

GRUZIŃSKA MAFIA,
TAJEMNICE I SZALEŃCZA FASCYNACJA

PAULINA JURGA

რძეში
{Pachan}



PAULINA JURGA

բժշկո՞ն



OTWARTE

Kraków 2022

Mojemu Mężowi Łukaszowi „Luxonowi”

DO CZYTELNIKÓW

Drogi Czytelniku,

witaj w świecie rosyjskiej, gruzińskiej i czeczeńskiej mafii. Na początku książki znajduje się słowniczek slangu mafijnego, dzięki któremu znacznie łatwiej odnajdziesz się w mafijnym świecie.

Nazwy rozdziałów są zapisywane zarówno po polsku, jak i po gruzińsku.

Wszystkie przypowieści, bajki, toasty i przysłowia gruzińskie pochodzą z serwisu: obliczagruzji.monomit.pl.

SŁOWNICZEK SLANGU MAFIJNEGO

apielsin (ros.) – *wor*, który uzyskał tytuł za pieniądze

awtoritiet (ros.) – dosł. autorytet, boss mafijny zarządzający danym terenem, nadzorujący podporządkowaną mu grupę przestępczą

bojewik (ros.) – żołnierz w mafii rosyjskiej

bratskij krug lub *siemiorka* (ros.) – siedmiu najwyższych postawionych ludzi w szeregach *worów w zakonie*

brigadir (ros.) – lokalny kapitan szefa gangu

byk (ros.) – ochroniarz

czestniaga (ros.) – *wor* przestrzegający tradycyjnych zasad

domasznik (ros.) – w slangu mafijnym pogardliwie o kimś, kto przywiązuje dużą wagę do rodziny

frajer (ros.) – w slangu mafijnym osoba niebędąca przestępcą

gruppirowka (ros.) – grupa przestępcza

kanonieri qurdi (l.mn. *kanonieri qurdebi*) (gruz.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii gruzińskiej

kassir, kaznaciej (ros.) – mafijny księgowy

klejmo, riegalka (ros.) – slangowe określenia tatuażu

kliczka (ros.) – dosłownie ksywka, imię nadawane podczas uroczystej „koronacji” na *wora w zakonie*

koronacja – uroczysty „chrzest” na *wora w zakonie*

krysza (ros.) – dosł. dach, oddziały mafii zajmujące się ochroną przedsiębiorców w zamian za pieniądze

ławrusznik (ros.) – pogardliwe określenie Gruzina
ment (ros.) – policjant
oborotien (ros.) – skorumpowany funkcjonariusz policji
obszczak (ros.) – majątek mafii
pacan (ros.) – kandydat na *wora*, potencjalny członek gangu
pachan (ros.) – dosł. stary, określenie szefa w mafii rosyjskiej
poniatia (ros.) – kodeks zachowania
qudruli samkaro (gruz.) – dosł. złodziejski świat, świat mafii
razborka (ros.) – wyrównanie rachunków przy użyciu przemocy
schodka (ros.) – zebranie
sowietnik (ros.) – doradca, pełni podobną funkcję jak *consigliere* we włoskiej mafii
strietka (ros.) – spotkanie członków mafii, zwykle dla zażegnania sporu
suka (ros.) – zdrajca
tołkowiszczce (ros.) – zebranie, w którym mogą brać udział tylko *wory* w zakonie
torpieda (ros.) – płatny zabójca
uziemienie – rodzaj kary polegający na wykluczeniu z bractwa, co wiązało się z upokorzeniem i przejęciem rzeczy skazanego
wor w zakonie, wor (ros.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii rosyjskiej
worowka (ros.) – towarzyszka *wora*
worowskoj mir (ros.) – dosł. złodziejski świat, świat mafii

Jestem pieprzonym potworem, który szuka odkupienia^[1].

Måneskin, *I Wanna Be Your Slave*

[1] Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia cytatów pochodzą od autorki.

KODEKS *KANONIERI QURDI*^[2]

W jedności siła.

Rodzina ponad wszystko.

Żyj, jakbyś był ogniem.

Twój język jest twoim wrogiem.

Słowo bez czynu jest martwe.

Podstęp lepszy jest od siły.

Wystrzegaj się wroga w domu.

Strach ma dziewięć głów.

Bądź wykonawcą *licrwi*^[3].

Winę ponosi strzelec – nie strzała.

[2] Kodeks jest fikcyjny, został opracowany na podstawie gruzińskich przysłów.

[3] *Licrwi* (gruz.) – krwawa zemsta.

PROLOG

პროლოგი

Aisza

Dwa lata wcześniej

Bilal mnie zabije.

Wyprysnęłam z budynku Petersburskiego Państwowego Uniwersytetu Ekonomicznego, w pośpiechu wcisnąwszy do torby jeansy i obcisłą bluzkę. Długa do połowy łydek spódnica plątała mi się między nogami, przeszkadzając w biegu. Zasiedziałam się w bibliotece, a potem jeszcze musiałam się przebrać. Bilal, daleki krewny ze strony ojca, nie tolerował europejskiego stroju. Staruch był wielkim zwolennikiem reform Ramzana Kadyrowa, więc nie mógłby pozwolić na to, by znajdująca się pod jego opieką dziewczyna kalala czeczeńską i muzułmańską tradycję. Wszystko inne jest *haram*[4]. *Nana*[5] zawsze była bardziej wyrozumiała. W końcu dotyczyły jej dokładnie te same ograniczenia co mnie. Zamiast iść z duchem czasu, zaczynaliśmy się cofać do średniowiecza. To ona podpowiedziała mi, bym nosiła w torbie drugi komplet ubrań i przebierała się na uczelni. Dobrze znała realia. Zawsze mi powtarzała, że Rosjanie to banda rozpitych i zdemoralizowanych rasistów, a rosyjscy skinheadzi tylko czekają na bezbronnych ludzi z Kaukazu. Nigdy nie zaatakowałiby grupy,

ale poruszająca się samotnie Czeczenka stanowiła idealny cel. Dlatego *nana* kazała mi trzymać szajkę[6] w torbie i zakładać dopiero w windzie w naszym bloku, by niepotrzebnie nie denerwować opiekuna.

Czego oczy nie widzą...

Nienawidziłam tego starego głupca, ale bałam się go. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe, a pot spływał po plecach. Nie było szans, żebym zdążyła przed nałożoną przez niego „godziną policyjną”. A Bilal bywał bardzo okrutny i żadne tłumaczenia nie były w stanie go powstrzymać. Może gdyby sam Mahomet stanął i zaświadczył o mojej niewinności... Chociaż coraz częściej odnosiłam wrażenie, że słowa Ramzana Kadyrowa znaczą dla niego więcej niż słowa Proroka.

Widziałam już most Bankowy. Skręciłam w prawo, podążając nasypem Kanału Gribojedowa. Zwykłam tu spacerować – przesuwiałam wtedy dłoń po betonowej barierce oddzielającej przechodniów od ospale płynącej wody i wdychałam jej zapach, wsłuchując się w odgłosy miasta. Lubiłam podziwiać okoliczne budynki i wyobrażałam sobie, że nie jestem Aiszą Kutajewą, tylko Alisą, która mieszka w jednej z tych pięknych kamienic. Bo tak właśnie się przedstawiałam. Jako Alisa Kutajewa.

W Groznym nie miałam tej swobody, którą zyskałam, ucząc się w Rosji. Mimo nieustannej kontroli ze strony opiekuna i tak mogłam choć przez krótki czas poczuć, jak to jest być wolną od ciągłego myślenia, co jest *haram*, a co *halal*[7], i nieustannej pieczy, jaką sprawują nad tobą mężczyźni. Czasem miałam wrażenie, że los ze mnie zadrwił. Tak – los, bo w Allaha przestałam wierzyć dawno temu. Co to za Bóg, który zezwala na nierówne traktowanie i przemoc? A może to wina nas, kobiet, bo pozwoliłyśmy uwierzyć mężczyznom, że jesteśmy słabe i bezbronne. A oni to po prostu wykorzystali. Zresztą to już nie mój problem. Nie zamierzałam wracać do Czeczenii. Po skończeniu studiów planowałam albo pozostanie

w Rosji, albo ucieczkę na Zachód. Będę Alisą ścigającą marzenia, bo potulną Aiszą przestałam być w momencie, w którym Bilal po raz pierwszy zamknął mnie w ciemnej piwnicy pełnej szczurów. Jakby wraz z zatrzaśnięciem przerdzewiałych drzwi i z chrobotem przesuwającej się zapadki rozbudził drzemiącą we mnie przekorę. Nie byłam naiwna. Dobrze wiedziałam, czym kończy się nieposłuszeństwo, a mimo to czasami nie potrafiłam się powstrzymać. Szczególnie uwielbiałam podstępnie niweczyć plany Bilala. To chwilowe pławienie się w triumfie było warte każdej kary.

Jeszcze w Groznm Bilal zaaranżował pierwsze spotkanie z moim narzeczonym, którego wybrał dla mnie ojciec. Miałam dwanaście lat i nie do końca rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego to taka podniosła chwila. Wydarzyło się to na krótko przed moim wyjazdem do Rosji. Dokładnie w tym samym dniu, w którym po dziesięciu latach ponownie zobaczyłam swojego starszego brata Alego. Stał się dla mnie właściwie obcą osobą, bo ojciec zabrał go na szkolenie, kiedy byłam bardzo mała. Gdy przekroczył próg pokoju, przestraszył mnie. Niezwykle poważny, rozglądał się czujnie i w niczym nie przypominał normalnego szesnastolatka, raczej jakiegoś zabijakę. Dopiero na widok *nany* odrobinę się rozluźnił.

Mój narzeczony Ramzan Gazujew prowadził z ojcem jakieś interesy. Ojciec wiązał z tym małżeństwem wielkie nadzieje, bo mężczyzna był w czeczeńskim społeczeństwie wysoko postawionym człowiekiem. Nie za wiele wtedy rozumiałam, a prawdę o tym, czym od pokoleń zajmuje się klan Kutajewów, miałam poznać dopiero na studiach. Wtedy też dotarło do mnie, że Ramzan Gazujew to przywódca mafijnego klanu – tak jak ojciec.

Drugie spotkanie miało miejsce w Sankt Petersburgu, wtedy już byłam świadoma tego, co dla mnie zaplanowano. Zgodnie z tradycją musiałam dowieść, że jestem pokorna i skromna, a także że potrafię obsłużyć gości.

Ramzan przyjechał wraz z kumami, bym mogła się zaprezentować. To była dla mnie jedna z najtrudniejszych prób. Miałam bowiem ochotę pokazać im zupełnie co innego, by skutecznie go odstraszyć. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że wtedy ojciec nie pozwoliłby mi studiować. Dobrze wiedział, jak sobie mnie podporządkować, i w przeciwieństwie do Bilala nie musiał używać do tego siły. Byłam zatem miła i uczynna, ochoczo nalewałam herbaty i poruszałam się z gracją, pamiętając, że nagrodą będzie możliwość wyrwania się z tego piekła. Niczym wytresowana mała w cyrku.

Mijany w pośpiechu Ruki Wwierch na ułamek sekundy przywołał przyjemne wspomnienia. Spędzałam tu mnóstwo czasu z koleżankami z roku. Ta knajpka miała swój urok, a jedzenie było przepyszne. Na moje szczęście Bilal był na tyle głupi, by wierzyć mi na słowo, że zajęcia odbywają się codziennie i trwają bite dziesięć godzin. Dzięki temu mogłam się nauczyć normalnego życia.

Do stacji metra Newski Prospekt miałam niecałe pięćset metrów. Skręciłam w lewo, w ulicę Łomonosowa, a potem w Dumską. Trącałam przechodniów ramionami, nie kłopotząc się przeproszaniem. Byli zbyt zajęci swoimi sprawami, by zwracać na mnie uwagę. W większości skupieni na ekranach swoich smartfonów, rzadziej na towarzyszących im osobach.

Dokąd ten świat zmierza?, przemknęło mi przez myśl.

Moje koleżanki również były pochłonięte mediami społecznościowymi, a podczas naszych spotkań niejednokrotnie większą część uwagi poświęcały lajkowaniu postów niż zwyczajnej rozmowie. Czasem zastanawiałam się, czy kiedyś ekrany zastąpią nam kontakt z ludźmi. Ja telefonu nie miałam. Ledwie udało mi się ubłagać Bilala o laptop z dostępem do internetu. Uważał to za zbędną ekstrawagancję.

Zbiegłam schodami w dół do przejścia podziemnego, aż na ostatnim stopniu potknęłam się i skręciłam kostkę. Kulejąc, wpadłam na peron, a wtedy drzwi wagonu zamknęły się z cichym sykiem i mogłam tylko obserwować, jak pociąg metra odjeżdża mi sprzed nosa. Zgięłam się wpół i łąpczywie nabierałam powietrza. Kłujący ból po prawej stronie brzucha przypomniiał mi, że istnieje coś takiego jak sport. I że może wypadałoby go czasem uprawiać. Westchnęłam i dokuśtykałam do ławeczki. Usiadłam, a wtedy widmo dotkliwej kary po raz kolejny wywołało w moim ciele nieprzyjemne dreszcze. Następny kurs był za pięć minut. Miałam do przejechania tylko osiem przystanków.

Tylko albo aż.

Teraz już tych pięć minut i tak mnie nie zbawiało. Z moich ust znów wydostało się pełne zrezygnowania sapnięcie. Dłoń odruchowo powędrowała do prawego policzka. Bilal był leworęczny, dlatego zwykle obrywałam w tę stronę twarzy.

*

Wysiadłszy na stacji Parnas, rozejrzałam się niepewnie. Zapadł już mrok i nie czułam się komfortowo. Nigdy nie lubiłam ciemności. Może to za sprawą tego, że wczesne dzieciństwo spędziłam całkowicie odcięta od cywilizacji, bez prądu i bieżącej wody? A może to przez te wszystkie historie opowiadane mi przez *nanę* na dobranoc? Jedno jest pewne: kary nakładane przez Bilala niewątpliwie ten lęk pogłębiły.

„Cnotliwe kobiety są posłuszne i pod nieobecność męża chronią to, co Bóg nakazał ochraniać. Te zaś kobiety, których nieposłuszeństwa się obawiacie, napominajcie, następnie zostawiajcie same w łóżkach, a jeśli nadal będą nieposłuszne, wtedy bijcie je. Jeśli są wam posłuszne, to nie czyńcie nic przeciwko nim”^[8] – ten fragment Koranu Bilal cytował za

każdym razem, kiedy mnie karał. Zresztą nie tylko ten. Zawsze wybierał takie, w których kobieta była sprowadzana do roli bezmyślnej lalki wypełniającej rozkazy swojego pana. To dlatego decyzję ojca dotyczącą mojej dalszej edukacji przyjął jak bilet do raju, nawet jeśli nieustannie czułam na karku przenikliwy wzrok wuja. Nawet jeśli bezustannie mnie kontrolował, to i tak w budynku uniwersytetu mogłam być poniekąd wolna. Mogłam być wyzwoloną Alisą, tuszującą rzęsy wściekle czarną maskarą, podkreślającą usta błyszcznikiem, noszącą spodnie i wydekoltowane bluzki. Mogłam swobodnie rozmawiać z chłopakami i przede wszystkim byłam traktowana na równi z nimi. Tu liczyła się siła mojego intelektu, a nie to, co miałam między nogami.

Choć Rosjanie byli w większości wrogo nastawieni do innych narodowości, dotychczas tego nie odczułam. Słyszałam plotki o grasujących grupach skinheadów, napadających na bezbronnych Czeczenów, ale uważałam je za przesadzone, bo dobrze wiedziałam, jak Czeczeni potrafią zaleźć za skórę. I nie tylko oni. My, mieszkańcy Kaukazu Północnego, byliśmy dumni i waleczni. I wcale nie tak niewinni, jak powszechnie sądzono. Opanowaliśmy jednak do perfekcji stwarzanie pozorów.

Mimo wyraźnych oznak wiosny zima jeszcze przypominała o swoim istnieniu przeszywającym chłodem. Owinęłam się ciaśniej swoją parką, zwiesiłam głowę, pozwalając długim czarnym lokom zasłonić twarz, i ruszyłam w kierunku ulicy Dudina. Wiatr dął mroźnie, powodując nieznośny ból uszu. Z cichym westchnieniem wyciągnęłam z torebki szajlę i zawiązałam ją na głowie. Poczułam się o niebo lepiej. Nie potrzebowałam teraz przeziębienia. I nawet przez myśl mi nie przeszło, że ta szajla przyniesie mi pecha.

Pokuśtykałam przez przejście dla pieszych. W oddali, na tle rozgwieżdżonego nieba majaczył mój blok przy ruchliwej ulicy Fiodora Abramowa. W większości okien paliło się światło. Bolesny ścisk żołądka przypomniiał mi, co mnie czeka po przekroczeniu progu mieszkania. W nerwach chciałam założyć włosy za uszy, zupełnie zapominając, że przecież mam je schowane pod materiałem szajli. Postanowiłam skorzystać z jednej ze ścieżek wydeptanych przez spieszących się mieszkańców osiedla, tuż obok salonu z telefonami komórkowymi. Zwykle unikałam takich skrótów, tym bardziej po zmroku, ale strach popycha człowieka do różnych rzeczy. Kostka pulsowała coraz dokuczliwiej i czułam, że jest obrzęknięta. Z pewnością była skręcona. To zaważyło na mojej decyzji.

Za parterowym odrapanym budynkiem zastałam grupkę mężczyzn. Oświetlało ich słabe światło lampki zawieszanej nad tylnym wejściem do sklepu. Od razu zorientowałam się, że są wstawieni. Szczęśliwym trafem nie zauważyli mnie, pochłonięci głośną rozmową. Machinalnie zrobiłam krok w tył, nieuważnie następując na kontuzjowaną nogę. Z moich ust wydobył się jęk, na tyle głośny, by zwrócić uwagę zebranych. Przerwali dyskusję, spoglądając w moją stronę. Ciszę, która nastąpiła, wypełniał szum samochodów pędzących ulicą Abramowa. Obróciłam się gwałtownie, by jak najszybciej odejść, ale wpadłam na kogoś. Przycisnęłam torbę do piersi, szukając w ten sposób ochrony. Instynkt podpowiadał mi, że znalazłam się w niebezpieczeństwie.

– Fajna chustka, czarnulko[9].

Drwina w głosie stojącego przede mną mężczyzny wywołała falę nieprzyjemnych dreszczy.

– Już uciekasz? Przecież dopiero przyszłaś – wymruczał zalotnie, kiedy mimo wszystko próbowałam go wyminąć. Jego dłoń mocno zacisnęła się na moim ramieniu.

Nie powinien mnie dotykać! Kontakt fizyczny między nieznanym mężczyzną a kobietą jest *haram*!

– Ja... pomyliłam drogę... Lepiej już pójdę. – Tylko to zdołałam wydusić, nie patrząc mu w oczy.

Zasadniczo nie miałam z tym problemu. Na studiach nigdy nie spuszczałam wzroku nawet w męskim gronie, mimo że czeczeńskie wychowanie nakazuje inaczej. Jednak w towarzystwie obcych, których pochodzenia nie znałam, starałam się trzymać tradycji. Nigdy nie miałam pewności, czy przypadkiem nie trafiłam na nadgorliwego *Nochczuo*[10].

Kątem oka dostrzegłam, że nieznanomy przesłaniał twarz czarną chustą, na której była nadrukowana dolna połowa ludzkiej czaszki, wykrzywiającej zęby w podłym, demonicznym uśmiechu.

– Zostań... – Znów usłyszałam ten uwodzicielski ton, ale palce mocniej zacisnęły się na mojej ręce.

Wyczułam od niego woń alkoholu.

– Naprawdę muszę iść. – Rozedrgany głos zdradził mój strach.

– Napij się z nami, no dalej – zachęcił, machając mi puszką z piwem przed nosem.

Kiedy na nią spojrzałam, odniosłam wrażenie, że coś do niej wrzucał.

– No dalej, czarnulko. Nie daj się prosić...

– Dziękuję, nie lubię piwa...

– Pij, kurwa – wysyczał w odpowiedzi – albo wleję ci to do gardła siłą.

Moje uda mrowiły, a ciało zaczęło dygotać ze strachu. Nikt nas tu nie widział. Mogłabym zacząć wzywać pomocy, ale czy ktoś by mi pomógł? Oni nie wyglądali na takich, którzy łatwo odpuszczają. I z pewnością byli skorzy do bójek. Kąciki oczu zaszczypały mnie od łez, jednak posłusznie wzięłam do ręki puszkę i zaczęłam pić. Alkohol smakował okropnie.

Był niezwykle gorzki, ale na szczęście było go mało – starczyło zaledwie na kilka łyków.

– Tak lepiej, czarnulko. – Mężczyzna stojący przede mną położył mi obie dłonie na ramionach, obrócił mnie i pchnął w kierunku swoich kolegów. – A teraz grzecznie usiądź z nami.

Zgraja zrobiła miejsce na chybczącej się ławeczce. Naliczyłam ich pięciu razem z tym, który teraz usadowił się obok mnie, wyciągając przed siebie długie nogi i obejmując mnie ramieniem. Na stopach miał wojskowe buty, w jednym tkwiło białe sznurowadło, a w drugim brązowe. Przeniosłam wzrok na jego towarzyszy. Wszyscy mieli bardzo krótkie włosy, ścięte niemalże przy samej skórze, i nosili jeansy, przy których zwisały chromowane łańcuchy przytwierdzone do szlufek.

Skinheadzi.

Paniczny strach na moment pozbawił mnie tchu. Wiedziałam, do czego byli zdolni. Wśród czeczeńskiej diaspory krążyły legendy o działaniach członków Ruskiego Kułaka[11].

– Naprawdę powinnam już iść, jestem spóźniona. – Spróbowałam raz jeszcze, w końcu zbierając się na odwagę i spoglądając prosto w oczy tego, który zmusił mnie, bym została.

Zamarłam przerażona, widząc rozszerzone źrenice otoczone ledwie widoczną fioletową obwódką. Wpatrywały się we mnie z dziką satysfakcją.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zostawimy ci małej pamiątki. – Zaśmiał się złowieszczo, sięgając do moich włosów i ściągając z nich szajlę.

Wstałam gwałtownie, ale zachwiałam się i natychmiast usiadłam, czując dziwne zawroty głowy. Ktoś wyrwał mi torebkę, ale nie dbałam o to, bo z moim ciałem zaczęło się dziać coś dziwnego.

– Chyba już działa.

– Oj, czarnulko... zabawimy się trochę.

Czułam, jak wsuwa mi dłoń pod spódnicę, ale nie mogłam nic zrobić.

Chciałam go odepchnąć. Zaprotestować. Chciałam krzyknąć, ale jedyne, co byłam w stanie z siebie wydusić, to bełkotliwe: „Proszę, nie...”.

Czułam, jak krępuje mi dłonie materiałem szajli. Ścisnął go tak mocno, że syknęłam z bólu.

– Aisza Kutajewa...

Słowa dotarły do mnie jakby wyrwane z otchłani ciszy. Przytłumione i niewyraźne. Tak jak obraz zamazujący mi się przed oczami.

– Miałeś nosa, Blady... Czezeńska kurwa.

– Skoro kurwa, to pokażemy jej, gdzie jej miejsce, co? – Ten nazwany Bladym zaśmiał się upiornie. A potem wyszeptał mi do ucha: – Rosja jest wszystkim, reszta niczym[12].

*

Świadomość wróciła nagle wraz z wszechogarniającym przekonaniem, że stało się coś strasznego. Szmer w uszach powoli przeistaczał się w pulsujący dźwięk. Coś przypominającego gwizd. Nie, nie gwizd. To były raczej piski pojawiające się w równych odstępach, jak gdyby odmierzane metronomem.

Pip. Pip. Pip.

Chciało mi się pić. Potwornie. Jakbym nie miała w ustach wody od co najmniej kilku dni. Wtedy dotarło do mnie jeszcze jedno. W moim gardle coś tkwiło. Coś, co uniemożliwiała mi przełykanie. Panika zalała mnie potężną falą. Gwałtownie otworzyłam oczy i oślepiło mnie jaskrawe światło. Chciałam krzyknąć, ale moje struny głosowe wydały z siebie tylko przytłumiony charkot. Przymknęłam powieki i na oślep wymacałam dłońmi rurkę umieszczoną w moich ustach. Chwyciłam ją, starając się wyszarpnąć,

ale wtedy poczułam na nadgarstkach czyjeś dłonie, a kojący kobiecy głos, dobiegający jakby z oddali, sprawił, że znieruchomiałam.

– Spokojnie, kochana. Już nic ci nie grozi. Zaraz to wyjmemy...

Oddychałam szybko przez nos. Czyjaś niezwykle gładka dłoń dotknęła mojego policzka. Wzdrygnęłam się. Do moich uszu ponownie dotarł uspokajający głos.

– Wyjmę ci tę rurkę, dobrze? Tylko muszę się upewnić, że mnie rozumiesz. Możesz na mnie spojrzeć?

Ponownie spróbowałam unieść powieki. Napotkałam przyjazne spojrzenie piwnych oczu, mocno podkreślonych ciemnym cieniem do powiek i czarną kredką. Patrzyłam i patrzyłam, jakby spojrzenie lekarki było dla mnie kołem ratunkowym, którego rozpaczliwie się łapałam, tonąc.

Bo tonęłam.

W rozpacz.

Bo zrozumiałam, co się stało... co mi zrobili...

Blady...

Spojrzałam w stronę okna, czując, jak z kącika oka wymyka się łąza. Spłynęła powoli i wsiąknęła w pachnący silnym detergentem materiał poszewki. Zamrugałam gwałtownie, starając się przepędzić łązy. Teraz musiałam usilnie myśleć o tym, jak to, co mi się przytrafiło, zachować w tajemnicy przed rodziną. Przed Bilalem. Bo jeśli on się dowie, to lepiej gdybym zginęła z rąk swoich oprawców.

– Posłuchaj. – Kobieta dotknęła mojej dłoni. Miała ciepłą, niespotykane gładką skórę. – Poproszę cię o kilka rzeczy. Jeśli wykonasz je poprawnie, wyciągniemy to z ciebie. – Wskazała na plastikową rurkę.

Chwyliła moją rękę i poprosiła, bym ją ścisnęła. Następnie kazała mi unieść głowę, dotknąć palcem czubka nosa, a także wstrzymać oddech. Jej szeroki uśmiech był potwierdzeniem, że podołałam zadaniu.

Kiedy wyjęto rurkę intubacyjną, nałożono mi na twarz maskę, przez którą – jak poinformowała mnie lekarka – podano mi stuprocentowy tlen. Kobieta była nadzwyczaj cierpliwa i troskliwa, wszystko tłumaczyła. W końcu usiadła na krawędzi łóżka i znów złapała mnie za dłoń. Tym razem był to inny rodzaj dotyku. Tak dotyka ktoś, kto chce złagodzić wiadomość, którą za chwilę ci przekaże. Popatrzyłam jej prosto w oczy, szykując się na cios. Posłała mi smutny uśmiech, wzięła głęboki oddech i spuściła głowę. W końcu po kilku sekundach milczenia, które wydały mi się wiecznością, znów wbiła we mnie wzrok.

– Zacznę od tego, że byłaś operowana. I miałaś transfuzję krwi. Jesteś na silnych lekach przeciwbólowych. Znalezione cię w ciężkim stanie... Prawie się wykrwawiłaś i... – Na moment zamilkła, obserwując moją reakcję.

Ale ja już zdołałam się domyślić, co mnie spotkało. Silne leki nie są w stanie całkowicie stępić bólu. Nie są w stanie pozbawić władzy w rękach. A ja pierwsze, co zrobiłam, to wymacałam dłońmi sporej wielkości opatrunki na wewnętrznej stronie ud. I na kroczu.

– Czy... moja rodzina... wie? – zapytałam cicho, wpatrując się w okno, za którym ciemne chmury leniwie przesuwały się po niebie.

Deszcz lał się strumieniami. Jakby świat rozpaczał nad moim losem, bo ja nie byłam już w stanie uронić ani jednej łzy.

– Nie miałaś dokumentów. Nie wiedzieliśmy, kogo powiadomić.

– Nie mogą się dowiedzieć! – Mocno ścisnęłam jej dłoń. – Nikt nie może się dowiedzieć!

– Zostałaś brutalnie zgwałcona – oznajmiła bez owijania w bawełnę. Może liczyła na to, że szok wywołany tą nowiną wpłynie na moją decyzję.

Tymczasem jeszcze bardziej utwierdziła mnie w przekonaniu, że tamte wydarzenia pozostaną tylko w pamięci mojej i moich oprawców.

Blady...

Wzdrygnęłam się, kiedy pamięć po raz kolejny podsunęła mi jego ksywkę. Dotknęłam palcami skroni i zaczęłam je masować kolistymi ruchami. Chciałam przepędzić go z głowy.

– I właśnie dlatego nikt nie może się dowiedzieć. Nikt!

– Policja...

– Nie rozumie pani. Jeśli ktokolwiek się dowie, zabiją mnie... – dodałam ciszej. – Jestem Czeczenką. Słyszała pani kiedykolwiek o naszych zwyczajach? Ma pani pojęcie, jak *adat*^[13] traktuje takie jak my? Nie będę ofiarą. Będę tą, która skusiła mężczyznę... – Roześmiałam się gorzko. – Rosjanina... Nie ma pani świadomości tego, co mnie czeka. Będę nieczysta. Zostanę zepchnięta na margines, bo z góry uznają, że to moja wina... Albo mnie zabiją.

– Jesteśmy w Rosji...

– To nic nie znaczy. Pani tu zostanie. Ja pewnego dnia będę musiała tam wrócić. Zmuszą mnie do powrotu.

Nie patrzyłam na nią. Spuściłam głowę i wpatrywałam się w gładką, porcelanową skórę jej dłoni, która teraz zbyt mocno ścisnęła moją. Widziałam, jak nasze karnacje kontrastują ze sobą: jej mlecznobiała, czysta, moja śniada, brudna. Tak. Od TAMTEJ chwili stałam się brudna. Skalana. A wtedy nie zdawałam sobie do końca sprawy, jak bardzo zostałam naznaczona.

[4] *Haram* (arab.) – zakazane.

[5] *Nana* (czecz.) – Matka.

[6] Chusta przypominająca szalik, której jeden koniec przykrywa dekolt, a drugi swobodnie spływa po plecach.

[7] *Halal* (arab.) – dozwolone.

[8] Koran, 4:34 (wszystkie fragmenty Koranu cytowane w książce pochodzą z przekładu Musy Çaxarxana Czachorowskiego, wyd. 1, Białystok 1439/2018).

[9] Czarny – pogardliwe określenie mieszkańców Kaukazu Północnego.

[10] *Nochczuo* (czecz.) – Czeczen.

[11] *Ruskij Kułak* (z ros. Rosyjska Pięść) – organizacja skinheadów w Sankt Petersburgu.

[12] Maksyma partii narodowo-bolszewickiej Inna Rosja; cyt. za: <https://czasopisma.mazowiecka.edu.pl/index.php/rtnp/article/download/807/703/2534>, dostęp 28.03.2022.

[13] *Adat* (arab.) – prawo zwyczajowe, w społeczeństwach muzułmańskich stawiane ponad prawem państwowym.

1

ერთი

Igor

My, Gruzini, wierzymy, że wszystko zostało zaplanowane w dniu naszych narodzin. Los, jakkolwiek by był przewrotny, jest tworem stałym i żadne nasze działania nie mają na niego wpływu. Nieznana mistyczna siła wraz z naszym pierwszym oddechem wyznacza krętą, pełną wybojów i przeszkód drogę przez życie, niczym kartograf pieczołowicie kreślący kontury nowego lądu, który dane mu było odkryć. Ja właśnie stałem nad jedną z przepaści ze wzrokiem wbitym w swojego makarowa. Ciężki oddech i zimny pot pokrywający moje ciało uświadomiły mi, co postanowiłem. Czy tym razem w końcu znajdę w sobie dość siły? Nie byłem pewien. Wiedziałem jedno: nigdy więcej nie chcę przeżywać tego wszystkiego na nowo. Tamtego dnia wraz z Sofią umarł prawdziwy Igor. Ten, którego poznała tylko ona. Nie mogłem tak dalej funkcjonować, bo nawet mój brat zrobił się podejrzliwy. Należało położyć temu kres. Zakończyć pewien etap.

Mój etap.

Moje życie.

Oddech przyspieszył, kiedy odbezpieczyłem pistolet i zastanawiałem się, w którą część ciała najlepiej strzelić. W końcu przyłożyłem go do skroni. Chłód lufy wydał mi się zbawienny. Niemal odetchnąłem z ulgą.

Idę do ciebie!

W końcu to poczułem. Słuszność odwlekanej decyzji spłynęła na mnie niczym kojąca fala. Palec zastygł na spuście. Zamknąłem oczy i zobaczyłem ją. Uśmiechała się i wyciągała do mnie dłoń.

Mój Kopciuszek.

Moja Sofia.

Zaczerpnąłem ostatni wdech i...

Drgnąłem na dźwięk czołówki z Wilka i Zająca. Otworzyłem oczy i wpatrywałem się w smartfon wibrujący uparcie na blacie stołu. Bezwiednie odsunąłem dłoń z pistoletem, która zawisała u mojego boku, i wpatrywałem się w nieznany numer. Spokój przepętniający mnie jeszcze chwilę wcześniej prysnął. Ponownie przyłożyłem pistolet do głowy, ale nie byłem w stanie tego zrobić. Już nie. Ten moment uleciał bezpowrotnie.

– Kurwa! – wrzasnąłem na całe gardło i cisnąłem makarowem o podłogę, nie przejmując się tym, że jest niezabezpieczony. Przecież i tak chciałem się zabić.

Chciałem... Byłem tchórzliwą pizdą, która nie potrafi nawet odebrać sobie życia. Godne pożałowania. Telefon ucichł, ale po sekundzie znów głośno rozbrzmiał. Nadal wahałem się, czy odebrać. W końcu sięgnąłem po komórkę i przesunąłem zieloną słuchawkę.

– Mów! – warknąłem, rozpuszczając włosy i przeczesując czarne loki palcami wolnej ręki.

– To ja. Wyjechaliście z Petersburga? Potrzebuję twojej pomocy.

Bestia?!

Aż odsunąłem smartfon od ucha i spojrzałem na wyświetlacz, by upewnić się, że nie mam tego numeru zapisanego w pamięci telefonu.

– Tam, gdzie zwykle – powiedziałem w końcu i się rozłączyłem.

Nie chciałem przyznać sam przed sobą, że mnie zaintrygował. Ostatnim razem takie uczucie towarzyszyło mi podczas szkolenia Nikołaja w obozie. Stęskniłem się za tymi emocjami. To właśnie fascynacji brakowało mi przez te wszystkie lata. NEŻ – czyli „znudzony tym jebanym życiem” – moje najświeższe klejmo mówiło samo za siebie.

Cukiereczek była ostatnim, czego mogłem się spodziewać. Nie sądziłem, że na widok jakiegokolwiek kobiety poczuję jeszcze to coś. Ekscytację. Pobudzenie. Płomień. Tak, była jak iskra na nowo rozpalająca ogień pod moją skórą. Kiedy Bestia przekroczył z nią próg petersburskiej mety, znów zachciało mi się żyć. Postać kroczącego w głąb domu Izjasława zaczęła się zamazywać, rozplýwać. Wyciągnąłem dłoń, żeby zatrzymać to wspomnienie. Echo, którego usilnie próbowałem się chwycić, żeby ponownie nie przeżywać tego, czego najbardziej się bałem... co doprowadziło mnie do ostatecznego kroku. Na próżno.

Zobaczyłem jej usta, wypowiadające po raz ostatni moje imię. Niemal bezgłośnie. Jakby w ten sposób chciała podkreślić, że już nigdy nie usłyszę jej głosu i śmiechu. Potem obserwowałem, jak przyciskam ją do materaca. Jestem jednocześnie agresorem i obserwatorem. Jakbym cierpiał na rozdwojenie jaźni. Jakby we śnie było dwóch Igorów: ja i moje wyrzuty sumienia, które każą mi na nowo kontemplować cały ten krwawy spektakl, mimo że znam go na pamięć. Mimo że nigdy sobie nie wybaczyłem. Najbardziej bolesna jest świadomość, że ona wiedziała. Dostrzegłem to w jej oczach, przepęlnionych bezgranicznym lękiem i niezrozumieniem. Ufała mi. Parę chwil wcześniej całowałem ją czule i zapewniałem, że nigdy jej nie skrzywdzę. Parę chwil wcześniej była dla mnie wszystkim. Byłem gotów oddać za nią życie, a zrobiłem coś zgoła przeciwnego. Odebrałem jej jej. Byłem kłamcą. Perfidnym, tchórzliwym kłamcą. Wbiłem jej nóż w serce,

w którym znalazła dla mnie schronienie. Dla mnie. Torpiedy. Mordercy. Nie zasługiwałem na jej...

– Nie!

Chrapliwy krzyk wyrwał mnie ze snu.

Zamrugałem gwałtownie. Wpatrywałem się w biały sufit poprzecinany żółtawymi zaciekami i próbowałem skojarzyć, gdzie, u diabła, jestem. Przez chwilę myślałem, że nadal lawiruję pomiędzy sennymi marami, aż poczułem lekkie szturchnięcie w ramię. Spojrzałem w tamtym kierunku. Na krześle siedział Nikołaj, a mój nos w końcu rozpoznał charakterystyczną woń. *Szpital.*

– Uspiliście mnie – wyszeptałem z trudem. – Który, kurwa, się ośmielił?!

Panicznie bałem się narkozy.

– W zasadzie sam się uspiłeś. – Nikołaj uśmiechnął się krzywo i wzruszył ramionami. – Straciłeś przytomność, gdy twoi ludzie w końcu łaskawie przybyli sprawdzić, co tam się odpierdalało.

Gdyby miesiąc temu ktoś mi powiedział, jak potoczą się losy mojej rodziny, kiedy próg petersburskiej mety przekroczy Izjasław z ledwie żywą Martą, wyśmiałbym go. Jednak nie zmieniłbym swojej decyzji. Drugi raz również pomógłbym jej wydostać się z tego bagna. I nie chodziło nawet o to, że nienawidziłem starego Kosłowa – przecież Marta była jego córką. To chyba instynkt podpowiadał mi, że Bestia stanowi śmiertelne zagrożenie. Nawet ja, Rzeźnik, siejący postrach wśród *worów w zakonie*, miałem się przy nim na baczności. Izjasław był typem człowieka, który nigdy nie powinien mieć dostępu do pełni władzy. Mój brat najwyraźniej tego nie dostrzegał i przypłacił to życiem. To prawda, Jurij może nie zasługiwał na miano brata roku, ale w naszych żyłach płynęła ta sama krew. A dla Gruzinów rodzina jest najważniejsza. Więc gdy się okazało, że

szukający Marty mężczyzna to zaginiony syn Mariny i Luki, nie zawahałem się.

Strzeliła do niego, do Bestii – to była ostatnia rzecz, którą pamiętałem. Grymas nienawiści zastygły na jej ślicznej buzi i determinację, z jaką pociągnęła za spust.

Wiedziałem, że Marta ma w sobie siłę. W momencie, w którym wbiła nożyczki w moje przedramię, zrozumiałem, że drzemie w niej prawdziwa niezłomność. Mimo przesadnej ufności, prostoty w zachowaniu i wielkoduszności twardo stąpała po ziemi. Nieraz udowodniła, że mimo pozornego pogodzenia się z tym, co przyszykował dla niej los, w głębi duszy jest typem wojowniczką – czekała tylko na odpowiednią chwilę. Iskrę.

Kiedy tkwiła z prawą dłonią przytwierdzoną nożem do łazienkowych drzwi, dotarło do mnie, że to właśnie tego potrzebowała. Zapalnika. Traciła świadomość. Ja zresztą też czułem, że z każdą chwilą słabnę coraz bardziej. W końcu i moje ciało odmówi posłuszeństwa. Tylko dlatego, że się zawahałem.

„Wor nie zna litości!” – Bezduszny głos Izjasława odbił się echem w mojej głowie, gdy napotkałem jej wzrok. Nawet z tej odległości widziałem spływającą po policzku łzę. Ale tylko ona mogła zmienić figury na tej pieprzonej planszy, na której teraz jej brat szachował króla. To ona była naszą królową. Popatrzyłem jej prosto w oczy, na moment zerkając na pistolet leżący w zasięgu jej ręki. W mig pojęła, o co mi chodziło, i przeniosła wzrok na sigsauera.

Zuch dziewczynka!

Mój entuzjazm nieco przygasł, kiedy głowa niespodziewanie opadła jej na klatkę piersiową.

Do kurwy, nie teraz, Cukiereczku!

Potrząsnęła nią, najwyraźniej próbując utrzymać przytomność. Widziałem, jak palcami lewej dłoni obejmuje rękojeść broni i unosi ją z wyraźnym trudem.

Dasz radę!

Nie było innej możliwości. Inaczej Bestia pozabija nas wszystkich. A ja nie byłem gotowy na śmierć. Już nie.

– Igor...

Znów poczułem lekkie szturchnięcie.

Dotarło do mnie, że odpłynąłem. Musiałem być naszprycowany jakimiś gównami, bo wspomnienia mieszały mi się z rzeczywistością. Z trudem skupiłem wzrok na poobijanej twarzy Wilka.

– Zastrzeliła tego skurwiela. Uratowała nas...

– Nie do końca... – wydusił z siebie z ociąganiem, a przez jego twarz przemknął dziwny grymas. Wiedziałem, co to oznacza.

– Chyba mi nie powiesz, że...

– Kiedy go postrzeliła, wypierdoliłem go przez okno, a potem ciało zniknęło.

Szlag!

Przez chwilę tkwiliśmy w ciszy. Wiedziałem, co to może oznaczać. Pierwsze piętro to nie jest jakaś zabójcza wysokość. Nie byłem też w stanie ocenić, jak bardzo dostał.

– Dwie kule. – Nikołaj jakby czytał w moich myślach. – Strzeliła dwa razy. W ramię i lewą pierś. Twoi ludzie przeszukali las. Niczego nie znaleźli.

– W tym stanie nie mógł uciec daleko...

– Nie mów jej. – W jego głosie pobrzmiwała jakaś szorstka nuta. Przejechał dłonią po włosach i pomasował kark. – Lepiej niech pozostanie

w błogiej nieświadomości. Chcę, żebyście go namierzyli. Nawet jeśli zapadł się pod ziemię, chcę, żeby cały czas czuł na karku oddech śmierci. Żeby dręczyła go niepewność o każdy kolejny dzień. Żeby codziennie musiał oglądać się przez ramię...

Patrzyłem, jak drżą mu zwinięte w pięści dłonie. Na odsłoniętych przedramionach widniały świeże blizny. Znów musiał to robić – drapał się. W obozie, kiedy go szkoliłem, nie mając pojęcia, że to mój siostrzeniec, nauczyłem go radzić sobie z emocjami i się nie okaleczać. Najwidoczniej strach o Martę, o Jaskółkę – jak zwykł ją pieszczotliwie nazywać – przerósł nawet jego samokontrolę.

– Zresztą my i tak wyjeżdżamy.

Spuścił głowę. A ja doznałem *déjà vu*.

Wyjeżdżamy!

To samo wykrzyczała moja siostra prosto w twarz Jurijowi w noc, kiedy zginęła. Nieprzyjemne emocje powróciły niczym bumerang. Nikołaj nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo w tym momencie przypominał swojego ojca. I nie chodziło tu nawet o niezaprzeczone podobieństwo fizyczne.

Jak mogłem wcześniej tego nie dostrzec?

Miałem go pod swoimi skrzydłami przez kilka lat i się nie zorientowałem.

– Przemyśl to jeszcze – doradziłem.

Lęk, że historia zatoczy koło, był silniejszy od zdrowego rozsądku.

Chyba się starzeję.

– Nie zostanę tu.

– Oddasz księgi *obszczaku*, którymi szantażowałeś Jurija, więc *siemiorka*...

– Nie rozumiesz. – Wbił we mnie szare oczy. – Ja już nie mogę być worem!

– „Worów nie opuścisz nigdy” – przypomniałem mu słowa przysięgi.

– „Bractwo jest na pierwszym miejscu” – zacytował. – Nie w moim przypadku. Już nie. Nie mogę spełnić tego warunku.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś podobny do ojca – skomentowałem po krótkiej chwili milczenia.

Zerknął na mnie z zaciekawieniem.

– Tej nocy, kiedy zginęli, Luka pokłócił się z Jurijem. Poszło o obóz, w którym wylądowałeś, ale moim zdaniem to był tylko gwóźdź do trumny. Zanim doszło do sprzeczki, rozmawiałem z Mariną, twoją mamą. Powiedziała mi, że chcą uciec, a Luka przez te wszystkie lata z premedytacją odmawiał „koronacji”. Wybrał twoją mamę ponad bratwę. – To, że pośrednio zginęli z mojej winy, zachowałem dla siebie. Tę tajemnicę zabiorę ze sobą do grobu. – Nie będę cię namawiał do pozostania. Sam musisz wiedzieć, jakie są twoje priorytety. I... – Zawahałem się, a potem powiedziałem coś, czego nie powiedziałbym nikomu innemu: – Na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Postawiłbyś kobietę ponad bratwę? – zdziwił się.

– Już raz to zrobiłem. I zapłaciłem za to najwyższą cenę, ale okoliczności były inne, więc zrób to, co uważasz za słuszne. Rada starszego wujka. – Puściłem do niego oko.

– Nie spodziewałem się, że...

– Że co? Że poprę twój pomysł? Nie zapominaj, że jestem *kanonieri qurdi*... W zasadzie, kurwa... – Właśnie dotarło do mnie, z czym się wiąże śmierć Jurija. Spojrzałem siostrzeńcowi w oczy i wydusiłem: – Zajarzyłem, że chyba stoję teraz na czele całej gruzińskiej szarej strefy. My, Gruzini,

kierujemy się innymi zasadami. Mamy inny kodeks. Wiąże się to z tym, że na pierwszym miejscu stawiamy klan, rodzinę, nie mafię. Choć całe życie mieszkałem w Rosji, ojciec siłą wbijał mi do głowy rosyjski kodeks *worów w zakonie*, a i bratu bliższe były sołncewskie zasady, chyba zawsze byłem bardziej Rustaweli niż Wasin. Ale zacząłem rozumieć to dopiero po jakimś czasie. Zresztą... bratwa też ewoluuje, czy tego chcemy, czy nie, wśród nowych członków na próżno szukać prawdziwych *czestniag*, a *siemiorka* coraz bardziej łagodzi kodeks...

– Zostawię ci Włada i Lwa do pomocy. Nie mają do czego wracać. Mój... – Skrzywił się. – Rusłan nie żyje, jego żona też, a całą posiadłość Kosłowa zrównałem z ziemią. Poza nimi nikt nie wiedział, że jestem Paszczenką. Na razie zatrzymamy się na Sycylii, u Tocca, a potem zobaczymy co dalej.

– Swoją drogą – zmieniłem temat, przenosząc spojrzenie na prawą rękę, którą przestrzelił mi Izjasław – nieźle mnie skurwił urządził. Wiesz może, gdzie jest lekarz, który mnie operował? Chcę wiedzieć, jakie są rokowania.

Nikołaj wstał i nieznacznie utykając, wyszedł z sali. Skojarzyłem, że dostał kulkę w łydkę, ale rany zawsze goiły się na nim jak na psie. Obawiałem się, że ja nie będę miał tyle szczęścia. Nadgarstek i kolano. Dwa newralgiczne stawy.

Jebać twoją matkę, Izek!

W progu pojawił się starszy mężczyzna w białym kitlu. Widziałem, jak błądzi wzrokiem po moich tatuażach. Posłał mi wymuszony uśmiech i zbliżył się, zachowując bezpieczny dystans. Jakbym, kurwa, mógł mu w tym stanie cokolwiek zrobić.

– Mam rozwalone kolano i prawy nadgarstek, więc raczej nie jestem śmiertelnie niebezpieczny – mruknąłem, rozbawiony jego jawną trwogą. –

Chcę znać rokowania. I nie radzę nic ukrywać. Mam wykształcenie medyczne.

Przełknął ślinę, zaglądnął w papiery, a potem się odezwał:

– Kula w barku przeszła na wylot. Rana była niegroźna. Wyjeliśmy dwie kule, jedną z prawego kolana, a drugą z prawego nadgarstka...

– Konkrety!

– W kolanie pękła rzepka i została uszkodzona łąkotka. Musieliśmy ją usunąć, w przeciwnym razie...

– Nie mógłbym w pełni zginać stopy i kolana. – Westchnąłem znużony. – Co jeszcze?

– Natomiast w nadgarstku oberwało ścięgno. Zszyliśmy je...

Kurwa.

Pieprzyć kolano. Ale ręka?

Wiedziałem, co oznacza zerwanie ścięgna.

Rehabilitacja. Długa. I niekoniecznie wrócę do pełnej sprawności. Miałem ochotę wstać, iść do lasu i samemu poszukać Izjasława, żeby go zabić, jeśli jeszcze nie zdechł.

– Kiedy mogę zacząć rehabilitację? – Opadłem na poduszkę i spojrzałem w sufit.

– W zasadzie od razu. Im wcześniej, tym lepiej.

Dobrze.

Jeszcze dziś skontaktuję się z Mate. Zarządzał naszą moskiewską posiadłością i był jakby prawą ręką Jurija. Zarówno mój brat, jak i nasz ojciec zawsze liczyli się z jego zdaniem. Z pewnością załatwi kogoś z odpowiednimi kwalifikacjami. Musiałem jak najszybciej wrócić do w miarę pełnej sprawności. Popatrzyłem na opatrunek na lewej dłoni. Był

świeży, a rana, którą sam zadałem sobie nożem, okazała się powierzchowna.

– Chciałbym jeszcze...

– Hm? – Oderwałem spojrzenie od opatrunku i popatrzyłem na niego wyczekująco.

Uciekł wzrokiem w bok, a potem zerknął na mnie ponownie i w końcu wydusił z siebie:

– Podczas operacji zauważyłem blizny na udach...

Zignorowałem niemal agonalny ból, kiedy gwałtownie wychyliłem się w jego stronę, łapiąc go lewą ręką za kitel. Z impetem przysunąłem tego pieprzonego konowała do siebie i warknąłem:

– Powiedziałeś o tym komuś?!

Nerwowo zaprzeczył. Obserwowałem go jeszcze przez chwilę, szukając oznak kłamstwa, ale zdawał się mówić prawdę.

– I tak ma zostać – dodałem spokojniej, puszczając go.

Odsunął się szybko, wpatrując się we mnie z przestraszeniem. Zareagowałem przesadnie. Byłem tego w pełni świadom, ale nikt nie mógł się dowiedzieć o bliznach. Odczytaliby to jako słabość, a w tym świecie słabość równa się śmierć. Dlatego karmiłem wszystkich kłamstwami. W pewnym momencie sam zacząłem się gubić w tym, co jest prawdą, a co fikcją. A że wory lubiły przechwałki, często nie dementowałem plotek, które pojawiały się na mój temat. Już samo to, że wyciąłem Sofii serce, niejednego twardziela napawało strachem. Od słowa do słowa powstała legenda, że trzymam je w formalinie. Nigdy nie zaprzeczyłem. Ba, zadbałem, by to stało się faktem. Od tej pory wierzono we wszystko, co powiedziałem. A prawdę znałem tylko ja – i częściowo Jurij. Jednak zmarli przecież głosu nie mają.

– Chciałbym się udać w jedno miejsce – powiedziałem, kiedy lekarz skierował się do wyjścia.

Kiwnął głową na znak, że zrozumiał.

*

Wprowadzono mój wózek do sali, w której leżała Marta. Była sama. Nikołaj mignął mi w korytarzu. Stał oparty o ścianę i prowadził zażartą dyskusję przez telefon, przesadnie przy tym gestykulując. Słyszałem, jak wyrzucał z siebie nieznośną sprzeciwu komendy. Pewnych nawyków już nie zmieni.

Pozwoliłem sobie na dłuższą obserwację, próbując wyczytać coś z mowy jej ciała. Wyglądała tak krucho i niewinnie na szpitalnym łóżku. Trudno uwierzyć, że znalazła w sobie tyle siły, by przeciwstawić się Izjasławowi. I by zabić ojca, o czym dowiedziałem się dopiero po rozmowie z Nikołajem.

Marta chyba nie zauważyła, że ktoś jeszcze znalazł się w pomieszczeniu, bo nie odwracała wzroku od krajobrazu za oknem. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że po prostu nie chciała, żebym widział jej łzy. Pospiesznie otarła policzki lewym przedramieniem, pociągnęła nosem i spojrzała w moją stronę.

– Znowu beczę, co? – Posłała mi wymuszony uśmiech.

– Skoro ci to pomaga – odparłem, wzruszając ramionami – to śmiało, nie krępuj się. Byliśmy już w znacznie intymniejszych sytuacjach.

Zaczerwieniła się, ale nie odwróciła wzroku. Pielęgniarka podprowadziła wózek do krawędzi łóżka i wymknęła się z pomieszczenia. Spojrzałem na zabandażowaną dłoń Cukiereczka.

– Lekarz powiedział, że dobra rehabilitacja przywróci mi sprawność – rzekła, jakby czuła się w obowiązku wytłumaczyć.

– Witam w klubie. – Uniosłem swoją.

Zachichotała. Lubiłem ten dźwięk. Naturalny i niewymuszony. Przypomniał mi się nasz pocałunek. Teraz trochę żałowałem, że nie wykorzystałem sytuacji. Wtedy, przy niej, znów TO poczułem. I pewnie dlatego się wycofałem.

Marta lekko przechyliła głowę, omiotła wzrokiem moją sylwetkę i zabawnie zmarszczyła nos.

– Widzę, że ktoś tu idzie na łatwiznę – sarknęła, wskazując palcem wózek inwalidzki. – Nigdy nie wybieraj łatwej drogi. Wybierz tę, która stanowi dla ciebie wyzwanie, Rzeźniku – zacytowała mnie, starając się naśladować mój ton.

– Mówisz do mnie moimi słowami?

– Tylko jeśli wymaga tego sytuacja. Słowa to broń obosieczna, powinieneś to wiedzieć. – Uśmiechnęła się.

Widziałem, jak ten uśmiech rozświetla jej oczy, a między wargami błyskają zęby.

Lubiłem jej uśmiech.

Lubiłem ją.

Pamiętałem te usta na swoich... To było niewłaściwe, złe i... i, kurwa, takie na miejscu. Wydałem z siebie głośne westchnienie i dotknąłem jej policzka lewą dłonią. Ostatni raz. Należała do Nikołaja, nie do mnie. I miała siedemnaście lat.

Ogarnij się, Igor!

– Dziękuję ci, Cukiereczku.

– Za co? – spytała, jeszcze bardziej się rumieniąc.

– Uratowałeś mi życie.

Dwa razy, dodałem w myślach.

2

ᄁᄁᄁ

Aisza

Dwa miesiące temu, kiedy w progu naszego petersburskiego mieszkania niespodziewanie pojawił się ojciec, nie posiadałam się ze szczęścia. Potraktowałam to jako szansę od losu. Odprawił Hamida – brata mamy, który po śmierci Bilala sprawował nad nami pieczę – a nam oświadczył, że od teraz zamieszkamy razem. Już wtedy byłam świadoma, że mój ojciec jest jednym z bossów czeczeńskiej bratwy. Ale uważałam to za o niebo lepsze niż dotychczasowe życie. Bardzo się myliłam.

Kiedy Ali... Nikołaj zmusił mojego ojca do wyjawienia, jak wielkiego okrucieństwa się dopuścił, początkowo nie mogłam uwierzyć własnym uszom. I mimo tego, jak zostałam potraktowana, nie dziwiłam się Nikołajowi. Rusłan Kutajew zniszczył mu życie. Było mi wstyd, że noszę jego nazwisko. Że jest moim ojcem. Nie mogłam się pogodzić tylko z tym, że Nikołaj bez mrugnięcia okiem zabił *nanę*. Na moich oczach. Ona naprawdę go kochała. Powinien zdawać sobie sprawę, że nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia. Mnie też chciał zabić. Widziałam to w jego oczach. Zachowywał się bezdusznie, ale darował mi życie. Dlaczego? Być może nigdy nie poznam prawdy. Wiedziałam, że szuka Marty porwanej przez Izjasława. Posiadłość Kosłowa wysadził w powietrze. Zmusił mnie

do wyjazdu do jakiegoś innego domu. Tam byłam więziona, ale dopóki był Nikołaj, nic mi nie groziło. Jednak niespodziewanie wyjechał, zostawiając mnie pod opieką swoich ludzi.

Opieką...

O ile starszy mężczyzna, który – jak zdążyłam się zorientować – pełnił tu funkcję kamerdynera, był nastawiony do mnie przyjaźnie, o tyle nie mogłam tego powiedzieć o *byku* z wytatuowanym krzyżem laskowanym^[14] tuż pod prawym uchem. Znałam ten symbol aż za dobrze – to między innymi nim mnie naznaczono.

Władowi nie ufałam od samego początku. W moim mniemaniu ludzie obnoszący się z takimi tatuażami nie zasługiwali na zaufanie. Jego spojrzenie, za każdym razem bezwstydnie prześlizgujące się po moim ciele, wzbudzało we mnie panikę. I jak się okazało, miałam rację.

Pojawiał się nocą. Zawsze czekał, aż wszyscy zasną, aż nie będzie nikogo, kto stanie w mojej obronie. Kto doniesie Nikołajowi, że złamał jego rozkaz. Choć wątpiłam, żeby ktokolwiek przejął się moim losem. Byłam dla nich tylko czeczeńską kurewką, córką zdrajcy. Czarną – bo tak pogardliwie nazywano mieszkańców Kaukazu Północnego. Równie dobrze mogłam tu zdechnąć. Pewnie odetchnęliby z ulgą. Pozbyliby się dodatkowej gęby do wykarmienia.

Pierwszej nocy przyszedł i zgasił światło. Dobrze wiedział, że obsesyjnie boję się ciemności. I po prostu siedział, tuż obok. Nie dotknął mnie, a mimo to jego obecność była wręcz namacalna, jakby emanująca z niego negatywna energia opinała mnie szczelnie ciasnym kokonem. W nocnej ciszy słyszałam jego ciężki oddech i czułam papierosowy dym. Raz po raz mrok rozjaśniała pomarańczowa końcówka palącego się szluga. Leżałam sparaliżowana, z duszą na ramieniu, czekając na rozwój wypadków. Bałam się oddychać, bałam się poruszyć, bo każda z tych

czynności mogła go przecież sprowokować. Kiedy w końcu wyszedł, mięśnie miałam sztywne od ciągłego napięcia, a w gardle czułam posmak żółci. Pozwoliłam sobie na cichy płacz – wtedy tylko on był w stanie dać mi ukojenie.

Z nocy na noc Wład robił się coraz bardziej śmiały. Najpierw czułam jego palce badające krzywizny mojego ciała, później natarczywe dłonie. Kiedy pewnej nocy z moich ust wydobył się błagalny jęk protestu, usłyszałam tylko:

– Lepiej bądź cicho, czeczeńska *szlucho*, a włos ci z głowy nie spadnie. To będzie nasza tajemnica.

A potem ciszę rozdarł jego lubieżny rechot, który wymieszał się z moimi niemymi łzami. To było w przeddzień naszego wyjazdu. Nie miałam pojęcia, dokąd tym razem mnie zabierają. Niespodziewane wejście Lwa – najmłodszego z *bojewików* Nikołaja – wyrwało mnie z drzemki. Lewy nadgarstek miałam obolały i posiniaczony od nieustannie zaciskającego się na nim rapsa. Tylko dzięki posiłkom mniej więcej orientowałam się w upływie czasu, bo ciężkie zasłony zawieszane w oknach tego ponurego pomieszczenia nie pozwalały na rozróżnianie pór dnia. Dziś mijały dwa tygodnie. Czternaście dni, odkąd dowiedziałam się całej prawdy o tym, jakim potworem był mój ojciec i co zrobił Alemu... Nikołajowi. Wciąż nie mogłam się przestawić. W mojej głowie nadal był moim bratem. Chociaż zabił moich rodziców, a mnie torturował, nie potrafiłam go znienawidzić. Natomiast jemu przyszło to zadziwiająco łatwo.

Mężczyzna podszedł do łóżka i nie siląc się na delikatność, rozciął opaskę zaciskową. Rozmasowałam obolały przegub, czekając na rozwój sytuacji.

– Wyjeżdżamy! – rzucił oschle, ale z oczu dobrze mu patrzyło.

Intuicja podpowiadała mi, że akurat jego nie muszę się obawiać.

– Idź do kibla, bo czeka nas daleka droga, a nie będziemy się nigdzie zatrzymywać!

Skorzystałam z toalety, przemyłam twarz zimną wodą i spojrzałam na swoje odbicie w tafli staroświeckiego lustra, zupełnie niepasującego do wystroju łazienki. Cały ten dom był przygnębiający. Jakby wisiała nad nim jakaś klątwa.

– Długo jeszcze?!

Rąbnięcie w drzwi sprawiło, że podskoczyłam.

Przełknęłam ślinę, ale się nie odezwałam. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu po tym, jak Kola zamknął mnie w ciemnej piwnicy. I głodził. To znów przywołało przerażające wspomnienia tego, czego dopuścił się Błady. Nie dane mi było zapomnieć o tym feralnym dniu. Nawet tu koszmar powracał. I okazał się bardziej realny, niż mogłabym się spodziewać. Zjawiał się wraz z wartą starszego ochroniarza.

Odgoniwszy depresyjne myśli, przeczesałam palcami włosy i pospiesznie zaplotłam je w dwa warkocze. Okropnie przetłuszczone i skołtunione loki potrzebowały kąpieli tak jak całe moje ciało.

Gdy opuściłam łazienkę, rzucono mi kurtkę i wyprowadzono na zewnątrz. Na dworze było zimno i ciemno. Dostrzegłam samochodowe reflektory i już po chwili kazano mi wsiąść na tył vana. Tak jak poprzednio jeden z nadgarstków przyczepiono mi opaską zaciskową do uchwytu w drzwiach. Ku mojemu przerażeniu Wład usiadł na tylnej kanapie koło mnie. Młody zajął miejsce obok kierowcy. Rozpoznałam go. To był Włas – ten, który spędził ze mną trochę czasu w celi. Jego imię też zapamiętałam. Jako jedyny zachowywał wobec mnie neutralność.

Pojazd ruszył, a ja zastanawiałam się, dokąd mnie wiozą. Ciszę wypełniała spokojna muzyka lokalnej stacji radiowej i komunikaty

nawigacji. Musiałam przysnąć na dłużej, bo obudziłam się, kiedy tankowaliśmy na stacji benzynowej. Zostawili mnie samą, ponieważ i tak nie miałam jak uciec. Ba, nawet nie miałam dokąd uciec. Do Czeczenii wrócić nie mogłam, a w Rosji nie miałam już nikogo.

Wtem drzwi po drugiej stronie otworzyły się gwałtownie i obok mnie usiadł Włas, trzymając w ręce hot dogi. Ich zapach sprawił, że mój żołądek zaburczał. Przełknęłam ślinę napływającą do ust.

– Masz. – Podał mi posiłek.

Na jego twarzy dostrzegłam cień uśmiechu.

– A tu jest woda. Nie pij za dużo, bo do toalety cię nie wypuścimy. Przed nami jeszcze trzy godziny jazdy.

W zasadzie nie wiedziałam, po co mi to mówił. Wgryzłam się w gorącego hot doga, boleśnie parząc sobie język i podniebienie, ale byłam potwornie głodna. Włas obserwował mnie, pałaszując swoją porcję.

– Mam sięść za kółkiem? – spytał Wład.

– Nie. Już kończę.

Wepchnął spory kawałek bułki do ust i wysiadł. Otrzeptał się z okruszków, przeciągnął, po czym zajął miejsce kierowcy. Pozostali dwaj mężczyźni również wsiedli do auta. W radiu leciała jakaś skoczna rosyjska piosenka o wakacjach.

– „Wakacje, od jutra mam na wszystko wyjebane. Na uczelnię nie pójde, a ty jak się masz?”^[15] – Ochroniarz siedzący obok zawtórował zespołowi, fałszując niemiłosiernie. Po chwili spojrzał na mnie, przerwał śpiew i spytał drwiąco: – A ty, czarnulko? Jak się masz?!

Czarnulko...

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Zacisnęłam powieki, a dłonie zwinęłam w pięści, starając się wcisnąć mocniej w siedzenie.

„Fajna chustka, czarnulko...” Wspomnienie zabolęło niczym pchnięcie nożem. Zdusiłam w sobie jęk.

– Ciekawe, po co kazał ją przywieźć – zagaił po chwili Wład do swoich towarzyszy.

Wyraźnie słyszałam szyderstwo w jego głosie.

– Kazał, to wieziemy – odparł Włas. – Ja nie mam z tym problemu.

– Ciekawe, co z nią zrobi. I tak jestem w szoku, że jej nie zapierdolił. Po tym, czego się dowiedział? Dawny Wilk rozszarpałby ją na strzępy...

– Skoro tego nie zrobił, to widocznie miał ważny powód.

– Może nam ją da? – Złapał mnie znienacka za warkocz i lekko pociągnął.

Staralam się odsunąć od niego, ale już nie miałam gdzie. Widziałam, że pastwienie się nade mną sprawia mu niemałą satysfakcję.

– W zasadzie można by to podciągnąć pod porwanie. Musiałabyś potem wybrać któregoś z nas na męża, nie? Tak to chyba wygląda na tym zadupiu, z którego pochodzisz. – Zaśmiał się podle. – Ja bym tobą nie pogardził, czarnulko. – Puścił do mnie oko. – Chociaż jesteś Czeczenką.

Czarnulko...

Jęknęłam, kiedy panika zaczęła mnie obezwładniać. Nabieranie powietrza stawało się coraz trudniejsze, a lodowaty pot spływał po karku.

„Tak lepiej, czarnulko...” TEN GŁOS znów rozbrzmiał w moich myślach. Głos, który dotychczas pojawiał się tylko w koszmarach, właśnie uderzył ze zdwojoną siłą na pograniczu rzeczywistości i mary.

– Daj jej spokój – mruknął Włas.

– Albo da ją Rzeźnikowi w prezencie. – Wład zarechotał, ignorując komentarz. – Szczerze mówiąc, wolałbym dostać kulkę, niż trafić w jego łapy. Krążą plotki, że zadźgał swoją dupę i wyciął jej serce...

Zacisnęłam powieki, czując, jak zaczyna ogarniać mnie znajome uczucie.

– To nie plotki – odezwał się ten młodszy. – Trzyma jej serce w swoim domu. W formalinie. Podobno ma specjalny pokój na takie PAMIĄTKI.

– A pamiętacie, jak wziął kiedyś tego *menta*? – kontynuował Wład. – Wywiózł do lasu, wsadził do trumny, a potem zabawił się w Safronowa[16], przecinając trumnę piłą w kilku miejscach. – Ponownie zarechotał. – Tak że, czarnulko, na twoim miejscu modliłbym się do tego twojego Allaha. – Zamilkł na chwilę, po czym zapytał swojego młodszego kolegę: – Jak myślisz, Lwie, najpierw ją zerżnie czy zadźga? Podobno lubi pieprzyć trupy... – Potem szepnął tak, żebym tylko ja słyszała: – Na pewno pokaże ci, gdzie twoje miejsce, czeczeńska kurwo...

Czarnulko...

Zerżnie cię...

Zadźga...

Pokażemy ci, gdzie twoje miejsce...

Miałeś nosa, Blady. Czeczeńska kurwa...

Tym razem flashback był wyjątkowo silny. Słowa Włada zaczęły się zlewać w moim umyśle ze wspomnieniami, które dawno temu udało mi się zepchnąć w otchłań podświadomości. Schowałam głowę między kolana, żeby zatkać uszy. Żeby go nie słyszeć. Żeby się odciąć. Jednak słowa już wirowały w mojej głowie i tworzyły własne kombinacje obelg, z którymi nie potrafiłam się zmierzyć. Próbowałam oddychać, ale ból w klatce piersiowej uniemożliwiał mi nabranie powietrza, serce galopowało tak szybko, że miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy z piersi. Zdołałam załkać, zanim straciłam przytomność.

Strzępy rozmowy docierały do mnie zza zasłony mgły, w której się znalazłam. Chyba miałam atak paniki. Powoli dochodziłam do siebie. Leżałam na tylnej kanapie wana i pierwsze, co dotarło do mojej świadomości, to fakt, że mam wolne ręce. Powoli uniosłam powieki. Tylne żarówka we wnętrzu pojazdu ledwie rozjaśniała mrok mdłym światłem. Gapiłam się na stalowoszarą podsufitkę. Poczułam, że ktoś dotyka mojego policzka i ramienia, i dotarło do mnie, że pochyła się nade mną jakaś postać.

Nie!

Przebłyśki wspomnień z tamtego wieczora na nowo rozpanoszyły się w mojej głowie. On też tak się nade mną pochylił, zanim...

„Jesteś taka ładna, czarnulko, że nie będę miał oporów, chociaż jesteś czeczeńską szmatą”.

I ten ból.

Potworny ból!

Jakby krojono mnie żywcem!

Poderwałam się gwałtownie i w odruchu obronnym kopnęłam intruza. Jęknął i opadł na mnie, trzymając się za krocze. Kiedy jego ciało mnie przydusiło, zaczęłam wrzeszczeć. Darłam się wniebogłosy, a mój krzyk mieszał się z jego przekleństwami. Czułam, jak się ze mnie zsuwa i jak wstępują we mnie nowe siły. Obróciłam się i szarpnęłam za klamkę. Zablokowane. Mogłam się tego spodziewać. Sprawnie przeskoczyłam między przednimi fotelami i dopadłam drzwi pasażera.

Ustąpiły.

Wyprysnęłam z samochodu, gorączkowo rozglądając się na boki. Na dworze świtało. Spozstrzegłam, że jesteśmy w środku lasu.

– Stój!

Głos Włada sprawił, że moje serce przyspieszyło. Włoski na karku stanęły mi dęba, a w głowie słyszałam tylko jedno: „UCIEKAJ!”.

Ruszyłam między drzewa, nie zastanawiając się nad racjonalnością swojego posunięcia. Przed oczami miałam czarną bandanę zawiązaną na twarzy Bładego, z której szyderczo uśmiechały się do mnie białe kościotrupie zębiska. I te jego świdrujące fioletowe oczy. A potem to, co zobaczyłam, kiedy zdjęto mi opatrunki... I...

Nie! Nie teraz!

Tym razem udało mi się wyzwolić ze szponów dotkliwego wspomnienia. Przyspieszyłam, czując, jak zmarznięte gałęzie boleśnie zderzają się z moim ciałem, a płuca płoną. Nigdy nie lubiłam sportu, więc absolutnie nie byłam przyzwyczajona do biegania. Gdyby nie napędzał mnie paniczny strach, pewnie dawno stanęłabym, by zaczerpnąć tchu. Ale nie mogłam sobie pozwolić na taki luksus. Krok za krokiem pokonywałam leśną gęstwinę, stopy zapadały się w ukryte pod śniegiem zagłębienia. Nie zważałam na nic. Moim jedynym celem było wyswobodzenie się z łapsk tych ludzi.

– Mam cię! – usłyszałam sekundę przed tym, jak ktoś mnie przewrócił, przygniatając do ziemi.

Zaryłam policzkiem w cienką warstwę śniegu i poczułam, jak ostre elementy runa leśnego ranią mi skórę.

– Nigdzie nie pójdziesz...

„Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie zostawimy ci małej pamiątki...”

Zaczęłam się szamotać i drzeć na cały głos. Napastnik usilnie starał się mnie spacyfikować. Najpierw próbował zatkać mi usta. Zatopiłam zęby w jego dłoni tak mocno, że poczułam krew. Obrócił mnie. A potem uderzył. Kilkakrotnie. Pięścią. Osłaniałam się ramionami, ale wtedy uderzał w zębra. W końcu poddałam się i zaszlochałam, próbując zwinąć się

w kłębek. Wtedy przestał bić. W ciszy mroźnego poranka dało się teraz słyszeć tylko mój płacz i jego głośne posapywanie.

– I... po co... ci to, kurwa... było? – spytał, schodząc ze mnie i podnosząc się gwałtownie do góry.

Zakręciło mi się w głowie. Twarz pulsowała tęnym bólem. Z trudem nabierałam powietrza, bo niesłabnący ból żeber nie pozwalał na pełen oddech. Zakwiliłam, kiedy palce Włada niczym żelazna obręcz zacisnęły się na moim ramieniu. Szarpnął mnie, nakazując, bym szła. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że uciekłam tak daleko. Kilkanaście minut szybkiego marszu uświadomiło mi, że strach dał mi siłę do bardzo długiego biegu. Gdy w końcu dotarliśmy do samochodu, czułam lekkie zawroty głowy. Kącik ust szczypał.

– Kurwa, Wład. Musiałeś ją tak obić? – zapytał najmłodszy z mężczyzn.

– Suka się stawiała. Zobacz! – Pokazał mu zakrwawioną dłoń. – Ujebała mnie. Otwieraj bagażnik.

– Nie – jęknęłam błagalnie.

Nie mogli mnie tam zamknąć. Tam było ciemno.

– No proszę, jednak umiesz gadać. – Wład się zaśmiał. – Otwieraj ten jebany bagażnik, Włas. Nie zamierzam się przez nią po raz kolejny wkurwiać.

– Poprowadź vana, ja z nią usiądę – nakazał spokojnie Włas, podchodząc do nas. – I tak muszę odpocząć. Dzwonił Wilk. Zaraz po przyjeździe do Rzeźnika ruszamy na lotnisko.

Rzucił Władowi kluczyki, łapiąc mnie za drugie ramię. O dziwo zrobił to dość delikatnie. Wład prychnął pogardliwie, mrużąc coś pod nosem, ale posłusznie usiadł za kierownicą. Włas zaprowadził mnie na tylną kanapę, zapiął raps na moim prawym nadgarstku i usiadł obok. Odsunęłam się od

niego najdalej, jak byłam w stanie. Podciągnęłam kolana pod brodę, oplotłam je wolnym ramieniem i ułożyłam na nich głowę, obserwując krajobraz przemykający za oknem. Najpierw leniwie, kiedy przemierzaliśmy leśny dukt, potem z zawrotną szybkością zlewający się w płamę, gdy udało nam się wrócić na autostradę.

Musiałam na trochę przysnąć, bo kiedy się obudziłam, byłam w aucie sama. Z zewnątrz dochodziły do mnie strzępy rozmowy. A potem drzwi się otworzyły i zobaczyłam go. Czarne jak węgiel oczy, przeszywające mnie spojrzeniem na wylot, i potrójna szrama na policzku. Wyglądał przerażająco. Nie musieli nas sobie przedstawiać. Od razu domyśliłam się, kim jest. Patrzyliśmy tak na siebie w milczeniu i w jednej chwili przez jego twarz przemknęła cała gama emocji, od szoku po bezduszny chłód. W ułamku sekundy dotarło do mnie, że ten człowiek w istocie mógł zrobić to wszystko, o czym w czasie podróży tak radośnie dyskutowali moi strażnicy.

[14] Krzyż złożony z czterech liter T należący do grupy krzyży heraldycznych, symbol Narodowej Partii Nacjonalistycznej w Rosji.

[15] Bum, *Kanikuły*; tłumaczenie tekstu pochodzi z: <https://www.tekstowo.pl/piosenka,bum,kanikuly.html>, dostęp 13.04.2022.

[16] Bracia Safronowowie – rosyjscy iluzjoniści.

3

Łsdo

Igor

– Możesz jeszcze zmienić zdanie – przypomniałem Wilkowi, kiedy staliśmy na zewnątrz, wyczekując czarnego vana.

– Nie – odpowiedział stanowczo, a jego wzrok pomknął w kierunku Cukiereczka, która właśnie ukazała się w drzwiach i spokojnym krokiem zmierzała w naszym kierunku.

Odnotowałem zmianę, jaka zaszła w spojrzeniu Nikołaja. Wyćwiczoną chłodną obojętność zastąpiła troska.

Kiedy Marta znalazła się tuż przy nim, objęła go w pasie i wtuliła się w jego bok, przymykając powieki, na jej twarzy pojawił się błogi spokój. Ręka Nikołaja odruchowo otoczyła ją, przyciskając mocniej do siebie. Jakby chciał w ten sposób podkreślić, że Cukiereczek należy tylko do niego.

– Rozmawiałem z chłopakami – odezwał się Nikołaj, kiedy na końcu drogi dostrzeżliśmy samochód. – Lew i Wład chcieliby dla ciebie pracować. Włas leci z nami. Lew to świetny haker. Na pewno będziesz z niego zadowolony. A Wład pomoże ci ulepszyć zabezpieczenia, o których rozmawialiśmy.

Ta... Gówniarz dobitnie uświadomił mi, że w zasadzie każdy mógłby niezauważony wejść na teren posiadłości. Mojemu bratu to nie przeszkadzało, bo uważał się za nietykalnego. Jednak Nikołaj miał rację. „Obawiaj się kozła z przodu, konia z tyłu, a człowieka ze wszystkich stron”[17]. Potrzebowałem kogoś do pomocy, bo przez te wszystkie lata wypadłem z obiegu. Moja wiedza techniczna zatrzymała się na początku milenium, a po wyjściu z pierdła pochłonęło mnie zupełnie co innego.

– Obaj są naprawdę lojalni – zapewnił Wilk, spoglądając na mnie trochę niepewnie.

– No słucham – zachęciłem, przesuwając się odrobinę, bo kolano zaczynało mnie boleć coraz bardziej. – Wyduś to z siebie.

– Wiem, że pojutrze jest pogrzeb, a potem macie *tołkowiszcz*e. Nie wspominaj nikomu, że jestem twoim siostrzeńcem. Chcę rozpocząć nowe życie jako Nikołaj Paszczenko. Dla reszty mogę być Wilkiem, Czeczenem, który zagarnął księgi *obszczaku*, by uratować swoją *worowkę*.

– Wiesz, że to może się równać z wyrokiem śmierci?

– Wszyscy będą szukać Wilka, Alego Kutajewa. Nikt nie będzie zawracał sobie głowy Nikołajem Paszczenką. W końcu wszyscy z tej rodziny są martwi.

– Skoro taka jest twoja wola... – Wzruszyłem ramionami, na co posłał mi krzywy uśmiech.

Czarny van zaparkował na podjeździe i ze środka wyszło trzech *bojewików*. Podeszli do nas i stanęli w wyćwiczonej pozie, z dłońmi schowanymi za sobą i z wypiętą piersią. Jednego z nich kojarzyłem, pracował dla Michaiła Paszczenki. To pewnie ten, który obracał jego żonę. Pozostali dwaj musieli być ludźmi Wilka.

– To Włas, leci ze mną. – Kola wskazał głową mężczyznę, który przed chwilą zwrócił moją uwagę. – Ten tutaj to Wład, a ten najmłodszy to Lew,

haker. Będziesz z niego zadowolony. Potrafi wyśledzić igłę w stogu siana.

Doprawdy?

Zaciekawiło mnie to, bo od dłuższego czasu planowałem odnalezienie pewnej osoby.

– Rzeźnika chyba przedstawiać nie muszę? – kontynuował Wilk.

Wymieniliśmy uściski dłoni i wtedy mój wzrok przykuło *klejmo* na szyi Włada. Dokładnie pod prawym uchem. Krzyż laskowany.

– Jesteś rasistą? – spytałem oschle.

– Stare dzieje... – Machnął lekceważąco dłonią.

– Stara miłość nie rdzewieje – skontrolowałem. – Jestem Gruzinem. Nie będzie ci przeszkadzała praca dla *ławrusznika*?

– Przysięgałem, że bratwa jest najważniejsza. Nie liczy się dla mnie narodowość czy religia – zapewnił. – Dopóki ktoś nie zagraża organizacji, nie liczy się dla mnie jego pochodzenie.

Klepnąłem go w ramię, dając tym samym do zrozumienia, że satysfakcjonują mnie jego wyjaśnienia, ale instynkt podpowiadał mi, że powinienem być czujny. Coś w jego spojrzeniu mówiło mi, że nie jest do końca szczery. Nikołaj wyswobodził się z objęć Marty, prosząc, by poczekała chwilę, i poszedł do vana. Zajrzał do środka samochodu. Przez moment tkwił bez ruchu, po czym spojrzał na mnie i krzyknął:

– Mógłbyś tu podejść?!

Pokuśtykałem w stronę auta, przeklinając Wilka w duchu. Kolano nie bolało – teraz napierdałało, jakby ktoś przypalał mi je od wewnątrz. Ale musiałem chodzić. Inaczej nigdy nie wrócę do formy. Dopiero teraz doceniłem wysiłek, jaki Cukierczek włożyła w powrót do zdrowia. Szczególnie po tym, jak przyznała mi się, dlaczego tak bardzo się starała. Kiedy w końcu doczłapałem, Nikołaj odezwał się cicho:

– Opowiadałem ci, że zabiłem Rusłana i Raisę.

Przytaknąłem. Przeżyłem niemały szok, dowiedziawszy się, że to ta szuja zabiła moją siostrę. A ja przez ponad dwadzieścia lat obwinałem Kosłowa.

– Tamtego dnia... Zadziałalem wbrew temu, czego mnie uczyłeś. Zlitowałem się.

W jego głosie wyczułem nutę wstydu. „Wor nie zna litości”, wybrzmiały w mojej głowie przepełnione drwiną słowa Izjasława. Tego mnie uczono i właśnie to wbijałem do głowy Nikołajowi od najmłodszych lat. To była także jedna z moich zasad.

– Oszczędziłem jedno życie...

– Mianowicie? – Zaintrygował mnie, bo wiedziałem, że to wszystko wiąże się z osobą, która nadal siedzi w samochodzie.

– Jest tam. – Nikołaj kiwnął głową w stronę otwartych drzwi pojazdu.

Schyliłem się, zajrzałem i omal nie jęknąłem, kiedy zobaczyłem parę wpatrujących się we mnie oczu, przepełnionych panicznym strachem.

Kopciuszek...

Ta myśl wybuchła w moim umyśle niczym bomba wodorowa, sprawiając, że nie mogłem zaczerpnąć powietrza. Popatrzyłem na czoło dziewczyny, ale nie napotkałem charakterystycznego znamienia przypominającego bindi. Zamrugąłem gwałtownie, skanując twarz dziewczyny w poszukiwaniu kolejnych podobieństw. Zobaczyłem dwa gęste ciemne warkocze przerzucone przez ramiona, tak że ich końcówki leżały swobodnie na piersiach.

Sofia też takie nosiła.

Wyprostowałem się i wbiłem spojrzenie w swojego siostrzeńca. Musiałem zająć czymś umysł, bo czułem, że zaraz oszaleję. Te oczy. Duże. I smutne.

– Do tamtego dnia byłem przekonany, że mam siostrę. To córka tego skurwiela, który zamordował moich rodziców! Ale nie byłem w stanie jej zabić. – Odwrócił głowę, a ja miałem wrażenie, że za chwilę zgmiotę blachę samochodowych drzwi, o które się opierałem. – Aisza Kutajewa. – Jej imię i nazwisko niemalże wypluł ze wstrętem. – Zrób z nią, co chcesz... Nie wiem, zabij, oddaj do burdelu. Obojętne mi to.

– Gdyby było ci obojętne, to sam byś ją zabił – skwitowałem, obserwując go uważnie i zastanawiając się, dlaczego tego nie zrobił.

Podczas długich rozmów, które prowadziliśmy w szpitalu, przyznał mi się, co zrobił Rusłanowi i jego żonie. Ze szczegółami. Nie wspomniał jednak ani słowem o niej.

– W sumie może zostać. – Wzruszyłem ramionami, na powrót zaglądając do wnętrza pojazdu. – Chodź! – Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń, poruszając zachęcająco palcami.

Wskazała na swoją prawą rękę, przymocowaną trytytką do uchwytu w drzwiach. Zmarszczyłem brwi i wyprostowałem się gwałtownie, obrzucając spojrzeniem mężczyzn, którzy ją przywieźli.

– Rozwiązać ją!

Lew bezzwłocznie podszedł do nas, wyciągnął z kieszeni nóż sprężynowy i na moment zniknął we wnętrzu auta. Kiedy wyszedł, trzymał w dłoni pozostałości opaski zaciskowej. Znów kuknąłem do środka i spojrzałem zachęcająco na Aiszę.

Aisza. Żyjąca[18].

Co za przedziwny zbieg okoliczności.

Rozmasowywała sinofioletowy nadgarstek i przypatrywała się mojej twarzy. W jej spojrzeniu dostrzegłem przestach, ale i zgoła odmienne uczucie. Butę? Było to dość śmiałe z jej strony, zważywszy na to, że jest Czeczenką. Ich kultura nie pochwała spoglądania mężczyźnie w oczy.

A ona mimo lęku buchającego niemalże z każdej komórki ciała cały czas na mnie patrzyła. Jakby próbowała ocenić, czy stanowią dla niej zagrożenie. Czy słyszała naszą rozmowę i zdawała sobie sprawę, co zrobił jej ojciec? W końcu ruszyła się i wyszła z pojazdu, ostrożnie spoglądając wokoło. Dostrzegłem świeże ślady pobicia na jej twarzy. Odruchowo chciałem dotknąć jej brody, by przyjrzeć się im uważniej. Odskokczyła gwałtownie, opierając się palcami o samochód. Rozpaczliwie zerkała na boki, jakby szukała drogi ucieczki lub ratunku.

– Aisza?!

Wzburzony głos Cukiereczka wyrwał mnie z zamyślenia.

– Co ci się stało? – Podeszła do Czeczenki i przyjrzała się jej twarzy. – Nikola, co jej się stało?! To twoja sprawka?! Jeżeli...

– Wsiadaj do auta – odparł spokojnie.

– Ale...

– Ona nie jest już twoim problemem, Jaskółeczko – mruknął posepnie, wciskając dłonie do kieszeni. – Już raz się zlitowałeś. O raz za dużo. Mam ci przypomnieć, do czego to doprowadziło? Wsiadaj do samochodu!

Zbladła, słysząc te słowa wyrzucane niczym pociski z karabinu. Nie odezwała się więcej. Zanim wsiadła, podeszła do mnie i objęła mnie w pasie, całkowicie mnie tym zaskakując. Zamarłem, kiedy poczułem jej zapach. Umysł znów przywołał wspomnienie naszego pocałunku. A potem poczułem jej miękkie usta na swoim policzku.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś – powiedziała.

Uśmiechnąłem się do niej i pogłaskałem ją po twarzy.

– Skończyliście już?!

Powstrzymałem parsknięcie, widząc rozsierdzone spojrzenie Nikola. Był zazdrosny i nawet tego nie ukrywał. Przez tych kilka dni, które spędziliśmy wspólnie, mogłem ich poobserwować i za każdym razem

widziałem Lukę i Marinę. Nikolaï nie zdawał sobie sprawy, jak wiele cech odziedziczył po ojcu. Choćby tę troskę o Martę. Luka też tak patrzył na moją siostrę. I też zdecydował się na podobny krok. Cukiereczek może nie miała wybuchowego charakteru Mariny, ale owinęła sobie Wilka wokół palca. A on nawet nie był tego świadom.

Marta, odrobinę speszona swoją wylewnością, rzuciła pospieszne spojrzenie w stronę Czczenki i wślizgnęła się na tylną kanapę vana. Dopiero teraz dotarło do mnie, że nie pamiętam, by ktoś mnie przytulał.

– Wład zawiezie nas na lotnisko, a potem wróci do ciebie – oznajmił Nikolaï. – To dobrzy *bojewicy*, nie zawiodą cię.

– Mam nadzieję – odparłem. – Nie przygarniam ludzi spoza gruzińskiej diaspory. Dla ciebie zrobię wyjątek, Wilczku. – Poklepałem go po plecach.

Kiedy walizki spoczęły w bagażniku, Włas zajął fotel pasażera. Wład wsiadł za kierownicę i już po chwili odpalony przez niego silnik cicho mrucał. Wilk wyciągnął prawą dłoń do braterskiego uścisku. Odwzajemniłem go mimo dyskomfortu w prawej ręce. Nikolaï objął mnie drugą dłonią i poklepał po plecach.

– Dziękuję. – To było wszystko, co powiedział, a potem wsunął się na tylną kanapę i siadł obok Marty.

Auto ruszyło powoli szutrową drogą. Obserwowałem je, aż zniknęło za zakrętem.

Znów jestem sam, pomyślałem i ze zdumieniem odkryłem, że po raz pierwszy ta samotność zaczyna mi doskwierać. Obróciłem się, przypominając sobie o Aiszy. Stała z boku, kuląc się pod naporem spojrzenia moich ludzi. Dokuśtykałem do niej. Sparaliżowana strachem nie ruszyła się z miejsca. Stałem naprzeciwko niej. Była niziutka. Niczym czarnowłosa krasnal. Puściłem uchwyt kuli ortopedycznej, opierając ją na łokciu, i lewą dłonią złapałem jej warkocz. Widziałem, jak instynktownie

przymknęła powieki. Splot był gruby i miękki. Owinąłem sprężynujący koniec wokół palca wskazującego i poczułem przyjemne mrowienie w całym ciele. Najchętniej przyłożyłbym jej włosy do twarzy i wdychał ich zapach godzinami.

– I co ja mam z tobą zrobić, Pajączku? – spytałem.

Drgnęła, ale nie podniosła głowy. Obserwowałem, jak kurczowo zaciska pięści opuszczone po obu stronach ciała. Niechętnie puściłem jej warkocz. Kiwnąłem na Mate, swojego kamerdynera, który posłusznie czekał na podeście schodów na rozkazy. Ruszył w moim kierunku. Jak na swoje lata poruszał się żwawo i z gracją.

– Panie Wasin?

– Zabierz ją do środka. Niech Tamar przydzieli jej jakiś pokój na piętrze.

Przez jego twarz przemknął grymas zaskoczenia, ale nie skomentował. Nigdy nie komentował moich rozkazów.

– Pozwól za mną. – Wskazał dłonią kierunek.

Dziewczyna z ociąganiem poszła za nim, co chwila oglądając się przez ramię. Przez moment nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja poczułem fascynację.

Nie!

Nie tym razem!

Tkwiałem w miejscu, starając się uspokoić emocje. Kiedy Mate i dziewczyna zniknęli za drzwiami wejściowymi, odezwałem się:

– Za mną.

Powoli, starając się nie pokazywać, jak cholernie dokucza mi kolano, zmierzałem w stronę domu. Lew podążył w ślad za mną. Zatrzymałem się w holu, czując, jak pot spływa mi strumieniami po plecach. Ranna noga

drżała. Musiałem czym prędzej usiąść. Nie mogłem pokazać, że jestem słaby. Nikt nie będzie słuchał rozkazów słabszego od siebie.

– Do gabinetu – rzuciłem bardziej do siebie niż do niego.

Wygodniej byłoby mi w salonie, ale nie miałem siły tam iść. Gabinet Jurija... a teraz mój, znajdował się na parterze. Gdy opadłem na miękki skórzany fotel, z trudem powstrzymałem westchnienie ulgi. Wielokrotnie byłem ranny, ale postrzał w kolano przebił wszystko. Popatrzyłem na prawy nadgarstek i poruszyłem palcami. Szło mi coraz lepiej. Liczyłem na to, że za kilka tygodni wrócę do pełnej sprawności. Innej możliwości nie było.

– Zamknij drzwi – rozkazałem.

Lew wypełnił polecenie, po czym stanął w wyćwiczonej pozie. Otaksowałem go spojrzeniem. Nie odwrócił wzroku i milczał, czekając na dalszy rozwój sytuacji.

– Powiesz mi coś o sobie?

– Lew Aleksandrowicz Repnin. *Biesprizorny*[19].

– Jesteś *worem*?

Potaknął.

– Masz jakąś *kliczkę*?

– *Chitryj*[20].

– A to ciekawe... – Przyjrzałem mu się uważnie, przejeżdżając dłonią po gęstej szczecinie na nieogolonym podbródku.

– To nie od cechy charakteru – wyjaśnił pospiesznie. – Pochodzę z *Chitrowki*[21].

– Proszę, proszę. – Zaśmiałem się. – Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci, co? Podobno dobry z ciebie haker.

– Tak mówią. – Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Mówią, że potrafisz znaleźć każdego.

– Dotąd mi się udawało. – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Chcę, żebyś kogoś odszukał, ale mam tylko starą fotografię. –
Podąłem mu ją.

Ostrożnie wziął ode mnie zdjęcie i przyjrzał się postaci.

– Potrzebny mi dobry komputer.

– Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebował. Wystarczy, że
powiesz o tym Mate.

– Dobrze, proszę pana.

Sięgnąłem do interkomu. Cieszyłem się, że brat pomyślał o takim
rozwiązaniu. Jednak zanim wcisnąłem przycisk, spojrzałem na młodego.

– Co możesz mi powiedzieć na temat tej Czeczenki?

– W zasadzie niewiele – odparł szczerze. – Tylko tyle, że jest córką
Kutajewa. I że z jakichś niewiadomych przyczyn Wilk darował jej życie.

– Zauważyłeś, że boi się mężczyzn?

– Jest Czeczenką, one chyba tak mają.

– To inny rodzaj strachu – wytłumaczyłem, bo tak w istocie było: u jego
podstaw nie leżało tradycyjne czeczeńskie wychowanie.

– Po tym, co pokazał jej Wilk, też bym się bał. – Zaśmiał się. – Boi się
też ciemności.

Ciekawe.

– Kto ją pobił?

Nie odpowiedział od razu. W jego oczach widziałem wahanie.

– Służba pod moimi rozkazami wymaga bezwzględnej lojalności. Jeśli
zamierzasz coś ukrywać, to tam są drzwi – oznajmiłem spokojnie, lecz
stanowczo.

– Dostała ataku paniki i zemdląca. A potem zwiącała. Wład ją ścigał.
Ugryzła go, więc ją uderzył.

– Uderzył? – Zaśmiałem się gorzko. – Raczej spuścił niezły wpierdół. Nazywaj rzeczy po imieniu. Dostała ataku paniki z jakiego powodu?

– Wład zaczął opowiadać o pańskich... hm... dokonaniach...

– To mi wystarczy – przerwałem mu. – A jego *klejmo*? Krzyż laskowany. Ma powiązania z jakimiś nacjonalistami, skinheadami?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Kiedy trafiłem do pana Kosłowa, już tam pracował.

Podobało mi się, że wyrażał się o swoim byłym pracodawcy z szacunkiem. To dobrze o nim świadczyło.

– Na razie możesz się tu zatrzymać, ale to nie hotel, więc musisz poszukać jakiegoś lokum. Mate cię oprowadzi. Aha, i jedna prosta zasada: na piętro ma wstęp tylko służba, jasne?

– Tak, proszę pana.

– Świetnie. Gdy wróci Wład, wyjątkowo zjecie ze mną kolację. Obgadamy szczegółowe warunki naszej współpracy – oznajmiłem, a następnie wcisnąłem przycisk interkomu. – Mate, przyjdź tu do mnie.

Już po chwili usłyszeliśmy ciche pukanie, po czym kamerdyner bezszelestnie wsunął się do gabinetu. Poinstruowałem go, by przydzielił Lwowi jakąś tymczasową kwaterę i przyprowadził do mnie dziewczynę. W przeciwieństwie do Kosłowa, który trzymał wszystkich swoich ludzi na terenie posiadłości, Jurij wydzielił tylko kilka pomieszczeń na nocleg dla pracowników. Mate, kucharka i Tamar. Te trzy osoby przebywały tutaj przez cały czas. Reszta pracowała zmianowo i wystarczyły im dwa pokoje na odpoczynek. Jurij nie stał tak wysoko w hierarchii, żeby musieć się otaczać *bykami*, a potem za szybko pożegnał się z życiem, by cokolwiek zmienić. Ja na razie również nie rwałem się do tego, by coś w tej kwestii przeorganizować.

Zamknąłem powieki i oparłem głowę o zagłówek. Paradoksalnie potrzebowalem tego, czego przez ostatnie lata nienawidziłem – snu. Ostatnio bardzo szybko się męczyłem. Wiedziałem, że było to spowodowane forsowną rehabilitacją, ale musiałem zrobić wszystko, żeby jak najszybciej wrócić do formy. Chociaż częściowo. Pojutrze czekał mnie pogrzeb Jurija, przesunięty przez wydarzenia, które zaserwował nam Izjasław. A następnego dnia zwołano *tołkowiszczę* w Czemodanie. Jakowlew wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie ma mowy o przesuwaniu terminu spotkania. Dobrze, że nie planował tego tutaj. Spałem się na myśl o tym, ile czasu będę musiał spędzić pośród tłumu ludzi, wysłuchiwać kondolencji i wznosić toasty. Bo zapewne będą wymagali ode mnie, żebym był *tamadą*[22]. A ja nie miałem na to ani sił, ani ochoty. Wylewne toasty i krasomówstwo to była zawsze domena Jurija. Tak jak uczestnictwo we wszystkich mafijnych spotkaniach. Zwykle udawało mi się je omijać szerokim łukiem, a w *siemiorce* byłem obecny tylko dla zasady. Teraz niestety sytuacja diametralnie się zmieniła.

Toś mnie urządził, braciszku.

– Panie Wasin... – Głos Mate przedarł się przez natłok myśli.

Chyba przysnąłem. Otworzyłem oczy i dostrzegłem kamerdynera oraz stojącą za nim kulącą się dziewczynę. Otworzyłem szufladę w poszukiwaniu papierosów. Natrafiłem tylko na humidor pełen cygar. Skrzywiłem się z niesmakiem.

– Mate, przynieś mi moje papierosy. I zadbaj o to, żeby zawsze była tu paczka treasurerów. A to – podałem mu drewniany pojemnik wypełniony kubańskimi cygarami – schowaj gdzieś. Nie będą mi potrzebne.

– Dobrze, proszę pana.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, skupiłem się na Aiszy. Wyglądała dokładnie tak samo jak po opuszczeniu samochodu. Równie brudna,

przestraszona i ... intrygująca. I znów przypatrywała mi się z taką samą zaciętością jak wtedy, kiedy wysiadła z vana.

– Weź sobie krzesło i usiądź. Czeka nas rozmowa.

Drgnęła na dźwięk mojego głosu, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Wolisz stać?

Milczała. Patrzyła na mnie wzrokiem, w którym kotłowała się mieszanina zuchwałości i lęku. Jakby nie chciała zdradzać, jak bardzo się boi, ale nie potrafiła tego do końca zamaskować. Frapująca mieszanka. W pewnym momencie objęła się ramionami, jednak ani na chwilę nie odwróciła wzroku.

– Jak sobie chcesz. – Wzruszyłem ramionami.

Mate wślizgnął się do gabinetu, podał mi papierosy oraz zippo, po czym równie bezszelestnie się ulotnił. Zapaliłem szluga i wciągnąłem dym głęboko do płuc. Od razu poczułem, jak napięcie uchodzi z mojego ciała. Wypuściłem dym i lekko przekrzywiając głowę, zaproponowałem:

– Fajkę?

Zaprzeczyła ruchem głowy. *Dobrze – pomyślałem – nie znoszę kobiet, które palą.*

– A więc rozumiesz, co do ciebie mówię. – Uśmiechnąłem się. – Religia nie pozwala ci ze mną rozmawiać?

– Nie jestem religijna.

Jej dźwięczny, cichy głos rozlał się ciepłem po całym moim ciele.

– A więc niereligijna Aiszo Kutajewo... Co ja mam z tobą począć?

Znów drgnęła. Obserwowałem ją, w ciszy dopalając papierosa. Potem z trudem wstałem, złapałem kulę i ruszyłem w kierunku dziewczyny. Momentalnie cała się spięła. Kiedy znalazłem się na wyciągnięcie ręki, przymknęła powieki. Wyglądała tak, jakby czekała na wyrok śmierci,

z którym zdążyła się pogodzić. Chwyciłem gumkę na jednym z jej warkoczy, pociągnąłem ją i uwolniłem skręcone pasma. To samo zrobiłem z drugim warkoczem. Powoli rozplątywałem jej czarne kędziory, nie wiedząc za bardzo, dlaczego, u diabła, to robię, jednak nie potrafiłem się powstrzymać. Od zawsze kręciły mnie kobiece włosy. Kiedy w końcu kaskada czarnych loków spływała swobodnie wzdłuż jej ramion i pleców, chwyciłem jeden kosmyk i przytknąłem do nosa.

Pachniały NIA.

Podobał mi się ten zapach. Bardzo.

Objąłem dłonią jej kark i poczułem, jaka jest spięta. Jej gładką skórę pokrywała teraz gęsia skórka. Wyraźnie wyczuwałem drgania jej ciała. Przesunąłem palce na policzek. Ostrożnie przejechałem po formujących się na skórze siniakach. Wtedy z jej ust wydostał się cichy szloch. Pękła...

– Proszę, nie... – wyszeptała rozedrganym głosem.

– „Proszę, nie” co?

– Niech mnie pan nie dotyka – wydukała z trudem.

Pan...

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to przecież nie jest Sofia. A ja nie mam już dwudziestu dwóch lat. Tylko czterdzieści. A ona... Wyglądała na jakieś dwadzieścia. Wściekły na samego siebie, pokuśtykałem do fotela. Opadłem na niego i wyciągnąłem kolejnego papierosa.

– Skontaktuję się jak najszybciej z kimś z twojego *tejpu*^[23] i odeślę cię do Czeczenii – oznajmiłem, a ona gwałtownie otworzyła oczy.

Teraz widniało w nich czyste przerażenie. Dłonie opuszczonych wzdłuż ciała rąk zacisnęła w pięści i milczała. Zupełnie nie potrafiłem rozszyfrować jej reakcji.

– Proszę, nie... – wyszeptała.

– „Proszę, nie” co? Zdążyłem zauważyć, że znasz znacznie więcej wyrazów po rosyjsku niż te dwa, więc z łaski swojej wypowiadaj się całymi zdaniami. Nie potrafię czytać w myślach.

– Niech mnie pan nie odsyła.

– Na nic mi się nie przydasz, więc nie widzę sensu, żeby cię tu trzymać. A zabijać cię nie zamierzam – dodałem. – To, co zrobił twój stary, to były jego grzechy. Nie wróci to życia mojej siostrze. A dzieci nie powinny spłacać win ojców.

– Mogę robić cokolwiek... Sprzątać, gotować... – Zaczęła wyłamywać palce, szukając naprędce jakichś sensownych argumentów.

Zacząłem się zastanawiać, dlaczego tak bardzo boi się powrotu do ojczyzny. Mniej więcej orientowałem się, jak wygląda sytuacja kobiet w Czeczenii po przejściu rządów przez Ramzana Kadyrowa, ale jej reakcja na pewno nie była spowodowana kwestiami politycznymi. Tu chodziło o coś więcej.

– Mam już sprzątaczkę. Kucharzkę też... Ale próbuj dalej, może mnie jakoś przekonasz... – zadrwiłem.

Jej oczy szklily się coraz bardziej. Zaczęła błądzić wzrokiem po pokoju, przygryzając wargę i mrugając gwałtownie. W końcu wzięła głęboki, drżący wdech, a jedna z jej dłoni z wyraźnym ociąganiem powędrowała do zamka bluzy. Chwyciła suwak. Zacisnęła usta, starając się zapanować nad drżącą brodą. Kiedy tylko ruszyła go w dół, po jej policzkach potoczyły się łzy. Rozpięła bluzę i rozsunęła jej poły, spod których wyzierał poszarzały podkoszulek. Nie miała stanika. Pełne piersi wyraźnie odznaczały się pod zniszczonym materiałem koszulki. Sapnąłem zirytowany, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Czy każdemu się wydaje, że seks wszystko załatwi?

Wkurwiła mnie.

– Nie rozśmieszaj mnie, DZIECKO – podkreśliłem ostatni wyraz, na co spłoszona pospiesznie zapięła bluzę, a po jej szyi zaczął się wspinać rumieniec. – Nie masz mi w tej kwestii nic do zaoferowania. – Stuknąłem w przycisk interkomu. – Mate, odprowadź ją do pokoju.

– Nie może mnie pan odesłać. Błagam pana. – Załkała. – Zrobię wszystko...

– Nie pogrążaj się... – burknąłem.

– Błagam! – Padła na kolana.

Kurwa...

Wstałem i pokuśtykałem do niej. Miałem ochotę nią potrząsnąć, żeby wzięła się w garść. Głupia dziewucha! Targały mną sprzeczne uczucia: byłem wyprowadzony z równowagi, ale o dziwo, zżerała mnie coraz większa ciekawość, co też jej się przydarzyło. Chwyciłem ją pod ramię, żeby musiała się podnieść, ale wtedy otuliła ramionami moje łydki i ponownie załkała.

– Błagam, niech mnie pan nie odsyła do Czeczenii. Ja nie mogę tam wrócić!

– Wstawaj! – rozkazałem.

Nie chciałem, żeby przede mną klękała.

– Błagam...

– Wstawaj, do cholery! Czeczeni klękają tylko przed ojczystą ziemią, swoją matką oraz matką, która zrodziła bohatera[24].

– Ale ja nie chcę być Czeczenką! – krzyknęła, po czym zasłoniła usta, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie z nich padło, i że podniosła na mnie głos.

Nastała cisza. Ona tkwiła na klęczkach z dłońmi przyciśniętymi do ust i wbijała we mnie przepełnione łzami, błagalne spojrzenie, a ja stałem jak kołek, górując nad nią i za bardzo nie wiedząc, co w tej sytuacji zrobić.

Rozbroiła mnie. Tym jednym zdaniem sprawiła, że całkowicie straciłem rezon. Cichy odgłos otwieranych drzwi wyrwał mnie z pułapki sprzecznych myśli. Przeniósłem wzrok na Mate, równie zaskoczonego zastaną sceną.

– Zabierz ją... – rozkazałem.

– Błagam pana – wyszeptała, podnosząc się powoli.

– Zatem podaj mi powód! – odezwałem się chłodno. – Jeden konkretny powód, dla którego mam cię nie odsyłać.

Zamilkła, po czym zacisnąwszy usta, wbiła wzrok najpierw w podłogę, a potem prosto w moje oczy. W jej spojrzeniu znów gościła buta.

– Zejdź mi z oczu. Nie mamy o czym rozmawiać – rzuciłem oschle, odwracając się do niej plecami.

Usłyszałem jej cichy płacz, a potem odgłos przeskakującej falki w zamku. Podeszedłem do biurka i dopaliłem papierosa.

Jaką tajemnicę skrywasz, Aiszo?

Odchyliłem oparcie skórzanego fotela i wpatrując się w śnieżnobiały sufit, napawałem się chwilą spokoju. Wysunąłem jedną z szuflad i oparłem o nią ranną nogę niczym o podnózek. Pojutrze będę musiał wytrzymać na stojąco na pogrzebie Jurija. Na samą myśl czułem mdłości. Ale nie było mowy o tym, żebym tkwił na krześle albo – co gorsza – na wózku.

Nie byliśmy takimi snobami, żeby budować rodzinną nekropolię na terenie posiadłości tak jak Kosłowowie, ale nasz rodzinny grobowiec na cmentarzu Chowańskim wyraźnie dawał do zrozumienia, że rodzina Wasinów to nie byle kto. To był jedyny gruziński akcent, na jaki pozwolił sobie ojciec, i głowę dałbym sobie uciąć, że nie ze względu na sentymenty, tylko dlatego, że dzięki temu grobowiec wyróżniał się na tle innych.

– Proszę pana...

Uchyliłem powieki. Po drugiej stronie biurka stał Mate, trzymając w dłoni laskę. Moją laskę, którą kazałem wykonać na zamówienie, kiedy

byłem jeszcze w szpitalu. Gdy już pogodziłem się z tym, że będzie niezbędna przez bardzo długi czas.

– Zasięgnąłem kilku opinii i pozwoliłem sobie zdecydować, że fibonacci będzie najodpowiedniejsza. Tym bardziej że zależało panu na tym szczególnym „dodatku” i na czasie. Wykonano ją z bardzo rzadkiego drewna z drzewa *Dalbergia lanceolaria*. Na szczycie znajduje się inkrustowany amonit z terenów Rosji. Wał wyrzeźbiono ręcznie w spiralę, dzięki czemu wygląda bardzo ekskluzywnie. Zapewniano mnie, że to najwyższa jakość.

– Mógłbyś robić jako akwizytor – odparłem ze śmiechem, a on wyraźnie się zmieszał. – Wyluzuj, Mate.

Kiwnąłem ręką, żeby podał mi laskę. Obejrzałem ten kawałek drewna i nie do końca rozumiałem, czym tu się zachwycać. Laska to laska. Przynajmniej prezentowała się lepiej niż kula ortopedyczna. Bez trudu odnalazłem ukryty pod rękojęścią mikroskopijnej wielkości przycisk. Po naciśnięciu wał laski odskakiwał, a w dłoni pozostawało cienkie jak floret ostrze o długości noża. Idealne do samoobrony.

– Bardzo ci dziękuję, Mate – odezwałem się zmęczonym, lecz w pełni usatysfakcjonowanym głosem, chowając ostrze na miejsce.

– Mam coś jeszcze, ale jeśli mogę zasugerować...

– Tak?

– Wygląda pan na wyczerpanego. Może pójdzie się pan położyć?

Nie byłem wyczerpany. Byłem zorany.

– Najpierw mi powiedz, co tam masz.

W odpowiedzi sięgnął do kieszeni i położył na błyszczącym blacie biurka pendrive. Spojrzałem na niego wyczekująco.

– Pański brat kazał to panu przekazać w razie swojej nagłej śmierci.

No tak.

Wszystko zawsze dopinał na ostatni guzik.

Westchnąłem.

– Co to?

– Nie mam pojęcia. Nie zaglądałem.

– Poinstruowałeś Tamar, żeby zajęła się naszym gościem? – spytałem od niechcenia, kiedy skierował się do wyjścia.

– Tak, proszę pana. Towarzyszyłem im do pokoju i... – Zawahał się.

– Mów, Mate.

Nienawidziłem tej wszechobecnej obawy przed szczerością. Przecież nawet najcięższe gówno i tak wypłynie na powierzchnię. Lepiej wcześniej niż później. Przynajmniej poziom mojego wkurwienia nie zdąży osiągnąć apogeum.

– Ona zachowuje się dziwnie... Tamta poprzednia dziewczyna też była załęczniona, ale to coś innego. Ta Czeczenka całą drogę płakała. Kiedy weszliśmy do pokoju, Tamar poinstruowała ją co i jak, a ona wyciągnęła do mnie rękę. Jej przeguby... Musiała być przez długi czas krępowana i chyba tego oczekiwała. Że ją związę. Wy tłumaczyłem jej, że jest tu gościem, nie więźniem, ale odniosłem wrażenie, że mi nie dowierza.

– Dopilnuj, by niczego jej nie brakowało. I poproś, żeby towarzyszyła mi dziś na kolacji.

Mate lekko skinął głową i wyszedł. Był jednym z moich nielicznych pracowników nieskalanych piętnem mafii. Marina go uwielbiała. Mówiła na niego „dziadzio”. Bo odkąd pamiętam, wyglądał tak samo. Sumiaste wąsy i siwe włosy. I zawsze dbał o nienaganną prezencję.

Kiedy drzwi się zamknęły, miałem ochotę przywalić głową w mahoniowy blat biurka. Pierwszy dzień w domu, nawet nie musiałem podejmować żadnych ważnych decyzji, a już miałem dość. Kompletnie nie rozumiałem, co kręci ludzi w zarządzaniu tym całym „imperium”

i w sprawowaniu władzy. Zerknąłem na pendrive leżący w zasięgu ręki. Odruchowo wyciągnąłem prawą dłoń, jednak palce odmówiły wykonania polecenia. Kiedy z ledwością musnęły plastik, w moim ciele rozlało się gorzkie poczucie porażki. Dobrze wiedziałem, że oczekuję zbyt wiele w zbyt krótkim czasie, ale ta niemoc była frustrująca, do kurwy nędzy. Złapałem pendrive w lewą rękę i mu się przyjrzałem. Ciekawość zaczęła kielkować, ale wiedziałem, że jeszcze przyjdzie czas na zapoznanie się z ostatnią wolą brata.

[17] Przysłowie rosyjskie.

[18] W języku arabskim każde imię ma jakieś znaczenie. „Aisza” oznacza „żyjąca”.

[19] *Biesprizorny* (ros.) – dziecko ulicy.

[20] *Chitryj* (ros.) – podstępny.

[21] Przystępna dzielnica Moskwy.

[22] W kulturze gruzińskiej osoba, która podczas *supry* – czyli uroczystej gruzińskiej biesiady – wznosi toasty. W czasie *supry* żałobnej wymaga się, by *tamada* był blisko związany ze zmarłym.

[23] *Tejp* (czecz.) – podstawowa jednostka w społeczeństwie czeczeńskim, utożsamiana z klanem lub rodem. Jest ich około stu pięćdziesięciu i obecnie mają znaczenie symboliczne.

[24] Powiedzenie czeczeńskie.

4

moŃbo

Aisza

Nie patrz na niego!

Nie patrz mu w oczy!

Ganiłam się w myślach, a mimo to nie mogłam oderwać wzroku od jego niemal czarnych tęczęwek. W głowie raz za razem obijały się informacje o moich rodzicach, które NikołaŃ wyrzucał z siebie z taką nienawiścią. Rozumiałam. Po tym, co usłyszałam w celi, byłam w stanie zrozumieć jego ból i urazę, które żywił do ojca. Ale do *nany*? Bałam się zasypiać, bo wraz z opadnięciem powiek widziałam jej przerażoną twarz, jej łzy i to spojrzenie błagające NikołaŃa o darowanie życia. A on ją po prostu zastrzelił. Z zimną krwią. Zabił moją *nanę*...

– Zrób z nią, co chcesz... Nie wiem, zabij, oddaj do burdelu. Obojętne mi to.

Mój los był mu obojętny. W czeczeńskim społeczeństwie rodzeństwo łączy bardzo silna więź. Ale nas nie wiązało nic, absolutnie nic.

Moje ciało spięło się, kiedy dostrzegłam idącego w naszym kierunku Włada. Wbiłam spojrzenie w ziemię, licząc na to, że się mną nie zainteresuje. Wywoływał we mnie paniczny strach. I obrzydzenie. A jego

tatuaż, zachowanie i słowa... Wszystko to przypominało mi tamten dzień. Dzień, w którym skończyło się moje życie.

Ryk samochodowego silnika sprawił, że uniosłam głowę i z ulgą odnotowałam, że Wład odjechał. Ktoś zniecka pojawił się tuż przede mną. Musiałam unieść głowę, by zobaczyć jego twarz.

Rzeźnik.

Pan tego domu. Był wysoki, barczysty, a poorana bliznami twarz sprawiała, że przypominał potwora z dziecięcych koszmarów. Kiedy wyciągnął rękę w moją stronę, odruchowo zamknęłam oczy. Ale ku swojemu zdumieniu zamiast uderzenia poczułam delikatne szarpnięcie za warkocz. Bawił się jego końcówką. Miętosił kosmyk między palcami, ale nie po to, by zadać ból. Wręcz przeciwnie. Wydał z siebie cichy, pełen zadowolenia pomruk. I chyba zrobił to nieświadomie. Zaszło mi w ustach. Pamiętałam, co opowiadał o nim Wład. Jego aparycja pasowała do opisu. Z kolei jego obecne zachowanie całkowicie przeczyło temu, co podpowiadały instynkt i zdrowy rozsądek. A może idealnie się maskował. Tacy jak on – drapieźnicy – są wytrenowani w umiejętnym skrywaniu prawdziwych emocji. Niewątpliwie starał się uspić moją czujność, by uderzyć w najmniej spodziewanym momencie. Ludzie jego pokroju lubowali się w zadawaniu bólu. Karmili się strachem. A umysł przecież łatwiej zniszczyć niż ciało.

– I co ja mam z tobą zrobić, Pajączku?

Pajączku...

Głos miał niski, łagodny. Drgnęłam, kiedy poczułam przyjemny dreszcz. To uczucie, tak niespodziewane, sprawiło, że zatęskniłam za czymś, czego pewnie nigdy nie doświadczę. Kurczowo zaciskając pięści, wbiłam spojrzenie w swoje buty. Po chwili usłyszałam, jak nakazuje komuś, by zabrał mnie do środka.

Znów mnie zamkną?

Znów będę więźniem?

Zdana na łaskę obcych mężczyzn...

Popatrzyłam na kamerdynera uprzejmie wskazującego kierunek, w którym mieliśmy się udać. Starszy pan wyglądał nieszkodliwie, ale ten świat był pełen wilków w owczych skórach. Obejrzałam się przez ramię i napotkałam wzrok gospodarza. Z jego twarzy zniknęło napięcie, a w spojrzeniu błysnęło zainteresowanie. Zadrżałam. Nie chciałam, żeby się mną interesował. Chciałam się stać niewidzialna. Wyraźnie czułam spojrzenia jego ludzi przeslizgujące się po moim ciele. Niczym węże boa zaciskające się wokół mojej szyi i odbierające możliwość swobodnego oddychania.

Weszliśmy do domu. W przestronnym holu podeszła do nas kobieta po trzydziestce. Była ładna. Zadbana. Nie wyglądała, jakby działa jej się tu krzywda. Miała piękne zielone oczy, które wpatrywały się we mnie z odrazą, kiedy wysłuchiwała poleceń kamerdynera.

– Rusz się! – warknęła, a mnie oblał zimny pot.

Dlaczego była w stosunku do mnie taka niemiła? Wyraźnie nie była zadowolona, że tu jestem.

No to jest nas dwie.

Mozolnie pokonywałam stopień za stopniem. Nawet nie zadałam sobie trudu, żeby rozejrzeć się po budynku. Dopiero szcęk klucza w zamku sprawił, że podniosłam głowę. Stałam przed drzwiami obok wyjścia na loggię. Moim oczom ukazał się zapierający dech w piersiach pejzaż przedstawiający skute lodem jezioro. Ten krajobraz miał w sobie jakąś magię. Rozdrażnione chrząknięcie wyrwało mnie z zamyślenia. Spojrzałam na wejście do swojego więzienia, które powoli otwierało się przede mną niczym paszcza głodnego lwa.

Weszliśmy do niezbyt dużej sypialni. Było tu widać rękę projektanta. Zupełnie inaczej niż w moim poprzednim lokum. Otarłam policzki wierzchem dłoni, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że cały czas płaczę.

– Tu jest łazienka.

Szorstki, wyczuwalnie zniecierpliwiony głos pokojówki wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałam w kierunku kobiety. Wskazywała drzwi z jasnego drewna.

– A tam – machnęła dłonią w przeciwnym kierunku – garderoba. Znajdziesz w niej jakieś ciuchy. Pytania?

Pokręciłam głową. Nie rozumiałam, po co mi to mówi, skoro i tak trafiłam do kolejnego więzienia. Może tylko bardziej luksusowego. Odwróciłam się w stronę mężczyzny i wyciągnęłam w jego kierunku rękę, czekając, aż skrępuje mi nadgarstki. Jego wzrok zatrzymał się odrobinę za długo na pokrywających je wybroczynach. A gdy napotkał moje spojrzenie, dostrzegłam w jego oczach współczucie.

– Tamar – zwrócił się do pokojówki – przynieś, proszę, maść arnikową na te siniaki.

Służąca wyszła, klnąc pod nosem, a ja byłam totalnie skonsternowana. Przecież stało się to, co przewidział Wład. Nikołaj dał mnie Rzeźnikowi, zatem spodziewałam się, że zostanę uwięziona. Bo to tylko kwestia czasu, aż spełnią się jego dalsze słowa...

„Jak myślisz, Lwie, najpierw ją zerżnie czy zadźga? Podobno lubi pieprzyć trupy...”

W gardle poczułam żółć. Pospiesznie cofnęłam rękę i schowałam je za plecami, w razie gdyby kamerdyner jednak zmienił zdanie. Tamar przyniosła maść, po czym zostawiła nas samych. Tkwiałam bez ruchu i nie wiedziałam, co dalej ze sobą począć.

– Opatrzę ci nadgarstki – zaproponował ku mojemu zdumieniu.

Zaprzeczyłam gwałtownie. Nie chciałam, by ktokolwiek mnie dotykał.

– No dobrze. – Nie naciskał. Podeszedł do szafki nocnej i położył tubkę tuż obok lampki. – Zostawiam to tutaj. – Posłał mi pokrzepiający uśmiech.

Obserwowałam go, uparcie milcząc. Nie ufałam mu.

– Jestem Mate – przedstawił się. – Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, możesz śmiało poprosić mnie albo Tamar. A teraz przepraszam, ale muszę wracać do obowiązków. Mam nadzieję, że będziesz się tu czuć komfortowo.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. Przeszło mi przez myśl, że może źle go zrozumiałam albo wyobraziłam sobie to wszystko.

Przecież... przecież jestem tu więźniem.

Byłam całkowicie zagubiona. Mężczyzna delikatnie skinął głową i wyszedł, zostawiając mnie sam na sam z myślami, które od razu powędrowały w kierunku Rzeźnika. Ten człowiek wzbudzał we mnie pierwotny lęk. Jego aparycja nie pozostawiała żadnych złudzeń. Niezaprzeczalnie był tego samego pokroju co Nikołaj: brutalny, bezwzględny i bezlitosny. Trzy szramy na policzku nadawały mu upiorny wygląd, ale oczy... Kiedy na mnie patrzył, gościło w nich coś, czego nie umiałam do końca sprecyzować. Jakby nie chciał, żebym się go obawiała. Ale dlaczego? Czyż nie na tym zależy takim ludziom jak on? Żebyśmy się ich bali, bo nasz strach ich podnieca? Bo mogą napompować swoje ego? Poczuć się panami świata? Tak samo jest z mężczyznami w czeczeńskim społeczeństwie: całkowicie podporządkowują sobie kobiety, by poczuć namiastkę władzy. Nigdy nie mogłam zrozumieć, w czym jesteśmy od nich gorsze i dlaczego uznaje się nas za słabą płęć. Bo nie lubimy rozwiązań siłowych?

Podeszłam do okna, odsłoniłam śliczną muślinową firankę i omiotłam wzrokiem teren otaczający dom. Podobnie jak willa Kosłowa budynek był

otoczony lasem, na drugim brzegu jeziora majaczyły kontury miasta. Czyżby to była Moskwa?

Drgnąłam, słysząc ciche pukanie. Kolejna rzecz, która mnie zaskoczyła i która potwierdzałaby, że rzeczywiście nie jestem tu więźniem. Tylko dlaczego? Jaki motyw miał ten cały Rzeźnik? Po chwili okazało się, że prawdopodobnie wszystkiego się dowiem, bo oczekiwał mnie w gabinecie. Drogę na parter pokonywałam z duszą na ramieniu. Tępy ból w klatce piersiowej, który zwykle towarzyszył mi w sytuacjach stresowych, teraz przybrał na sile. Jakbym dostała się między drzwi windy, które usilnie próbują się zamknąć, miażdżąc mi przy tym żebra.

Mate zatrzymał się nagle przed brązowymi drzwiami, zapukał i uchylił je dla mnie. Gestem nakazał, bym weszła do środka. Nie byłam przyzwyczajona do takiej kurtuazji. W naszej kulturze to mężczyzna idzie przodem. Przełknęłam rosnącą gulę w gardle i niechętnie wykonałam polecenie, zatrzymałam się jednak na progu, puszczając kamerdynera przed sobą. Chyba czułam się odrobinę bezpieczniej, kiedy nie słyszałam jego cichych kroków za plecami. Po... incydencie... przez długi czas miałam nieustanne wrażenie, że ktoś za mną chodzi. Zaczęłam unikać tłumów. Zdawałam sobie sprawę, że potrzebuję pomocy terapeuty, ale nie potrafiłam zdobyć się na to, żeby komukolwiek się zwierzyć. Starłam się o tym zapomnieć i na powrót żyć normalnie. I udawało mi się. Do czasu, kiedy okazało się, że Blady zostawił mi jeszcze jedną pamiątkę po tamtym wieczorze.

Pokonując odległość dzielącą mnie od Rzeźnika, cały czas bacznie go obserwowałam. Nie przypominał już tego apodyktycznego lidera, którego odgrywał na zewnątrz, a wręcz przeciwnie. Chyba spał, bo powieki miał przymknięte i wyglądał na wyczerpanego. Ogarnęło mnie współczucie. Po raz pierwszy spojrzałam na niego jak na człowieka, a nie potwora,

o którym krążyły przerażające historie. Czy stwarzane przez niego pozory naprawdę mogły mnie mamić?

Mate podszedł do biurka, a ja zatrzymałam się, nie wiedząc, co ze sobą począć. Gdy Rzeźnik otworzył oczy i wbił we mnie natarczywy wzrok, poczułam, że tonę w ich mroku. Tęczówki miał niemal czarne, rzęsy nieprzyzwoicie długie i tak gęste, że mogłoby się wydawać, iż narysował sobie na powiekach eyelinerem czarne kreski. Czułam, jak jego wzrok mnie liże, prześlizguje się i próbuje wydobyć ze mnie wszystkie sekrety, które nigdy nie ujrzą światła dziennego. Skuliłam się, żeby dać sobie namiastkę bezpieczeństwa. Mężczyźni wymienili parę zdań po gruzińsku, a następnie kamerdyner opuścił gabinet, by po chwili wrócić z papierosami. Rzeźnik pospiesznie odpalił jednego. Widziałam, że manewrowanie lewą ręką sprawia mu trudność. Na prawym nadgarstku miał ortezę. Zastanawiałam się, co też mogło go spotkać. Mafijne porachunki? Prawą nogę też miał kontuzjowaną. Raptem zdałam sobie sprawę, że chyba coś do mnie mówi. A potem zaproponował papierosa. Odmówiłam. Nigdy wcześniej nie paliłam. Jakoś nieszczególnie ciągnęło mnie do używek. Zresztą i tak były *haram*.

Widziałam, jak z trudem podnosi się zza biurka. Gdy do mnie podszedł, miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Odruchowo zamknęłam oczy. Do mojego nosa dotarł zapach nikotyny. Drażnił mnie odrobinę, ale nie mogłam stwierdzić, czy mi przeszkadza. Palce Rzeźnika rozplotły moje warkocze. Czułam, jak cała się trzęsę. A potem jego ciepła dłoń znalazła się na moim karku. Ten gest był jednocześnie władczy i czuły, tak pełen sprzeczności jak jego wykonawca. Jednak kiedy jego palce musnęły mój posiniaczony policzek, pękłam.

A potem powiedział, że mnie odeśle.

Nie mógł mnie odesłać. To oznaczało śmierć. Znałam *adat* i znałam hadisy[25], a już w szczególności wiedziałam, jak interpretują je mężczyźni pokroju Bilala. Za cudzołóstwo kobiecie grozi śmierć[26]. Nikogo nie będzie obchodziło, że zostałam czymś nafaszerowana i zgwałcona. To zawsze jest wina kobiety.

Byłam gotowa zrobić wszystko, byleby tylko zostać w Rosji, nawet iść z nim do łóżka. Pomimo tego, co mnie spotkało. Bo przecież oni wszyscy tylko tego chcą, prawda? A może się myliłam? Może on nie jest taki jak inni? Był wyraźnie zaskoczony moim zachowaniem, moim błaganiem. Tym, że padłam przed nim na kolana, bo już nie widziałam innego sposobu, żeby pozwolił mi zostać. Nigdy nie sądziłam, że będę błagać o możliwość pozostania w niewoli. Paradoksalnie takie rozwiązanie było dla mnie wybawieniem.

*

Po tym, jak Mate zaprowadził mnie z powrotem do pokoju, snułam się z kąta w kąt. Ostatecznie skorzystałam z możliwości wzięcia kąpieli. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz miałam dostęp do ciepłego prysznica, o kosmetykach nie wspominając. Sprawdziłam drzwi wejściowe do pokoju. Otworzyły się bez problemu, a za nimi nie znalazłam nikogo z ochrony. Z kolei drzwi od łazienki nie miały żadnej zasuwki. Chwyciłam krzesło stojące przy małym sekretarzyku i zablokowałam klamkę oparciem. Teraz miałam pewność, że nie wtargnie tu nikt nieproszony i zaznam odrobiny prywatności. Z garderoby wzięłam ciemne spodnie i długi ciepły sweter – w luźnych ubraniach czułam się najpewniej. Weszłam do łazienki, gdzie moją uwagę przykuło płótno. Odsunęłam je i dostrzegłam swoje odbicie w lustrzanej tafli. Ciekawe, z jakiego powodu lustro zostało zasłonięte. Uśmiechnęłam się smutno do własnego odbicia. Twarz miałam

posiniaczoną, a oczy zmęczone, zasklepione rozcięcie na wardze pokrywał duży strup. Przejechałam po nim językiem. Zaszczypało, a ja się skrzywiłam. Zrzuciłam ubrania i unikając patrzenia na uda i brzuch, weszłam pod ciepły strumień wody. Kąpiele, które kiedyś tak lubiłam, stały się dla mnie nieprzyjemną koniecznością, ponieważ za każdym razem czułam pod palcami dowód na to, że moje wspomnienia nie są fikcją.

Przez długi czas unikałam męskiego towarzystwa, co na uniwersytecie było szalenie trudne. W końcu jednak zrobiłam porządek w głowie i wmówiłam sobie, że muszę żyć jak dawniej, w przeciwnym razie mogę zapomnieć o planach dotyczących ucieczki do Europy. Zaczęłam znowu nosić obcisłe spodnie i bluzki, kokietowałam kolegów z roku. Przywdziewałam maskę pewnej siebie Alisy, podczas gdy w środku raz za razem walczyłam z wszechogarniającym paraliżującym strachem. Unikałam jedynie dotyku. Nie byłam w stanie się na to zdobyć. Napawał mnie irracjonalnym lękiem, wprawiał serce w szaleńczy galop i przyspieszał oddech. Z jednej strony robiłam wszystko, by się zasymilować, z drugiej pragnęłam się zamknąć w czterech ścianach i już nigdy nie opuszczać azylu, którym był mój pokój.

Przypomniałam sobie sytuację, kiedy tuż po przyjeździe do willi Kosłowa w moim pokoju niespodziewanie zjawił się brat Marty, Maksim. Już w foyer zwrócił na mnie uwagę. Od uśmiechu, który posłał mi na powitanie, dosłownie zmiękły mi nogi. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek zareagowała tak na faceta. Na szczęście nie podał mi ręki. Ojciec musiał go uświadomić, że w stosunku do *Nochzi*[27] taki gest jest zabroniony.

Zamknęłam drzwi i powoli wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam od momentu, kiedy ojciec wprowadził nas do tej twierdzy. Tak, twierdzy. To nie był zwyczajny dom. Tyle ochrony i zabezpieczeń posiada chyba tylko

brytyjska królowa. Ale nie to uderzyło mnie najmocniej, lecz fakt, że prawie nie poznałam Alego. Wyrósł i zmężniał. Tylko te jego szare oczy pozostały takie same. Tak różną barwą od naszych. Polubiłam za to dziewczynę, którą przedstawił jako „swoją Martę”. Wyglądała na sympatyczną. I miała śmieszny akcent. Ale to szef ojca poruszył we mnie coś, czego nigdy przedtem nie czułam. Jego uśmiech był ciepły i dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Po raz pierwszy pomyślałam, że chyba chciałabym, żeby mnie dotknął. I zaczęło mnie to jednocześnie przerażać i intrygować.

– Zmęczona?

Podskoczyłam, tłumiąc krzyk wydostający się z mojego gardła.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć, ale wolałem nie rozmawiać przy twoim ojcu. To chyba typ człowieka, który zakłada córce żelazny pas cnoty, co nie?

Zasłoniłam usta dłonią, tłumiąc śmiech. Lubiłam ludzi z poczuciem humoru, a on był zabawny. Przyjrzałam mu się uważnie, zanim zdołałam się zbesztać w myślach, że przecież mi nie wolno. Nie wypada. Miał bardzo ładne imię, takie królewskie. Maksymian. Stał oparty bokiem o ścianę z dłońmi wsuniętymi do kieszeni i również mnie obserwował. W jego oczach skrzył się figlarny błysk.

– Chyba nie powinieneś tu być... – wyrwało mi się.

Nie potrafiłam się pozbyć wyuczonych nawyków.

– Wiem, wiem... Te wasze durne zasady... – Machnął ręką od niechcenia. – Nie mogłem sobie jednak darować. Musiałem jeszcze trochę nacieszyć tobą oczy. – Mrugnął do mnie, a ja spiekłam raka. – Liczę, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie sam na sam, piękna Aiszo. – Odepchnął się od ściany i wyszedł, posyłając mi zagadkowy uśmiech.

Za jego wizytę zapłaciłam później siarczystym policzkiem. Nie wiem, kto doniósł ojcu, że byłam sam na sam z mężczyzną w zamkniętym

pomieszczeniu, ale dotarło do mnie, że w zasadzie wpadłam z deszczu pod rynnę, że ojciec wcale nie jest lepszy od Bilala. Może dlatego, że nana zawsze opisywała go w samych superlatywach, spodziewałam się człowieka o bardziej nowoczesnych poglądach?

Chwilę mi zajęło wydostanie się z przyjemnych wspomnień. Nie miałam ich wiele, dlatego tak pieczołowicie je pielęgnowałam. Dopiero po jakimś czasie dotarły do mnie uporczywe walenie w drzwi i nawoływania. Zakręciłam wodę, po czym owinęłam się ręcznikiem i wynurzyłam z łazienki. Widziałam, jak krzesło blokujące klamkę trzęsie się przy każdym uderzeniu w drzwi z drugiej strony.

– Kapałam się! – powiedziałam na tyle głośno, żeby było mnie słychać.

Walenie ustało, a potem usłyszałam odgłosy rozmowy. Znów rozmawiano po gruzińsku. Miałam głębokie przeświadczenie, że będę tu jedyną osobą innej narodowości.

– Przyjdę po ciebie za pół godziny. – Z korytarza dobiegł podszyty gniewem głos Tamar. – Pan Wasin prosi na kolację.

Kolacja. W brzuchu zaburczało mi tak głośno, że miałam wrażenie, że ten dźwięk dotarł do uszu pokojówki. Ostatnim moim posiłkiem był hot dog na stacji. Włożyłam wcześniej przygotowane świeże ubrania i podsuszyłam włosy ręcznikiem. Były wilgotne, więc ostrożnie rozczesalam je grzebieniem i zostawiłam rozpuszczone. Gdyby widział mnie Bilal... albo ojciec... Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jaka czekałaby mnie kara. W głowie momentalnie pojawił mi się fragment dwudziestej czwartej sury[28], którą opiekun wykrzykiwał mi do ucha za każdym razem, kiedy przyłapał mnie na tym, że nie noszę na głowie szajli, bo przecież powinnam być mu wdzięczna, że nie każe mi nosić khimaru[29].

„Powiedz wierzącym kobietom, aby skromnie opuszczały swój wzrok i strzegły swej intymności. Niech nie wystawiają na pokaz swych ozdób

oprócz tego, co jest widoczne. Niech narzucają zasłony na piersi i nie ukazują swoich ozdób nikomu oprócz swych mężów lub ojców, lub ojców swych mężów, lub swych synów i synów swych mężów”[30].

Bla, bla, bla...

Pewnego razu nie wytrzymałam i odpyskowałam, że przecież według Koranu mężczyzna też powinien „skromnie spuszczać wzrok i strzec swej intymności”[31]. Ocknęłam się w karetce z rozciętym łukiem brwiowym. Podobno zemdlałam i niefortunnie upadłam.

Akurat!

Uśmiechnęłam się smutno do siebie. Tamto życie należy już do przeszłości. Nie byłam jednak pewna, czy powinnam czuć ulgę, czy wręcz przeciwnie.

Tamar przybyła po mnie punktualnie. Weszła do pokoju bez pukania, rozglądając się po nim podejrzliwie. Zerknęła na krzesło, które odstawiłam tuż obok wejścia, a potem spojrzała na mnie z pogardą. Wbiłam w nią równie nieprzyjazny wzrok. Nie bałam się jej i nie zamierzałam pozwalać na to, by odniosła takie wrażenie.

– Ty głupia dziewucho! – rzuciła niespodziewanie, po czym pobiegła do łazienki niczym rażona piorunem i zaczęła pospiesznie zasłaniać lustro prześcieradłem. Kiedy na powrót szczelnie zakryła szklaną tafłę, odwróciła się w moją stronę, warcząc: – Sprowadzisz na nas nieszczęście, *durynda*[32]!

Nie rozumiałam, o co jej chodzi z tym lustrem. Już chciałam dopytać, kiedy w drzwiach pojawił się Mate. Podszedł do mnie, wyciągając w moją stronę srebrny klucz.

– Następnym razem wystarczy poprosić. – Położył mi go na dłoni.

Pospiesznie cofnęłam ją, byleby mnie nie dotknął.

– Nie wiedziałam, że mogę – odparłam cicho.

– Powiedziałem ci przecież, że możesz prosić, o cokolwiek zechcesz. Nie jesteś tu więźniem.

– Nie? – spytałam, nie mogąc się pozbyć odrobiny przekąsu w głosie.

– Wierz mi, dziecko. Bez wątpienia zauważyłabyś różnicę.

Coś w jego słowach, jakaś złowroga, tajemnicza nuta, sprawiło, że przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz.

– Pan Wasin wyraźnie zaznaczył...

– Zdjęła płótno z lustra! – nie omieszkała wtrącić Tamar.

– Jest Czeczenką, nie musi znać naszych zwyczajów. – Mate stanął w mojej obronie.

W istocie nie rozumiałam, dlaczego było zakryte.

– Jest ignorantką. Wszyscy będziemy przez to cierpieć!

– Nie rozpędzaj się. – W głosie Mate po raz pierwszy pojawiło się rozdrażnienie. – A teraz zaprowadź naszego gościa na kolację.

Kobieta zamilkła i przeszła obok mnie bez słowa. Ruszyłam za nią, napotyając przyjazne spojrzenie kamerdynera. Posłał mi uśmiech spod sumiastego siwego wąsa.

Podążając za wściekłą pokojówką, tym razem pozwoliłam sobie na rozglądanie się wkoło. Dom urządzono bardzo nowocześnie i daleko mu było do ociekającego bogactwem przepychu. Kiedy zeszliśmy do holu, moją uwagę przykuł ogromny fotoobraz, zdobiący ścianę tuż przy wejściu na schody. Przedstawiał piękną kobietę w towarzystwie trójki dzieci. Uśmiechała się szeroko do obiektywu, ale nie dostrzegłam tej emocji w jej oczach. Miała długie, lśniące, czarne włosy zaplecione w gruby warkocz przerzucony przez lewe ramię. Dłonie trzymała na ramionach mniej więcej dwunastoletniej dziewczynki, która uśmiechała się słodko, ale w jej spojrzeniu skrzyła się iskra buntu. Podobieństwo między nimi dwiema było znikome w przeciwieństwie do dwóch chłopców. Jeden z nich był

w zasadzie mężczyzną. W jego wzroku dostrzegłam zawoalowaną przestrożę. Miał na sobie jeansy i marynarkę, spod której wystawała rozpięta pod szyją śnieżnobiała koszula. Stał obok kobiety, obejmując ją lewym ramieniem i delikatnie przytulając do swojego boku. Był podobny do Rzeźnika. Jednak to widok najmłodszej latorośli wywołał na mojej twarzy uśmiech. Chłopczyk z długimi do linii szczęki czarnymi lokami, w koszulce polo i krótkich ogrodniczkach, przy których jedna szelka była odpięta, patrzył zadziornie w stronę fotografa i bezczelnie wyciągał język. Bezwiednie zachichotałam.

– Od dziecka byłem niepokorny.

Usłyszałam za sobą znajomy głos.

Uśmiech spłynął mi z twarzy. Z obawą odwróciłam się w stronę Rzeźnika, który stał w niewielkiej odległości ode mnie i opierał ciężar ciała na eleganckiej lasce. Szukałam w jego postawie oznak gniewu, ale był rozluźniony, a wyraz twarzy miał pogodny, chociaż podkrążone oczy świadczyły o tym, że nadal jest zmęczony.

– Podoba ci się? – spytał, podchodząc do mnie i stając tuż obok.

Niemal czułam ciepło emanujące z jego ciała.

Instykt krzyczał, że powinnam się odsunąć. Ku swojemu zaskoczeniu pozostałam na miejscu, ale obciągnęłam rękawy swetra. Już dawno temu ubzdurałam sobie, że gdy schowam dłonie w przydługich rękawach, nie będę zmuszona do kontaktu fizycznego. Kątem oka zerknęłam na gospodarza domu. Jego prawy profil był niemalże nieskalany, z wyjątkiem śladu na nosie po ewidentnym złamaniu. Przeciwnieństwo stanowiła lewa strona twarzy. Jakby Rzeźnik skrywał w sobie dwie osobowości. Tę łagodną, nietkniętą, którą odkrywał tylko przed wąską grupą osób – jak jego prawy policzek. Była też ta druga strona – mroczna i krwawa – oblicze

Rzeźnika, za którym chował się przed światem. Które z nich było prawdziwe?

Podobały mi się jego oczy. Ciemne, o mądrym, a zarazem przenikliwym spojrzeniu, którym zdawał się rozkładać człowieka na czynniki pierwsze. Nie był przystojny, ale emanował jakąś dziwną energią. Przyciągał. Jak jakiś pieprzony elektromagnes. I nawet ze swoją fobią nie byłam w stanie oprzeć się jego charyzmie. Zerknął w moją stronę z lekkim uśmiechem, a ja odważyłam się odezwać. Mój głos brzmiał niezwykle cicho.

– Jest nietuzinkowe.

– Oj, tak. W pełni oddaje charakter tej rodziny. Jurij zawsze był poważny i poukładany, Marina stawiała na swoim, a ja byłem typem łobuza i zabijaki. I tak już zostało.

– A pana ojciec? To on robił zdjęcie?

Rzeźnik parsknął, wyraźnie rozbawiony.

– Jedyne, co potrafił robić, to interesy – odparł.

– To dlatego go tu nie ma? – odważyłam się zapytać.

– Po prostu nie zasłużył, by o nim pamiętano – odparł. – Chodź, jestem cholernie głodny. Szpitalne jedzenie było do dupy.

Ruszył z wyraźnym trudem, mocno utykając na prawą nogę. Zauważyłam, że jest boso. Zaintrygowało mnie to. Rano byłam zbyt przestraszona, żeby zwracać uwagę na takie szczegóły. Przez dłuższą chwilę obserwowałam jego chód. Mimo wyraźnej niedyspozycji postawę miał iście królewską. Kiedy spostrzegł, że nadal tkwię w miejscu, zatrzymał się i odezwał, bezwiednie zniżając głos:

– No dalej, Pajączku. Nie każ mi czekać. – A potem mrugnął do mnie, a ja poczułam, że się czerwienię.

Oddech uwiązał mi w gardle. To było jak kubek zimnej wody w upalny dzień. Nagle dotarło do mnie, że owładnęło mną to samo uczucie, które

towarzyszyło mi w obecności Maksymiana. Aż cofnęłam się kilka kroków z wrażenia, bo to, co odczuwałam tym razem, wywołało we mnie lęk. Dopiero kiedy Rzeźnik zniknął w jadalni, zmusiłam się do wykonania kroku, a potem następnego.

Przestępując próg, od razu zwróciłam uwagę na piękny, czarny, lśniący fortepian. Zabolało mnie serce, kiedy dostrzegłam zamkniętą nakrywą górną, a także pokrywę klawiatury. Kochałam grę na fortepianie, a od momentu wyjazdu z Petersburga nie miałam możliwości dotknięcia czarno-białych klawiszy. Zupełnie zapomniałam o głodzie. Teraz wypełniało mnie pragnienie poczucia chłodu lakierowanych klawiszy pod opuszkami palców. Marzyłam, by w moich uszach znów wybrzmiały dźwięki lezginki, *Czeczeńskiej suity* skomponowanej przez Dawidenkę czy *Tańca Szamila* w aranżacji genialnego Mepurnowa. Ten ostatni utwór zaczęłam opracowywać sama, na podstawie nagrania, które Bilal namiętnie puszczał na gramofonie. To jedyne miłe wspomnienie, jakie się z nim wiązało.

Chciałam podejść bliżej instrumentu, ale z zafascynowania wyrwało mnie zniecierpliwione chrząknięcie. Spojrzałam w stronę suto zastawionego stołu i dojrzałam nie tylko Rzeźnika. Po jego lewej stronie siedział Lew i...

Nie...

Naiwnie sądziłam, że mój koszmar się skończył.

[25] Hadis – zapis tradycji związanych z wypowiedziami i czynami Mahometa, które tworzą Sunnę, czyli najważniejsze dla muzułmanów po Koranie źródło moralności i prawa.

[26] „Nie wolno przelać krwi muzułmanina oświadczającego, że »Nie ma Boga oprócz Allaha, a Ja jestem wysłannikiem Allaha«, z wyjątkiem trzech przypadków: żonaty lub mężatka popełni cudzołóstwo; życie za życie; ten, który pozostawił religię i oddalił się od

wspólnoty” – 14 hadis imama An-Na’āfi,
<http://www.planetaislam.com/praktyka/nawawi2.html>, dostęp 24.09.2021.

[27] *Nochzi* (czecz.) – Czeczeni.

[28] Nazwa rozdziału Koranu.

[29] Długa zasłona okrywająca głowę i piersi noszona przez muzułmanki po osiągnięciu dojrzałości.

[30] Koran, 24:31.

[31] Koran, 24:30.

[32] *Durynda* (ros.) – idiotka.

5

ხუთი

Igor

Rozpuściła włosy!

Już w holu nie mogłem oderwać od niej oczu. Kiedy tylko się pojawiła, wszystko inne nagle przestało mieć znaczenie. Czekałem na nią w wejściu do jadalni, ale kiedy zatrzymała się przy schodach, by obejrzeć naszą fotografię, nie mogłem się powstrzymać i podszedłem do niej. Z bliska dostrzegłem, że jej długie czarne loki są lekko wilgotne. Musiała się kąpać. W mojej wyobraźni pojawiła się jej postać pod prysznicem. Naga. Widziałem zgrabne plecy, do których były przyklejone te obłędnie długie kosmyki, kończące się tuż nad pośladkami. Widziałem wodę spływającą po czarnych pasmach. Krople zatrzymujące się na końcówkach. Musiałem czym prędzej stamtąd wyjść.

Zdażyłem zająć miejsce, kiedy w końcu weszła do jadalni. Do stołu zbliżała się powoli, a z każdym ruchem jej loki falowały, kusząc, by owinąć je sobie wokół pięści. Najchętniej teraz bym wstał i to właśnie zrobił. Poruszyłem się na krześle, a ona nagle stanęła jak wryta, wpatrując się z fascynacją w fortepian.

Fortepian!

W jadalni pachniało jedzeniem, tymczasem w pierwszej kolejności skupiła swój wzrok na instrumencie stojącym w rogu. Miałem wrażenie, że w jednej sekundzie przeniosła się do alternatywnej rzeczywistości. Jakby nic innego dla niej nie istniało. Przed sekundą musiałem wyglądać podobnie, chłonąc jej widok całym sobą. To jej zachowanie jeszcze wzmogło moją fascynację jej osobą. I tajemnicą, którą skrywała. Tajemnicą, która musiała kojarzyć się jej z taką grozą, że była gotowa błagać na kolanach, bym nie odsyłał jej do ojczyzny.

Kim jesteś, Aiszo?!

Gdy tylko przeniosła wzrok z instrumentu na nas, w jej postawie nastąpiła gwałtowna zmiana. Zorientowałem się, że chodzi o Włada. Przyjrzałem mu się uważniej. I nie podobało mi się, w jaki sposób na nią patrzył. Jak drapieżnik. Poczułem przemożną chęć, by przeorać mu policzek widelcem. Aisza cofnęła się o krok i pobladła.

– Dołącz do nas – odezwałem się łagodnie, wskazując ruchem głowy miejsce po swojej prawej stronie.

Odniosłem wrażenie, że się otrząsnęła, zanim ostrożnie zbliżyła się do stołu. Położyła dłoń ukrytą w rękawie swetra na oparciu ciężkiego dębowego krzesła i je odsunęła. Nie obdarzyła nas spojrzeniem. Ręce schowała pod blatem stołu i czekała.

– Nie krępuj się – powiedziałem, kiedy siedziała nieruchomo, nie podnosząc wzroku. – Nie musisz czekać, aż my się najemy. To nie Czeczenia.

Spojrzała na mnie, wyraźnie onieśmielona. W jej otoczonych długimi rzęsami oczach dostrzegłem wdzięczność, a na ustach lekki uśmiech.

No proszę, robimy postępy.

Rozejrzała się po suto zastawionym stole. A potem nagle dosłownie rzuciła się na jedzenie. Zachowywała się tak, jakby nie jadła od bardzo

długiego czasu, i zdawała się nie przejmować tym, że ktoś ją obserwuje. Miło było patrzeć, jak coś sprawia jej przyjemność. Marta rzadko jadła. Przez to, co ją spotkało, z pewnością nabawiła się zaburzeń odżywiania.

Do moich uszu dotarło drwiące parsknięcie. Nie zdziwiłem się, że to był Wład.

– Zawsze wiedziałem, że czarni to dzikusy.

– Czarni? – Spojrzałem na niego z naganą.

Obserwowałem, jak prześmiewczy grymas powoli spełza z jego twarzy. Nienawidziłem określenia, którym nazywano mieszkańców Kaukazu Północnego. I nie tolerowałem rasizmu. Na nas, Gruzinów, mówiono „wory na obczyźnie” lub – bardziej pogardliwie – „ławruszniki”. Też byliśmy obcy w Rosji. Choć urodziłem się na rosyjskiej ziemi i nosiłem rosyjskie nazwisko, sercem byłem Rustawelim i zawsze strzegłem godności naszej diaspory. Mimo zapewnień Wilka, że Wład jest lojalny, nie ufałem ludziom, którzy obnosili się z nacjonalistycznymi *riegalkami*. W narodzie rosyjskim nacjonalizm jest bardzo głęboko zakorzeniony, jednak paradoksalnie bratwa od zawsze była ponad tymi durnymi podziałami.

– Rzeźniku... – odezwał się Wład.

– Dla ciebie „pan Wasin”, jasne?! – rzuciłem chłodno, mierząc go karcącym spojrzeniem.

Skulił się, ale nie odwrócił wzroku.

– To ostatnia rasistowska odzywka w tym domu, zrozumiano?

– Tak, proszę pana – odpowiedział pokornie.

– I żeby była jasność: nikt nie ma wstępu na piętro poza Mate i Tamar. W mojej obecności nie odzywasz się niepytany. Po kolacji obejdiesz teren wokół posiadłości i zastanowisz się nad modernizacją zabezpieczeń. Dam ci jednego ze swoich ludzi do pomocy. Jakies pytania?

– Wszystko zrozumiałem.

Nie wyczułem pogardy w jego głosie. Dobrze. Najwyraźniej szybko się uczył. Mimo to poszedłem za ciosem. Rozsierdził mnie swoim zachowaniem.

– Czy te ślady na jej twarzy to twoja sprawka?

Wład przełknął kawałek chaczapuri^[33] i podniósł głowę. Wbił wzrok najpierw we mnie, a potem w Aiszę. Zrozumiałem, że myśli, iż się poskarżyła.

– Zadałem ci pytanie!

– Uciekła nam. Ugryzła mnie, to jej wpierdoliłem. Powinna znać swoje miejsce – odparł bez zająknięcia.

– Przepróż ją.

– Co? – Zaśmiał się. – Ty chyba... – Przerwał, widząc mój wyraz twarzy, i natychmiast spowaźniał.

Dziewczyna przestała jeść i z przestachem wodziła wzrokiem ode mnie do Włada. Lew też zamarł w połowie posiłku.

– Zdawało mi się, że przed chwilą wyjaśniliśmy sobie kwestię hierarchii. Jeśli chcesz dla mnie pracować, to masz wykonywać moje rozkazy. Nie toleruję pastwienia się nad kobietami. Nie toleruję rasizmu. Nie toleruję kłamstwa i fałszu. Nie toleruję niesubordynacji. Czegoś nie zrozumiałeś?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– To teraz przeproś Aiszę.

– Wybacz – mruknął do niej, ale widziałem, że ledwie przeszło mu to przez gardło i brzmiało tak nieszczerze, że nawet głuchy wyczułby fałsz.

Wkurwił mnie. Do tego stopnia, że całkowicie przeszła mi ochota na jedzenie. A już tym bardziej w ich towarzystwie. Na dodatek leki przeciwbólowe przestawały działać i wraz z rosnącą irytacją coraz bardziej doskwierał mi pulsujący ból w kolanie. Chciałem sięgnąć po czaczę, ale

uświadomiłem sobie, że przecież prawą rękę mam unieruchomioną w ortezie, a palce nadal niezbyt współpracują.

– *Szeni deda!*^[34] Wypierdalać stąd! – wysyczałem. Odechciało mi się biesiadowania w ich towarzystwie. – No już! – podniosłem głos, kiedy wbili we mnie zaskoczone spojrzenia, nie ruszając się z krzesel.

Chyba nie byli do końca pewni, że dobrze usłyszeli.

Lew i Wład popatrzyli po sobie. Posłusznie wstali i bez słowa odeszli od stołu. Aisza również zaczęła się podnosić, zostawiając niedojedzony posiłek.

– Ty zostajesz! – odezwałem się odrobinę za ostro. Widziałem, jak się spięła, ale posłusznie usiadła na swoim miejscu. – Wład! – rzuciłem pospiesznie, zanim zniknął za drzwiami.

Zatrzymał się i spojrzał w moją stronę.

– Zgłoś się do Adama. Jutro pod moją nieobecność macie prześledzić zabezpieczenie terenu posiadłości, jasne?

– Dobrze, proszę pana.

– Lew, z samego rana jedziesz ze mną. Włóż czarny garnitur i białą koszulę.

Młody posłusznie kiwnął głową, po czym wraz z Władem opuścili jadalnię. W okamgnieniu pojawiła się Tamar, by posprzątać ich nakrycia i sprawdzić, czy na stole na pewno niczego nie brakuje.

– Nalej czaczy, Tamar – nakazałem oziębłe. Ton głosu miałem coraz bardziej zrzędlawy, ale ból wzmagał się z każdą chwilą. Chciałem się napić.

Służąca spojrzała na mnie z wyrzutem. Będę musiał jej uświadomić, że zaczyna sobie za dużo pozwalać. Była dobrym pracownikiem, ale działała mi na nerwy. Chyba zaczęło się to w momencie, gdy w posiadłości pojawiła się Cukierczek.

Kobieta podeszła do stołu, ostentacyjnie ominęła Aiszę i zbliżyła się do mnie. Zasłoniłem swoją szklankę dłonią. To, co zrobiła, było nie do przyjęcia. W gruzińskich domach przede wszystkim dbaliśmy o potrzeby gości.

– Najpierw ona. – Zgromiłem Tamar spojrzeniem.

Zmieszała się. Aisza też, bo nerwowo założyła włosy za uszy.

– Ale...

– Ona jest moim gościem, Tamar – oznajmiłem chłodno. – I tak masz ją traktować!

Tamar kiwnęła głową, ale widziałem, jak kłykcie zaciskające się na szyjce butelki pobielają. Nie spodobało jej się to, co kazałem jej zrobić. Mimo to odwróciła się i posłusznie nalała Aiszy porcję alkoholu, po czym obsłużyła mnie.

– A teraz zostaw nas samych.

Znów rzuciła mi to pełne rozgoryczenia spojrzenie, ale nie ośmieliła się odezwać. Chyba zdawała sobie sprawę, że mam podły nastrój. Raz jeszcze upewniła się, że na stole niczego nie brakuje, po czym zabrała brudną zastawę i wyszła z pomieszczenia.

Kiedy w końcu zostaliśmy sami, całkowicie skupiłem się na Aiszy. Powoli studiowałem jej profil, czując, jak zaczyna schodzić ze mnie napięcie. Miała piękne pełne usta, a odcień skóry zbliżony do mojego. Nieprzyzwoicie długie rzęsy otaczały duże brązowe oczy. Była szczupłą, ale policzki miała dość pulchne. I te włosy.

Ja pierdolę.

Aisza siedziała wyprostowana jak struna i tępo wpatrywała się w szklankę z czaczą. Nie ruszyła jej jednak. W sumie nie pomyślałem, że zwyczajnie pewnie nie pozwalają jej na spożywanie alkoholu.

Pojebane.

Swoją drogą dobitnie dała mi do zrozumienia, że nie jest religijna. Może nie dorastałem w rodzinie, w której królowało równouprawnienie, ale Marina wielokrotnie uświadamiała mi, że bycie kobietą nie oznacza bycia gorszą. Ani słabszą. Czasem wręcz miałem wrażenie, że to ona jest tą najsilniejszą. Filarem utrzymującym wszystko na miejscu.

– *Nie jesteś za młody, żeby oglądać takie rzeczy?* – Marina przeskoczyła przez oparcie kanapy i usadowiła się obok mnie.

– *A kto mi zabroni?* – spytałem, nie odwracając wzroku od ekranu, na którym chirurg z mistrzowską precyzją dokonywał operacji na otwartym sercu. Zanurzyłem dłoń w misce z popcornem i wpakowałem sobie całą garść do ust.

– *Jezu, to ohydne* – mruknęła siostra z obrzydzeniem. – *Nie rozumiem, jak możesz jeść, oglądając coś takiego.*

– *Kwestia gustu* – wymamrotałem z pełnymi ustami.

Przez chwilę tkwiliśmy w ciszy. Film zbliżał się do finału: asystująca chirurgowi pielęgniarka zaczęła przygotowywać nici do zszywania klatki piersiowej.

– *Widziałem was w garażu* – odezwałem się, kiedy ekran telewizora wypełniła czerń. – *Nie boisz się, że ojciec was przyłapie?*

– *A nawet jeśli, to co mi robi?* – Zaśmiała się cynicznie. *Absolutnie nie wyglądała na zawstydzoną tym, że widziałem, jak robi Luce loda.* – *I tak wyjdę za Lukę. Poza tym ojciec nie tknie mnie palcem. Nie jestem naszą matką. A on dobrze o tym wie.* – Ostatnie dwa zdania wypowiedziała złowróżbnym tonem.

– *Wiesz...* – Spojrzałem na nią.

Zerknęła na mnie z ukosa tym swoim hardym wzrokiem. Na wszystkich tak patrzyła, z wyjątkiem Luki.

– *Zawsze się zastanawiałem, dlaczego nigdy cię nie uderzył...*

– Raz – weszła mi w słowo, gniewnie marszcząc brwi. – Zrobił to raz. I później gorzko tego pożałował.

Ton jej głosu sprawił, że po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. A byłem już na takim etapie, że mało co mnie przerażało.

– Wbiłam mu nóż sprężynowy w sam środek dłoni. A potem powiedziałam, że jeśli jeszcze raz mnie tknie, to wbiję mu go prosto w serce. – Mówiła tak spokojnie, jakby to było coś oczywistego.

Jak przez mgłę pamiętałem, że ojciec przez jakiś czas chodził z zabandażowaną ręką. Mogłem mieć wtedy jakieś siedem lat.

– O kurwa – wyrwało mi się. Ja chyba nie ośmieliłbym się tego zrobić.

Sięgnęła do tylnej kieszeni spodni i wyciągnęła sycylijkę^[35]. Wpatrywałem się w jej otwartą dłoń, na której leżała różowa rękojeść chowająca dwudziestoośmiocentymetrowe ostrze, inkrustowana srebrnymi kwiatkami, między którymi widniał gruziński napis.

– „Podziwiać należy wielkie czyny, a nie słowa”^[36] – przeczytała. – Pamiętaj o tym, braciszku.

Zamrugalem, niechętnie wyrywając się ze wspomnień. Chwyciłem szklankę w dłoń i uniosłem.

– Wznieśmy ten toast za prawdziwe skarby, czyli naszych przyjaciół, i niech ich będzie jak najwięcej^[37]. Gaumardzos!

Cierpki, a zarazem lekko słodkawy smak bimbru rozgrzał mi przełyk. Nie powinienem pić. Brałem silne leki przeciwbólowe, ale zignorowałem głos rozsądku. Zresztą Gruzini mają mocne głowy. Jesteśmy pojeni winem od pierwszych tygodni życia. Naród, który potrafi ucztować na *suprach*^[38] nawet kilka dni, musi być zahartowany w picciu. A ja bezwzględnie potrzebowałem zagłuszyć myśli kotłujące się w mojej głowie jak wkurwione osy, którym ktoś dobrał się do gniazda. Aisza tkwiła nieruchomo, skubiąc chaczapuri.

– No dalej, Pajączku... – zachęciłem ją.

Nie spojrzała na mnie, za to uparcie wpatrywała się w szklanę z alkoholem. Widziałem, jak wyciąga po nią rękę, a potem jednym haustem opróżnia ją do dna, zabawnie krzywiąc się i pokasłując. Roześmiałem się w głos, zaskakując samego siebie. Ostatnio nie miałem wielu powodów do radości.

– Paskudne... – skomentowała cicho.

– A mimo to wypijaś – zauważyłem.

Spojrzała na mnie i oznajmiła cicho:

– Naprawdę nie mogę tam wrócić...

– A ja naprawdę nie widzę powodu, żeby cię tu zostawiać. To nie przytułek dla uchodźców. Niepotrzebne mi utarczki z Czeczenami, a o ile mi wiadomo, jesteś córką przywódcy jednego z czterech mafijnych *tejpów*. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli twoi narwani krewni zorientują się, że cię tu przetrzymuję, zrobi się naprawdę gorąco?

Milczała. Dłonie schowane w rękawach swetra trzymała na stole, po obu stronach talerza, a wzrok utkwiała w dalekim punkcie. Włosy miała założone za uszy. Z przyjemnością musnąłbym je palcami, zbadał nosem, językiem... zębami... Westchnąłem. Zaczynałem się zapędzać w bardzo niebezpieczne rejony. Zmrużyłem oczy, dostrzegłszy maleńki kolczyk w płątku jej ucha, a drugi tuż przy guzku Darwina. Przesunąłem wzrok na jej twarz. Miała dość wysokie kości policzkowe, duży nos i pełne, soczyście czerwone usta. Nie musiała nawet używać pomadki.

– Pewnie już poznałaś swojego narzeczonego?

Skrzywiła się.

– Nigdy nie zagłębiałem się w te wasze zwyczaje, ale o ile dobrze się orientuję...

– Według naszych zwyczajów porwana kobieta powinna wyjść za swojego porywacza, żeby uniknąć hańby. – Wbiła we mnie natarczywe spojrzenie.

– Oświadczasz mi się? – Znów się roześmiałem, ale ona spoglądała na mnie całkiem poważnie.

– Powiedziałam już, że zrobię wszystko, żeby nie wracać do Czeczenii. Nawet jeśli wiązałoby się to z poślubieniem kogoś takiego jak pan.

– Kogoś takiego jak ja? Czyli kogo?

Wzruszyła ramionami. W sumie to było interesujące. Obserwowanie, jak się miota. Jak szuka rozwiązania sytuacji, z której tak naprawdę nie ma wyjścia. Jak pająk, któremu nagle zrywa się sieć.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Jestem zmęczona. Mogę iść? – Zignorowała mnie.

– Kim jest twój narzeczony? – Również przemilczałem jej pytanie.

Nie odpowiedziała, za to zrobiła coś, czego nikt nigdy nie ośmielił się zrobić – wstała. Po prostu wstała, całkowicie mnie lekceważąc. Zostawiwszy niedojedzony posiłek, skierowała się w stronę wyjścia. Chwyciłem laskę i ruszyłem za nią. W momencie, kiedy uchylała drzwi, przytrzymałem je laską. Zmartwiała. Odwróciła się twarzą do mnie, a ja podszedłem, tak że nasze ciała niemal się stykały. Cofnęła się, ale jej plecy napotkały drzwi. Musiała unieść głowę, by patrzeć mi prosto w oczy. Jednak zrobiła to. I znów w jej spojrzeniu na chwilę pojawiła się ta butna iskra, a ja zapomniałem, po co w zasadzie za nią poszedłem, bo nie mogłem przestać się wpatrywać w te bezkresne ciemne tęczęwki. Miałem ochotę przejechać palcami po jej policzku, ustach, a następnie wpleść je w długie włosy, przyciągnąć ją bliżej i pocałować. Zamiast tego tkwiłem jak kołek, żadne z nas nie przerywało kontaktu wzrokowego. Wyczuwałem jej strach. I nie dawało mi spokoju pytanie, dlaczego tak bardzo boi się dotyku.

– Wiesz, że mogę zadzwonić do Nikołaja, a on wszystko mi powie?

Drgnęła niemal niezauważalnie.

– To dlaczego jeszcze pan tego nie zrobił? – spytała odważnie.

Czy jej jawna bezczelność była spowodowana strachem, czy naprawdę cechowała ją taka śmiałość? Zapewne zdawała sobie sprawę, dokąd trafiła, jednak jej obecne zachowanie przeczyło temu, co działo się parę godzin wcześniej. Obrąła inną taktykę? Wyczuła, że nie weźmie mnie na litość?

Kurwa!

Nie umiałem jej rozgryźć! Pieprzona mała czarnowłosa enigma. Była frustrująca. Intrygująca. I cholernie mnie nakręcała.

W mojej głowie zaczęły się pojawiać niechciane obrazy z nią w roli głównej. Wyglądałaby idealnie pode mną, jęcząca moje imię. Czułbym te dźwięki na skórze dłoni, zaciśniętej na jej szyi. Obserwowałbym, jak z każdym pchnięciem jej cycki unoszą się i opadają. I całowałbym jej soczyste usta. Byłem ciekaw, jak smakują. Czy są tak miękkie, na jakie wyglądają... STOP! To nie ma prawa się wydarzyć. I się nie wydarzy. Pozwoliłem sobie na słabość raz. Osiemnaście lat temu. O raz za dużo.

Zamknąłem oczy i przepędziłem nachalne wizje. Nie potrzebowałem kolejnego problemu w postaci kobiety. Czeczenki. Odesłanie jej to jedyne racjonalne wyjście. Miałem czterdzieści lat. Pora w końcu dorosnąć.

– Wiesz, że stąpasz po bardzo kruchym lodzie?

– Myli się pan. – Jej spojrzenie wypełniła bezbrzeżna melancholia. – On już dawno się pode mną załamał.

Zatkało mnie. Po raz pierwszy nie wiedziałem, jak zareagować. Chciałem ją nastraszyć, tymczasem to ona rozłożyła mnie na łopatki.

Odsunąłem się od niej i pozwoliłem jej wyjść. Nie obejrzała się. Obserwowałem, jak z gracją znika w głębi korytarza. Mój wzrok przykuło zwierciadło szczelnie zasłonięte białym całunem. Gruzińska tradycja

nakazywała, by do czasu pogrzebu zasłonić w domu wszystkie lustra. Według gruzińskich wierzeń, kiedy dusza zmarłego wejdzie w lustrzaną taflę, nie będzie już mogła wyjść, a tym samym trafić do nieba. Szczerze wątpiłem, by Jurij trafił do nieba. To raczej siódmy krąg piekieł stał przed nim otworem. Byłem wdzięczny Mate, że pod moją nieobecność zadbał o wszystkie formalności. Pogrzeb mojego brata będzie wydarzeniem roku. Nie codziennie chowa się jednego z najpotężniejszych członków *bratskiego krugu*. Gdyby nie to, że truchło starego Kosłowa wylądowało w stawie z piraniami, on także dostąpiłby tego zaszczytu.

Ruszyłem na piętro. Tam, dokąd powinienem był się udać od razu po przybyciu. Do sypialni Jurija. Zgodnie z tradycją pomieszczenie zostało całkowicie opróżnione, z wyjątkiem ustawionych przy ścianie krzeseł i tkwiącej na samym środku lodówki na ciało. Wyglądała jak normalna chłodziarka do przechowywania żywności, z tym że leżała poziomo, a drzwi miała przeszklone, żeby można było popatrzeć na zmarłego. I pomyśleć, że dawniej ciało tkwiło kilka dni w zwykłej trumnie, dopóki wszyscy krewni nie przyjechali się pożegnać. Ja spodziewałem się tylko Tariela z rodziną. Reszta niech odbębni ten kondolencyjny cyrk po ceremonii pochówku.

Podszedłem do lodówki i spojrzałem na nieruchomą twarz brata. Wyglądał, jakby był pogrążony w błogim śnie – balsamiści odwalili kawał dobrej roboty. Nawet zrobili mu makijaż, żeby skóra miała naturalny odcień. Przypomniałem sobie o przenośnej pamięci, którą mi zostawił. To było w jego stylu. Chyba powinienem się zmierzyć ze spuścizną, którą mnie obarczył.

– Mam dziwne przeczucie, że wpakowałeś mnie w niezłe szambo, Jurij – odezwałem się.

Tuż obok trumny ustawiono maleńki stoliczek. Stały na nim butelka wina i kieliszki. Nalałem odrobinę alkoholu, uniosłem naczynie, a następnie wylałem wino na podłogę. Odstawiwszy kieliszek, przyłożyłem zwiniętą pięść do serca i pochyliłem głowę, oddając bratu hołd, a potem poszedłem do salonu.

Opadłem na sofę, ostrożnie układając prawą nogę na całej jej długości. Mate przyniósł mi laptop i pendrive. Ustawił komputer na stoliku kawowym tak, bym bez problemu miał do niego dostęp, po czym wyszedł. Wcisnąłem pamięć przenośną w slot i otworzyłem folder. Zawierał filmy. Mnóstwo filmów. W nazwach plików widniały daty. Przescrollowałem cały dysk. Wyglądało na to, że nagrywał regularnie, co miesiąc. Pierwszy plik pochodził z okresu, kiedy siedziałem w pierdlu, a ostatni nagrano dwa tygodnie temu. Wybrałem pierwszy film.

Na ekranie pojawił się mój brat, bez marynarki, za to w nieodłącznej białej koszuli, rozpiętej pod szyją. Siedział wygodnie za swoim biurkiem, rozpostarty na fotelu, a w prawej dłoni trzymał tłące się cygaro. Jego autorytatywny, niski głos niespodziewanie rozbrzmiał z głośników:

– Witaj, braciszku. Skoro to oglądasz, już wiesz, że zostałeś sam. Mam nadzieję, że moja śmierć była szybka i bezbolesna. Najlepiej w ramionach jakiejś pięknej kobiety. – Zaśmiał się gorzko, po czym rysy jego twarzy złagodniały. Tak prawdziwie. Na te kilka sekund pozbył się maski Pułkownika, którą nosił, odkąd pamiętałem.

Ostatni raz patrzył tak na mnie, kiedy umarła mama. A potem jakby się otrząsnął, zrugął w duchu za okazanie prawdziwych uczuć i znów wpatrywałem się w twarz przywódcy *kanonieri qurdebi*.

– Wiem, jak się w tym momencie czujesz.

Chuja wiesz, Jurij!

– Samotny, zagubiony, sfrustrowany i przytłoczony całą sytuacją. I nie zaprzeczaj. Nawet jeśli myślisz, że jesteś świetny w ukrywaniu emocji i trzymaniu wszystkich na dystans, musisz wiedzieć, że ja też jestem dobrym obserwatorem. Pamiętaj, że masz wsparcie. Nasi ludzie pójną za tobą w ogień. Już dawno temu poinstruowałem ich, jak mają postąpić, gdyby mnie zabrakło.

Zamilkł, włożył cygaro do ust i po chwili wydmuchnął szary dym. Jego postać przez moment utonęła w szarawej chmurze. Znowu spojrzał łagodniej w stronę obiektywu, po czym kontynuował:

– Wiem, że cię zawiodłem. I zapewne jeszcze nie raz się na mnie zawiedziesz... To, co musiałem zrobić, żeby cię ocalić, na pewno postrzeżasz jako zdradę. Wiedz, że mimo wszystko drugi raz zrobiłbym to samo.

Moje ciało tężało z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. Przymknąłem oczy. Ostatnie, czego w tym momencie potrzebowałem, to wspomnienie JEJ. Mojego Kopciuszka. Nagle doszedłem do wniosku, że oglądanie tego nagrania dzisiejszego wieczora to kurewsko zły pomysł.

– Ta piękna Osetyjka była gwoździem do twojej trumny. Musiałem cię chronić. Musiałem...

– Gównu musiałeś! – Zatrzasnąłem laptop i cisnąłem nim w głąb pokoju.

Usłyszałem trzask pękającego plastiku. Nie musiałem długo czekać, żeby do salonu wpadł jeden z ochroniarzy z wyciągniętą bronią. Zacząłem się histerycznie śmiać. To był, kurwa, jakiś cyrk, w którym najwyraźniej odgrywałem główną rolę. *Byk* popatrzył na mnie skonsternowany.

– Lepiej przynieś mi czaczę – mruknąłem do niego. – I powiedz Mate, że potrzebuję nowego komputera. Ten... odmówił posługi.

Znów zacząłem się śmiać. Coraz bardziej nienawidziłem swojego życia. Cukiereczek nadała mu trochę kolorów, ale teraz wszystko na nowo zaczęło mnie przygniatać. Miałem dziwne przeczucie, że Jurij zamierzał „uszcęśliwić” mnie na siłę i dalsza część nagrania zirytuje mnie jeszcze bardziej. Ochroniarz wrócił ze szklanką i z butelką alkoholu. Wyciągnąłem rękę po flaszkę, którą już zdążył dla mnie otworzyć, i pociągnąłem z gwinta. Czułem słodko-gorzki smak samogonu palący mi przełyk, ale piłem dopóty, dopóki nie opróżniłem butelki. A potem położyłem głowę na oparciu kanapy i po prostu zasnąłem.

*

Zbudziło mnie ciche stuknięcie. Leniwie otworzyłem oczy, budząc się z pozbawionej snów drzemki.

– Już podnoszę.

Usłyszałem głos Tamar. Widziałem, jak kuca i podnosi worek do zimnych okładów, który musiał się zsunąć z mojego nadgarstka. Ten na kolanie nadal tkwił na swoim miejscu. Nawet nie poczułem, kiedy zrobiła mi kompresy. Kobieta wzięła oba i odłożyła na stół obok sofy. Zerknąłem na kolano. Przez sam jego środek ciągnęła się długa na kilkadziesiąt centymetrów blizna. Tak samo wyglądał mój prawy nadgarstek. Kiedy podniosłem wzrok, napotkałem zatroskane spojrzenie służącej. Jej intensywnie zielone oczy uważnie śledziły każdy mój ruch.

– Dobrze, że w końcu wróciłeś do domu – odezwała się ciepło i usiadła na krawędzi kanapy. Ostrożnie chwyciła mój nadgarstek, założyła świeży opatrunek na ranę i umieściła moją rękę w ortezie. Opatrzyła też kolano. Przez moment wpatrywała się we mnie nieodgadnionym spojrzeniem, a potem wsunęła dłonie pod moją koszulkę. – Tęskniłam – wymruczała mi do ucha.

Kiedy zbliżyła usta do moich, złapałem ją gwałtownie za włosy i szarpnąłem. Syknęła.

– Coś ci się chyba pojechało, Tamar. Nie jestem Jurijem. Nigdy, przenigdy nie waż się mnie całować – warknąłem, a potem pchnąłem jej głowę w kierunku swojego krocza. – Rób, co trzeba, a potem spadaj.

Nie postawiła się. Nie zaoponowała. Nawet się, kurwa, nie zawahała. I to mnie wkurzało najbardziej. Była słaba. Ślepo posłuszna. Ceniłem lojalność i posłuszeństwo, ale nie w tej materii. Podle ją wykorzystywałem, a ona nie protestowała. Godziła się na to. Nie szanowała się. A skoro nie szanuje siebie, jak może odnosić się z szacunkiem do innych? Gardziłem takimi ludźmi. Mimo że nie mogłem narzekać na jej pracę, na wieloletnie żarliwe oddanie, jej postawa wzbudzała we mnie tylko i wyłącznie pogardę.

Poczułem jej palce zaciskające się na moim fiucie, do których po chwili dołączyły usta. Zamknąłem powieki. Pod nimi zobaczyłem ciemne, duże oczy i gęste czarne włosy. I dotarło do mnie, że wcale nie należały do Kopciuszka.

[33] Tradycyjna gruzińska potrawa w formie placka zapiekanego z serem.

[34] *Szeni deda* (gruz.) – używane jak polskie „kurwa”.

[35] Nóż sprężynowy typu włoskiego.

[36] Cytat z Demokryta.

[37] Toast gruziński.

[38] *Gaumardzos* (gruz.) – „Na zdrowie” albo „Życzę ci zwycięstwa”; *supra* (gruz.) – to tradycyjna gruzińska biesiada podczas której celebrowane są więzi z przyjaciółmi i rodziną. Nieodłącznymi elementami *supry* są: suto zastawiony stół, przepiękne toasty i dobre wino.

6

ᠠᠶᠢᠰᠢ

Aisza

Wychodząc na korytarz, odetchnęłam głęboko z nadzieją, że tego nie spostrzegł. Czy wyczuł, że się go boję? Czy słyszał moje galopujące serce? Zauważył przyspieszony oddech, mimo że starałam się nie oddychać? Nauczyłam się ukrywać strach. Oj tak, Bilal zapewnił mi doskonały trening. Kiedy nie dostrzegał we mnie strachu, bił krócej.

Czułam, że Rzeźnik odprowadza mnie spojrzeniem. Wiedziałam, że jestem bezczelna, i gdy zatrzymał mnie przy drzwiach, spodziewałam się, że po prostu mnie uderzy. Ale on tylko patrzył. Jego spojrzenie wywoływało we mnie przyjemne odczucia. Było... ciepłe? Tak, właśnie tak mogłabym je określić. Rozgrzewało od środka. Na innych patrzył w zupełnie odmienny sposób. Władczo. Surowo. Wtedy podświadomie czułam, że te wszystkie krążące o nim legendy są prawdą. Jednak w chwili, kiedy przenosił wzrok na mnie, cała surowość zniknęła. Twarz łagodniała, a nawet pokusiłabym się o stwierdzenie, że stawała się pogodna.

Musiałam zrobić wszystko, żeby pozwolił mi tu zostać, chociaż na myśl o tym, czego mógłby chcieć w zamian, żółć podchodziła mi do gardła. Nie wiedziałam jeszcze, jak pokonam lęk, ale byłam zdesperowana.

Weszłam do sypialni i wymacałam dłonią włącznik. Mój tymczasowy pokój zalało ciepłe światło. Musiałam na nowo nauczyć się swobody – zadziwiająco, jak dwa tygodnie pod kluczem potrafią odzwyczaić od wolności. Zamykając drzwi, dostrzegłam na wykładzinie poszarpany skrawek papieru. Ktoś musiał go wsunąć przez szparę pod drzwiami. Jedna strona była pokryta cyrylicą. Słowa, które przeczytałam, sprawiły, że żołądek ścisnął mi się boleśnie.

„O wy, którzy wierzyacie! Wino, hazard, poświęcone kamienie i wróżenie ze strzał są obrzydliwością poczynioną przez szatana”[39].

Upuściłam kartkę, jakby parzyła, ale raz za razem przelatywałam wzrokiem po tekście. Koran. Piąta sura. Muzułmanom nie wolno pić alkoholu. Ktoś musiał widzieć albo wiedzieć, że wypijałam ten ohydny bimber. I musiał wiedzieć, że jestem Czeczenką. Muzułmanką.

Tamar? Jaki miałyby w tym cel? W końcu sama naląła mi alkoholu. Ale wyraźnie mnie nie lubiła. Była Gruzinką. Może miało to podłoże kulturowe? Tylko po co fatygowałyby się, żeby wyszukać odpowiedni fragment Koranu? A jeśli był tu ktoś, kto szpiegował dla Czeczenów? Dla mojego narzeczonego?

Lodowaty dreszcz przetoczył się przez moje ciało z taką siłą, że aż objęłam się ramionami. Złapałam karteluszek, zmięłam go w dłoni i wrzuciłam do szafki nocnej.

Jeśli to człowiek Ramzana, już było po mnie.

*

Długo nie mogłam zasnąć, bo gdy tylko zamykałam powieki, przed oczami widziałam koślawe litery na kartce. Kiedy już zdawało mi się, że zasypiam, usłyszałam, jak drzwi do mojego pokoju się uchylają. Słyszałam ciche kroki na wykładzinie. Leżałam plecami do wejścia, ale nie ośmieliłam

się poruszyć. Do moich uszu docierał cichy oddech intruza. Przeklinałam się w duchu, że nie użyłam klucza, który zostawił mi Mate. Wtem zgasła lampka nocna, którą zostawiłam zapaloną. Następnie materac ugiął się tuż za moimi plecami. Nie byłam w stanie powstrzymać szlochu, który wydobył się z mojego gardła. Czyjaś pięść zacisnęła się na moich włosach. Szarpnięto moją głową tak bardzo, że skóra aż zapiekła. Staralam się leżeć nieruchomo, czekając na rozwój wypadków, ale moje ciało się trzęsło. Nie potrafiłam tego opanować. A potem nagle ucisk zelżał i rozległ się odgłos zamykanych drzwi.

Do rana nie zmrużyłam oka. Strach wpompował w mój organizm taką ilość adrenaliny, że nie byłam w stanie zasnąć. W głowie pulsował tępy ból. Mimo potwornego głodu nie ruszyłam się z pokoju, nawet kiedy usłyszałam dźwięki głośniejszej rozmowy dochodzące z parteru. Zdawało mi się, że słyszę radosny dziewczęcy głos, ale byłam tak wyczerpana brakiem snu i strachem, że nawet ciekawość nie zmusiła mnie do ruszenia się z miejsca. Przyzwyczajono mnie do tkwienia w beczynności. Niewola sprawiła, że nuda przestała mi przeszkadzać. Siedziałam oparta plecami o zagłówek łóżka, z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej, i wpatrywałam się w drzwi do garderoby. Miałam na sobie dres, w którym spędziłam całą noc. Dres był bezpieczny. Nie to co pidżamy czy koszule nocne. Zakrywał moje ciało tak, że czułam się komfortowo.

Na korytarzu rozległy się kroki i ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Drgnęłam przestraszona tym nagłym wtargnięciem. Odwróciłam się w tamtą stronę. Do pokoju weszła ładna szatynka w moim wieku i zamarła na mój widok. Przez moment patrzyłyśmy na siebie w milczeniu, a potem powiedziała coś niezrozumiałego, posyłając mi przepraszający uśmiech. Później do moich uszu dotarł głos Rzeźnika. Dziewczyna spojrzała w jego stronę, po czym odezwała się ponownie, tym razem po rosyjsku:

– Najmocniej przepraszam, nie wiedziałam, że nie znasz gruzińskiego. Pomyliłam sypialnie, już mnie tu nie ma. – Pomachała mi ręką i zniknęła, jednak drzwi się nie zamknęły.

Widziałam mężczyznę i kobietę w średnim wieku oraz chłopaka, który wyglądał na ich syna. Nie spojrzeli w moim kierunku, tylko przeszli dalej, a w wejściu pojawił się pan domu. Milcząc, przyglądał mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Kiedy kroki w korytarzu ucichły, przerwał ciszę.

– Mate powiedział, że nie opuściłaś dziś pokoju. Dlaczego?

Już chciałam mu powiedzieć o kartce i o nocnym intruzie w mojej sypialni, ale zrezygnowałam. Bo co by to zmieniło? Nic. I tak mnie odeśle.

– Jadłaś w ogóle?

– Nie – odparłam zmęczonym głosem. Chciałam, żeby już sobie poszedł i dał mi spokój.

– To zejdz na dół do kuchni i zjedz... – zerknął na zegarek – obiad. Wiesz, że czeka nas rozmowa.

Te słowa wywołały we mnie falę panicznego lęku.

– Pojutrze kogoś po ciebie przyślę. Do tego czasu możesz swobodnie korzystać ze wszystkiego w tym domu, czy to jasne?

Pojutrze? W gardle momentalnie mi zaschło, a serce przyspieszyło. Nie sądziłam, że tak szybko ustali, czyją jestem narzeczoną. Myślałam, że pobędę tu dłużej, że może jeszcze znajdę jakiś sposób, by go przekonać.

– Dobrze – udało mi się wydusić to jedno słowo.

– I przepraszam za Tasiko. Dawno tu nie była i... W zasadzie nigdy tu nie była – poprawił się.

Wykonał ruch prawą ręką, jakby chciał się podrapać po karku, a potem przypomniał sobie, że ma na niej ortezę. Zacisnął gniewnie szczęki, wydał z siebie pełne poirytowania sapnięcie i zniknął, nie zamknąwszy drzwi.

Wyjrzałam na korytarz. Świecił pustkami. Wzięłam klucz z nocnej szafki, wsunęłam do zamka i przekręciłam. Dopiero teraz ruszyłam do garderoby, żeby się przebrać. Było to małe pomieszczenie z półkami i wieszakami, po brzegi wypełnione damskimi ubraniami w różnych rozmiarach i fasonach. Czy często mieszkały tu jakieś kobiety? A jeśli to odzież należąca do kobiet, które pieprzył, a potem... zabijał? A ubrania zostawiał na pamiątkę?

Wczoraj nie przywiązywałam wagi do tego, by lepiej przyjrzeć się wyposażeniu garderoby. Chciałam się tylko przebrać i spać. Przyłożyłam dłonie do czoła, kciukami rozmasowując skronie. Czułam się, jakbym była chora, ale wiedziałam, że to z powodu braku snu. Spojrzałam na lustro przesłonięte białym prześcieradłem tak jak to w łazience i wyszłam. Tym razem nie ruszałam materiału, by nie narazić się na gniew Tamar.

Opuściwszy pokój, obciągnęłam rękawy bluzy, tak by schować w nich dłonie. Zlokalizowanie kuchni nie było trudne, wystarczyło iść za oszałamiającym zapachem, który unosił się już na schodach. Zapukałam, weszłam do środka i doznałam kulturowego szoku. Miałam wrażenie, że nagle przeniosłam się do zupełnie innego miejsca. W całym domu nie dostrzegłam ani jednego gruzińskiego akcentu, tymczasem w kuchni było wręcz przeciwnie. Z zachwytem przyglądałam się dość starym meblom z motywem winorośli. Starsza kobieta stała przy sporej kuchence i energicznie mieszała w garnku. Obserwowałam, jak nabiera łyżką odrobinę potrawy, a potem próbuje, przymykając przy tym powieki. Jej twarz przybrała błogi wyraz, kobieta kilka razy mlasnęła, po czym sięgnęła na półkę z przyprawami. Dopiero wtedy mnie zauważyła i szeroko się uśmiechnęła.

– Ty musisz być Aisza. – Głos miała niski i gdybym na nią nie patrzyła, pomyślałabym, że rozmawiam z mężczyzną. – Usiądź, zaraz naleję ci zupy.

Ledwie usiadłam, wylądowała przede mną misa gęstej potrawy. Zanurzyłam w niej łyżkę i wyłowiłam mały mięsny pulpet.

– Wołowina. Nie przeszkadza ci to?

Zaprzeczyłam i zatopiłam zęby w delikatnym mięsie. Było rewelacyjnie przyprawione. Następnie nabrałam zupy, która okazała się bardzo pożywna i pikantna. Dawno nie jadłam czegoś tak pysznego. Parząc sobie usta i język, w milczeniu pochłaniałam posiłek, choć czułam na sobie uważny wzrok kucharki.

– Dziękuję, była przepyszna – odezwałam się, dopiero kiedy skończyłam jeść.

– To charczo^[40]. Jeśli jesteś jeszcze głodna, mogę dać ci dokładkę.

– Napiałabym się tylko wody, jeśli mogę.

Podawała mi szklanekę, a potem oprowadziła po sporym pomieszczeniu, informując, co gdzie się znajduje. Zachowywała się tak, jakbym miała tu zamieszkać. Nie wyprowadzałam jej z błędu.

Wychodząc, niemalże zderzyłam się w drzwiach z jakimś mężczyzną. Odskoczyłam, automatycznie obciągając rękawy bluzy i chowając dłonie za siebie, by nie musieć go dotykać. Po chwili zdałam sobie sprawę, że to jeden z tych, którzy mnie tu przywieźli – Lew.

– Cześć – przywitał się jak gdyby nigdy nic i mnie wyminął.

Za nim wszedł Wład. Prawie czułam, jak na jego widok krew odpływa mi z twarzy. Odsunęłam się na tyle, na ile było to możliwe. Omiótł mnie wzrokiem i uśmiechnął się chytrze, po czym dołączył do Lwa, już pałaszującego swój obiad.

Poszłam w kierunku schodów i przystanąłam przed fotoobrazem, który za pierwszym razem przyciągnął moją uwagę. Miał w sobie coś magnetycznego. Nie potrafiłam określić, co to było, ale czułam, że muszę się przy nim zatrzymać. Byłam zaskoczona, że fotografowi udało się

uchwycić charakter każdej z osób. Głowę bym sobie dała uciąć, że najstarszy chłopak – stojący tuż obok matki – to typ twardo stąpający po ziemi, lubiący porządek i nieznoszący sprzeciwu. Idealny kandydat na przyszlą głowę rodu. Dziewczyna, typ buntowniczkki, z pewnością nie była osobą, która dałaby się komukolwiek stłamsić. No i najmłodszy, pan tego domu, którego spojrzenie już wtedy ostrzegało, że lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Krzątanina na górze wyrwała mnie z zamyślenia. Zanim zdążyłam zareagować, na schodach pojawiła się Tasiko prowadząca głośną rozmowę ze starszym mężczyzną. Teraz zauważyłam podobieństwo – musiał być jej ojcem. Zatrzymał na mnie wzrok i zamilkł. Tasiko podążyła za jego spojrzeniem i spostrzegłszy mnie, uśmiechnęła się promiennie.

– O, znów się spotykamy. Może do nas dołączysz?

– Nie jesteś u siebie, Tasiko! – rzucił jej ojciec.

– Myślisz, że robi jej to różnicę? – wtrącił drugi z mężczyzn, zapewne jego syn. – Nie nauczyła się ogłady w dzieciństwie, więc teraz już nic nie poradzisz.

– Wal się, Zaza – odpyskowała, co mnie zszokowało.

Nie byłam przyzwyczajona do takiego zachowania kobiet. Od najmłodszych lat uczono nas pokory i przyjmowania słów mężczyzn bez komentowania. I nie zmieniły tego studiowanie w Rosji ani życie z dala od czeczeńskiej diaspory. Dziewczyna w podskokach zbiegła na dół, podeszła do mnie i chciała złapać za dłoń. Instynktownie schowałam ręce za plecami, cofając się. Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie. Jej rodzice i brat przeszli obok nas bez słowa, a ona wymamrotała „przepraszam” i podążyła za nimi.

Przeniosłam wzrok na Rzeźnika. Pokonywał schody powoli, stopień po stopniu. Usta miał zaciśnięte i wyraźnie było widać, jak wielki ból nim

targa, mimo że tak usilnie starał się to ukryć za fasadą nieustraszonego twardziela. Uderzyło mnie, jak bardzo pod tym względem byliśmy do siebie podobni: za wszelką cenę nie dawaliśmy po sobie poznać prawdziwych emocji. Kiedy znalazł się obok, dostrzegłam kroplę potu spływającą po jego skroni. Zdusiłam odruch starcia jej palcem i zaskoczyło mnie to. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczułam chęć dotknięcia kogoś.

– Tasiko miała rację. Możesz dołączyć, jeśli chcesz – zaproponował.

– Dlaczego? – zapytałam, kiedy ruszył w stronę salonu.

– Hm? – Zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię.

– Dlaczego mam dołączyć? Dlaczego mnie nie uwięziłeś, tylko dajesz mi swobodę? Dlaczego w ogóle cię obchodzi?

– Nie wiem – odpowiedział szczerze, po czym odszedł.

Nie miałam ochoty tam iść i nie chciałam im przeszkadzać. Zamierzałam wrócić do pokoju i pobyć sama ze swoimi myślami.

Otworzywszy drzwi do sypialni, ponownie dostrzegłam na podłodze kartkę. Strach skręcił mój żołądek w ciasny węzeł. Schyliłam się i podniosłam świstek. Znow zawierał cytat z Koranu nakreślony tym samym pismem.

„Bóg jest Słyszący, Wiedzący!”^[41]

Zamknęłam oczy, starając się wyciszyć, uspokoić skołatane serce i powstrzymać drżenie dłoni. Kiedy podniosłam powieki, słowa nie wywoływały już takiego szoku. Bo tak naprawdę nie one mnie zszokowały, lecz to, że ktoś ewidentnie próbuje mnie zastraszyć. Dlaczego? Jedyne rozsądne wytłumaczeniem była obecność w tym domu jednego z ludzi mojego narzeczonego. A liściki pewnie miały być ostrzeżeniem, że mnie obserwuje.

Tylko że...

Znów spojrzałam na cytat.

Dlaczego napisano go po rosyjsku, nie po czeczeńsku?

Nic mi tu nie pasowało. Pewne było tylko to, że komuś ewidentnie przeszkadza moja obecność. Podeszłam do szafki nocnej, otworzyłam szufladę i wrzuciłam kartkę do środka, obok poprzedniej. Zasunęłam ją i opadłam na łóżko. Palce splotłam tuż pod żebrami i wpatrywałam się w sufit. Ogarnęło mnie otępiające zmęczenie. Słyszałam w uszach własne serce, bijące teraz w kojącym, kołyszącym do snu rytmie. Powieki zaczęły mi ciążyć, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, by z nimi walczyć.

Nic nie śniłam i cały czas zdawało mi się, że dryfuję gdzieś między jawą a snem. Niepokój cały czas wił się wokół mnie, a mimo to nie byłam w stanie się wybudzić.

Wtem przygnieciono mnie do materaca tak mocno, że nie mogłam oddychać. Chciałam krzyknąć, a wtedy czyjaś ręka zakryła mi usta. Gwałtownie otworzyłam oczy i zobaczyłam twarz Włada. Zaczęłam kopać i młócić rękami na oślep, próbując się oswobodzić, ale zacisnął drugą dłoń na mojej szyi. Tak mocno, że nie mogłam oddychać. Desperacko próbowałam odciągnąć jego rękę. Nie byłam w stanie.

– I co teraz, czarnulko? – wyszeptał mi do ucha.

Podniecało go to, w jakim położeniu się znalazłam. Wyraźnie to czułam i zbierało mi się na wymioty. Panika zaczęła przejmować kontrolę nad moim ciałem. Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam zachować świadomość i wykorzystać każdą nadarzającą się okazję, by się wyswobodzić. Moje ręce bezładnie opadły wzdłuż ciała, które dygotało. Nad tym nie potrafiłam zapanować. Ani nad łzami, które spływały z kącików oczu i wsiąkały w narzutę.

– Nie umiesz zamknąć gęby, kiedy trzeba? – warknął. – Wiesz, co robimy z kapusiami? Przedłużamy im usta aż do ucha... – Roześmiał się

złowieszczo, po czym nagle spowaźniał. – Myślisz, że on ci pomoże? Że wstawi się za Czeczenką? Jesteś głupsza, niż myślałem. Ale zamierzam zrekompensować sobie to, że na mnie doniosłaś. Z nawiązką. Może zacznę już dzisiaj?

Puścił moje gardło po to, by wsunąć rękę pod moją bluzę. Wstrząsnął mną szloch. Jego palce na mojej skórze parzyły niczym kwas. Zaczęłam krzyczeć i się szamotać. Złapałam go dłonią za włosy i szarpnęłam. Wtedy poczułam, że spadam. Zrzucił mnie z łóżka z taką siłą, że uderzyłam głową o podłogę, aż mnie zamroczyło. Zacisnął dłoń na moich włosach i warknął:

– Masz, kurwa, szczęście, że chce cię widzieć.

Poczułam, jak zwalnia uścisk. Wstał i podszedł do szafki nocnej.

– A to sobie zatrzymam. – Uśmiechnął się cynicznie, pokazując mi klucz, który trzymał między kciukiem a palcem wskazującym, po czym wyszedł, zostawiając mnie w totalnej rozsypce.

Przez dłuższą chwilę nie ruszałam się z podłogi. Gardło miałam zdarte od krzyków tłumionych jego dłonią. Zastanawiałam się, czy zostawił ślady na szyi. Dusił mnie tak mocno, że przez moment miałam wrażenie, że zmiążdży mi tchawicę. Znalazłam się w potrzasku. Nie mogłam tu zostać. Nie mogłam też wrócić do Czeczenii. Musiałam zatem wyjechać w przeciwnym kierunku.

[39] Koran, 5:90.

[40] Tradycyjne danie kuchni gruzińskiej, konsystencją przypominające gulasz, o ostrym wyrazistym smaku, przygotowywana z wołowiny lub jesiotra z dodatkiem orzechów.

[41] Koran, 2:181.\

Igor

W nocy TEN sen znów porwał mnie w swe szpony. Zresztą pojawiał się co noc. Do czasu TAMTYCH wydarzeń nigdy nie śniły mi się moje ofiary. Choć wielu zabójców miewa z tym problemy. Ja nie miałem. Kiedyś...

Koszmar zaczął mnie nawiedzać w pierdłu. Do tego stopnia, że potrafiłem nie spać nawet dziesięć dni. Po wyjściu, a właściwie po tym, jak Jurij mnie wyciągnął, zacząłem się ciąć. Głównie uda, bo nie było widać. Działo lepiej niż czacza i dragi, po których nie potrafiłem logicznie myśleć. Przestałem się okaleczać, gdy zacząłem szkolić Nikołaja. Skupiłem się na jego ranach, tych na ciele i tych na psychice. Wtedy już wiedziałem, że wraz z zabójstwem Sofii zabiłem coś w sobie.

Sny powróciły ze zdwojonym natężeniem, kiedy opuściłem obóz. Zająłem więc głowę robotą, brałem mnóstwo zleceń, z czego uzbierałem tak potężną sumę, że mógłbym wykupić jakieś państwo. Część kasy powierzyłem Paszczence, żeby zainwestował ją w hotele i kluby w Grecji. Za część kupiłem winnice niedaleko Tbilisi. Tariel z ochotą zajął się ich zarządzaniem. Robiłem wszystko, żeby nie wracać myślami do tamtych wydarzeń. Znów godziłem się zastraszać, wyciągać z ludzi informacje, zostawiać „wiadomości” dla naszych wrogów. Kiedy Kosłow wkręcił mnie

w „części zamienne”, czyli handel organami, rzuciłem się w wir pracy. Zapotrzebowanie było spore, a ja byłem jednym z niewielu, którzy mieli pojęcie o transplantologii. Moja wiedza medyczna była na tyle obszerna, że potrafiłem samodzielnie się doszkolić. W końcu robiłem to, co najbardziej lubiłem. Operowałem, tyle że niekoniecznie w celu ratowania życia swoich tymczasowych pacjentów. No i znów przestałem sypiać.

Parę lat temu, kiedy mój organizm był już wyczerpany niedostateczną ilością snu, podłożyłem się. Wszedłem w sam środek wymiany ognia pomiędzy naszymi a jakąś czeczeńską *gruppirowką*. Zasłonił mnie Muraszka. Zginął na miejscu. Wtedy mój brat zaczął coś podejrzewać. Ktoś z jego ludzi doniósł mu, że nie sypiam. Próbował ze mną rozmawiać, ale straciłem do niego zaufanie w momencie, kiedy oznajmił mi, że to on nafaszerował moje papierosy bieluniem. Nadal go kochałem. Był moim bratem. Dla nas, Gruzinów, więzy rodzinne są szczególnie ważne. Aż w końcu spróbowałem strzelić sobie w łeb. Tym razem – o ironio – to Izjasław uchronił mnie od śmierci, przywożąc Cukiereczka.

*

Spojrzałem na fizjoterapeutę, który właśnie kończył rozmasowywać moje udo. Nie skomentował nacięć po jego wewnętrznej stronie. Dobrze wiedział, kim jestem i – co za tym idzie – że lepiej się nie odzywać. Fachowcem był dobrym, choć momentami miałem ochotę go zabić, bo ćwiczenia powodowały okropny ból. Zaciskałem zęby i znosiłem wszystko w milczeniu. Musiałem jak najszybciej odzyskać siły. Nieważne, jakim kosztem.

– Jutro bądź godzinę wcześniej – poinstruowałem go, gdy wychodził.

– Dobrze. Proszę pamiętać o ćwiczeniu dłoni. Palce w końcu zaczną pana słuchać.

– Kurwa – jęknąłem, opierając głowę o zagłówek fotela. Tłumienie reakcji na ból było katorgą. Byłem wymęczony jak po ultramaratonie.

Sięgnąłem po spodnie dresowe i zanim je wsunąłem, spojrzałem na liczne dowody swojej słabości. Tego, że nie umiałem poradzić sobie z emocjami. Nie mogłem być słaby.

Nie jestem słaby!, dodałem w myślach.

Zwykle starałem się ciąć w tych samych miejscach, żeby ograniczyć powierzchnię kaleczonego ciała, przez co blizny były zgrubiałe i różowe. Gdy pod ostrzem pojawiała się pierwsza krew, czułem ekstazę i euforię, myśli o odebraniu sobie życia blakły, mięśnie się rozluźniały i w końcu odnajdywałem upragniony spokój. Jakby moje sumienie czekało na zadośćuczynienie z powodu tego, co zrobiłem Sofii. I Marinie.

Gdy pojawiła się Marta, skupiłem się na niej. Pomogło. Kiedy w końcu dowiedziałem się, że to nie Kosłow wydał wyrok na moją siostrę i szwagra, poczułem się tak, jakby zdjęto mi z pleców stutonowy głaz. Mimo to świadomość, że gdybym nie puścił pary z ust, pewnie by wtedy nie wyjechali, nadal stała mi ością w gardle. A teraz... Teraz czułem, że powinienem wykorzystać Aiszę, by rozproszyc destrukcyjne myśli. Intrygowała mnie. Była zagadką. Lubiłem zagadki. Wyzwania.

Torpieda *borykający się z depresją*. Aż parsknąłem śmiechem, bo to było istne kuriozum. Dokładnie pamiętałem, jak tłumaczyłem Nikołajowi proces samookaleczania i jak sobie z tym radzić. O tak, doradzanie komuś było kurewsko łatwe: porozmawiaj ze mną, przekieruj złość na przeciwnika, weź lodowaty prysznic, ściskaj coś w dłoni... Szkoda, że w moim przypadku to nie działało.

Wsunąłem na siebie spodnie i dopiero wtedy wstałem. Czekala mnie dziś wizyta mojego kuzyna z rodziną. Przyjechali pożegnać się z Jurijem. Tradycja nakazuje, by znajomi i przyjaciele odwiedzili zmarłego przed

pogrzebem. W rejonach Tbilisi, skąd pochodziła moja matka, zwyczajowo ciało trzyma się wystawione przez trzy dni, jednak Rustaweli czekali z wizytą, aż wydobrzeję.

Nie widziałem dziś Aiszy. Doniesiono mi, że nie zeszła na śniadanie, nie zamierzałem jednak zawracać sobie tym głowy. Nie byłem jej niańką.

W drzwiach do gabinetu natknąłem się na Lwa.

– Przyniosłem panu nowy laptop – oznajmił.

– Dzięki. – Wyminąłem go, przygotowując się w duchu na kolejne rewelacje, które naszykował dla mnie brat.

– Znalazłem go.

Usłyszałem głos za plecami.

– Kogo?

– Otara Awałowa. Kalinę.

Zaskoczył mnie. Nie spodziewałem się, że tak szybko mu to pójdzie. Wilk miał rację – Lew był naprawdę dobry.

– Świetna robota – pochwaliłem go.

Wbił ręce w kieszenie grafitowych jeansów i nonszalancko wzruszył ramionami, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

– Nie krył się za bardzo, więc nie było to trudne. Mieszka w Moskwie. Ma kawalerkę i oficjalnie pracuje jako kark w jednej z dyskotek, a nieoficjalnie...

Stałem i patrzyłem z niedowierzaniem, gdy wymieniał coraz więcej szczegółów. Kiedy zaczął się rozwodzić nad historią chorób, uniosłem dłoń, powstrzymując go. To nie było teraz istotne, ale po raz kolejny zrobił na mnie wrażenie. Nie tylko go odnalazł, ale i przeświecił. Wzdłuż i wszerz.

– Weź Włada i przywieźcie go tutaj. Tylko... – zamilkłem na moment, po czym dodałem: – może stawiać opór. Zróbcie to tak, żeby nikt za bardzo

nie ucierpiał.

Rozstaliśmy się z Kaliną w niezbyt sprzyjających dla niego okolicznościach, więc na pewno nie będzie zadowolony z mojego zaproszenia. To sprawa, która leżała mi na wątrobie przez ostatnich siedemnaście lat. Kalina został uziemiony za bierny homoseksualizm. A ja byłem tym, który starł mu z ciała *worowskie* gwiazdy. To było celowe zagranie Kosłowa – chciał mnie sprawdzić. Nie mogłem mu się sprzeciwić. Co prawda, Gruzini są homofobami, ale Jurijowi nigdy nie przeszkadzała orientacja Kaliny. Zresztą Muraszka, jego dawna prawa ręka, też był gejem. Dla mnie liczył się profesjonalizm, a nie orientacja seksualna.

Przegoniłem nieprzyjemne wspomnienie i zamknąłem się w gabinecie. Postawiłem na blacie butelkę czaczy, po czym otworzyłem pokrywę nowiuńskiego laptopa. Pendrive leżał tuż obok. Wsunąłem go do slotu. Moim oczom ukazał się znajomy folder. Liczba filmów, które musiałem obejrzeć, była przytłaczająca. A ja nawet nie skończyłem pierwszego. Kliknąłem w ikonkę i przesunąłem film do momentu, w którym skończyłem.

– Musiałem cię ocalić...

Usłyszałem ostatnie zdanie, jakie wypowiedział, zanim rozpierdoliłem komputer.

– Musiałem zrobić wszystko, żebyś na nowo wszedł w łaski Kosłowa. Zaraz zrozumiesz dlaczego. Znając ciebie, podejrzewam, że się na mnie wkurwisz. Ale zanim rozwalisz komputer...

Za późno.

– Wysłuchaj mnie do końca. Wiesz, że nasi dziadkowie byli zwani świętą trójcą bratwy. Nikt nie śmiał im się przeciwstawić. Dla naszego dziadka przyjaźń z Kosłowem i Paszczenką była szansą na rozbudowanie gruzińskich wpływów na terenie Rosji. Jego celem było przewodniczenie

siemiorce. Zdawał sobie sprawę, że nie nastąpi to ani za jego czasów, ani za czasów jego syna. To my mieliśmy być pokoleniem, które wykona plan naszego dziadka.

Wcisnąłem pauzę i popatrzyłem na nieruchomy obraz. Miałem dziwne przeczucie, że za chwilę spadnie na mnie bomba. A ja nie potrzebowałem kolejnych rewelacji w swoim życiu. Nie teraz.

Moje prośby chyba zostały wysłuchane, bo usłyszałem donośne pukanie do drzwi i nim zdążyłem odpowiedzieć, do pomieszczenia wpadła moja cioteczna bratanica.

– Igor! – krzyknęła radośnie i popędziła w moją stronę.

Ledwie zdołałem wstać, kiedy rzuciła mi się na szyję. Energicznie cmoknęła mnie w oba policzki, nieopatrznie trącając przy tym moje kolano. Syknąłem. Pospiesznie przeprosiła i odsunęła się, by nie sprawić mi więcej bólu.

– Cześć, Tasiko, trochę urosłaś od naszego ostatniego spotkania.

– No tak jakby. – Roześmiała się.

Nic się nie zmieniła, odkąd widziałem ją po raz ostatni. Zawsze uśmiechnięta i tryskająca energią.

– Tamuna, Tariel^[42] i Zaza zaraz przyjdą. – Ujęła moją lewą dłoń. – Strasznie mi przykro z powodu Jurija.

– Dzięki... – odparłem, bo tak wypadało, chociaż sam nie umiałem stwierdzić, czy czuję żal z powodu jego śmierci. W zasadzie chyba nic nie czułem. Chociaż nie, obecnie byłem na niego wściekły, bo coś nakombinował za moimi plecami. I zostawił mnie z całym tym bajzlem, choć dobrze zdawał sobie sprawę, jak nie znoszę mafijnej polityki.

Usłyszeliśmy kroki i już po chwili w gabinecie pojawili się Tariel, jego żona Tamuna i syn Zaza. Prawie go nie poznałem, tak zmęźniał. Ostatni raz byłem w Gruzji dziesięć lat temu, na pogrzebie matki Tariela. Tak jak się

spodziewałem, podeszli do mnie i ucałowawszy mnie w oba policzki, złożyli kondolencje. Zaprowadziłem ich na piętro, by mogli się pożegnać z Jurijem. Tamar zadbała, żeby na tę okoliczność okna były zasłonięte, a pomieszczenie rozświetlał tylko blask palących się świec, poustawianych wokół lodówki na ciało i przy ścianach. Taro i Zaza podeszli do mojego brata, położyli prawe dłonie na sercu i pochyłili głowy. Tamuna i Tasiko rzewnie płakały, recytując słowa modlitwy. A ja oparłem się plecami o odrzwia i przypatrywałem temu w ciszy. Po niecałym kwadransie podeszliśmy do stolika, na którym stały kieliszki i butelka wina. Tariel polał nam, odwróciliśmy się w stronę mojego brata i unieśliśmy je w górę. Taro rzekł:

– Za tego, który odszedł. Przyjaciela i brata. – Następnie wylał alkohol na podłogę.

Zrobiliśmy to samo, po czym opuściliśmy pomieszczenie.

Dziś wieczorem ciało zostanie przygotowane do pogrzebu, a rano przewiezione do Moskwy – prosto na cmentarz Chowański.

Schodząc na dół, natrafiliśmy na Aiszę. Zaskoczył mnie jej widok. Znów przypatrywała się naszemu rodzinnemu zdjęciu. Dostrzegłem lekki uśmiech na jej twarzy. Czy miałem prawo ją tu zatrzymać? Ta myśl nie dawała mi spokoju. Wprawdzie Aisza sama chciała tu zostać, ale czy byłem gotów zniszczyć życie kolejnej kobiecie? Bo z pewnością w którymś momencie do tego dojdzie.

W noc, kiedy się rodziłem, nad domem krążyły wrony. Krakały tak głośno, że ich skrzek zagłuszał nawet krzyki matki, targanej bólami porodowymi. Gdy się urodziłem, byłem owinięty pępowiną. Nie płakałem i nie oddychałem. Ale chyba byłem uparty od samego początku, bo nawet śmierć nie ośmieliła się wyciągnąć po mnie łap. Za to stała się moją towarzyszką. Noszę ją na swoich barkach, potrafi uderzać w najmniej

oczekiwanym momencie. Obawiałem się, że gdy zdradziłem tajemnicę Mariny, spadło na mnie złe oko^[43]. Dokładnie pamiętam, jak na mnie wtedy spojrzała. I w pełni zasługiwałem na rzuconą na mnie klątwę. Jednak... rankiem, gdy zamieniłem z Aiszą tych kilka zdań, uzmysłowiłem sobie, że jej obecność mnie uspokaja. Wahałem się z decyzją. Coś mnie do niej przyciągało i nie potrafiłem zdusić tego w zarodku. Jeśli jednak miała tu zostać, musiałem wiedzieć o niej wszystko. Miałem nadzieję, że Lew wygrzebie każdy, nawet najgorszy brud z nią związany. Tym razem musiałem być przygotowany, nie tak jak w przypadku Sofii.

Popołudnie przebiegło w bardzo przyjemnej atmosferze i po raz pierwszy od dawna poczułem się jak w Gruzji. Lubiłem ten czas, kiedy stary wysyłał nas tam na wakacje. Spędzaliśmy tam co roku dwa–trzy miesiące. Głównym celem ojca była nauka języka, ale dla nas to był okres, kiedy mogliśmy odpocząć od jego tyranii. Im byliśmy starsi, tym głębiej ojciec Taro wprowadzał nas w kuluary gruzińskiej mafii, której zasady różniły się od tych wpajanych nam przez naszego ojca. Dla Rustawelich liczyła się przede wszystkim rodzina. Interesy mafijne zajmowały drugie miejsce. Dużą wagę przywiązywali do tradycji i kultury, a tym samym starali się je wpoić i nam. Mój umysł chłonał je jak gąbka. Byłem zafascynowany Gruzją, odkąd pierwszy raz postawiłem stopę w Tbilisi. Wujek zawsze nam powtarzał, że siła tkwi w jedności, że bez względu na okoliczności przede wszystkim musimy się trzymać razem.

Późnym popołudniem moi goście postanowili wrócić do hotelu. Stałem na podeście schodów i dopalaliśmy z Taro papierosy. Obserwowałem pełną energii Tasiko zbiegającą po schodach. Spojrzała na moje bose stopy i się otrząsnęła.

– Wiem, że jesteś w żałobie – rzekł Zaza – ale bardzo chciałbym, żebyś pojawił się na moim weselu. To naprawdę będzie wiele znaczyło dla mnie

i dla mojej narzeczonej. – Klepnął mnie przyjacielsko w ramię.

– Postaram się – odparłem ugodowo.

Mój cioteczny bratanek uśmiechnął się i podążył za siostrą. Na myśl o tym, że miałbym przebywać w tłumie gości na hucznej imprezie, rozboleła mnie głowa, ale wiedziałem, że wypadałoby się tam pojawić. To historyczna chwila. Co prawda, nadal trawiłem to, że Zaza zdecydował się poślubić Osetyjkę. Chociaż znając podejście Tariela, nie powinno mnie to dziwić. Cały czas dążył do pokoju z Osetią Południową i od dłuższego czasu prowadzili razem interesy. Zaza tłumaczył, że uczucie między nim a Irą rodziło się powoli. Długo obawiali się powiedzieć o tym rodzicom, bo kilkadziesiąt lat nienawiści osetyjsko-gruzińskiej zrobiło swoje, ale obie strony przyjęły to z radością.

Kiedy wreszcie zostaliśmy sami, Tariel rzucił peta na płytki i przydepnął go butem.

– Saba wie? – spytałem.

Popatrzył na mnie i wyjął kolejnego szluga. Domyśliłem się, że to nie jest dla niego łatwy temat.

– Saba to kawał chuja. I mało obchodzi mnie jego zdanie.

– Zdajesz sobie sprawę, że to zaostrzy konflikt między wami?

– Serio, Igor, nie mam zamiaru stawać mojemu synowi na drodze do szczęścia. A jak to przyjmie Saba, to już jego zgryz. Zresztą i tak nie jest zaproszony. Znów rozjebał mi dostawę heroiny, więc nie miałem innego wyjścia, jak dogadać się z Osetyjczykami. A ty masz z tym jakiś problem?

– Żadnego. Nigdy mu nie ufałem.

– Wiem, jak bardzo nie znosisz imprez, ale z PR-owskiego punktu widzenia twoja obecność byłaby dobrym posunięciem.

Roześmiałem się. Ostatnie, na czym mi zależało, to ocieplanie własnego wizerunku. Nie byłem politykiem.

– Ta dziewczyna, którą spotkaliśmy w holu... – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Co z nią?

– To Czeczenka, prawda?

– I co z tego? Zresztą chyba i tak ją odeślę – rzuciłem nonszalancko.

– Chyba?

Westchnąłem. W zasadzie był jedyną osobą, której mogłem się poradzić.

Ludzie tak robią, Igor. Pytają o radę w trudnych kwestiach. To żaden wstyd, usłyszałem w głowie słowa swojej siostry.

– Waham się. Wiem, że jeśli ją tu zostawię, mogę się narazić Czeczenom. Ale ona nie chce tam wracać.

– Jest bardzo podobna do tej dziewczyny, którą... zabiłeś.

– I? – spytałem odrobinę za ostro.

– No właśnie, tak się domyślałem.

– Domyślałeś się czego?

– Chcesz ją zatrzymać... dla siebie?

– Nie bądź śmieszny, jest w wieku Tasiko.

– Ale nie jest twoją córką. I jest piękna, nie zaprzeczysz.

Nie zaprzeczę.

Taro w milczeniu dopalił papierosa w chwili, kiedy jego żona opuściła szybę w samochodzie i zaczęła go ponaglać.

– Obejrzałeś filmy, które zostawił ci Jurij?

– Skąd o tym wiesz?!

– Obejrzałeś?

– Zacząłem.

– To obejrzyj do końca. – Rzucił mi poważne spojrzenie i poszedł do auta.

Kiedy limuzyna ruszyła, wróciłem do pogrążonego w ciszy holu. Kuzyn miał rację. Powinienem wreszcie obejrzeć te nagrania do końca. Po wejściu do gabinetu poczułem wibracje telefonu w kieszeni. Spojrzałem na wyświetlacz: „Oczko”. Sapnąłem zirytowany, ale odebrałem.

– Mów.

– Dzwonię, żeby przypomnieć o *tołkowiszczu* – zabrzmiał w słuchawce charczący głos Jakowlewa.

– Nie mam kłopotów z pamięcią.

Usiadłem za biurkiem, otworzyłem szufladę i oparłem o nią prawą nogę. Momentalnie poczułem ulgę w kolanie.

– Dotychczas odnosiłem przeciwne wrażenie.

– Dotychczas miałem to wszystko w dupie – mruknąłem.

– A teraz? Czyżby coś się zmieniło?

– Nic się nie zmieniło. Mało mnie obchodzi ta wasza mafijna polityka. – Irytacja wzrastała we mnie z każdą sekundą. – Ale z zasady nikomu nie ufam, więc muszę mieć was na oku, żebyście nie zrobili mnie w chuja.

– Obejrzałeś nagrania?

Zbił mnie tym pytaniem z tropu.

– Skąd wiesz o nagraniach?

– Bo też je dostałem. Przygotował je dla wszystkich członków *siemiorki*. Nie wiedziałeś?

– Nie.

Wkurzyłem się. Co jeszcze przede mną ukrywał? Przemknęło mi przez myśl, że dobrze, że Izjasław go zabił, bo z chęcią sam bym to zrobił.

– Obejrzałeś je?

– Nie do końca. Miałem... jak by to powiedzieć... drobne problemy sprzętowe.

– To zrób to, Igor.

Wyczułem w jego głosie cień irytacji.

– Coś jeszcze?!

– Do zobaczenia jutro na pogrzebie.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na biurko. Potarłem twarz dłonią, oparłem głowę o zagłówek skórzanego fotela i włączyłem leżący przede mną komputer. Nieruchoma postać Jurija na ekranie przypatrywała mi się z marsową miną.

– Dobra. Miejmy to już za sobą – sapnąłem i wyciągnąłem rękę, by wysłuchać dalszych rewelacji, które przygotował dla mnie brat.

Pukanie do drzwi sprawiło, że zamarłem z dłonią nad klawiaturą.

– Wejść!

Drzwi gabinetu uchyliły się i do środka wkroczył Adam. W dłoniach niósł małe plastikowe pudełko. Zatrzymał się przed biurkiem. Dopiero po chwili zrozumiałem, że czeka na pozwolenie, żeby się odezwać. Zapomniałem, że teraz to ja jestem tu szefem.

– Streszczaj się.

– Przyszedłem w sprawie zabezpieczeń. Wład odradził ogradzanie terenu, zaproponował podwojenie ochrony, a także rozmieszczenie czujników ruchu i kamer w newralgicznych miejscach.

– Dobra, róbcie, co trzeba. – Machnąłem dłonią. Chciałem, żeby sobie poszedł. – Macie wolną rękę. Jurij ci ufał, ja również wiem, że znasz się na swojej robocie. Jeśli trzeba ludzi...

– Nie wiem, czy nie byłoby rozsądne postawić budynek, w którym mieściłyby się centrum monitoringu i pokoje dla *bojowników*. Można rozbudować ten, w którym obecnie znajdują się strzelnica i siłownia. Dom jest za mały, by pomieścić większą liczbę pracowników. Poza tym wiem, że nie jesteś zwolennikiem tłumów i cenisz sobie prywatność.

– Niech będzie. Daj znać Mate, żeby to ogarnął i przyszedł już z gotowymi planami do zatwierdzenia. Coś jeszcze?

– Kwestia jutra.

– Jutra?

– Chodzi o twoją ochronę.

– Moją... ochronę? – Roześmiałem się. – Nie potrzebuję ochrony. Jestem...

– Okoliczności się zmieniły – przerwał mi poważnym tonem. – Jesteś teraz „jedyneką” gruzińskiej mafii, twój brat był jednym ze „świętej trójcy bratwy”. Jutrzejszy pogrzeb to idealna okazja, by cię sprzątnąć. Za dużo znaczysz...

Już to, kurwa, kiedyś słyszałem.

Wspomnienie rozmowy z bratem w podziemiach litewskiego więzienia jeszcze bardziej spieprzyło mi humor. O ile było to w ogóle możliwe.

– Czyli co? Powinienem się przyzwyczaić, że będę miał ogon dwadzieścia cztery godziny na dobę? – warknąłem.

– *Byki* to osobna sprawa. Bardziej chodziło mi o to. – Wskazał palcem na małe pudełeczko, przypominające wielkością i kształtem takie, w jakich przechowuje się pierścionek.

– Co to? Chcesz mi się oświadczyć? – Zaśmiałem się.

– Twój brat wydał nam jasne dyspozycje, co robić w przypadku jego śmierci.

– Jak widać, kurwa, wszystkich zdążył oświecić, tylko nie mnie! – zachnąłem się, wstając gwałtownie. – Mam dość tych jebanych podchodów. Mów, o co chodzi, bo tracę cierpliwość. A ostatnimi czasy naprawdę mam jej mało.

– To przyszło dzień po jego śmierci. Zamówił dwa egzemplarze. Prototypy. – Sięgnął po pudełko i je otworzył.

Moim oczom ukazało się maleńkie urządzenie w kształcie walca. Mogło mieć jakiś centymetr długości. Może mniej. Dotarło do mnie, co to jest, zanim Adam zaczął tłumaczyć. Jeśli myślał, że pozwolę sobie to wszczepić, to chyba postradał rozum.

– Wszczepia się w okolice kciuka. Namierza z dokładnością do dwóch metrów. To, co spotkało pana Wasiną, dowodzi, że potrzebujemy takich rozwiązań. Może gdyby chip przyszedł wcześniej, twój brat nadal by żył.

– Nie ma mowy! Nie dam się zaczipować! – zaoponowałem.

– Czy ty nie rozumiesz?! – Adam uniósł głos. – Jesteś teraz łatwym celem. Jesteś słaby i...

Zadziałałem instynktownie. Wychyliłem się, złapałem go lewą ręką za koszulę i z impetem powaliłem na biurko. Przesunąłem go tak, by jego szyja znalazła się na krawędzi blatu, i oparłem mu łokieć na karku, dociskając z całej siły. Wypuścił pudełko z dłoni i zapał się rękami, krztusząc się i próbując nabrać powietrza.

– Rzeź...niku... kur...wa... – zdołał wydusić z siebie.

– Nie. Jestem. Słaby! I dla twojej wiadomości: od teraz masz się do mnie zwracać „panie Wasin” albo „szefie”. Okoliczności się zmieniły, jak sam zauważyłeś.

Kosztowało mnie to niewyobrażalną ilość energii, ale trzymałem go tak długo, aż wyczułem, że zaczyna opadać z sił. W końcu go puściłem. Zsunął

się z blatu na podłogę. Usiadł i obiema dłońmi objął szyję, gwałtownie łapiąc powietrze.

– Nie zgadzam się na żaden chip. – Usiadłem w fotelu. – Jutro jadę swoją ładą z Lwem. Możesz przydzielić mi samochód z ochroną. Jeden. Nie zamierzam pokazywać, że się kogokolwiek boję. Dotarło?!

– Tak, szefie – odparł potulnie i podniósł się z podłogi.

– A teraz wynoś się. Całkowicie zjebałeś mi humor.

Zamknąłem laptop i wychyliłem kieliszek czaczy. Po czym nalałem sobie kolejny. I następny. Od momentu postrzału traciłem grunt pod nogami we wszystkich aspektach swojego życia.

*

Wieczorem czekała na mnie kolejna niespodzianka. Kiedy zobaczyłem Włada z limem pod okiem, kroczącego dumnie w moim kierunku, przypomniałem sobie, że kazałem sprowadzić tu Kalinę. Nie spodziewałem się, że tak szybko się uwiną. Ale widząc, w jakim stanie jest twarz *bojewika*, domyśliłem się, że nie był skory do przyjazdu.

– Mam coś dla pana. – Podszedł do mnie, zadowolony z siebie.

– Domyślam się, że nie obyło się bez problemów.

– To prawda. Musiałem przemówić mu do rozsądku. – Wład się zaśmiał. – Jest w samochodzie.

Ruszyłem za nim. Dziś miałem pierwszy zabieg fizykoterapii. Laser wysokoenergetyczny sprowadzono dla mnie prosto ze Szwajcarii. Podobno najlepszy. Rzeczywiście miałem wrażenie, że ból w kolanie jakby zelżał, a chodzenie nie sprawiało mi już takiego problemu. Nigdy nie wierzyłem w leczniczą moc tych urządzeń, ale naświetlanie przyniosło sporą ulgę. Może powrót do pełnej sprawności będzie szybszy, niż przewidywali

lekarze? Jeśli ten efekt nie okaże się jakimś dziwnym rodzajem placebo, zainwestuję jeszcze w aparat do magnetoterapii.

Wsunąłem pierwsze lepsze buty na bose stopy i nie kłopotząc się kurtką, wyszedłem za Władem na zewnątrz. Dodatnia temperatura utrzymywała się od kilku dni i śnieg zdążył stopnieć. W powietrzu też nie wyczuwało się już tego przenikliwego chłodu, charakterystycznego dla zimy. Podeszliśmy do vana. Spodziewałem się, że Wład otworzy tylne drzwi, on jednak podszedł do bagażnika. Otworzył go i pierwsze, co zobaczyłem, to ruda czupryna, której koloru nie pomyliłbym z żadnym innym. Piwne oczy spoglądały na mnie z nienawiścią, a ja nie mogłem się powstrzymać i zacząłem się śmiać. Wład zastosował *incaprettare* – specjalny system węzłów polegający na tym, że delikwentowi krępuje się ręce za plecami, a na szyję i nogi zakłada pętle, zaciągając je na plecach. Kalina leżał nieruchomo, wiedząc, że każdy ruch spowoduje mocniejsze zaciśnięcie pętli na szyi, co może doprowadzić nawet do uduszenia. Nie mogłem uwierzyć, że został pokonany własną bronią. Uwielbiał bowiem właśnie w ten sposób pastwić się nad swoimi ofiarami.

– Rozwiąż go i przyprowadź do salonu – nakazałem, po czym kiwnąłem na Lwa, żeby podszedł bliżej. – Przeświatl mi dokładnie tę Czeczenkę.

– Na kiedy?

– Na już.

– Dobrze, proszę pana.

Czekała mnie ciężka rozmowa z Kaliną. W pokoju gościnnym przygotowałem czaczę i dwie szklanki. Ledwie rozsiadłem się na sofie, Wład wprowadził mojego gościa, wciskając mu spluwę w zębra. Otar niewiele się zmienił przez te wszystkie lata. Był lepiej zbudowany i dorobił się kolczyków w wardze oraz w brwi, a także kilku prawie niewidocznych blizn na policzkach. Chociaż byliśmy w podobnym wieku, jego twarz nadal

przypominała buzię nastolatka. Nie nosił zarostu, a włosy miały dokładnie taki odcień, jak zapamiętałem. Uważnie zlustrowałem jego postawę. Wypięta pierś, szeroko rozstawione ramiona i hardy błysk w oku. Nie bał się mnie. Już nie. Dawniej kajał się pod naporem każdego mojego surowego spojrzenia, teraz jednak wiedział, że to ja byłem tym, który powinien się ukorzyć.

– Możesz iść, Wład.

Wyszedł, nie zadając pytań. A my wpatrywaliśmy się w siebie, czekając, który pierwszy zacznie rozmowę.

– Mogłem się spodziewać, że to ty maczałeś w tym łąpska – mruknął Kalina, rozcierając nadgarstki. Całe dłonie miał pokryte tatuażami. – Typowe powitanie w stylu Rzeźnika.

– Dobrze cię widzieć, przyjacielu – odezwałem się, wskazując głową przeciwległą sofę.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo, ale po naszym ostatnim spotkaniu jedyne, na co mam ochotę, to ci przyjechać. Widzę jednak, że ktoś już mnie wyręczył. – Zaśmiał się złośliwie. – Jaka szkoda. Gadaj, czego chcesz, a potem niech twoje pieski odstawią mnie do domu.

Nalałem czaczy i uniosłem kieliszek.

– Toast za przyjaciela, który przybył tu, by dzielić ze mną smutki i radości...

– Nie rozpędzaj się. Nie jesteśmy przyjaciółmi. I nigdy nie byliśmy! Byłem twoją prawą ręką. Niczym więcej.

Ignorując go, wychyliłem kieliszek i nalałem następny. Spoglądałem mu prosto w oczy i szukałem w nich jakichś oznak dawnego braterstwa. Jedyne, co odnalazłem, to zimna furia. Musiałem zadośćuczynić za to, co mu zrobiłem. Pokazać, że nadal mu ufam. Podziwiałem jego opanowanie. Oprócz tonu przepełnionego jadem i nienawiści w spojrzeniu jego postawa

absolutnie nic nie zdradzała. Był rozluźniony i całym sobą pokazywał, jak bardzo ma mnie w dupie. Twarz wykrzywiał mu cyniczny uśmieszek. Zerknąłem na prawą dłoń, której palce raz po raz rozmasowywał. Nawet z tej odległości było widać ich nieregularny kształt – pamiątka po karze, którą mu zafundowałem.

– Czego ty w ogóle ode mnie chcesz?! – warknął, kiedy nadal milczałem.

– Chcę, żebyś zaczął dla mnie pracować.

W gabinecie rozbrzmiał jego głośny śmiech. Zanosząc się nim, wyciągnął papierosy i zapalił jednego. Wypuścił obłok szarego dymu i z drwiącym uśmieszkiem nieopuszczającym ust oznajmił:

– Nie no. To najgorszy żart, jaki słyszałem z twoich ust.

– Ostatnio jakoś nie jestem z nastroju do żartów. Mój brat...

– Wiem, że skurwiel zdechł. Komu pogratulować? Serio, to jest, kurwa, wydarzenie roku, zaraz po śmierci tego starego chuja Kosłowa. Był też ten trzeci... Siergiej.

– Też nie żyje.

– Robi się coraz ciekawiej. Jeszcze ty i świat od razu będzie piękniejszy. – Podeszedł do okna i milczał. Wcisnął jedną z dłoni do kieszeni, po czym odwrócił się w moim kierunku i mruknął: – A wiesz, może jednak usiądę. Napijemy się i opowiesz mi całą tę ckliwą historyjkę o tym, kto ich sprzątnął. Żałuję, że to nie byłem ja. Normalnie tak się napierdoliłem z tej radości, że dwa dni dochodziłem do siebie.

– Mówię poważnie, Kalina...

– „Otar”! Nie używam *kliczki*, odkąd zdarłeś mi gwiazdy. – Podciągnął T-shirt, pokazując zablizniony spory fragment skóry w miejscu, w którym osiemnaście lat temu widniało *klejmo*.

– Nie ja cię uziemiłem.

– To prawda. Zrobiłeś coś gorszego. Odwróciłeś się ode mnie! Ty! Człowiek, którego szanowałem i traktowałem niemal jak Boga! Który tyle dla mnie znaczył! A w najcięższym dla mnie momencie życia po prostu się mnie wyparł!

Widziałem, że puściły mu hamulce.

– Nie ja wydałem wyrok. Dobrze wiesz, że nie mogłem się sprzeciwić. Musiałem wrócić do łask... musiałem...

– Jedyne, co musiałeś, to pozostać wierny swoim zasadom. *Dzala ertobaszia*[44]. Mogłeś pozostać w uziemieniu tak jak ja. Bratwa nie była ci do niczego potrzebna. Pracowalibyśmy razem. Jak dawniej.

– Nadal możemy razem pracować. Chcę mieć cię u swojego boku, Kalina.

– W twoim boku to najchętniej widziałbym karambit. I wierz mi, jedyne, czego chcę, to wpakować ci kulkę.

To już nie był Kalina, który skoczyłby za mną w ogień. Ani ten, dla którego byłem autorytetem. Gardził mną. Mieliśmy zatem coś wspólnego. Ja też sobą pogardzałem. Z perspektywy czasu pewne rzeczy zrobiłbym inaczej. Ale czasu cofnąć się nie da, pozostawało mi więc wypić to cholernie gorzkie piwo, którego sam przez te lata nawarzyłem.

Wstałem i sięgnąłem za pazuchę. Podąłem mu mojego makarowa. Nie spodziewał się tego, bo wziął go z wyraźnym ociąganiem. Rozłożyłem ramiona i zamknąłem oczy.

– No dalej. Jestem gotów umrzeć, więc zabierz moją duszę.

– Ty nie masz duszy, Igor.

Poczułem potężne uderzenie w twarz. Straciłem równowagę i upadłem na kanapę. Z nosa momentalnie poleciała mi krew, której posmak czułem również w ustach.

– No! Teraz z czystym sumieniem mogę się z tobą napić – stwierdził.

Potrząsnąłem kilkakrotnie głową, bo cios był naprawdę mocny i odrobinę mnie zamroczyło. Kalina zdążył w tym czasie odłożyć makarowa i wypić szklankę czaczy. Nalał sobie kolejną i czekał. Uśmiechnąłem się, bo czułem, że będzie próbował mi wybaczyć.

– Toast za przyjaciela, oby po raz drugi nie okazał się głupszy od wroga.

– Witaj w domu, Kalino.

[42] W Gruzji dzieci zwracają się do rodziców po imieniu.

[43] Popularne, między innymi wśród Gruzinów, wierzenie, że spojrzenia niektórych osób mogą sprowadzić nieszczęście i cierpienie.

[44] *Dzala ertobaszia* (gruz.) – W jedności siła, gruzińskie motto.

8

ᄃᄃᄃ

Aisza

Znów pominęłam posiłek, bo w porze kolacji z kuchni przepłoszyły mnie odgłosy kłótni. W pokoju zastałam znajomo wyglądającą pomiętą karteczkę. Podniosłam ją.

„Ci, którzy biorą sobie niewiernych zamiast wiernych za opiekunów i powierników: czyżby szukali u nich potęgi?”^[45]

Zgniotłam karteluszek i wcisnęłam go do szuflady, tam, gdzie pozostałe. Zablokowałam drzwi krzesłem, ale nie mogłam zasnąć. Obawiałam się kolejnego najścia intruza, a głośne śpiewy z dołu dodatkowo wzmagaly moje podenerwowanie. W którymś momencie męskie głosy przybrały na sile i nawet byłam w stanie zrozumieć słowa piosenki, ponieważ śpiewali po rosyjsku.

Z lekkim wahaniem i obawą wychynęłam z pokoju. Całą szerokością korytarza szedł pijany w sztok Rzeźnik wraz z mężczyzną o włosach w tak intensywnym i niespotykanym rudym odcieniu, że przez dłuższą chwilę nie mogłam oderwać od niego wzroku. Wyglądali na szczęśliwych. Objęci ramionami zawodzili na całe gardło, a ten rudy udawał, że dyryguje laską Rzeźnika, którą chwilę wcześniej wyrwał mu z ręki. Wyglądali tak

komicznie, że zachichotałam. Zatrzymali się, a refren rosyjskiej *Kalinka* zamarł im na ustach.

– Kurwa... Nie wiem, czym podrasowałeś *lady*[46], ale zaczynam widzieć duchy...

Rozbawiony głos rudego sprawił, że uśmiech zastygł mi na ustach.

Obaj wbili we mnie mętny wzrok – rudy patrzył z zaciekawieniem, a spojrzenie Rzeźnika było porażające. Tak, porażające... każdy mój nerw. Czuję się tak, jakby przygwoździł mnie nim do ściany. Przerazały mnie te szpetne blizny na twarzy, władcza postura, a jego głos za każdym razem wywoływał w moim ciele drżenie. Nie lubiłam takich mężczyzn. Bałam się ich. Bo w starciu jeden na jeden nie miałam najmniejszych szans na obronę.

– To nie duch... – mruknął Rzeźnik z pełną powagą.

Zerknęłam na jego stopy. Znow był boso. Kiedy na powrót uniosłam twarz, zobaczyłam, że wyswobadza się z uścisku kolegi, wyszarpuje mu rękę z dłoni i rusza w moim kierunku. Mimo kuśtykania zdawał się kroczyć tak, jakby szykował się do ataku. W jego sposobie poruszania było coś hipnotyzującego, a może sprawiało to jego spojrzenie, którym mnie lustrował. Powinnam była uciec i zabarykadować się w pokoju, ale nie mogłam się poruszyć. Nie – ja nie chciałam się poruszyć. Czekałam, aż podejdziesz. Sama wpadałam w pułapkę, którą na mnie zastawił. Lęk mieszał się z ciekawością, a panikę wypierał wręcz destrukcyjny pęd ku nieznanemu.

Rzeźnik stanął naprzeciwko mnie. Przytłaczał mnie swoją posturą. Przyłgnęłam plecami do ściany, a on oparł lewą dłoń tuż przy moim uchu. Nachylił się. Zamknęłam oczy.

Ogarnął mnie paniczny lęk, że mnie dotknie albo zrobi coś gorszego. W uszach pojawił się zwiastujący omdlenie szum. Ćmiący ból w skroniach

i mroczki przed oczami sprawiły, że poczułam niebezpieczne zawroty głowy. Przymknęłam powieki.

Znów byłam w Petersburgu, na ulicy Abramowa, za tym rozpadającym się kioskiem z telefonami komórkowymi. Otaczała mnie ciemność, z której wylaniały się tylko fioletowe tęczęwki... Słyszałam ich nieprzyzwoite śmiechy...

Ciepło oddechu tuż przy drugim uchu wyrwało mnie z makabrycznych wspomnień. Wzięłam drżący wdech w momencie, gdy dotarł do mnie jego niski, lekko bełkotliwy głos.

– Najpierw karmiłem tobą oczy. Teraz tonę w twoim zapachu.

Słyszałam, jak głośno wciąga powietrze, a jego oddech przyjemnie laskotał mnie w szyję tuż pod uchem. Ja też mimowolnie wciągnęłam powietrze nosem. Jego zapach okazał się bardzo przyjemny.

– Aż w końcu nasycę smak i dotyk.

Tembr jego głosu wywołał we mnie fale dreszczy, które nie miały w sobie nic nieprzyjemnego. Wręcz przeciwnie. I to mnie przeraziło. Przyłgnęłam jeszcze mocniej do gładkiej ściany, kładąc dłonie płasko na chłodnej powierzchni, i ośmieliłam się na niego zerknąć. Poczułam, jak tonę w tym lekko zamglonym, łagodnym i ciepłym spojrzeniu. Onieśmiała mnie pewnością siebie, która otaczała go niczym poświata. Miał ładne usta, okolone zaniedbanym ciemnym zarostem, w którym – tak jak we włosach – można było dostrzec nieliczne siwe pasma. Nie był absolutnie w moim typie. Gdybym spotkała go w tłumie, nigdy nie zwróciłabym na niego uwagi. Ale stał tutaj, przytłaczając mnie samą obecnością i pochłaniając wzrokiem.

Wtem powoli odsunął się, z cieniem szelmowskiego uśmiechu błakającym się na ustach. Źrenice miał tak rozszerzone, że jego oczy były smoliście czarne. Wyciągnął w moim kierunku prawą rękę. Wstrzymałam

oddech, jednak się nie odsunęłam. Czekałam. Po raz pierwszy czekałam na czyjś dotyk. Byłam ciekawa, jakie emocje we mnie wywoła. Wierzchem palca leciutko musnął moją kość policzkową i odszedł. Rudy ruszył za nim, bacznie mnie obserwując spod zmrużonych powiek. Dopiero kiedy zniknęli za jednymi z drzwi, poczułam, że moje serce wali jak oszałałe. Na miękkich nogach wróciłam do sypialni i usiadłam na łóżku. Wtedy dotarła do mnie bardzo ważna rzecz: pierwszy raz od czasu incydentu czyjś dotyk był dla mnie przyjemnością.

Uśmiechnęłam się do siebie. Podeszłam do łazienkowego lustra i odsunęłam zasłaniający je materiał. W pierwszej chwili nie poznałam swojego odbicia. Moje oczy błyszczały, a na zwykle bladych policzkach widniał ślad lekkiego rumieńca. Dotknęłam dłońmi rozpalonej skóry. Nie rozumiałam, dlaczego strach w jego obecności zamiast urastać do niebezpiecznych rozmiarów, zaczyna się wyciszać. Ostrożnie zasłoniłam lustro i rzuciłam się na łóżko. Zasypiając, słyszałam w głowie jego słowa:

„Najpierw karmiłem tobą oczy. Teraz tonę w twoim zapachu. Aż w końcu nasycę smak i dotyk”.

*

Kiedy zeszłam na śniadanie, zastałam tylko rudego mężczyznę. Stał oparty o kuchenną szafkę i prowadził żywą dyskusję z kucharką. Nie rozumiałam, o czym rozmawiają, ale wyglądało na to, że dobrze się znali, bo akurat gdy weszłam, kobieta roześmiała się w głos i położyła mu pulchną dłoń na ramieniu. Chwycił jej rękę, złożył na niej pocałunek i skłonił się teatralnie. Wtedy mnie dostrzegli. Twarz kobiety rozpromienił szczery uśmiech i ochoczo zaprosiła mnie do stołu. Z kolei mężczyzna łypnął na mnie spode łba. Obciągnęłam rękawy bluzy, tak że ledwie wystawały z nich palce, i nie spuszczać go z oka, ruszyłam do stołu.

Usiadłam na najodleglejszym krześle i zerknęłam na przygotowane potrawy. Chleb gruziński, który kształtem przypominał oko, do tego masło, kasza gryczana, zsiadłe mleko i herbata. Kiedy wyciągnęłam rękę po pieczywo, rudy mężczyzna gwałtownie zwałił się na krzesło obok i wbił we mnie lodowate spojrzenie. Schowałam dłonie pod stół. On tymczasem sięgnął po talerz, nałożył sobie kaszy, dodał do niej niebotyczną ilość zsiadłego mleka i włożył kopiastrą łyżkę potrawy do ust, obserwując mnie z grobową miną. Zgarbiłam się i nie odważyłam ruszyć. Mimo że był mniejszy niż Rzeźnik, czułam się w jego obecności niekomfortowo. Mój wzrok przykuły palce jego prawej dłoni – nienaturalnie koślawe, jakby źle się zrosły po złamaniu.

– Czego się gapisz?! – spytał niewyraźnie, z ustami pełnymi jedzenia. – Nie nauczyli cię dobrych manier w tej Czeczenii?!

Zaczerwieniłam się ze wstydu. Przypomniało mi się, jak jeszcze w Groznych za każdym razem, kiedy uniosłam wzrok na ulicy, obrywałam po głowie od Bilala.

– A więc jesteś córką tego skurwiela?

Zesztywniałam. Wymruczał coś po gruzińsku, nie przerywając posiłku. Nalał sobie herbaty do sporej wielkości kubka, wsypał horrendalną ilość cukru i upił łyk. Herbata musiała być gorąca, ale nawet się nie skrzywił. Kiedy milczałam, sprostował:

– Czekaj, jak miał na imię...? Rusłan? Tak, dokładnie tak... Widzisz? – Odchylił koszulkę, pokazując mi duży fragment zabliźnionej skóry. – To między innymi przez twojego tatusia... A teraz może powiesz mi, czego chcesz od Igora? Hm?! – Jadł szybko, wykonując nerwowe ruchy i popijając kaszę herbatą.

Nie odważyłam się wyciągnąć dłoni spod stołu, bo bałam się, że będzie chciał mnie dotknąć tymi pokrzywionymi palcami.

– Nie wiem, dlaczego chcesz tu zostać, ale rozwieję twoje nadzieje. Znikniesz stąd szybciej, niż się spodziewasz. Rzeźnik nie będzie ryzykował konfliktu z Czeczenami. Ma dość na głowie, więc może zrobi nam wszystkim przysługę i...

– Co ty robisz, Kalina?

– Ja? – spytał rudy niewinnie. – Nic... Rozmawiamy sobie, prawda?

Przytaknęłam.

– Wład podrzuci cię do Moskwy. Teraz – dodał Rzeźnik z naciskiem, kiedy rudy nadal tkwił na krześle.

– Ktoś tu zapomniał o gruzińskiej gościnności – mruknął rudy pod nosem i wyszedł, zostawiając niedojedzony posiłek.

Podniosłam głowę i skrzyżowałam spojrzenie z Rzeźnikiem. Słyszałam, jak jego bosa stopy plaskają na podłodze w równym rytmie nadawanym przez elegancką laskę, którą się podpierał. Zbliżył się do stołu. Miał na sobie czarny garnitur, czarny krawat i śnieżnobiałą koszulę. Doprowadził do porządku niechlujny zarost i jego broda była teraz ładnie przycięta, ale trzy blizny na lewym policzku nadal nadawały mu przerażający wygląd. Długie loki związał w samurajski kok, po bokach głowy na gładko ogolonej skórze wyraźnie odznaczały się tatuaże. Trzy czaszki ze sztyletami w zębach.

– Kalina bywa nadgorliwy. I nadopiekuńczy. Nie przejmuj się nim – odezwał się do mnie łagodnie, nieporadnie próbując się podrapać prawą dłonią z tyłu głowy.

Zauważyłam, że nie ma ortezy.

Najwyraźniej dopiero po chwili dotarło do niego, że nie zdołał ukryć swojej słabości. Widziałam, jak zaciska zęby, ale wyraz twarzy nadal miał pogodny.

– Będziemy musieli porozmawiać. Jesteś tego świadoma?

– Tak – wydusiłam i spuściłam wzrok.

Bałam się tej rozmowy. Z tego, co mówił ten rudy, nie było szans na to, żebym tu została. Ale może Rzeźnik zgodziłby się wysłać mnie do Europy?

– Wrócę pewnie najwcześniej pojutrze. – Wbił wzrok w coś ponad moją głowę, milcząc chwilę. – Czuj się jak u siebie w domu, Pajączku. Jesteś moim gościem, nie więźniem. W razie potrzeby możesz się zwrócić do Mate. – Mrugnął do mnie i ruszył do wyjścia.

Odprowadziłam go wzrokiem.

– Nie rozumiem – wydusiłam z siebie, kiedy zniknął za drzwiami. Nie sądziłam, że dosłyszał, dlatego zaskoczył mnie, gdy z powrotem pojawił się w pomieszczeniu.

– Czego nie rozumiesz?

– Mówili... Mówili, że jest pan potworem. Tymczasem... – Przez moment zagryzałam dolną wargę, besztając się w myślach za to, że się odezwałam.

– Tymczasem? – zachęcił.

– Jest pan zupełnie inny niż mężczyźni, których dotąd spotykałam. Mój ojciec, Nikołaj... Nie jest pan jak oni, tylko...

– A na jakiej podstawie doszłaś do tego wniosku? – Podrapał się po ciemnym zaroście.

– Nikołaj powiedział, że może mnie pan zabić...

– Twój brat dał mi wolną rękę – przerwał mi.

– To nie jest mój brat! – odwarknęłam, czując pod powiekami łzy.

Nie byłam w stanie powstrzymać płaczu. Po raz pierwszy od zabójstwa *nany* pozwoliłam wspomnieniom dojść do głosu. Dopiero teraz poczułam ciężar tego, przez co przeszłam. Dopiero teraz pozwoliłam sobie na żalobę. Na opłakiwanie tej, której tak wiele zawdzięczałam. Nie ojcu. Był

potworem i to, co zrobił Nikołajowi, nie zasługiwało na wybaczenie, a on nie zasługiwał na to, by go opłakiwać czy wspominać. Ale *nana* nie zasługiwała na śmierć.

– Jestem o wiele gorszy niż oni, Pajączku – odezwał się śmiertelnie poważnie, podczas gdy mną targały niepohamowane spazmy. – I niech cię nie zwiedzie maska, którą noszę na co dzień. Zwykle to najdorodniejsze jabłko w środku jest zżerane przez oślizgłe robactwo.

Po tych słowach wyszedł, a ja położyłam głowę na stole, otoczyłam ją ramionami, wcisnęłam dłonie we włosy i szlochałam.

Opuszczając kuchnię, natknęłam się w holu na ludzi znoszących z piętra czarną lakierowaną trumnę ze złotymi zdobieniami. Zadrżałam na myśl, że przez cały mój pobyt kilka pomieszczeń dalej musiał leżeć trup. W Czeczenii to było nie do pomyślenia. Pogrzeb odbywa się w dniu śmierci, koniecznie przed zachodem słońca. Nie ma trumien. Trupa owija się w całun, a głowę obwiązuje specjalnym materiałem przypominającym dywan. Widziałam Rzeźnika zamykającego pochód. Asystowała mu ochrona i ten młody chłopak, który mnie tu przywiózł. Zerknął na mnie kątem oka i się uśmiechnął.

Stałam w oknie i obserwowałam, jak szykują się do wyjazdu. Trumnę zapakowano do czarnego karawanu, którego lakier mienił się w promieniach rannego słońca. Zanim ochroniarze znaleźli się w limuzynie, przez moment jeden z nich żywo dyskutował z Rzeźnikiem. W końcu wsiedli do samochodu, a ich szef wraz z Lwem zajęli miejsca w terenówce.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak zrobiło się cicho. Poszłam na górę, ale nie mogłam się powstrzymać i znów na moment zatrzymałam się przed rodzinnym zdjęciem Rzeźnika. Napawało mnie optymizmem. Z lekkim uśmiechem na ustach ruszyłam dalej. Weszłam do swojej sypialni i nagle poczułam dziwny lęk. Przystanęłam w pół kroku z zamiarem

rozejrzenia się, kiedy zarzucono mi na głowę foliowy worek. Jego krawędzie szczelnie zaciśnięto wokół mojej szyi. Krzyknęłam. Odruchowo próbowałam nabrać powietrza, jednocześnie starając się palcami rozerwać tworzywo. Zaczęła mnie zalewać panika, obezwładniając i odbierając zdolność logicznego myślenia. Ciało na próżno walczyło o oddech. Poczułam, że tracę siły. Płuca boleśnie zaciskały się z każdą próbą zaczerpnięcia powietrza. Ostatnie, co do mnie dotarło, to bolesne uderzenie o podłogę.

*

Własny jęk to była pierwsza rzecz, którą usłyszałam, gdy odzyskałam świadomość. Przypomniałam sobie pełne grozy chwile, kiedy próbowano mnie udusić. Przepelniona lękiem odważyłam się otworzyć oczy. Byłam sama. Leżałam na podłodze w swojej sypialni. Bolała mnie głowa, a gardło i płuca paliły. Usiadłam ostrożnie. Odczekałam chwilę, starając się przegonić zawroty głowy. Już miałam wstać, gdy zorientowałam się, że kurczowo ściskam coś w dłoni. Otworzyłam ją i moim oczom ukazała się zwinięta w kulkę kartka. Dobrze wiedziałam, co tam zobaczę – kolejny fragment Koranu. Drżącymi rękami rozwinęłam liścik.

„Jeśli On zechce, to usunie was”[47].

Z jakiego powodu ten ktoś tak usilnie chciał się mnie pozbyć? I dlaczego się ukrywał? Był jakimś szpiegiem w szeregach Rzeźnika? A może wcale nie chodziło o pozbycie się mnie z tego domu, tylko o *czir*[48]. Czyżby jakimś cudem wyszło na jaw, co tak naprawdę stało się z Bilalem?

Moja tajemnica w końcu wyszła na jaw, mimo iż z pomocą nany skrętnie udawało mi się ją ukrywać. Na próżno. Gdy Bilal się zorientował, prawie pobił mnie na śmierć. Więc od powrotu do domu, raczej nie

opuszczałam pokoju. Staralam się nie wchodzić mu w drogę, bo drażniła go nawet moja obecność. Według kategorii, którymi posługiwał się wuj, splamiłam honor nie tylko swojej rodziny, ale i jego. Ośmieszyłam go. Przyniosłam wstyd rodzinie swojego narzeczonego. Według mojego opiekuna wszystkie nieszczęścia, które na mnie spadły, były wynikiem mojego złego prowadzenia się oraz tego, że nana źle mnie wychowała. Nie wtłoczyła mi należycie do głowy muzułmańskich wartości i tym sposobem sprowadziła na nas wszystkich karę. Dzień w dzień wykrzykiwał, że przyjdzie taka chwila, kiedy dokona należytego oczyszczenia. Czeka tylko na znak od Allaha i w końcu oczyści ten świat z takiego plugastwa jak ja, żebym już nikomu nie przynosiła wstydu. Wiedziałam, że przed dokonaniem zabójstwa honorowego powstrzymuje go tylko fakt, że mój narzeczony to właśnie jego obwini o niedopilnowanie mnie. Byłam świadoma, że nasz ślub miał się bardzo przysłużyć obu mafijnym tejpom. Między innymi dlatego musiałam zrobić wszystko, żeby do niego nie doszło. Nie wyobrażałam sobie życia w czeczeńskim społeczeństwie.

I pewnego dnia Bilal w końcu postanowił wprowadzić swoje słowa w czyn. Miał wyjątkowo kiepski humor i nie spodobało mu się, że zastał mnie w kuchni. Najpierw zwyzywał od darmozjadów i szmat, a potem rzucił się na mnie, ale nana stanęła w mojej obronie. Odepchnął ją tak mocno, że wpadła na szafkę i rozbiła głowę, tak że straciła przytomność.

To był odruch obronny.

Chwyciłam nóż i kiedy Bilal odwrócił się w moją stronę, wbiłam go prosto w jego brzuch. Nie wiem, ile razy go dźgnęłam. Świadomość odzyskałam dopiero wtedy, kiedy do moich uszu dotarł krzyk nany. Klęczałam nad ciałem naszego opiekuna w kałuży krwi, z jego klatki piersiowej wystawał trzonek noża. Teraz było mi już wszystko jedno. Ale nana miała inny plan. Nie bacząc na rozbitą głowę, zaczęła ćwiartować

ciało tasakiem. W pierwszej chwili przeraziła mnie chłodna obojętność w jej oczach. Odsunęłam się jak najdalej od trupa. Od niej. Opierając się plecami o kuchenne szafki, obserwowałam jej precyzyjne ruchy i przemknęło mi przez myśl, że już kiedyś musiała to robić.

– Aiszo, dziecko. – Wyciągnęła w moją stronę pokrytą krwią dłoń. – Czasem życie zmusza nas do zignorowania wyrzutów sumienia.

Poćwiartowane ciało zapakowałyśmy w foliowe torby, w potrójną warstwę. Nie chciałam nawet się domyślać, skąd nana wiedziała to wszystko. Z wyjątkiem tego jednego razu nie odezwała się do mnie słowem. Część zwłok zapakowała do zamrażarki, część jak gdyby nigdy nic wyrzuciła do kontenera. Potem zaprowadziła mnie pod prysznic i kazała się wykąpać. Wcisnęła mi w ręce szare mydło i szczoteczkę do paznokci. Nakazała mi trzykrotnie porządnie się wyszorować, zwracając szczególną uwagę na paznokcie i włosy.

Kiedy wyszłam z łazienki, szorowała na kolanach podłogę w kuchni. Gdy mnie zobaczyła, zdjęła gumowe rękawice i zamknęła mnie w swoich objęciach, szepcząc:

– Asz bechk ma billa, Aisza. Wybacz mi, Aiszo.

Nie miałam jej czego wybaczać. Zawsze wszystko robiła dla mnie. Broniła mnie. Teraz po prostu role się odwróciły. To ja stanęłam w jej obronie.

Zwłok pozbywała się stopniowo, za każdym razem wyczekując momentu tuż przed przyjazdem śmieciarki. Brała wtedy czarny worek na śmieci, kilka „paczek” z zamrażarki i dorzucała do tego odpadki z kosza spod zlewu, a potem po prostu zjeżdżała windą. Nie rozmawiałyśmy więcej na ten temat. Aż pewnego dnia w naszym domu zjawił się Hamid. Pojawienie się nowego opiekuna napawało mnie panicznym strachem. Wiedziałam o nim tyle, że był bratem nany i od dawna ukrywał się w Rosji, umiejętnie zwodzząc

„szwadrony śmierci”^[49]. Ale gdy go poznałam, zrozumiałam, że nie wszyscy Nohczi są tacy jak Bilal. I że nie wszyscy popierają zasady Kadyrowa.

[45] Koran 4:139.

[46] Kokaina.

[47] Koran, 4:133.

[48] *Czir* (czecz.) – krwawa zemsta.

[49] Czecheńskie oddziały powołane do polowania na czecheńskich uchodźców.

9

ԾԵՐՏ

Igor

Uporczywy dźwięk budzika wyrwał mnie ze snu. Snu, w którym, o dziwo, nie śniłem. Ktoś leżał wtulony we mnie i chrapał. Otworzyłem oczy i dostrzegłem rudą czuprynę spoczywającą na moim ramieniu. Kalina oplótł mnie ramionami, a jedną nogę przerzucił przez mój brzuch.

– Złaż ze mnie – mruknąłem zachrypniętym głosem, szturchając go dość mocno.

Uniósł głowę i wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym odsunął się ode mnie. Miałem na sobie wczorajsze ciuchy, a w głowie kilka przeblysków prób łagodzenia stosunków z Kaliną.

– Powiedz mi... bo trochę wczoraj zabalowałem... Zdawało mi się, że widziałem...

– Dobrze widziałeś – przerwałem mu. – Ale to nie ona.

– Jest taka podobna, że dziwnie się czuję. – Przekręcił się na plecy. – Cały czas się zastanawiam, dlaczego jeszcze cię nie zabiłem... Serio, jadąc tu w bagażniku, mordowałem cię na kilka sposobów. Większość z nich była mało przyjemna... – Przejechał dłońmi po twarzy i się przeciągnął. – Ale... co się odwlecze...

– Myślałem, że osiągnęliśmy konsensus.

– Jedyne, co wczoraj osiągnęliśmy, to poziom rynsztoka. Dawno się tak nie schlałem. – Zaśmiał się, siadając do mnie plecami. Zaniósł się dość mocnym kaszlem, po czym zerknął na mnie przez ramię z błyskiem rozbawienia w oku. – Nie wybaczyłem ci, ale mogę zostać na okres próbny. Tak mi wczoraj słodziłeś, że czekałem tylko na to, aż mi się oświadczysz.

– Muszę ostudzić twój zapał. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Nadal wolę kobiety.

– Zauważyłem. Drobne, czarnowłose...

– Zamierzam ją odesłać – odparłem sucho, ale sam usłyszałem, że nie brzmi to zbyt wiarygodnie.

– Taaa... zamierzasz... Jasne – zadrwił. – Wczoraj rzeczywiście było widać, jak bardzo ZAMIERZASZ ją odesłać. Chyba do swojej sypialni.

Wbiłem w niego karcące spojrzenie. Ze strzępków wspomnień wygrzebałem moment, w którym chyba spotkaliśmy się w korytarzu. Rozśpiewani, naćpani i pijani w sztok wlekliśmy się do mojej sypialni. A tam stała ona. Jakby na mnie czekała...

– Powiedziałem jej coś? – zapytałem niepewny tego, co usiłuje wmówić mi mój mózg.

– No... chyba coś o żarciu. Ale miałem wrażenie, że to ją chcesz schrupać. Dotychczas tylko raz widziałem, jak na kogoś tak patrzysz.

– Byłem pijany i... – próbowałem się wytłumaczyć, ale wszedł mi w słowo.

– Igor... Alkohol rozwiązuje język. Nie wiem, kogo chcesz oszukać, ale pamiętam, co widziałem. Nawet będąc napierdolonym w trzy dupy.

Stęknąłem, próbując się podnieść. Kalina momentalnie dopadł do mnie, oferując pomoc. Odmówiłem odrobinę za ostro. Nie mogłem pozwolić sobie na słabość.

– Cały ty... – Oparł dłonie na biodrach i pokręcił głową z niedowierzaniem. – Pewnie gdybyś mógł, sam pozszywałbyś sobie rękę i kolano, co?

Zerknąłem na niego rozbawiony.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiłem?

– Jasne, a trzcina cukrowa wyrosła na śniegu[50]. Nawet ty ze swoimi masochistycznymi zapędami nie byłbyś w stanie tego zrobić.

Brakowało mi jego ciętych ripost. Dobrze było mieć go znowu u swojego boku.

– Za pół godziny mam rehabilitację. Gdy wywiozą trumnę z Jurijem, posprzątają jego apartament i możesz go zająć. Czuj się jak u siebie. Za dużo się tu nie zmieniło.

– Ty się zmieniłeś. – Spojrzał na mnie poważnie. – Kiedyś byłeś bardziej...

– Kiedyś wydawało mi się, że świat leży u moich stóp. Że jestem panem życia i śmierci. A potem nastąpiło bolesne zderzenie z rzeczywistością. – Wzruszyłem ramionami, wstając z trudem i ruszając w kierunku łazienki.

– Kiedy cię wtedy zobaczyłem... Całego we krwi, z jej sercem w dłoni...

– To zamknięty rozdział, Kalina – przerwałem mu ostro, nie patrząc w jego stronę. Nie chciałem, żeby dostrzegł w moich oczach ból, który mimo upływu osiemnastu lat nadal gdzieś tam się tlił.

– Niech któryś z twoich *byków* mnie odwiezie. Muszę ogarnąć swoje interesy, skoro mam dla ciebie pracować. Chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego się na to godzę – mruknął pod nosem.

Już miałem mu odpowiedzieć, kiedy dodał:

– *À propos byków*. Nie żebym miał coś przeciwko Rosjanom, ale ten cały Wład mi się nie podoba. Były nacjonalista... Widziałeś, że ma krzyż

laskowany?

– Widziałem. Postanowiłem jednak dać mu szansę.

– Z pewnych rzeczy się nie wyrasta – skomentował. – Lepiej walczyć z tygrysem, niż mieć wroga w domu[51].

*

Po skończonej fizjoterapii jak na zawołanie w drzwiach pojawiła się Tamar, niosąc czarny garnitur i białą koszulę. Obdarzyła mnie uśmiechem, ale go nie odwzajemniłem. Ostatnio dziwnie się zachowywała. Zawsze lepiła się do mnie, ale nigdy nie przeszkadzało mi to tak bardzo jak obecnie. Odłożyła ubrania na łóżko i podeszła, żeby pomóc mi zdjąć koszulkę. Tak jak się spodziewałem, jej dłonie natychmiast przesunęły się po moich mięśniach. Zbliżyła usta do skóry i zaczęła składać pocałunki na mojej klatce piersiowej, kierując się w stronę brzucha. Złapałem ją za włosy i unieruchomiłem jej głowę.

– Au, Igor...

– „Panie Wasin” – poprawiłem ją. – Co ty robisz?!

– Tęskniłam za tobą – wyszeptała, patrząc mi prosto w oczy. – Dawniej...

– Właśnie, Tamar. Dawniej. Nie ma dawniej. Jest tu i teraz. A ja dziś chowam brata! – przypomniałem jej.

– Przepraszam, ja... – W jej oczach zobaczyłem strach przed odrzuceniem.

Pozostałem na to całkowicie obojętny. Byłem wobec niej okrutny, zdawałem sobie z tego sprawę. Przez tyle lat wykorzystywałem ją do seksu, kiedy tylko miałem na to ochotę. Wysyłała mi czytelne sygnały, a ja je ignorowałem i dalej używałem jej ciała. Tylko jej ciała. Ale odkąd

wróciłem ze szpitala... Nie, to zaczęło się już wcześniej, kiedy pieprzył ją Izjasław. Od tamtej pory nie mogłem znieść jej dotyku.

– Przychodzisz do mnie po raz ostatni. – To była decyzja podjęta pod wpływem chwili, ale czułem, że jest właściwa. Musiałem dać jej jasno do zrozumienia, że nie ma co liczyć na jakiegokolwiek uczucia z mojej strony. – Zastąpi cię Aisza.

– Ale... Dlaczego? Co ja zrobiłam...

Widziałem, że zaczyna panikować.

– Skoro ma tu zostać, musi się czymś zająć. A ty masz dość na głowie.

– Pozwolisz tu zostać Czeczence?! – obruszyła się, a ja poczułem wzbierający gniew.

Nawet się nie zorientowałem, kiedy moja lewa dłoń zacisnęła się na jej szyi. Przyparłem ją do ściany. Mocno. Wbiła paznokcie w moją skórę.

– Ośmielasz się podważać moje decyzje, Tamar?!

– N... nie...

– A może masz jakiś problem z tym, że to Aisza będzie moją pokojówką? Hm?! Bo jeśli tak, to słucham!

– Przepraszam, Igor. Ja...

– „Panie Wasin” – znów ją poprawiłem.

– Ale...

– Pytam, czy zrozumiałaś!

– Tak, proszę pana. – Niezadowolenie i rozczarowanie miała wymalowane na twarzy, ale nie ośmieliła się dyskutować.

Puściłem jej szyję i wróciłem na miejsce.

– Przygotuj apartament Jurija. Kalina go zajmie.

Przytaknęła posłusznie. Czekałem, aż pomoże mi z koszulą, marynarką i krawatem. A potem kazałem jej się wynosić. Kiedy zniknęła, opadłem na

łóżko i z trudem zamieniłem garniturowe spodnie na dresowe. Przyjrzałem się świeżej bliźnie na kolanie, z której chyba należało już wyjąć szwy, a potem popatrzyłem na pokryte bliznami uda – dowód swojej słabości. Nienawidziłem się za to równie mocno, jak za zdradę swojej siostry i zabójstwo Sofii.

*

Lew kierował moją ładą jak zawodowiec. Nie zawahał się, kiedy ochoczo rzuciłem mu kluczyki. Czułem do niego coraz większą sympatię. Co innego z Adamem. Musiałem mu przypomnieć, że zaczyna się zapędzać w niebezpieczne rejony i że moja cierpliwość wobec niego jest na granicy. Zirytował mnie propozycją wczepienia chipu naprowadzającego i dodatkowo sugestią, że jestem słaby. Najgorsze w tym wszystkim było to, że miał rację.

Dlatego też pozbyłem się ortezy z prawej ręki i zabroniłem ustawiania dla mnie krzesła podczas pogrzebu. Pochowam swojego brata tak, jak na to zasługuje, i pokażę wszystkim, że Rzeźnik mimo odniesionych ran jest niepokonany.

– Mam informacje, o które pan prosił – odezwał się Lew, kiedy podjeżdżaliśmy pod cmentarz Chowański w Moskwie.

O dziwo, ruch był dziś mały i droga zajęła nam niewiele ponad czterdzieści minut.

– Informacje?

– O Aiszy – uściślił.

Naprawdę mnie zaskakiwał. Kazałem mu ją sprawdzić wczorajszego wieczora.

– Sypiasz w ogóle? – spytałem.

– Mało. Głównie w dzień. Lubię pracować w nocy, wtedy nic mnie nie rozprasza – wyjaśnił, rozglądając się za wolnym miejscem przy jednej z największych nekropolii w Europie.

Liczba zaparkowanych samochodów sprawiła, że poczułem niepokój. Spodziewałem się tłumu, ale to przerosło moje oczekiwania. *Chyba jednak pozwolę bykom, żeby wykonywali swoją pracę tak, jak to sobie zaplanowali. Przynajmniej zapewnią mi odrobinę przestrzeni.*

– O, jest i nasze miejsce.

Tuż przy wejściu do cerkwi Jana Chrzciciela czekały na nas dwa miejsca parkingowe obok zaparkowanego karawanu. Trumnę zapewne wniesiono już do świątyni. Lew zaparkował niemalże równocześnie z samochodem ochrony.

– Masz te informacje przy sobie?

– Tak. – Podniósł sporej grubości teczkę.

– Świetnie. Nikołaj nie mylił się co do ciebie – pochwaliłem go.

Sięgnąłem do klamki, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły. Trzech *byków* rozglądało się uważnie, podczas gdy Adam przytrzymał dla mnie drzwi. Wziąłem głęboki wdech i wysiadłem. Natychmiast zasłonili mnie, eskortując do cerkwi.

Zgodnie z gruzińską tradycją trumna pozostawała otwarta przez całe nabożeństwo żałobne, a także podczas procesji do grobowca. Tak jak się spodziewałem, *byki* zapewniali mi sporo przestrzeni i nawet nie irytowało mnie tak bardzo to, że czasami musiałem poczekać, aż sprawdzą teren. Liczba żałobników przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Zjechała się chyba cała rosyjska szara strefa, by oddać hołd Jurijowi Wasinowi. Dostrzegłem sporo polityków, a także ludzi, których z pewnością cieszyła śmierć jednego z najważniejszych członków *siemiorki*, a mimo to nie omieszkali oddać mu czci. Dopiero teraz zrozumiałem, jakim poważaniem

cieszył się w *worowskim mirze* i całej Rosji. Tariel z rodziną kroczyli tuż za mną. Wraz z nim przybyło kilku pomniejszych *kanonieri qurdebi* z klanu Tbilisi. Widziałem też Sabę Dadianiego w asyście ochrony, ale trzymał się z boku.

Zatrzymaliśmy się przed grobowcem rodziny Wasinów. Mauzoleum potwierdzało, jakim pieprzonym hipokrytą był mój stary. Człowiek, który całe życie wyrzekał się swoich gruzińskich korzeni, kazał postawić sobie grobowiec w gruzińskim stylu. Już z daleka rzucał się w oczy. Spory teren wokół był otoczony płotem z kutego żelaza, wewnątrz na czterech złożonych kolumnach opierał się dach pokryty czerwoną dachówką, z małą wieżyczką pośrodku. Pod wiatą znajdowała się tablica nagrobna ze zdjęciami mamy i ojca, podpisanymi po gruzińsku i rosyjsku:

„Tu spoczywa Jora Fiodorowicz Wasin, wielki człowiek, zasłużony obywatel Rosji i Gruzji, kochający mąż i ojciec, biznesmen i filantrop”.

Czytając te słowa, za każdym razem miałem ochotę roześmiać się w głos. Ja określiłbym go jednym słowem. I nie miałoby ono ani krzty pozytywnego wydźwięku.

Tuż obok znajdował się kamienny stół, na którym ustawiono butelki z winem, a także owoce w koszach i ciasto. Dawno tu nie byłem. W zasadzie ostatni raz w Dzień Zmarłych, który w gruzińskiej tradycji przypada w Poniedziałek Wielkanocny... czyli prawie rok temu. Wiedziałem, że Jurij słono kogoś opłacał, żeby dbał zarówno o ten grobowiec, jak i o grób Mariny i Luki. Zerknąłem w jego kierunku, ale zasłaniał mi go spory tłum, który nadal się gromadził. Odwróciłem głowę i z powrotem wbiłem spojrzenie w tablicę nagrobną, tym razem skupiając się na zdjęciu matki. Pod nim widniało tylko jej imię: „Nani”. Nic więcej. Bo właśnie tym dla ojca była – niczym.

Przestąpiłem z nogi na nogę, krzywiąc się, kiedy w prawym kolanie wybuchł kłujący ból, więc ponownie przeniosłem ciężar ciała na lewą nogę. Byłem potwornie zmęczony staniem przez całe nabożeństwo żałobne w cerkwi. Czułem, że ostro nadwyrężyłem mięśnie lewej nogi, ale nie dałem nic po sobie poznać. W ładzie miałem morfinę, którą zamierzałem sobie wstrzyknąć w drodze do Sheraton Palace Hotel, gdzie miała się odbyć *supra* żałobna.

W końcu duchowny nakazał zamknięcie wieka trumny i skropił ją wodą święconą. Następnie odmówił krótką panichidę i trumnę spuszczone do grobu. Zanim przysypano ją ziemią, wyjąłem z kieszeni banknoty: dwa tysiące rubli i sto lari[52], po czym rzuciłem je do grobu wraz z garstką ziemi. Nic nie poczułem. Przez całe nabożeństwo nie poczułem ani odrobiny żalu. Niczego. Byłem tylko wściekły, że muszę stać w tym tłumie, że ranne kolano rozsadza mi kurewski ból i że brat zrzucił na moje barki odpowiedzialność za mafijną politykę, o co nigdy nie prosiłem.

W moje ślady poszli wszyscy członkowie *siemiorki*, a także Tariel i Saba. I wtem, ku mojemu zaskoczeniu, Tariel zaczął śpiewać. Odwróciłem głowę i zamarłem. Wszyscy zebrani jak jeden mąż trzymali prawą dłoń na sercu, podczas gdy gruzińscy żałobnicy oddawali hołd mojemu bratu, intonując prastarą wielogłosową pieśń żałobną zwaną swańskimi dzwonami. Słyszałem ją tylko raz, kiedy ojciec Taro zabrał nas podczas którychś wakacji na wycieczkę do Swanetii. Również położyłem dłoń na sercu i słuchałem tego przejmującego śpiewu.

Po zakopaniu trumny i wysłuchaniu niezliczonych kondolencji udałem się na grób siostry. Ochronie kazałem trzymać się z daleka. Nie chciałem, żeby byli obok. Pogrzeb Mariny wywołał we mnie ból. I za każdym razem, kiedy stawałem przed skromnym nagrobkiem, na którym widniało ślubne zdjęcie Mariny i Luki, odczuwałem to samo: bolesne klucie w piersi.

Podszedłem do stoliczka, na którym stała butelka wina. Nalałem odrobinę do szklanki i unosząc ją, rzekłem:

– Najdroższą rzeczą na świecie był czas, który spędzałem z tobą, Marino. Czas, który minął bezpowrotnie. Obym miał więcej rozumu i potrafił racjonalnie wykorzystać ten, który mi pozostał. *Gaumardzos*. – Wylałem wino na nagrobek, po czym dodałem ciszej: – Znalazłem waszego syna.

A potem odstawiłem szklankę na kamienny stolik i w asyście ochrony wróciłem do łady. Nogi bolały mnie tak bardzo, że obawiałem się, że nie dojdę. Kiedy z bolesnym jękiem opadłem na fotel pasażera, Lew wbił we mnie zaniepokojone spojrzenie.

– Nie wygląda pan za dobrze. Może Adam...

– Nie! – wysapałem, wyciągając ze schowka autostrzykawkę z morfiną. Palce prawej ręki odmówiły współpracy. Dłoń drżała, a czoło zrosił pot. Słyszałem w uszach własny przyspieszony oddech, czułem narastającą panikę wymieszaną z bólem i frustracją. Dopiero teraz, kiedy odciążylem mięśnie, ból uderzył ze zdwojoną siłą. Miałem wrażenie, że kolano mi eksploduje.

Jestem słaby!

– Może ja to zrobię?

Spojrzałem na Lwa, który wyciągnął dłoń w moją stronę. W jego spojrzeniu dostrzegłem obawę. Słusznie. Miałem ochotę kazać mu wypierdalać z samochodu, bo poczułem się tak, jakby wymierzył mi policzek. Osiemnaście lat temu pewnie bym to zrobił. Wtedy byłem typem cwaniaczka, przed którym klękał cały świat. A potem zostałem brutalnie sprowadzony na ziemię. Mimo że nadal wyznawałem zasadę: „Nie ufaj nikomu”, musiałem zacząć polegać na najbliższych współpracownikach.

– W udo... Prawe... Spodniami się nie przejmuj – wydusiłem, podając mu opakowanie. – Przyciśnij... czerwony... koniec do uda. Teraz poderwij biały bezpiecznik i przytrzymaj dziesięć sekund.

Poczułem ukłucie i już po chwili zaczęło ogarniać mnie błogie ośpienie. Wydałem z siebie głośne westchnienie i zamknąłem oczy. Zanim zmorzył mnie sen, poczułem, jak auto powoli rusza. Ocknąłem się pod Sheratonem. Ból odszedł w zapomnienie. Gdy Lew wysiadał, złapałem go za ramię i mruknąłem:

– Dzięki. A teraz chodź. Zobaczysz, jak Gruzini żegnają zmarłych.

W tym dniu restauracja była zamknięta dla osób z zewnątrz. Nie zapraszałem wielu gości na *kelechi*[53], jedynie obowiązkowych dwieście osób: członków *siemiorki*, najważniejsze rosyjskie *awtoritiety* i *brigadiry*, rodzinę Tariela oraz jego najbliższych współpracowników, Sabę Dadianiego, który jako jedyny przybył tylko w towarzystwie ochrony, a także kilkoro polityków i zagranicznych wspólników. Stoły ustawiono tak, żeby tworzyły całość. Zgodnie z gruzińską gościnnością uginały się pod naporem jedzenia. Wszyscy stanęli przed swoimi krzesłami, nie zajmowali jednak miejsc, czekając na mnie.

– Wyglądasz znacznie lepiej niż na pogrzebie – rzekł Taro, podchodząc do mnie. – W pewnym momencie wydawało się, że zaraz odjedziesz.

Bo prawie odjechałem...

– Będziesz *tamadą*? – Nie odniosłem się do jego wypowiedzi.

Zaniemówił. Przez moment wpatrywał się we mnie z wyrazem zaskoczenia malującym się na twarzy. Po chwili powiedział, wyraźnie wzruszony:

– To będzie dla mnie zaszczyt.

Podeszliśmy do stołu, miejsce honorowe zajął Tariel jako *tamada*. Ja zaś zasiadłem pomiędzy jego żoną Tamuną a córką Tasiko. Kieliszki

były już napełnione winem, gotowe na wzniesienie pierwszego z toastów. Taro wstał, uniósł kieliszek, a po nim uczynili to wszyscy zebrani. Nastąpiła grobowa cisza, którą przerwał pewny głos Tariela. Już po pierwszych słowach wiedziałem, że podjąłem dobrą decyzję.

– „W zajeździe z rana siorbali zupę. »Niczego nie mam«, powiedział szewc. »A jam włóczęga jest i biedak«, poganiacz wołów mu na to rzekł. »O, bracia moi!«, zawołał kupiec. »W życiu nie lepszy spotkał mnie los. Wszystko, co miałem, wzięli piraci... Przyjdzie się wieszać, bo pusty trzos!«. »Słońce wciąż wschodzi, a czy to mało?«, nędzarz ich jakiś zagadnął tak, ścisnął pod pachą żebraczy łach. I odszedł, by patrzeć w słoneczny blask”[54]. – Taniel zrobił krótką pauzę, po czym kontynuował pierwszy z toastów: – Wznieśmy toast za Boga, który obdarował nas wszelkimi dobrami, a tym samym uczy nas, byśmy doceniali to, co trudne i bolesne. Niech obdarza naszego gospodarza siłą i mądrością, by potrafił podołać wyzwaniom, które los postawił na jego drodze. Niech ukoi jego ból po stracie ostatniego członka rodziny. *Gaumardzos*.

– *Gaumardzos* – odpowiedział mu zgodnie chór, wychylając kieliszki z alkoholem.

Zasiedliśmy do *supry*. Tak jak pozostali biesiadnicy, nałożyłem sobie sporą porcję szila plawi[55]. Byłem zwolennikiem wersji z baraniną, ale zgodnie z gruzińską tradycją podczas *kelechi* dozwolone są tylko dania bezmięsne. Chwyciłem widelec w prawą dłoń. Palce niepewnie zacisnęły się na nim, zanurzyłem zęby sztuczka w ryżu i uniosłem go do ust. Widziałem, jak cała dłoń drży, a pojedyncze ziarenka ryżu spadają z powrotem na talerz. Zacisnąłem powieki w momencie, kiedy porcja jedzenia znalazła się w moich ustach, i starałem się zapanować nad rosnącym niezadowoleniem. Wiedziałem, że wszyscy będą się na mnie gapić i zauważą, że mam niesprawną rękę. Już i tak uważnie przyglądali się

temu, jak chodzę. Nie wiem, na ile byli poinformowani, ale na pewno dotarło do nich, że zostałem postrzelony. Odłożyłem widelec i wbiłem surowe spojrzenie w gości. Natychmiast na powrót zajęli się jedzeniem. Kiedy zaspokojono głód, Zaza, pełniący zaszczytną funkcję *melikipie*[56], wniósł na salę *kancy*[57] wypełniony winem. *Tamada* wstał, ja również i odebrałem od Zazy róg. Mężczyzna napełnił kieliszki pozostałych gości, którzy również wstali. Kiedy znów nastała cisza, w pomieszczeniu rozbrzmiał donośny głos Tariela:

– Ci, którzy znali Jurija Wasina, wiedzieli, że wyznawał zasadę: „Pracuj jak wół, uprawiaj winogrona, wstawaj codziennie rano ze słońcem, a potem będziesz miał siłę, by pić dużo wina i dobrze się bawić”[58]. Zapewne teraz bawi się znakomicie, zaznając rajskiego dobrobytu i pijąc wino z boskich winorośli. Podróż na zielone niwy była dla Jurija tą ostatnią. My, Gruzini, z jednej strony wyczekujemy jej z drżeniem serca, a z drugiej liczymy, że odbędzie się w jak najodleglejszym momencie naszej ziemskiej wędrówki. Chcemy czerpać garściami dobrodziejstwa tego łoża padołu, by móc zaznać jeszcze większych rozkoszy na polach Edenu. Kochający brat, sprawiedliwy *kanonieri qurdi* i pracowity człowiek, który zawsze dbał o interesy zarówno *worowskiego mira*, jak i *qudruli samkaro*. Człowiek, jakiego ze świecą szukać. Człowiek, który pozostawił po sobie spuściznę tak wielką, że tego, komu przypadnie ona w udziale, czeka nie lada wyzwanie. Jurij na zawsze pozostanie w pamięci tu obecnych jako niezłomny, odważny i cierpliwy mężczyzna. A dopóki my żyjemy, żyje i nasza pamięć o nim. *Gaumardzos!*

– *Gaumardzos!*

Przyłożyłem do warg ustnik zdobiony misternymi srebrnymi okuciami i zacząłem pić, świadomy, że muszę opróżnić *kancy* do samego dna. Starłem się nie myśleć o potencjalnych skutkach ubocznych połączenia

morfiny i alkoholu. Nie mogłem odmówić wzniesienia toastu, szczególnie że był na cześć mojego brata. Kiedy skończyłem, Zaza odebrał ode mnie róg. Odetchnąłem z ulgą i sięgnąłem po szoti[59]. Przynajmniej nie musiałem używać prawej ręki do jedzenia.

Zgodnie z tradycją wznieśliśmy następnym jedenaście toastów, których kolejności skrupulatnie pilnował *tamada*. Ich częstotliwość zaczęła się zmniejszać, a goście z każdym kolejnym zdawali się coraz bardziej rozluźnieni. Na stołach pojawiały się nowe dania, które układano piętrowo na tych już stojących, a gościom wymieniano tylko talerze. Dopadały mnie coraz większe znużenie i otumanienie, ale przynajmniej nie czułem bólu. I z każdym kolejnym kieliszkiem czułem coraz mniejszą wściekłość na brata.

– Brałeś coś?

Usłyszałem głos Jakowlewa docierający do mnie jakby z oddali. Zmusiłem się, żeby na niego spojrzeć. Miałem mocną głowę, ale morfina i wino zrobiły swoje.

– Bo?

– Masz oczy jak spodki – odparł, przysuwając sobie krzesło. – Przykro mi z powodu Jurija.

– A mnie nie. – Wzruszyłem ramionami. – I zapewne jesteś w mniejszości.

– Obejrzałeś nagrania.

– Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż oglądanie rzewnych wspominków swojego starszego brata.

– To ważne, żebyś obejrzał je przed jutrzejszym *tołkowiszczem*, Rzeźniku. – Popatrzył na mnie, a ja poczułem ukłucie niepokoju.

– Czy jest coś, co powinienem wiedzieć?!

– Obejrzyj nagrania! – wycedził cicho przez zaciśnięte zęby.

– Oczko! – ryknąłem na niego, kiedy wstał, dając mi do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną. Wstałem i zanim się zorientował, złapałem go lewą ręką za marynarkę i gwałtownie przyciągnąłem do siebie.

W pomieszczeniu dało się słyszeć piski kilku przestraszonych kobiet.

– Nie. Ignoruj. Mnie!

– Nie rób scen, Igor – szepnął, po czym dodał głośniejszym głosem: – TO powinieneś usłyszeć od własnego brata. A teraz mnie puść.

Poluźniłem uchwyt. Jakowlew wyszarpnął marynarkę z mojej pięści, poprawił ją i wrócił na miejsce. Odszukałem Lwa. Gdy tylko napotkał moje spojrzenie, natychmiast podszedł.

– Jedziemy stąd!

Miałem w dupie to, że impreza dopiero zaczęła się rozkręcać. I że opuszczanie *supry* bez pozwolenia *tamady* jest wielkim nietaktem. Musiałem się dowiedzieć, co też przyszykował dla mnie braciszek. Ze sposobu, w jaki mówił o tym Jakowlew, domyślałem się tylko, że mi się to nie spodoba.

Chwyciłem laskę w dłoń i odszedłem, nie żegnając się z nikim. Gdy wsiedliśmy do samochodu, moje uszy wypełniła cisza, którą po chwili przerwało mruczenie silnika łady. Odrobinę opuściłem oparcie fotela i przymknąłem powieki. Podobała mi się postawa młodego. Nie odzywał się bez pytania, nie patrzył oskarżycielsko. Po prostu wykonywał rozkazy, jak na prawdziwego *wora* przystało. Nagle dotarło do mnie, że wcale nie mam ochoty oglądać dziś gęby Jurija. Chciałem się odstresować, zrelaksować i zabawić.

O, tak! Zabawić!

– Jedź do hotelu – rozkazałem, ale odniosłem dziwne wrażenie, że głos nie należy do mnie.

Miałem w dupie Jakowlewa, miałem w dupie te jebane nagrania. Nikt nie będzie mi rozkazywał.

– Którego?

Pytanie Lwa dotarło do mnie jakby z opóźnieniem. Musiałem być nieźle nawalony, ale przynajmniej nic nie czułem. Kompletnie nic. I bardzo mi to odpowiadało.

– Obojętnie... Daję ci wolną rękę.

– Jakiś kwadrans stąd jest Crown Plaza. Odpowiada panu?

– Tak – mruknąłem, zamykając oczy.

Alkohol mnie otumanił, ale przyjąłem ten stan z wyraźną ulgą. Słyszałem, jak Lew telefonicznie załatwia mi pokój i rzeczywiście po chwili byliśmy na miejscu. Samochód ochrony zaparkował tuż za nami. Kiedy Adam zapukał w szybę, opuściłem ją, posyłając mu nieprzychylnie spojrzenie.

– Możecie wracać do domu. Zostaję tutaj.

– Przykro mi, proszę pana. Nie ma takiej opcji.

– Skoro lubicie spać na korytarzu... – sarknąłem i wygramoliłem się z pojazdu, wsunąwszy do kieszeni dwie ostatnie autostrzykawki z morfiną.

Ruszyli za mną w dyskretnej odległości. W recepcji już czekał na mnie Lew z kartą do pokoju. Wjechaliśmy na ostatnie piętro, po czym młody otworzył przede mną drzwi do apartamentu. Z modnie urządzonego salonu prowadziły drzwi do sypialni z łóżkiem typu king size.

Idealnie, pomyślałem.

– Załatw mi kokę. W grudzie. Na już – mruknąłem, rzucając marynarkę na sofę w salonie. – I eskortkę – dodałem, kiedy wychodził.

– Jakieś konkretne wymagania? – spytał, nie odrywając wzroku od smartfona.

– Długie włosy. Koniecznie świeżynka w branży – podkreśliłem.

Przerwał na moment scrollowanie ekranu i zerknął na mnie kątem oka. Następnie wyszedł na korytarz, zostawiając mnie samego z moimi myślami.

Poluźniwszy krawat, ściągnąłem go przez głowę i rzuciłem na oparcie najbliższego fotela. Opadłem na niego, wydając z siebie głośne westchnienie ulgi. Kontuzjowaną nogę oparłem o stolik kawowy. Spojrzałem na czarny ekran telewizora, a potem na widok rozciągający się za oknem. Lubiłem podziwiać miejskie panoramy. Szczególnie o tej porze. Miasto nocą miało w sobie aurę tajemniczości, pociągało i fascynowało. Niezbadane, nieokiełznane, pełne niebezpieczeństw i nieoczywistości.

Wyłączyłem telefon i rzuciłem go na stolik. Głośny brzęk urządzenia uderzającego o szklany blat poprzedził ciche piknięcie zamka w drzwiach. Nie chciało mi się ruszać, by sprawdzić, kto to. Po chwili naprzeciwko mnie stanął Lew i położył na stoliku kokainę w grudzie. Uśmiechnąłem się, zadowolony. Nie musiałem nic mówić. Sam precyzyjnie rozdrobnił *lady*, układając ją w idealne ścieżki. Wyciągnął z kieszeni srebrną rurkę i mi podał.

– Dziewczyna będzie lada moment, czekam na sygnał z recepcji.

– Świetnie – odparłem. – Zanim ją wpuścisz, zapłać jej i zabierz torebkę. Powiedz, że oddasz po wykonaniu zlecenia. I zawiąż jej oczy, możesz moim krawatem.

Kiwnął potakująco głową. Pochyliłem się nad ścieżkami i wciągnąłem obie. Poczulem w nozdrzach ostry zapach benzyny. Potarłem nos, zgarnąłem pozostałości palcem i wtarłem w dziąsła.

– Częstuj się – zachęciłem młodego, ale uprzejmie odmówił.

Zamknąłem oczy, czując, jak stopniowo ogarnia mnie euforia. Musiałem się rozluźnić. Zapomnieć choć na moment o tym bałaganie, jaki powstał po śmierci Jurija. Musiałem zapomnieć o jutrzejszym *tołkowiszczu*,

bo słowa Oczka nie dawały mi spokoju. Teraz z każdą kolejną sekundą ich ciężar zdawał się blednąć niczym tusz na starym paragonie. Kiedy zacząłem odczuwać uroki kokainowego tripu, sięgnąłem do kieszeni po autostrzykawkę i wyciągnąłem ją w stronę Lwa. Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Słyszałeś kiedyś o *speedballu*[60]?

Przytaknął, nadal przyglądając mi się sceptycznie.

– No więc potrzebuję dziś takiego strzału. I nie każ mi się powtarzać, bo wtedy możesz zacząć szukać nowej roboty.

Nie odezwawszy się, chwycił morfinę i wstrzyknął mi w udo. W tym momencie rozbrzmiał jego telefon. Odebrał i wyszedł. Rzadko zdarzało mi się korzystać z usług prostytutek, jednak dziś postanowiłem zrobić wyjątek. Szczególnie że po narkotykach naprawdę nabrałem ochoty na seks. Sięgnąłem do pokrowca przytwierdzonego do lewej łydki i wyciągnąłem nóż. Oczami wyobraźni widziałem, jak przesuwam jego ostrze po skórze eskortki. Popatrzyłem na swoje odbicie w metalowej powierzchni i uśmiechnąłem się diabolicznie. Łaknąłem ludzkiego strachu, lęku wyzierającego z oczu... paniki siejącej spustoszenie w umyśle... Przypomniałem sobie, jak nastraszyłem Martę, gdy zwinęła widelec z kuchni w mojej petersburskiej mecie. Byłem tak nakręcony jej trwogą, że bardzo wiele kosztowało mnie, by jej wtedy nie przelecieć. Moje ciało zalała fala gwałtownego podniecenia na wspomnienie tego, jak prosiła, bym jej nie skrzywdził, a w oczach widniało błaganie. Kiedy zbliżyłem usta do jej warg... Wystarczyły milimetry, by ją pocałować. Wtedy mi na niej nie zależało. Obchodziła mnie tyle co ta kurewka, którą załatwiał mi Lew. Była tylko intrygującym towarem, którego miałem pilnować.

Drzwi apartamentu się otworzyły i do środka weszła długowłosa, szczupła blondynka. Wodziła jedną dłoń wzdłuż ściany, bo oczy miała

przewiązane czarnym materiałem. Starając się nie robić hałasu, ostrożnie podniosłem się z fotela i stanąłem na jej drodze. Chyba wyczuła, że znajduję się przed nią, bo wyciągnęła dłoń. Paznokcie miała długie i krwistoczerwone. A potem dotknęła mojego torsu.

Błąd, dziecińko.

Nikt nie miał prawa dotykać mnie bez mojej zgody. Moja lewa dłoń odruchowo powędrowała do jej szczupłej szyi i zacisnęła się wokół niej, a prawa spoczęła na ustach. Drgnęła wyraźnie przestraszona.

– Nawet nie próbuj krzyżeć, laleczko! – wycodziłem ostro, mocniej zaciskając palce.

Zatopiła paznokcie w moim przedramieniu, próbując odciągnąć je od szyi. Przycisnąłem ją do ściany. Przyłożyłem nos do włosów prostytutki i zaciągnąłem się ich zapachem. Były niezwykle miękkie i ładnie pachniały.

Ale nie tak jak Aiszy!

Natychmiast wyrzuciłem tę myśl z głowy i przysunąłem usta do jej ucha, szepcząc:

– Boisz się, co? – Przejechałem ćwiekiem w języku po krawędzi jej małżowiny. A potem wymruczałem cicho: – Uwielbiam się karmić strachem.

Załkała, kuląc ramiona. O tak. Bała się. Kurewsko się bała. Wydawała się taka krucha. Idealna. Niczym plastelina, którą mogłem ugniatać tak, jak chciałem. Jej strach mnie nakręcał. Puściłem jej usta i szyję, dobyłem noża i teraz sunąłem nim od krawędzi materiału, który przesłaniał jej oczy, przez policzek, aż do miejsca, gdzie w szaleńczym tempie pulsowała tętnica. Przydusiłem ostry koniec dokładnie w tym punkcie. Załkała. Widziałem, jak cała dygoce.

Zajebisty widok.

– To twoje pierwsze zlecenie? – spytałem, mocniej przyciskając ostrze do jej szyi. Musiałem się powstrzymać, żeby przypadkiem nie obrócić go i nie zatopić krawędzi w jej skórze.

– T... tak... – wyjąkała. – Proszę... ja... chciałabym...

– Taaak? – spytałem, owijając jej długie proste włosy wokół prawej dłoni. – Czego byś chciała, laleczko?

Morfina wytlumiła ból, a palce, o dziwo, w miarę współpracowały. Przynajmniej na tyle, bym mógł ścisnąć długie, miękkie pasma.

– Zrezygnować... – wydusiła cicho.

Zaśmiałem się złowieszczo, na co zaczęła się trząść jeszcze bardziej.

– Teraz? Teraz to troszeczkę za późno. Mój człowiek zapłacił za zlecenie z góry.

– Oddam pieniądze... Błagam pana...

– Ale ja chcę się zabawić. Z tobą. Właśnie z tobą. Podpisałaś umowę, przekraczając próg tego pokoju, pozwalając zasłonić sobie oczy i dotykając mnie. Co myślałaś...? – zniżyłem głos, na powrót przybliżając usta do jej ucha. – Że się powyginasz, pouśmiejasz i zgarniesz niezły hajs? Że ogłaszając się jako eskortka, trafisz na królewicza, który obsypie cię złotem i rubinami, a potem będzie traktował jak swoją królową? – Roześmiałem się w głos. Było mi tak dobrze. – Oświecę cię, laleczko. Jedyna różnica między tobą a tymi kurwami z Kapotni[61] to cena. Nic więcej. A ja zapłaciłem słono. Więc wymagam. A teraz się odwróć. – Odsunąłem nóż od jej szyi i wypuściłem włosy.

Jej ramiona lekko się rozluźniły, ale brała głębokie, drżące wdechy. Kolana jej dygotały, kiedy posłusznie odsuwała się od ściany.

– Odwróć się!

Widziałem, jak przełyka ślinę, ale robiła, co kazałem, mimo że strach dosłownie ją paraliżował. Kiedy stała plecami do mnie, zebrałem jej włosy.

Były zajebicie długie. Idealne. Owinąłem je wokół jej szyi i zacisnąłem. Załkała, łapiąc je i próbując poluznić. Na próżno.

– Wiesz, jak mnie zwa? – spytałem, zatapiając zęby w jej nagim ramieniu.

W odpowiedzi zapłakała, kręcąc przecząco głową.

– Rzeźnik – wymruczałem cicho. – A teraz się zabawimy.

[50] Parafraza czeczeńskiego powiedzenia.

[51] Przysłowie gruzińskie.

[52] Gruzkańska waluta.

[53] *Kelechi* (gruz.) – przyjęcie pogrzebowe.

[54] Fragment wiersza Murmana Lebanidze *W zajeździe z rana* w tłumaczeniu Bożeny Klog-Gogolewskiej.

[55] Tradycyjne danie z ryżu i grzybów, serwowane obowiązkowo podczas stypy.

[56] *Melikipe* – asystent *tamady*, dbający o to, by gościom nie brakowało alkoholu podczas toastów.

[57] *Kanca* – bawoli róg; gość honorowy, który otrzyma go podczas *supry*, musi wypić alkohol do dna.

[58] <https://pl.brovaryna-rivne.com/articles/dom/gruzinskie-tosti-dlya-muzhchin-i-zhenshin-krasivie-mudrie-i-smeshnie-pozdravleniya.html>, dostęp 21.11.2021.

[59] Tradycyjny gruziński chleb wypiekany w specjalnych piecach zwanych *tone*.

[60] Narkotyk będący mieszanką kokainy z opioidem, łagodzi ponarkotyczny ból.

[61] Jedna z najbiedniejszych dzielnic Moskwy, słynąca między innymi z najtańszych i cieszących się złą sławą burdeli.

Aisza

Rzadko śniłam. Po gwałcie cierpiałam na bezsenność. Była tak dokuczliwa, że w końcu udałam się do lekarza, który przepisał mi jakieś tabletki. Pomogły. Potem, kiedy jako tako uporałam się z traumą, odstawiłam je. I ku swojemu zdumieniu, zasypiałam bez problemu. Jednak sny nie przychodziły. Jakby umysł bał się rozluźnić, żeby przypadkowo nie wypuścić z podświadomości obrazów, do których nie chciałam wracać.

Tej nocy długo czuwałam, obawiając się nadejścia intruza. Drzwi zablokowałam krzesłem, a na każdy szmer się podrywałam. Cały czas pamiętałam ból w klatce piersiowej, kiedy brakło mi powietrza, a organizm i tak instynktownie próbował go zaczerpnąć. Nie chciałabym nigdy więcej czegoś takiego przeżywać. Jeśli tak miało wyglądać moje życie tutaj, to musiałam zrobić wszystko, żeby Igor pozwolił mi wyjechać. Powiedział, że jestem jego gościem. Może zatem zgodziłby się, żebym zapracowała na bilety i dokumenty potrzebne do wyjazdu na Zachód? Hamid zawsze namawiał mnie, żebym po studiach poszukała szczęścia w Europie Zachodniej. Nie wiem, ile wiedział na temat tego, co mnie spotkało, ale z pewnością wiele się domyślał.

Nie wyróżniał się niczym szczególnym. Zadbany, z dwudniowym zarostem i ładnymi oczami spoglądającymi zza kwadratowych oprawek okularów w modnym wiśniowym odcieniu. Lubił nosić swetry i wytarte czarne jeansy. I miał piękny uśmiech – idealnie śnieżnobiałe implanty, jak kiedyś sam mi powiedział. Miał oczy nany. Może dlatego w końcu obdarzyłam go zaufaniem, choć nie nastąpiło to od razu.

Gdy pojawił się w naszym mieszkaniu, nana przedstawiła go jako swojego najmłodszego brata. Był niewiele starszy ode mnie. Obawiałam się obecności kolejnego opiekuna, ale zdawałam sobie sprawę, że to konieczne. Słyszałam ich rozmowę, kiedy nana powiedziała mu, co się stało z Bilalem. Siedziałam w pokoju i czekałam, aż Hamid przyjdzie wymierzyć mi karę. Nie rozumiałam, dlaczego nana mu się zwierza, skoro wiedziała, że grozi mi za to śmierć. Czyżby aż tak mu ufała? Dopiero po dwóch miesiącach wyznał mi, że jest homoseksualistą i że ukrywa się w Rosji przed „szwadronami śmierci” Kadyrowa. I że nigdy nie skrzywdziłby mnie za to, co zrobiłam. Zaproponował, że nauczy mnie władać nożem, żebym umiała się bronić. O walce nożem opowiadał z błyskiem w oczach i był w tym naprawdę niezły. A nauczycielem był cierpliwym i wymagającym. Dzięki niemu przestałam się bać, bo wiedziałam, że będę umiała się obronić.

Zbudziło mnie ostre światło słońca, wdzierające się przez niezastłonięte okno. Nigdy nie zasuwiałam zasłon. Tak jak nigdy nie gasiłam lampki przy łóżku. W ciemności trudniej pokonać demony.

W domu panowała głucha cisza. Przeciągnęłam się leniwie i zsunęłam z łóżka stopy, które zapadły się w mięciutki pluszowy dywanik. Odruchowo zerknęłam w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Nie zauważyłam na podłodze kolejnego liściku, a krzesło tkwiło na miejscu, tak jak je ustawiłam.

Ubrałam się, unikając patrzenia w garderobiane lustro, z którego wczoraj nagle zniknęło płótno, podobnie jak z pozostałych zwierciadeł w domu. Może miało to jakiś związek z wyniesieniem trupa?

Dziś postanowiłam rozpuścić włosy. Podobało mi się to, że nikt niczego mi tu nie narzucał. Nie kręciła się tu ochrona jak w posiadłości Kosłowa. Gdyby nie Wład i te tajemnicze liściki, czułabym się tu naprawdę dobrze.

Zeszłam na dół i uśmiechnęłam się do postaci Igora na portrecie. Z kuchni docierały przytłumione odgłosy rozmowy. Minęłam ją i udałam się do jadalni. Najpierw zapukałam, a kiedy odpowiedziała mi cisza, ostrożnie uchyliłam drzwi. W pomieszczeniu było chłodno. Dwa okna otwarto na oścież. Weszłam do środka i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam do okien i zamknęłam je, otrząsając się z nieprzyjemnego chłodu. Wreszcie spojrzałam na element wyposażenia, na którego widok od samego początku mocniej zabiło mi serce. Fortepian.

Podeszłam bliżej.

Przejechałam palcami najpierw po zamkniętej pokrywie klawiatury, a potem – okrążając instrument – wodziłam opuszką po jego nakrywie. Podeszłam z lewej strony, chwyciłam ją oburącz, uniosłam i oparłam na podpórce. Przyjrzałam się wnętrzu. Lśniące struny były rozpięte na stalowej ramie, a zapach dochodzący ze środka odurzający. Uśmiechnęłam się do siebie i podeszłam do pokrywy klawiatury. Uniosłam ją i aż sapnęłam głośno, widząc napis: „Bechstein”. Instrument wyglądał tak, jakby nikt nigdy na nim nie grał albo jakby od dawna stał nieużywany. Z namaszczeniem musnęłam środkowe C, nie wciskając jednak klawisza. Przez moment wygrywałam gamy w powietrzu, nad klawiszami, bojąc się ich dotknąć. W końcu palec wskazujący powędrował w stronę A. Wzięłam głęboki wdech i wdusiłam klawisz. Dźwięk wydany przez instrument w tym opustoszałym pomieszczeniu wydał mi się zbyt głośny. Mimowolnie

skrzywiłam się, słysząc, że lekko nie stroi. Było to jednak odchylenie od normy niesłyszalne dla zwykłego człowieka. Ja miałam słuch absolutny. Byłam jednak w stanie znieść ten dyskomfort, byleby móc znów poczuć pod palcami chłód klawiszy.

A C A C E E F...

Zanim się spostrzegłam, siedziałam na ławeczce, a moje dłonie same wygrywały lezginę. Zamknęłam oczy, przenosząc się na moment do Groznego – do domu swojej nauczycielki, której stary rozpadający się muhlbach w żadnej mierze nie dorównywał brzmieniu bechsteina. Ale miał duszę. Miał zaklęte w sobie emocje wszystkich muzyków, którzy kiedykolwiek dotykali jego klawiszy.

Nie wiem, jak długo grałam, ale na chwilę zapomniałam o tym koszmarze, w którym się znalazłam. Nikt mnie nie niepokoił. Mogłam się przenieść w świat muzyki – tam, gdzie czułam się bezpiecznie. Dopiero głód zmusił mnie do opuszczenia jadalni. Z namaszczeniem zamknęłam fortepian, starając się, by pozostał w takim stanie, w jakim go zastałam. Rękawem bluzy starałam śłać palców na lakierowanym drewnie i ruszyłam do kuchni.

Po posiłku udałam się do swojej sypialni. Gdzieś z wnętrza domu dobiegało bicie zegara z kukułką. Była piętnasta. Pochłonięta własnymi myślami, przekroczyłam próg, a mój wzrok od razu napotkał znajomo wyglądający zwitek papieru. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Schyliłam się, podniosłam karteczkę i rozłożyłam ją.

„Zaprawdę, Bóg zbierze obłudników i niewiernych w Piekło, wszystkich razem!”^[62]

Sapnęłam zirytowana. Zaczynało mnie to denerwować. Ktoś sobie ze mną pogrywał, myśląc, że cytatami z Koranu mnie stąd wykurzy albo... No właśnie, albo co? Czemu to wszystko miało służyć? Zdusiłam papier

w dłoni i odwróciłam się, żeby zamknąć drzwi. Kiedy moja dłoń spoczęła na klamce, poczułam mocne pchnięcie. Nie zdołałam wydać z siebie żadnego dźwięku, bo czyjeś potężne łapsko zasłoniło mi usta. A następnie zostałam przyduszona do drzwi tak mocno, że nie mogłam się ruszyć.

– Tęskniłaś?

Usłyszałam głos Włada. Chciałam się wyrwać, ale nie byłam w stanie nawet się poruszyć.

– Pamiętasz, co ci obiecałem, czarnulko?

Nie! Błagam! Nie!

Zamknęłam oczy, czując wzbierającą panikę.

– Jesteśmy sami, czarnulko – wymruczał mi do ucha, przejeżdżając po nim mokrym językiem.

Wszystko, co zjadłam, podeszło mi do gardła.

– Całkowicie... sami... w tym wielkim domu... Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę...

Z mojego gardła wydostał się przytłumiony szloch. Jego ręka oplatająca mnie w talii na moment zniknęła. Potem oparł coś o drzwi, tuż obok mojej głowy, tak bym widziała. To był smartfon. A na nim zatrzymany kadr z jakiegoś filmu.

– Wiesz, że już się kiedyś spotkaliśmy?

Pokręciłam głową.

– Oj, czarnulko. – Zaśmiał się i zaczął całować moją szyję.

Słyszałam głośne mlaśnięcia jego ust, kiedy odrywały się od mojej skóry. Znow próbowałam się wyswobodzić, co spotkało się tylko z kolejnym wybuchem śmiechu z jego strony.

– Wtedy nie pozwolił cię dotknąć. Chciał zrobić wszystko sam.

O czym on gada?!

– A ty nadal mnie nie pamiętasz, czarnulko, prawda? Odświeżę ci pamięć. – Dotknął palcem ekranu telefonu i obraz ożył.

Poczułam, jak świat się zatrzymuje, a potem sypie się na mnie kawałek po kawałku. Zapadałam się w nicość, kiedy na niewyraźnych filmowych kadrach dostrzegłam gwałcącego mnie Bladego. Widziałam stojących wokoło mężczyzn, obserwujących, jak Blady, niszcząc moje ciało, rozszarpuje tym samym moją duszę na cząstki. Tamtego dnia umarłam.

Nie chciałam tego oglądać, ale nie byłam w stanie zamknąć oczu. A potem widziałam, jak Blady bierze nóż i tnę moje uda. Nie czułam już ust Włada na swojej skórze, nie czułam jego bioder napierających na mnie. Przestałam czuć cokolwiek. Widziałam tylko lejącą się z ran krew i to, jak łapią mnie za nogi i przesuwiają w pobliskie krzaki, jakbym była kukłą.

Kiedy ekran zrobił się czarny, zamrugałam gwałtownie, bo mgła przesłaniała mi wzrok. Coś mokrego spłynęło po moich policzkach, zatrzymując się tuż nad górną wargą, na palcach Włada zaciśniętych na moich ustach.

– Oj, czarnulko, zabawimy się trochę...

Gardłowy szept momentalnie mnie otrzeźwił, a wypowiedziane słowa – dokładnie te same, których użył tamtego dnia Blady – sprawiły, że moje ciało zadziało instynktownie. W chwili, kiedy głowa Włada znalazła się za moją, z całej siły odchyliłam swoją do tyłu. Poczułam tępy ból, a z ust Włada wypłynęło siarczyste przekleństwo. A potem zrobił to, co przewidziałam – odsunął się odrobinę. Tylko na to czekałam. Obróciłam się i pchnęłam go mocno. Zachwiał się. Telefon wypadł mu z dłoni, a on się przewrócił. Złapałam za kłamkę i wybiegłam na korytarz.

– Zajebię cię, suko...! – krzyknął z pokoju.

Ruszyłam pędem w stronę schodów. Dopadł mnie na krawędzi górnego stopnia, wpadając we mnie z impetem. Odruchowo wyciągnęłam przed

siebie ręce. A później poczułam ostry ból, kiedy zwałam się na schody i sturlałam na parter. Straciłam świadomość, ale nie na długo. Gdy zaczęłam ją odzyskiwać, nie czułam bólu, chociaż na pewno byłam mocno poobijana. Za to zorientowałam się, że nie mam spodni, a do moich uszu dotarł odgłos odpinanego suwaka. Resztką sił kopnęłam niczego niespodziewającego się Włada w krocze w momencie, kiedy próbował nade mną uklęknąć. Z głośnym jękiem prawie zwałił się na mnie ciężkim cielskiem. Pchnęłam go na bok i ignorując ból oraz zawroty głowy, ruszyłam w stronę jedyne miejsce, w którym mogłam znaleźć broń. Do kuchni. Za plecami usłyszałam odgłos ciężkich buciorów uderzających w podłogę. Nie miałam szans przed nim uciec, więc zdecydowałam się na ostateczność. *Już nigdy nie pozwolę, żeby ktoś mnie skrzywdził. Prędkiej zginę. Albo zabiję.*

Gwałtownie pchnęłam skrzydło drzwi. Słyszałam, jak z hukiem uderza o odbojnik. Dopadłam do szuflady, w której były sztucce. Gdy ją uchylałam, poczułam pięść zaciskającą się na moich włosach. Wrzasnęłam z bólu. To był ostatni moment, w którym mogłam jeszcze coś zrobić. Zacisnęłam dłoń na drewnianym trzonku i nie bacząc na ból, obróciłam się i z krzykiem dźgnęłam nożem. Uchwyt na moich włosach rozluźnił się w tej samej chwili, w której usłyszałam jęk wydobywający się z ust Włada. Stałam szeroko na nogach i wyciągając dłoń z nożem, tak jak uczył mnie Hamid, zawołałam:

– Nawet nie próbuj się zbliżyć!

Wład przez moment spoglądał na przeciekającą przez jego palce krew z rany na boku. A potem spojrział na mnie z taką nienawiścią, że poczułam lodowaty dreszcz przebiegający po skórze. Nie opuściłam jednak gardy. Nie było takiej opcji. Wład znów jęknął i upadł na kolana. Musiałam mu

uszkodzić jakieś duże naczynie krwionośne, bo krew lała się bardzo mocno. Ale miałam to gdzieś. Dla mnie mógł zdychać.

– Ty kaukaska szmato! – wysyczał, siadając na posadzce w kuchni. – Zobaczysz... zobaczysz, co Rzeźnik z tobą zrobi, gdy się dowie, że zaatakowałaś *wora*... – Zaśmiał się złowieszczo. – Już jesteś trupem. – Położył się na podłodze, oddychając płytko i szybko.

Wtem do moich uszu dotarł przeraźliwy wrzask. Moje oczy powędrowały do wejścia do kuchni, gdzie stała Tamar, krzycząc wniebogłosy.

– To twój koniec, czarnulko. – Wład się zaśmiał.

Wrzask pokojówki sprowadził ochronę, która momentalnie wycelowała we mnie broń. A zaraz za nimi pojawił się Mate. Widziałam, że szybko ocenia sytuację i sięga po telefon. Domyślałam się, że teraz albo mnie zastrzelą, albo będą torturować, albo...

Przed oczami znów miałam fioletowe tęczęwki. Spojrzałam na niebo. Nie było na nim gwiazd. Zastłaniały je ciężkie deszczowe chmury przepędzane leniwie przez nieprzyjemny porywisty wiatr...

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Nie mogłam sobie na nie pozwolić. Nie teraz.

– Aiszo, odłóż nóż. – Głos Mate był łagodny, ale ja nie miałam zamiaru dać się zwieść.

– Nie zbliżaj się! – wrzasnęłam przez łzy.

Nie mogłam złapać tchu, bo przygniatał moją klatkę piersiową. Chciałam krzyknąć, ale nie mogłam otworzyć ust. Próbowałam go odepchnąć, ale byłam w stanie tylko oprzeć dłonie na jego ramionach. Miałam wrażenie, że moje powieki opadają w rytm jego ruchów. Moje ciało odmawiało jakiegokolwiek współpracy z mózgiem. Mogłam być tylko biernym uczestnikiem wydarzeń. Wydawało mi się, że jego dłonie i usta są wszędzie,

*a jedynymi dźwiękami docierającymi do mnie były kołaczące w piersi serce
i szydercze komentarze obserwatorów.*

[62] Koran, 4:140.

Igor

Wciągnąłem ostatnią kreskę i z trudem podniosłem się z fotela. Odszukałem marynarkę i wyciągnąwszy z niej rulon banknotów, podszedłem do siedzącej w kącie eskortki. Nadal miała zasłonięte krawatem oczy. Nie ośmieliła się go ściągnąć ani na sekundę. Kiedy rzuciłem jej na kolana zwitek pieniędzy, drgnęła i się skuliła.

– Napiwek – mruknąłem. – Mój człowiek cię odwiezie.

Nie odpowiedziała. Spuściła głowę, oparła czoło o kolana, a jej ramiona zadrgały. Sięgnąłem po smartfon i poinstruowałem Lwa, żeby ją stąd zabrał, po czym zaległem na łóżku jak nieżywy.

Obudziłem się przed południem. W apartamencie pachniało świeżo parzoną kawą, w pokoju gościnnym czekał na mnie Lew, a na hotelowym wózku stały półmiski ze śniadaniem. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Kiedy zbliżyłem się do fotela, poczułem ciepłą ciecz pod nosem. Dotknąłem tego miejsca palcami. Krew.

– Cholera – zakląłem, pochylając głowę do przodu.

Młody natychmiast przyniósł ręcznik i przyłożył mi go do twarzy. Dłuższą chwilę trwało, zanim opanowałem krwotok. Sięgnąłem po

przestudzone espresso doppio. Upiwszy łyk, podszedłem do wózka i nałożyłem sobie jedzenie. Zaproponowałem Lwowi, żeby do mnie dołączył.

– Odwiozłeś tę kurewkę? – spytałem.

– Pod same drzwi – zapewnił, patrząc na mnie zciekawionym wzrokiem.

Po kilku kęsach jajecznicy poczułem się o niebo lepiej. Nadal miałem na sobie garniturowe spodnie i pomiętą białą koszulę – obie rzeczy poplamione swoją krwią. Lew przez moment milczał, bacznie mnie obserwując.

– Nie skrzywdziłem jej. To znaczy nie fizycznie. – Nie musiałem mu się tłumaczyć, ale o dziwo, chciałem. Czułem, że będzie wobec mnie lojalny. Władowi kazałbym spierdalać, nie ufałem mu za grosz. – Czasem zdarzają się gorsze rzeczy niż rany na ciele. Czasem wystarczy znaleźć czuły punkt w psychice i go... Jak by ci to wytłumaczyć...? Odpowiednio pobudzić. Niektórzy są wyjątkowo podatni na takie zabiegi. Bawiłem się przednio. – Posłałem mu uśmiech.

– Zawsze mnie ciekawiło, ile jest prawdy w tych legendach, które o panu krążą – odezwał się w końcu Lew. – Jak widzę, sporo.

– W istocie. Sporo – potwierdziłem enigmatycznie.

Nikt nie musiał znać całej prawdy. I nikt nigdy nie pozna.

– Zabił pan kiedyś, gdy...

– Gdy się pieprzyłem?

Przytaknął.

– Zdarzyło się.

Nie musiał wiedzieć, że pierwszy raz zabiłem, bo mnie naćpano, a tych kilka następnych dziewczyn po prostu przedawkowało kokę podczas

„zabawy”. Potwierdziłem plotki, które z pewnością pójdą w świat. Wory lubiły się karmić historiami mrozącymi krew w żyłach.

Przed *tołkowiszczem*, które zorganizowano w Czemodanie, ostrożnie rozruszałem kolano. Półgodzinne proste ćwiczenia wymęczyły mnie prawie tak bardzo jak wczorajsze stanie na pogrzebie. Nie mogłem jednak zażyć morfiny. Musiałem myśleć trzeźwo, bo mogli łatwo wykorzystać moje chwilowe lekowe zamroczenie. W tym świecie zawsze trzeba być czujnym. Ściskając piłeczkę rehabilitacyjną w prawej dłoni, obserwowałem budynki ciągnące się wzdłuż Nowego Arbatu. Droga minęła błyskawicznie. Ochrona już czekała przed wejściem do restauracji i gdy tylko Lew zaparkował moją ładę pomiędzy rzędem czarnych limuzyn, Adam podszedł i otworzył mi drzwi.

– Czysto – mruknął.

Wszedłem do środka w asyście jego i Lwa. Reszta *byków* czekała na zewnątrz. Jakowlew zadbał o to, by w tym dniu nikt nas nie niepokoił. Zresztą to nie pierwsza *schodka*, którą tu urządzano. *Bratski krug* lubił to miejsce, ponieważ było utrzymane w stylu rustykalnym i uparcie nie poddawało się najnowszym trendom, a na obsługę i jedzenie nie mogliśmy narzekać. Jurij zawsze umawiał tu wszystkie swoje spotkania.

Po przekroczeniu progu zostałem poddany rewizji osobistej. Nienawidziłem tego, bo musiałem znosić łapska ochrony macające każdy fragment mojego ciała.

– Lepiej uważaj na prawe kolano, bo zabiję, jeśli je tkniesz – warknąłem ostrzegawczo. – Mam nóż przy lewej łydce i makarowa w kaburze.

Byki posłusznie wyjęli broń, o dziwo, pomijając dotyknięcie mnie. Choć byłem zadowolony, musiałem zwrócić Jakowlewowi uwagę, że to rażące naruszenie naszych zasad. Skoro potraktowali tak mnie, mogli zrobić to

samo z każdym innym. Już nieraz dostaliśmy nauczkę, chociażby na Litwie, kiedy to *byk* Tariela okazał się osetyjskim partyzantem i chciał nas rozstrzelać. Drugi z mężczyzn podszedł z bezprzewodowym wykrywaczem podsłuchów. Przeskanował mnie i moją eskortę.

W końcu nas przepuszczono. W głębi sali ustawiono stół dla siedmiu osób. Światła pogaszono, a wewnątrz oświetlały tylko świeczniki stojące na śnieżnobiałym obrusie. Unoszący się dym z cygar przydawał pomieszczeniu tajemniczości, a lustro w połączanej ramie wiszące *vis-à-vis* ogromnego stołu sprawiało, że sala zdawała się jeszcze większa. Wyglądało na to, że czekano tylko na mnie. Wasilij Mileczko i Aleksiej Razamow zajęli miejsca obok Wiaczesława Jakowlewa. Ten ostatni jak zwykle przerzucał w dłoni dwie kości do gry. Stąd *kliczka* Oczko. Kiedy ferował wyroki, rzucał kośćmi. Gdy wypadła dwójka i jedynka, czyli oczko, delikwentowi darowano życie. W pozostałych przypadkach ponosił śmierć. Zresztą Jakowlew nie tylko podczas *worowskich* trybunałów posługiwał się kośćmi. Był znany z tego, że wszystkie ważne decyzje uzależniał od tego, czy kości wskażą mu liczbę dwadzieścia jeden. A podobno to ja byłem przesądny.

Na mój widok kiwnęli głowami na powitanie. Skupiłem wzrok na dość młodym mężczyźnie w rogowych oprawkach na nosie. Gdy tylko mnie zobaczył, wstał i skłonił się lekko. Wokół siebie miał rozłożone jakieś papiery i otwarty laptop. Moją uwagę zwróciły jego nienaturalnie niebieskie oczy. To był pewnie nowy *kassir*. Obok niego siedział nie kto inny jak Aleksander Abucewicz. Jak widać, *bulbasz*^[63] doczekał się w końcu zaszczytnego miejsca w *siemiorce*. Dwa krzesła pozostawały puste. Zająłem jedno z nich, opierając laskę o stół. Oczko kiwnął głową i ochrona wyszła. Zostaliśmy sami.

– Ta dwójka na wejściu mnie nie przeszukała – oznajmiłem na wstępie.

Jakowlew spojrział na mnie i wymownie uniósł brew. Przysunął do ust szklankę z sokiem pomarańczowym i upił odrobinę. Na *tołkowiszczu* nigdy nie podawano alkoholu. Podejmowano tu zbyt ważne decyzje, by rozprawiać na ich temat na rauszu.

– Co prawda, powiedziałem im, że ich zabiję, jeśli tkną moje kolano, ale nie powinni byli odpuszczać – dodałem.

Dostrzegłem ukradkowe spojrzenia Mileczki i Razamowa. Ta trójka coś wiedziała. Odkąd tu wszedłem, żaden nie patrzył mi prosto w oczy.

– Obejrzałeś nagrania, Igor? – spytał Oczko.

– Co ty się tak uparłeś z tymi nagraniami? Wiesz, ile tego jest? Musiałbym...

– Gdyby to nie było istotne, nie wspominałbym o tym. – Zjeżył się. – Chodzi tylko o pierwsze, które miałeś obejrzeć na samym początku.

– Skąd o nim wiesz?

Jakowlew westchnął, a jego dłoń zaczęła jeszcze szybciej przerzucać kości między palcami. Drugą ręką poluźnił krawat. Na moment skupiłem uwagę na jego szyi, pokrytej bliznami po oblaniu kwasem. Widziałem, że rozmowa nie idzie po jego myśli. Pozostali milczeli. Zrozumiałem, że to on został wyznaczony na posłańca zwiastującego „dobrą nowinę”.

– Oczko, kurwa! Mów, o co chodzi! Dlaczego miałem je koniecznie obejrzeć i dlaczego wy również je dostaliście?! – Rąbnąłem lewą dłonią w stół, z całej siły zaciskając palce drugiej ręki na piętce rehabilitacyjnej. Poczułem ból w nadgarstku.

Nie znośłem, gdy ktoś ukrywał przede mną fakty. A oni mieli jakąś tajemnicę i ewidentnie bali się ją wyjawić.

– Twój brat zostawił każdemu z nas nagranie, na którym dokładnie poinstruował nas co do wyboru kolejnego *pachana* na wypadek śmierci Kosłowa, Paszczenki i jego własnej.

– Tyle to sam zdążyłem się domyślić – burknąłem. – Rustaweli też je dostał. W czym problem? Dostosuję się do waszego wyboru. Dobrze wiesz, że nie interesuje mnie mafijna polityka. Gdyby nie to, że Jurij bywał upierdliwy jak wrzód na dupie, nie byłoby mnie tu, bo nigdy nie aspirowałem do zasiadania w *bratskim krugu*. Nie martwcie się, nie będę wam wchodził w paradę. Odzyskam sprawność i zajmę się tym, w czym jestem najlepszy.

– Nic nie rozumiesz – wtrącił się po raz pierwszy Mileczko. – To ty masz przewodzić *siemiorce*.

Roześmiałem się.

– Jaja se robisz, prawda?

Wszyscy mieli grobowe miny. Uśmiech spełził mi z twarzy.

– Nie...

– Igor...

– Nie ma, kurwa, mowy! Nie zgadzam się! – Chwyciłem ciężki neseser, który przyniósł Adam, i rzuciłem go na środek stołu.

Łupnął głucho, wzburzając sok w szklankach. Miałem ochotę iść na cmentarz, wytargać Jurija z trumny i ponownie go zabić.

– Księgi *obszczaku*. Wersje elektroniczne. – Kiwnąłem głową w stronę czarnej walizki. – Papierowe są zabezpieczone u mnie w domu. O to wam chodziło. Zabierajcie to ode mnie i dajcie mi święty spokój.

– Gdzie się podziewa egzekutor Kosłowa? Rozpierzdził jego posiadłość, zabił *sowietnika*. Nie wspomnę o szantażowaniu twojego brata – rzucił Jakowlew.

– Oddał księgi. Nie jest nam nic winien.

– *Worów* nie opuścisz nigdy, Igor. W tej waszej Gruzji możecie sobie stawiać rodzinę ponad mafią, ale tu jest Rosja. To twój siostrzeniec, prawda?

Skulił się pod naporem mojego spojrzenia. Świerbiło mnie, by zacisnąć dłonie na jego gardle i już nie puścić. I nie podobało mi się, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa.

– Przecież wiesz, więc po co pytasz?

– Domyślam się, że uciekł do Włoch. Razem z córką Kosłowa. Wiesz, że mogę wysłać za nim *torpiedę*. – Zaśmiał się. – Paradoks, nie?

– Czekaj, czekaj. – Również się zaśmiałem. – Ty chyba mi nie grozisz? Bo jeśli włos im z głowy spadnie...

– Czyli to prawda, że więzy krwi znaczą tak wiele dla *ławrusznika*.

Wstałem gwałtownie, przewracając krzesło. Jakowlew zbladł. Dotarło do niego, że przesadził.

– Zrozum, jestem... jesteśmy w takim położeniu, że posunę się do ostateczności.

– Nawet za cenę własnego życia? – spytałem chłodno.

Spojrzał na mnie i już wiedziałem, że obawiał się czegoś znacznie gorszego niż własna śmierć.

– Czego chcesz?! – Zastanawiało mnie, dlaczego tak bardzo dąży do tego, żebym to ja został *pachanem*. Dlaczego im wszystkim tak bardzo zależało?

– Usiądź, Igor – odezwał się spokojnie Abucewicz.

– Nie jestem twoim kumplem! – warknąłem.

Kassir pospiesznie wstał i podniósł moje krzesło. Wyglądał na grzecznego chłopca, którego wypożyczyli z jakiegoś banku. Byłem pewien, że pozory mylą. Do *siemiorki* nie przyjmowano byle kogo. Powoli opadłem na siedzenie, ani na moment nie tracąc kontaktu wzrokowego z Jakowlewem.

– Przykro mi, że dowiedziałeś się w taki sposób, ale zostałem... wszyscy zostaliśmy – Jakowlew wskazał na Mileczkę i Razamowa – zobowiązani do dopilnowania, byś to ty stanął na czele rosyjskiej bratwy.

– Oczko! Ja się do tego nie nadaję. Jestem *torpiedą*! – jęknąłem.

– Jak na razie, nie jesteś w stanie zabić muchy – sarknął Abucewicz.

– Uważaj... – rzuciłem ostrzegawczo. – Za chwilę się przekonasz, że można zginąć na różne sposoby... I że wcale nie potrzebuję do tego rąk!

– Odpuść, Saszo. To nam nie pomaga – powiedział Jakowlew. – Trzeba zauważyć, że pomijając ostatnią wolę twojego brata, i tak jesteś najlepszym kandydatem. Wzbudzasz strach i posłuch, *wory* cię szanują. Nikt nie ośmielił się z nami pogrywać, wiedząc, że na czele bratwy stanął ktoś taki jak ty. Legendy o tobie krążą po całym świecie...

– Zajebicie. To może rozpocznę tournée? – zażartowałem, choć wcale nie było mi do śmiechu.

Za to *kassira* wyraźnie rozbawiłem, bo zaczął się głośno śmiać. Zdziwiłem się, ponieważ głos wcale nie pasował do jego wyglądu. Był bardzo niski i zachrypnięty.

– Dlaczego ja? Przecież mnie nawet nie zależy na władzy! – spróbowałem jeszcze raz, ale wiedziałem, że to i tak już postanowione.

– Właśnie dlatego, że nie zależy ci na władzy, będziesz idealnym *pachanem*. Nie zależy ci na pieniądzu, jesteś sprawiedliwy, a jeśli ktoś jest wobec ciebie lojalny, nigdy się od niego nie odwrócisz. Masz otwarty, krytyczny umysł. Potrafisz podejmować trudne decyzje. Doceniasz swoich podwładnych, a co więcej, dajesz im przykład. To cechy dobrego przywódcy.

Milczałem, próbując pojąć to wszystko, czego właśnie byłem świadkiem. Zdążyłem pogodzić się z tym, że będę reprezentantem *qudruli samkaro* w *siemiorce*, ale rozwiązywanie sporów na własnym podwórku to

zupełnie co innego niż sprawowanie pieczy nad tak potężną organizacją. Nawet jeśli będę miał *sowietnika*. Nawet przy wsparciu *bratskiego krugu*. To i tak cholerna odpowiedzialność, na którą w żadnej mierze nie byłem gotowy. Ba, ja się na tym nie znałem. Byłem *torpiedą*.

– Idą zmiany. Nie potrzebujemy *pachana*, dla którego liczą się tylko pieniądze. Świat się zmienia. Mafia również. Naszym zadaniem jest tak przeorganizować cele, by iść z duchem czasu, jednocześnie pozostając wiernym starym zasadom. Zasadom, które ty będziesz egzekwował. I które ty będziesz ustanawiał.

– Nie pojmuję, po co mi to wszystko tłumaczysz, skoro i tak podjęliście decyzję.

– Żebyś zrozumiał nasze motywy.

– Jedyne, co zrozumiałem i czego po części się domyślałem, to że mój brat miał na was wszystkich jakiegoś haka. – Wskazałem po kolei palcem na Jakowlewa, Razamowa i Mileczkę. – Wiedza to władza, prawda? A wiedzę to on potrafił gromadzić. W zdobywaniu informacji nie miał sobie równych. Musi to być coś naprawdę mocnego, nie? Coś, co nawet po jego śmierci może wam trzem zaszkodzić. Bardzo zaszkodzić – dodałem ciszej z satysfakcją w głosie. Widziałem, że starają się zachować obojętny wyraz twarzy, ale w oczach Mileczki i Razamowa dostrzegłem przebłysk paniki. Od razu poczułem się lepiej, wyczuwając ich strach. Uśmiechnąłem się złośliwie, po czym spytałem: – Mam rację, co, Oczko?

– Zaprzysiężenie na *pachana* odbędzie się za tydzień. – Puścił moje pytanie mimo uszu, ale jego głos zdradzał emocje.

Wkurwiłem go. I dobrze. Teraz coś nas łączyło.

– Rustaweli i Dadiani też mają się stawić, żeby przysiąc ci posłuszeństwo. Potem „koronujesz” nowego członka *siemiorki*.

– „Koronuję” nowego członka *siemiorki* – zakpiłem. – Myślałem, że na ten zaszczyt pracuje się latami.

– To *apielsin*.

– No jeszcze lepiej! – Zaśmiałem się gorzko. – Więc to jest to wasze „pójście z duchem czasu”? Wiesz, czego nauczyli mnie moi gruzińscy krewni? Szacunku do tradycji! To, co chcecie zrobić, nie ma nic wspólnego z tradycyjnym *worowskim mirem*.

– Zapewni nam dojście do polityki. Trzyma palec w dupie naprawdę ważnych oligarchów. Chyba ma nawet większe wpływy niż Kosłow.

Zagwizdałem z uznaniem.

– Ale rozumiem, że tego nie pochwalasz. Jednak to już zostało przegłosowane, jeszcze za życia Jurija – oznajmił Jakowlew.

– Nie pochwalam.

– Za tydzień. Tu, w Czemodanie.

Wzruszyłem ramionami, starając się nie pokazywać, jak bardzo jestem wściekły. Ale klamka zapadła. Mogłem odmówić, jednak Jakowlew był gotów skrzywdzić osoby, na których mi zależy, żeby zmusić mnie do zgody. A ja już raz przedłożyłem mafię nad więzy krwi. *Drugi raz tego nie zrobię*. Marina zawsze mi powtarzała, że niezbadane są wyroki losu i nie ma co z nimi walczyć. Los i tak zawsze zwycięży. Chyba przyszła pora, by złożyć broń.

– Jestem Nikita Klimow. Blady. – Nawet nie zauważyłem, kiedy *kassir* zajął wolne miejsce tuż obok mnie. – To dla mnie zaszczyt, że mogę poznać pana osobiście, panie Wasin.

Wysłuchując się w jego zachrypnięty basowy głos, przyglądałem się chłopcęcej twarzy i rogowym oprawkom okularów, nadającym mu wygląd grzecznego urzędnika. Całkowicie rozumiałem pochodzenie jego *kliczki*. Włosy miał niemal białe, a cerę chorobliwie bladą. Z pewnością cierpiał na

jakąś odmianę albinizmu. Wyciągnął w moją stronę dłoń, na której miał skórzaną rękawiczkę bez palców. Nie uściśnąłem jej.

– Czyli to też prawda. – Zaśmiał się niezrażony. – W istocie nietykalny. Jestem wielkim fanem pańskich dokonań. A teraz... czy mógłbym zabrać neseser?

Podąłem mu go bez słowa, próbując rozszyfrować, jakim jest typem człowieka. Nie czuł się przy mnie skrępowany, zatem odwagi mu nie brakowało. Wysławiał się z niezwykłą łatwością i był bardzo uprzejmy. Emanował pewnością siebie i opanowaniem. Był pewnie przed trzydziestką, ale grał grzecznego pana prezesa. Tacy byli najgorsi i najbardziej bezwzględni. Szczególnie gdy oświadczali, że są „fanami moich dokonań”.

Wstałem, nie widząc sensu dłuższego przesiadywania w ich towarzystwie. Gdy tylko chwyciłem laskę w dłoń, usłyszałem głos Mileczki.

– Już uciekasz? Nawet nie zjadłeś obiadu.

– Mam sporo na głowie – skłamałem.

– No tak. – Sięgnął po humidor i wyjął z niego cygaro. – Miło by jednak było, gdybyś zaczął spędzać z nami więcej czasu. Jako *pachan*...

– Jeszcze nim nie jestem. Zaprzysiężenie za tydzień. Przez ten czas wiele może się zdarzyć.

– Cały Rzeźnik – wtrącił się Razamow. – Samotny wilk.

Nie odpowiedziałem. Kiedy tylko opuściłem Czemodan, moje *byki* natychmiast eskortowali mnie do łady. Lew siedział za kierownicą z głową opartą o zagłówek. Wyglądał, jakby drzemał. Gdy jednak otworzyłem drzwi, poderwał się. Zamrugał kilkakrotnie i bez słowa odpalił silnik. Usiadłem i oznajmiłem:

– Do domu.

Dom. Już dawno nie używałem tego słowa. Od śmierci Mariny miało dla mnie obcy wydźwięk. A po zdradzie Jurija zupełnie straciło sens.

*

Kiedy wjeżdżaliśmy na podjazd, Kalina właśnie zamykał drzwi swojego jaskrawego sportowego maserati. Wsiadłszy, podałem mu dłoń na powitanie. Był jednym z niewielu ludzi, których dotyk dałem radę tolerować. Może dlatego, że mu ufałem. Bezgranicznie. Chciałem, żeby i on odzyskał zaufanie do mnie.

– Po twojej minie wnioskuję, że nie wszystko poszło dziś po twojej myśli.

– Nawet nie pytaj.

Musiałem mu o tym opowiedzieć, ale chwilowo nie chciałem myśleć, jaki los zgotował mi braciszek z za grobu. W zasadzie jemu też. Potrzebowałem *sowietnika*. Tylko on się do tego nadawał.

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Ze zdumieniem dostrzegłem na wyświetlaczu numer Mate. Coś musiało się stać, bo kamerdyner dzwonił do mnie osobiście tylko w ostateczności.

– Mów – rzuciłem do słuchawki.

– Panie Wasin, kiedy możemy się pana spodziewać? – W jego głosie dało się wyczuć niepokój, a w tle chyba było słychać kobiecy krzyk.

– Właśnie wysiadłem z samochodu. Coś się stało?

– Ten Rosjanin, Wład. Przed chwilą dźgnięto go nożem w kuchni.

Odsunąłem smartfon od ucha i gapiłem się na niego oniemiały.

– Coś nie tak? – spytał Kalina.

– Naszego domowego rasistę dźgnięto nożem.

Ruszyliśmy do środka. Kalina starał się mnie nie wyprzedzić, ale widziałem, że zżera go ciekawość, by dowiedzieć się, dlaczego Wład został

ranny. W holu dostrzegłem jakąś szmatę rzuconą na samym środku. Kiedy podszedłem bliżej, okazało się, że to dresowe spodnie. Kalina nachylił się i je podniósł.

– Damskie – skomentował i popatrzył na mnie, marszcząc brwi. Nadal trzymając je w dłoni, skierował się do kuchni.

Przed wejściem tkwiła roztrzęsiona Tamar. Z ustami zasłoniętymi dłońmi, wpatrywała się w scenę rozgrywającą się wewnątrz. Dwóch ochroniarzy stało w progu, z bronią gotową do strzału. Przepuścili mnie, lekko kiwając głową na powitanie. W rogu pomieszczenia dostrzegłem Aiszę. Włosy miała rozwichrzone, a w spojrzeniu tliło się szaleństwo. Mokre od łez policzki były zaczerwienione. Oddychała szybko i płytko, trzymając przed sobą duży kuchenny nóż, którego ostrze pokrywała krew. Parę kroków od niej na podłodze leżał Wład. Przyciskał dłonie do lewego boku i jęczał z bólu. Zignorowałem go.

– Zostawcie mnie! – wrzasnęła Aisza, kiedy Mate usilnie starał się ją uspokoić. Jej głos brzmiał dziko.

Obserwowałem ją, czując, jak rośnie we mnie niezdrowa fascynacja. Wyglądała niesamowicie z rozwianymi włosami, których pojedyncze kosmyki przykleiły się do mokrych, rozgrzanych policzków. Przypominała złapanego we wnyki wilka, który za wszelką cenę stara się przestraszyć kłusownika, pokazując zęby i pazury, jednak w głębi jest śmiertelnie przerażony. Zdaje sobie sprawę, że odcięto mu wszelkie możliwości ucieczki, więc nie ma już nic do stracenia. Takie osobniki są najgroźniejsze, bo mogą posunąć się do wszystkiego. Nawet do tego, by odgryźć własną łapę. A bronić się potrafią zaciekle, do ostatniej kropli krwi.

– Pajączku – odezwałem się łagodnie.

Jej wzrok powędrował w moją stronę, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z mojej obecności. Opadła niżej na szeroko rozstawionych nogach

i mocniej zacisnęła drżącą dłoń na rękojeści noża, warcząc:

– Nie zbliżaj się! – Jej klatka piersiowa poruszała się szybko w górę i w dół, a materiał koszulki lepił się do skóry.

Dałbym sobie przestrzelić drugi nadgarstek, że to atak paniki. Zerknąłem na jęczącego Włada, a potem na *byki*.

– Zabrać go na dół – rozkazałem.

Mężczyźni schowali broń, pomogli Władowi wstać i wyprowadzili go z kuchni. Aisza bardziej wcisnęła się w kąt, trzymając nóż przed sobą wyjątkowo pewnie. Musiała już wcześniej to robić. Kciuk na górze rękojeści, reszta palców ciasno oplatała ją od spodu. Czubek ostrza tworzył niemalże idealną prostą z łokciem. Nadzwyczajne. Jakby nóż był przedłużeniem jej ramienia.

Dopiero teraz dostrzegłem jeszcze jedną rzecz. Była bez spodni, a jej uda pokrywały szpetne, grube blizny.

– Aiszo. – Odrzuciłem laskę i wyciągnąłem dłonie przed siebie, robiąc krok w jej stronę.

– Nie! Nie ruszaj się!

Kątem oka dostrzegłem Kalinę, który stanął po mojej prawej stronie, po czym odezwał się w nieznanym mi języku. Po reakcji Aiszy domyśliłem się, że to czeczeński. Nigdy nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy. Z wprawą, której mogli pozazdrościć jej nawet moi *bojewicy*, obróciła nóż w dłoń, uniosła go i rzuciła nim w Kalinę, jakby to była piłka baseballowa. Widziałem, jak w ostatniej chwili uchylił się, unikając ciosu.

– Ja pierdolę... – mruknął pod nosem.

– Idź po dorotkę^[64] – odezwałem się po gruzińsku, obserwując, jak Aisza na oślep odnajduje szufladę.

Cały czas patrząc na nas, wysunęła ją i wyciągnęła kolejny nóż. Kiedy Kalina zniknął, kazałem pozostałym się wynosić.

– Odłóż to, Pajączku...

– Nie zbliżaj się! – krzyknęła, gdy postawiłem kolejny krok. – Już nikt mnie więcej nie skrzywdzi!

Ręka z nożem zadrżała. Płytkie oddechy przeradzały się w spazmatyczne łkanie. Chyba zaczynało do niej docierać, co zrobiła. Usłyszałem za sobą ciche kroki. Schowałem lewą rękę za plecami i poczułem, jak Kalina wsuwa mi w dłoń strzykawkę.

– Nie mamy takiego zamiaru – zapewniłem. – Odłóż nóż i porozmawiajmy. Na spokojnie. Nic ci nie grozi.

– Nie wierzę wam! – wrzasnęła, a potem dodała ciszej: – Nie wierzę...

Zaczęła opadać z sił. Kiedy dłoń z nożem również powędrowała niżej, rzuciłem do Kaliny po gruzińsku:

– Teraz!

Zorientowała się odrobinę za późno, że chcemy ją spacyfikować. Kalina zdążył ją złapać i próbował unieruchomić, ale wtedy wstąpiły w nią nowe siły. Zaczęła się szarpać i krzyczeć. Podszedłem bliżej, chcąc wstrzyknąć jej diazepam. Kalina starał się przytrzymać jej rękę, jednak w pewnym momencie wyrwała prawą i mnie dźgnęła. Zamarłem. Wpatrywałem się oniemiały w podłużną, przebiegającą przez całą szerokość przedramienia, dość mocno krwawiącą ranę. Uczucie *déjà vu* uderzyło mnie z taką mocą, że aż zrobiłem krok w tył.

Sofia też mnie dźgnęła.

I Marta.

Uniosłem rękę na wysokość oczu i czując, jak na mojej twarzy wykwita uśmiech, obserwowałem strużki krwi, tworzące na powierzchni skóry wzór niczym pajęcza sieć.

Pajączek.

Przeniosłem wzrok na szarpiącą się Aiszę. Kalina mimo swojej postury miał ogromny problem, by ją utrzymać. A ja ze zdumieniem stwierdziłem, że chciałbym zamknąć ją w ramionach i schronić przed tym całym gównem, od którego niewątpliwie miała skrzywioną psychikę. Obserwowałem, jak zaciekle kopie, a mój wzrok skupiał się tylko na paskudnych bliznach. Jedną z nich rozpoznałem od razu. Krzyż laskowany.

– Mógłbyś się, do chuja, pospieszyć?! – wydarł się Kalina. – Pogapisz się na nią, gdy ją uśpisz!

Ponownie się zbliżyłem. Kalina z trudem zablokował jej rękę. Unikając kopniaków, szybkim ruchem wbiłem igłę w jej ramię i wcisnąłem tłok strzykawki. Wydała z siebie pełen żalości krzyk – niczym ranne zwierzę – i się rozplakała. Walczyła jeszcze przez chwilę, aż lek zaczął ją obezwładniać. Gdy upuściła nóż, a nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa, Kalina jednym ruchem wziął ją na rękę.

– Nie róbcie mi krzywdy... – wymamrotała, starając się nie zasnąć.

Stałem i jak urzeczony patrzyłem, jak odpływa. Z całych sił walczyła z sennością. Z niemal nabożną czcią palcami prawej dłoni odkleiłem zbłąkane kosmyki włosów z kącika jej ust i głaskałem ją po głowie, aż całkowicie straciła przytomność.

– Właśnie w takich momentach mam wątpliwości, czy jesteś poczytalny – sarknął Kalina. – Gdzie ją zamknąć?

– Zanieś ją do mojej sypialni – odparłem bez namysłu.

Zlustrował mnie uważnie, ale nie skomentował.

– A potem zejź na dół – dodałem. – Chyba mamy do pogadania z panem rasistą.

[63] Określenie nadane Białorusinom przez Rosjan, sugerujące, że zawsze żywili się tylko ziemniakami; „*bulba*” to po białorusku „kartofel”.

[64] Potocznie lek na uspokojenie.

12

တကၢ်မိၤတူဝ်

Igor

Zszedłem do piwnicy – swojego królestwa. Miałem tu salę chirurgiczną z prawdziwego zdarzenia. Jurij zadbał, by była w pełni wyposażona, kiedy weszliśmy w handel narządami. A potem zaczęto mi podrzucać trudniejsze przypadki, które ucierpiały podczas mafijnych porachunków.

Wład leżał na jednym ze stołów i jęczał. Podeszedłem i oparłem laskę o sąsiedni stół chirurgiczny, po czym lewą dłonią zdjąłem opatrunek, który założył mu jeden z moich *byków*. Rana nadal obficie krwawiła. Może nie była duża, ale na pewno głęboka. Z pewnością wymagała szycia.

– Wróciliście w samą porę. Ta czarna kurwa oszalała i mnie dźgnęła – wystękał.

– O, serio? – Udałem zdziwienie. – Nie spodziewałbym się po niej takiego zachowania.

– Ja też nie... Ale kurewsko boli...

– A w twarz co ci się stało? – spytałem, zauważywszy jego lekko opuchnięty i zakrwawiony nos. – To też jej sprawa?

Nie odpowiedział. Żeby spowodować takie obrażenia przy jej posturze, musiałyby użyć sporo siły. Chyba że stał za jej plecami.

Gdyby się dobrze zamachnęła głową...

Uśmiechnąłem się pod nosem. Powoli w moim umyśle pojawiał się zarys wydarzeń, których uczestnikami była ta dwójka. Wład nie znajdował się w korzystnym położeniu.

Przygotowałem zestaw potrzebny do zszycia rany. Musiałem poprosić Kalinę o pomoc. Lewą ręką nie mogłem się podjąć szycia, a prawą miałem tak niesprawną, że chyba nawet nie utrzymałbym skalpela. Spojrzałem na swoją ranę. Nie była głęboka i już zaczęła się zasklepiać. Dobrze.

– Długo jeszcze? – ponaglił mnie.

Zmroziłem go spojrzeniem i pokazałem prawy nadgarstek, na którym widniała świeża blizna po postrzale i operacji.

– Kalina cię zszyje – odparłem. – Gdy tylko skończy zajmować się Aiszą.

– Co z nią zrobicie? Zaatakowała mnie! Ta czeczeńska szmata zaatakowała *wora w zakonie!*

Musiałem się od niego odwrócić, bo miałem ochotę włożyć mu palce do rany. I powiększyć ją, rozszarpując jej brzegi. Na chwilę zamknąłem oczy, wyobrażając sobie, jakie katusze by przechodził. Jak by krzyczał, błagając o litość. Jak trzymałby mój nadgarstek, resztkami sił próbując mnie powstrzymać.

O, tak...

Moje ciało zalał przyjemny dreszcz. Dawno tego nie robiłem. Dawno nikogo nie torturowałem. Może trzeba powrócić do dawnych praktyk. Powoli obróciłem się w jego stronę, ale wtedy w pomieszczeniu pojawił się Kalina. Kiwnął głową, bym podszedł. Chwyciłem laskę i powoli zbliżyłem się, tak by nikt nie dosłyszał naszej rozmowy.

– Jak twoja ręka? – spytał z nutą troski w głosie.

– Będę żył. – Pokazałem mu świeżo zasklepioną ranę. – Jak Aisza?

– Zrobiłem, co kazałeś. Miała to w ręce. Wypadło, gdy kładłem ją na łóżko. – Zerknął w stronę Włada i podał mi zwitek papieru.

Przeniosłem ciężar ciała na lewą nogę i podałem laskę Kalinie. Wziąłem kartkę i rozwinąłem ją.

– „Zaprawdę, Bóg zbierze obłudników i niewiernych w Piekło, wszystkich razem!” – przeczytałem na głos. – Brzmi jak jakiś religijny bełkot.

– To nie wszystko. Widziałeś jej blizny na nogach?

Przytaknąłem.

– Obejrzyj je dokładnie. Myślę, że cię zaciekawia. Moim zdaniem miała powód, żeby sprzedać mu kosę.

– Zszyj go. Niech *byki* przeniosą go do jego kwatery i pilnują. A potem dokładnie przeszukaj jej pokój.

*

Wszedłem do sypialni i cicho zamknąłem za sobą drzwi. Mój wzrok od razu skupił się na śpiącej postaci. To było takie dziwne. Nikt oprócz mnie nigdy nie leżał w tym łóżku. No dobra, z wyjątkiem Kaliny, ale on się nie liczył. Nakrył ją kołdrą. Wspominał, bym przyjrzał się jej bliznom. I właśnie to zamierzałem zrobić.

Głowa Aiszy była zwrócona w stronę okna, więc podszedłem od tamtej strony. Nawyk wyrobiony na studiach medycznych – by do poszkodowanego zawsze podchodzić tak, żeby w razie czego mógł nas zobaczyć. Jej splątane włosy rozsypały się na poduszce. Oparłem laskę o stolik nocny, usiadłem ostrożnie i kilkakrotnie przecesałem jej gęste loki. Były miękkie. Takie jak lubiłem. Wplotłem w nie palce tuż przy skórze głowy i zacisnąłem je odrobinę, po czym znów kilka razy przecesałem.

Zajebiste włosy.

A potem, nie mogąc się powstrzymać, zacząłem sunąć opuszkami po skórze jej twarzy. Była miękka, gładka i jędrna. Cerę miała odrobinę ciemniejszą niż moja, cholernie długie rzęsy i ten typowy dla mieszkańców Kaukazu kształt nosa. Tyle że w jej przypadku wręcz dodawał uroku, nie szpecił. Przejechałem palcem po jego grzbiecie od nasady aż po łuk kupidyna. Mój oddech przyspieszył, kiedy palec zatrzymał się tuż nad krawędzią jej górnej wargi. Miała niezwykle kształtne, ponętne usta. Soczyście czerwone. Musnąłem je palcami, zamykając oczy. W wyobraźni widziałem jej wargi błędzące po moim torsie, brzuchu, a potem coraz niżej i niżej. Patrzyłaby na mnie tymi ciemnymi oczami, w których widniałoby czyste uwielbienie...

Zanim się spostrzegłem, zacisnąłem dłoń na jej szyi. Czuję, jak się porusza w rytm oddechu. Wyobraziłem sobie, jak jęczy doprowadzana przeze mnie na skraj rozkoszy, a ja czuję wibracje dźwięków na wewnętrznej stronie dłoni...

Stop!

Wstałem i zacząłem chodzić po pokoju, próbując doprowadzić się do ładu. Nie powinienem w ogóle jej dotykać. Była nieprzytomna...

A od kiedy to dla ciebie problem?, usłyszałem w głowie szyderczy głos.

To prawda. Zdarzało mi się korzystać z usług prostytutek, które pozwalały się usypiać, a ja mogłem robić z nimi, co chciałem. To był najwyższy możliwy wymiar kontroli nad drugim człowiekiem i kurewsko mnie rajcował. Chociaż chyba nie tak bardzo jak ludzki strach.

Ale ona nie jest dziwką.

Nie byłem w stanie się powstrzymać i ostrożnie położyłem się obok niej, tym razem z drugiej strony. Obserwowałem, jak jej piersi unoszą się z każdym oddechem. Zdecydowanie były kolejnym z jej atutów. Tak jak tyłek i zgrabne biodra. Już nie mogłem się doczekać, aż zatopię w nich

palce. Moje myśli znów powędrowały w rejony, od których w moim ciele momentalnie rozgorzało pożądanie, choć dopiero co udało mi się je okiełznać. Była taka młoda. I taka zniewalająca. A jej widok z nożem w ręce dodatkowo mnie nakręcał. Na pewno nie robiła tego pierwszy raz. Rzut też był wyćwiczony, chociaż ja wolałem rzucać, trzymając nóż za ostrze. Było to bardziej precyzyjne i miało większą moc.

– Złapałaś mnie w swoją sieć, Pajączku – wyszeptałem, zanurzając głowę w zagłębieniu jej szyi i wdychając jej osobliwy zapach. – Gdybyś nie była tak frapującą enigmą, pewnie dałbym sobie spokój. Ale ja za bardzo lubię zagadki.

Moje usta musnęły jej szyję. Jej skóra smakowała tak dobrze... Przejechałem po niej językiem, a potem zassałem.

Kurwa...

Położyłem się na wznak, próbując się opanować, ale targające mną emocje okazały się silniejsze. Prawą dłońią obróciłem jej głowę tak, by była zwrócona twarzą do mnie. Jej usta kusiły. Przysunąłem swoją twarz tak blisko, że powietrze, które wydmuchiwała nosem, lekko łaskotało mój policzek. A potem złączyłem nasze wargi. Moje ciało wypełniła fala czystego pożądania. To był moment, w którym podjąłem decyzję: bez względu na wszystko już jej nie puszcze. Bo takie odczucia towarzyszyły mi tylko raz. Osiemnaście lat temu. Właśnie takich bodźców szukałem przez ostatnie lata. I nie zamierzałem ich ponownie utracić. Odsunąłem się od niej, szepcząc:

– Jesteś moja, Pajączku.

Ponownie ułożyłem się na wznak i spojrzałem na sufit. Kalinę zaintrygowały jej blizny na udach. Mnie również. Usiadłem i zsunąłem kołdrę. Rozsunąwszy lekko jej nogi, przyglądałem się grubym szramom. Jak oceniłem, rany szyto na szybko, pewnie dlatego, że w grę wchodziło jej

życie. Były w takich miejscach, że musiała obficie krwawić. Na dwóch bliznach dostrzegłem zmiany rozrostowe skóry. Na lewym udzie widniał koślawy napis: „Czarni precz”. Na prawym: „Rosja dla Rosjan”. Bardzo dobrze znałem te rasistowskie hasła głoszone przez Ruski Cel czy Ruski Kułak, jedne z największych grup skinheadów, które miały ciche pozwolenie władz na swoje działania. Ale to nie wszystko. Nad kolaniem wycięto jeszcze jeden symbol, który bardzo dobrze znałem: krzyż laskowany.

Wład.

Chwyciłem kołdrę, żeby ponownie okryć nią Aiszę, kiedy moje oczy napotkały kolejną bliznę. Pod krawędzią zrolowanego materiału swetra, tuż nad linią majtek, dostrzegłem fragment pionowej blizny biegnącej przez środek brzucha. Uniosłem wełniany materiał. Blizna sięgała aż nad pępek, okalając go z lewej strony, i wyglądała na totalną amatorszczyznę.

– Cesarskie cięcie? – spytałem sam siebie. – Co ty skrywasz, Pajaczkuz?

Zsunąłem sweter, a następnie przykryłem ją kołdrą. Już i tak dość naruszyłem jej przestrzeń osobistą. Jedno było pewne: zrobię wszystko, żeby sama zdradziła mi swoje tajemnice.

Usłyszałem pukanie, a potem, nie czekając na moje pozwolenie, do sypialni wszedł Kalina. Bez słowa zwałił się na jeden z foteli, oparł nogi o podłokietnik i wyjął papierosy.

– Chyba nie zamierzasz tu palić? – warknąłem.

Przewrócił oczami. Wstał, podszedł do okna i otworzył je na oścież, wpuszczając do środka lodowate powietrze. Bezceremonialnie zapalił szluga, wyciągając w moją stronę paczkę, bym się poczęstował. Podszedłem do niego i wziąłem jednego pirveli^[65] do ręki. Podsunął zapalniczkę zippo, bym mógł go zapalić. Już po chwili ćmiliśmy w ciszy, obserwując światła Moskwy po drugiej stronie Bułatnikowskiego Pruda.

Pirveli były pierwszymi papierosami, jakie zapaliłem. Przypominały mi beztroskie chwile spędzane w Gruzji, u ojca Taro. Pamiętałem, jak naśmiewali się ze mnie z Jurijem, kiedy po wzięciu pierwszego macha kaszlałem przez dobry kwadrans. Papieros był wstrętny. Zastanawiałem się wtedy, jak mogą brać takie świństwo do ust, ale nigdy się nie przyznałem, że mi nie smakują, i za każdym razem, kiedy częstowali, ochoczo im towarzyszyłem. Czułem się wtedy taki dorosły.

– Przeszukałem jej pokój. – Kalina przerwał ciszę. – W szafce nocnej znalazłem to. – Wyjął z kieszeni pogniecione skrawki papieru.

Wsadziłem szluga między wargi i zacząłem rozwijać je po kolei. Na każdym był fragment czegoś, co mogło być cytatem z jakiejś religijnej książki.

– Czytałeś je? – spytałem.

Przytaknął.

– To Biblia?

– Raczej Koran – sprostował.

– Od kiedy to jesteś takim znawcą?

– Kiedy mnie uziemiliście, musiałem sobie jakoś radzić. – Wzruszył ramionami i popatrzył na mnie z wyrzutem. – Nie było łatwo. Nie dość, że ciota, to jeszcze *ławrusznik*. Na moje szczęście Ruski Kułak tak zaszedł chłopakom z Kaukazu za skórę, że porzucili wzajemne niechęci i się sprzymierzyli. Początkowo zajmowałem się *rekiem*^[66] razem z kilkoma Dagestańczykami, a potem wszedłem w układ z Czeczenami. I o dziwo, kiedy łączą cię wspólne interesy i nienawiść do skinheadów, bez problemu da się współpracować. Szczególnie gdy możesz im sprzedać przydatne informacje... Nie patrz tak na mnie! – uniósł się, kiedy posłałem mu surowe spojrzenie. – Nigdy nie zdradziłem niczego, co mogłoby zagrozić

twojej rodzinie! Mimo tego, co mi zrobiliście! Co zrobił Jurij! Ale musiałem jakoś przetrwać, a tylko oni przyjęli mnie pod swój dach!

– Stąd znasz czeczeński?

– Tak. Widziałeś, jak rzuciła nożem? – W jego głosie wybrzmiał podziw. – Nie robiła tego pierwszy raz.

– Też tak uważam.

– A blizny? Jedna przypomina tatuaż tego Ruska, którego dźgnęła. Nie sądzę, żeby zrobiła to bez powodu. Zdołałem na tyle poznać ich kulturę i zwyczaje. Tam kobiety siedzą cicho i słuchają mężczyzn, bo oni zawsze mają pierwszeństwo i prawo głosu.

– Według mnie próbował się do niej dobierać – oznajmiłem. – Te spodnie w holu... Na pewno należą do niej. Wład pobił ją podczas podróży tutaj. Ewidentnie się go boi. – Popatrzyłem na nią, po czym kontynuowałem: – Cierpi na hafefobię.

– Możesz jaśniej? Nie każdy skończył medycynę – prychnął.

– Lęk przed dotykaniem. Często pojawia się jako trauma po gwałcie.

– Myślisz, że ktoś ją zgwałcił?

– Ma bliznę po cesarce.

– W ich kulturze wcześniej wychodzi się za męża. Może ma męża...?

– Jeśli ktoś pokusił się o wycięcie jej rasistowskich haseł i symbolu Ruskiego Kułaka na udach, to na pewno posunął się o wiele dalej.

– Wiem. – Skrzywił się i nieświadomie dotknął lewego ucha.

Górna część małżowiny była odcięta. Skutek napaści grupy skinheadów. Kalina i tak wyszedł z tego obronną ręką. W Rosji antykaukaskie ruchy są bardzo silne, dlatego jesteśmy tak bardzo związani ze swoimi diasporami. Skini nigdy nie zaatakują grupy mężczyzn – to tchórze. Ale samotnego Czeczena, Dagestańczyka czy Gruzina owszem.

Z kolei grupy młodych mieszkańców Kaukazu w odwecie urządzają polowania na skinów. W tym konflikcie, którego początków zapewne nikt już nie pamięta, żadna strona nie jest bez winy. My gardzimy Rosjanami, uważamy się za lepszych. Oni mają nas za darmozjadów. Spirala nienawiści nakręca się z każdym rokiem, a władza udaje, że niczego nie widzi, bo tak wygodniej.

– Chciałbym, żebyś był moim *sowietnikiem* – odezwałem się w momencie, kiedy Kalina zaciągał się dymem.

Zakasłał gwałtownie.

– Jak to *sowietnikiem*? Chyba nie mówisz poważnie.

– Jestem śmiertelnie poważny, Kalina. Jak widać, mój braciszek rozstawia pionki w grze nawet z za grobu. Nie sądziłem jednak, że w tej całej pokręconej partii będzie chciał zrobić ze mnie pieprzonego króla. Zostawił mi coś na kształt ostatniej woli. Nagrania, których oczywiście nie zdążyłem obejrzeć. I na *tołkowiszczu* zostałem wzięty z zaskoczenia.

– Nie uwierzę, że wybrali Gruzina na *pachana*. Śmierdzi to na kilometr...

– Z tego, co wywnioskowałem, Jurij miał na wszystkich jakieś haki. I pewnie wiedziałbym, o co chodzi, gdybym obejrział te pieprzone filmy.

Niespodziewanie Kalina zaczął się śmiać. Najpierw pod nosem, a potem już nie mógł się powstrzymać i rechotał na całe gardło.

– Nie wierzę. Ty *pachanem*? Ty, który całe życie jak ognia unikałeś władzy, teraz będziesz tkwił na tronie niczym pieprzony car.

– To nie jest zabawne, Kalina.

– Mylisz się. Dawno się tak nie uśmiełem. Powinniśmy to opić. – Mrugnął do mnie.

– Pieprzę twoją matkę, Kalina! – burknąłem. – Zatem?

– Zatem?

– Będziesz moim *sowietnikiem*?

– Dlaczego akurat ja? – spytał, momentalnie poważniejąc.

– Bo ci ufam – odparłem zgodnie z prawdą.

– A widzisz, ja tobie nie. Już nie. Nie po tym, co mi zrobiłeś. – Wyrzucał słowa niczym pociski, tak energicznie gestykułując przy tym ręką, w której trzymał papierosa, że popiół posypał się na mój garnitur. – Myślałeś, że łaskawie odezwiiesz się po... Zaraz... – udał, że się zastanawia – po siedemnastu latach, kiedy to miałeś mnie w dupie, a ja ochoczo przybiegnę niczym wierny piesek? Tamtego Kaliny już nie ma! Przykro mi, Igor... A nie, wróć. Wcale nie jest mi przykro, że ci odmawiam. Mam z tego powodu kurewską satysfakcję. A teraz wybacz, jestem zmęczony. – Pstryknął petem za okno i nie patrząc na mnie, ruszył do wyjścia.

Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Kalina, jak na prawdziwego Swana^[67] przystało, był dumny i pamiętliwy. W ich kulturze *licrwi* potrafi trwać przez kilka pokoleń. Ale wiedziałem, że prędzej czy później się zgodzi.

– Jeśli mi nie ufasz, to dlaczego do mnie wróciłeś? – zapytałem, kiedy przekroczył próg.

Zamarł, a po chwili wyszedł, trzaskając drzwiami z takim impetem, że huk było słychać w całym domu.

[65] Gruzińska marka papierosów.

[66] *Rekiet* (ros.) – wymuszanie haraczy.

[67] Mieszkaniec Swanetii, wysokogórskiego regionu Gruzji.

13

ဒံဝဲဝဲဝဲ

Aisza

W głowie miałam totalną pustkę. Czarną otchłań bez dna. Spałam, ale nie śniłam. Wybudziłam się, ale nie mogłam się do końca obudzić. Jakby senna mara nie zamierzała wypuścić mnie ze swych objęć. Straszliwie chciało mi się pić. W końcu udało mi się wyrwać z tego niebytu, w którym się znajdowałam, na granicy jawy i snu. Mój wzrok przez dłuższy czas nie mógł się przyzwyczaić do jasności wypełniającej pokój. Powieki miałam ociężałe, a obraz z każdym mrugnięciem zamiast nabierać ostrości, rozmywał się. Bolały mnie wszystkie mięśnie, jak przy grypie. Kiedy wreszcie obraz przed moimi oczami wyostrzył się, zalała mnie fala paniki. Nie znałam tego pokoju. Gwałtownie usiadłam i natychmiast tego pożałowałam, bo dopadły mnie potworne mdłości. Ignorując ból całego ciała, pospiesznie podeszłam do najbliższego okna, szarpnęłam jedno ze skrzydeł, otwierając je na oścież, i oparłam się o parapet, ciężko oddychając. Moje ciało zrosił pot. Dopiero teraz poczułam się całkowicie wyzuta z sił. Odwróciłam się plecami do okna i osunęłam po ścianie, po czym schowałam głowę między kolanami. W skroniach pulsował nieprzyjemny ból, ale po dłuższej chwili zaczął się przeradzać w ćmienie, które byłam w stanie zignorować. Podniosłam głowę i rozejrzałam się po

spartańsko urządzonej sypialni. Żadnych dywanów, żadnych ozdób – z wyjątkiem gabloty wiszącej nad nowoczesną komodą naprzeciwko ogromnego łóżka. Stał na niej ozdobny słój z jakimś artystycznym wypełnieniem. Nieopodal drzwi, które chyba prowadziły na korytarz, znajdowały się stolik kawowy i dwa ciemne fotele. Na oparciu jednego z nich leżały niedbale rzucone męskie ubrania. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jestem bez spodni. Nie mogłam sobie nic przypomnieć. Nic, od momentu, kiedy założono mi plastikowy worek na głowę. Mój umysł momentalnie przywołał bolesne wspomnienie niemocy i bólu, kiedy płuca usilnie domagały się haustu powietrza.

Wreszcie odważyłam się wstać, blokując te myśli. Nie mogły mnie rozpraszać. Może nadal byłam w niebezpieczeństwie. Jeśli pozwolę sobie na panikę, nie będę w stanie racjonalnie myśleć. Powoli zbliżyłam się do komody, z zaciekawieniem przyglądając się gablocie. Była podzielona na kilkadziesiąt części o równych wymiarach. Każdą pieczołowicie oznaczono datą, nad którą znajdował się maleńki eksponat wielkości paznokcia... Nie...

Na Allaha!

To są paznokcie! Ludzkie paznokcie!

Cofnęłam się gwałtownie, czując, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. A potem przerzuciłam wzrok na słój i zatkałam usta dłonią, tłumiąc pisk przerażenia. To, co wzięłam za jakiś artystyczny twór, okazało się... sercem.

Przypomniało mi się, co powiedział Lew: „Trzyma jej serce w swoim domu. W formalinie. Podobno ma specjalny pokój na takie PAMIĄTKI”.

Czyli to wszystko, co o nim słyszałam, było prawdą. Tym razem nie potrafiłam stłumić jęku przerażenia. Zaczęłam się cofać, ale po kilku krokach wpadłam na kogoś.

– Zauważyłaś coś ciekawego?

Chyba bardziej zaskoczyło mnie to, że usłyszałam ojczysty język, niż to, że ktoś tu był.

Obróciłam się twarzą do mężczyzny. To był ten rudy, którego spotkałam w kuchni. Odskoczyłam od niego, starając się znaleźć jakąś drogę ucieczki, byle jak najdalej od niego i od tego, co zobaczyłam.

– Boisz się? Niedobrze – powiedział ze śmiechem. – Rzeźnik lubi strach. Karmi się nim. Z przyjemnością schrupie cię na śniadanie...

Zasłoniłam uszy dłońmi i się rozpłakałam. Chciałam, żeby się zamknął. Żeby przestał mówić po czeczeńsku. A jeśli to on był autorem liścików? Jeśli to jego pokój? Zaciskałam dłonie na uszach tak kurczowo, że nie słyszałam absolutnie nic poza uderzającym w zawrotnym tempie sercem. To, że ktoś jeszcze zjawił się w pomieszczeniu, zarejestrowałam na skutek przeciągu, który powstał po otwarciu drzwi. Spojrzałam w tamtą stronę.

Rzeźnik...

Patrzył na mnie i coś mówił, ale nic nie słyszałam. Nawet nie zorientowałam się, że dotarłam do ściany. Byłam w pułapce. Zabiją mnie. Wład powiedział, że poniosę surową karę za zranienie *wora w zakonie*. Przysiadłam, bo nagle wszystkie wydarzenia zaczęły się pojawiać w mojej głowie niczym migawki filmu.

Dźgnęłam Włada nożem.

Rozebrał mnie w holu.

Zepchnął ze schodów.

Puścił nagranie, jak Błady mnie...

Nadal kucając, zasłaniałam uszy i kiwałam się w przód i w tył, szepcząc:

– Nie... nie... nie... proszę, nie...

Nikt się jednak do mnie nie zbliżył.

Nikt mnie nie uderzył.

Przestałam się kołysać i pozwoliłam sobie, by unieść wzrok. Rudy stał dokładnie w tym samym miejscu z drwiącym uśmiechem na ustach. Wtedy coś we mnie pękło. Dotarło do mnie, że doświadczyłam w swoim życiu każdego rodzaju upokorzenia: fizycznego i psychicznego. I nic gorszego już mnie spotkać nie może. A jeśli zechcą mnie zabić, to proszę bardzo. Ale nie dam im satysfakcji. Zrobię wszystko, by nie okazać już ani odrobiny strachu. Przed momentem pozwoliłam sobie na ostatni akt słabości. W mojej pamięci pojawił się Hamid. Człowiek, który przez krótki czas nauczył mnie więcej niż jakakolwiek szkoła. To on rozbudzał moją odwagę, którą zagubiłam po gwałcie. Godzinami tłumaczył, że płynie we mnie kaukaska krew. Lubiłam oglądać z nim filmy, jego ulubionym był *Dzieci gór*. Tłumaczył mi z zapalem, że zdania, które się w nim pojawiają, dotyczą nie tylko mężczyzn, lecz każdego, kto urodził się na Kaukazie. Trzy z nich najbardziej wyryły mi się w pamięci: „Nigdy nie możesz uciekać. Mieszkaniec Kaukazu może zapłakać tylko raz. Kiedy umiera jego matka”.

„Pamiętaj, Aiszo – mawiał codziennie przed snem. – Śmierć jest jedyną rzeczą, przed którą nie ma ucieczki. I można zdychać jak tchórz, a można zasnąć z godnością. Co wybierasz?”

Nie jestem tchórzem!

Wbiłam wzrok w Rzeźnika. Karmi się lękiem? W głowie wybrzmiały mi słowa piosenki *Caucasian power*, którą Hamid namiętnie puszczał w mieszkaniu:

Płynie w nas gorąca krew...

Zawsze dumni, zawsze niepokorni...

Nie boimy się nikogo oprócz Boga...[68]

A ja w Boga nie wierzę!

Odsunęłam dłonie od uszu i dotarły do mnie dźwięki z otoczenia. Powoli opuściłam ramiona wzdłuż tułowia i posłałam Rzeźnikowi harde spojrzenie. Mimo postawy, którą starałam się przybrać, czułam, jak dygocę. Nie byłam w stanie nad tym zapanować. Mój umysł mimo usilnych wysiłków wyczuwał śmiertelne zagrożenie i starał się przekonać mnie do ucieczki.

– Nic ci ze mną nie grozi – powiedział Igor, co Kalina podsumował parsknięciem.

– Myślę, że twoje pamiątki, które zdążyła sobie obejrzeć, świadczą o czymś zupełnie przeciwnym. – Zaśmiał się, wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

– Przejdźmy zatem do salonu, zgoda? – spytał Rzeźnik, wskazując laską drzwi.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że słowa były skierowane do mnie. Za nic w świecie nie mogłam pozwolić, żeby któryś z nich znalazł się za moimi plecami.

– Nie pójdę przodem! – odezwałam się. Chciałam zabrzmieć stanowczo, ale głos miałam słaby i drżący.

– Kalina. – Rzeźnik kiwnął głową w stronę wyjścia.

Mężczyzna bez słowa opuścił sypialnię. Rzeźnik ruszył za nim, rzucając w moją stronę:

– Zatem czekamy, Pajączku.

Przytrzymując się ściany, opadłam na podłogę. Dopiero teraz byłam w stanie normalnie oddychać. Dłonie i uda drżały mi tak mocno, że początkowo nie mogłam się podnieść. Po chwili zebrałam się jednak

w sobie i wstałam. Następnie powoli ruszyłam w stronę drzwi. Stałam w progu, opierając dłoń o futrynę i drugą ręką starając się jak najniżej obciągnąć brzeg długiego swetra, by jakoś zakryć szpecące blizny. Nie umknęło to uwadze Rzeźnika. Powiedział coś do Tamar, która właśnie wniosła tacę z jedzeniem. Miałam wrażenie, że z trudem powstrzymała się, by nią nie rzucić. Nic nie mówiąc, opuściła salon, a do mojego nosa dotarł zapach kawy i świeżo upieczonego ciasta.

– Chodź coś zjeść. Po dorotce powinnaś się posilić, żeby odzyskać siły. – Wskazał ręką wolne miejsce na jednej z kanap ustawionych w podkowie.

Kalina rozwalił się na drugiej, kładąc nogi na siedzisku i pochłaniając chaczapuri. Obserwował mnie z chłodną rezerwą i cynicznym uśmiechem. Powoli przemieściłam się na wskazane miejsce i usiadłam. Zanim jednak zdążyłam sięgnąć po jedzenie, w salonie znów zjawiała się Tamar i ostentacyjnie rzuciła leginsy obok mnie na kanapę. Rzeźnik spiorunował ją spojrzeniem, ale nie odezwał się słowem. Pospiesznie wciągnęłam spodnie. Staralam się robić to w taki sposób, by jak najmniej eksponować blizny, które pewnie i tak zdążyli zauważyć. A potem zaczęłam jeść. Z apetytem pochłaniałam gruzińskie przysmaki. To śniadanie różniło się od tych, które jadłam przez ostatnie dni. Bardzo mi smakowało.

– Najedzona? – spytał w końcu Igor, pijąc którąś z kolei filiżankę kawy.

Nie znosiłam kawy. Za to uwielbiałam mocną herbatę z dużą ilością cukru.

– Tak, dziękuję.

– Chyba mamy do pogadania, nie sądzisz?

Poczułam, jak moje ciało się spina. Wsunęłam dłonie w rękawy swetra i zacisnęłam usta, wbijając wzrok w tacę z jedzeniem. Miałam wrażenie, że w pomieszczeniu nagle zaczyna brakować powietrza, a plecy zrosiły mi

krople zimnego potu. Przymknęłam powieki i wzięłam kilka głębokich wdechów, a potem zmobilizowałam wszystkie siły i spojrzałam na niego, czekając na wyrok. Jednak w jego oczach nie dostrzegłam niczego, co zwiastowałoby nieuchronną karę.

– Chodzi panu o... – przełknęłam ślinę, a potem mimo obezwładniającego lęku kontynuowałam: – o to, co zrobiłam?

– Między innymi. – Jego niski, łagodny głos uwodził i jednocześnie zapędzał w pułapkę. – Wiesz, wracam do domu, a jeden z moich ludzi leży w kuchni z dziurą w brzuchu. Nawet w naszym świecie trochę odbiega to od normy, nie sądzisz?

Moje palce bezwiednie zaczęły miętolić brzeg swetra. Zerknęłam na Kalinę. Siedział teraz z łokciami na kolanach i uważnie mi się przyglądał. Jakby doszukiwał się oznak kłamstwa. Drwiący uśmiezek zniknął, a piwne oczy przepełniał chłód. Nie chciałam przy nim rozmawiać.

– Widzisz, Pajączku, cenię prawdomówność. Najgorsza prawda jest lepsza niż najpiękniej brzmiące kłamstwo.

– Po co mam mówić? I tak mi pan nie uwierzy – wyszeptałam. – Mężczyźni nigdy nie wierzą kobietom.

– Nie jesteśmy w Czeczenii – podkreślił.

– To niczego nie zmienia. Przecież zraniłam *wora w zakonie*...

– A zrobiłaś to, bo...?

– Bo zasłużyłam! – wycedziłam, zaciskając zęby, kiedy przypominałam sobie nagranie, które mi puścił. Żałowałam, że nie mogę nadal tkwić w bańce zbawiennej niepamięci. Wiele bym dała, by wymazać ze wspomnień wczorajsze popołudnie.

– A konkretnie? – drążył. – Widzisz, nam powiedział, że go zaatakowałaś. Nie zrobiłaś tego bez powodu, prawda? – Rzucił coś na stół.

Zbladłam, widząc liściki, które dostawałam. Zatem musieli przeszukać mój pokój. Spuściłam wzrok. Co jeszcze o mnie wiedzą?

– Co zrobił, Aiszo?! – spytał ostrzej.

Zadrżałam.

„Nigdy nie możesz uciekać”.

Nie mogę. I nie ucieknę przed prawdą.

Wtem poczułam, jak łyzy płyną mi po policzkach, a usta same zaczynają mówić:

– Dobierał się do mnie. – Nie wiem, czy usłyszał, bo ledwie byłam w stanie to wyszeptać. Nie patrzyłam na nich. Podszczypywałam coraz dłuższą wełnianą nić wychodzącą z brzegu swetra. A potem dodałam odrobinę głośniej: – Już wtedy, w tamtym domu, gdzie zostawił mnie Nikołaj. Zabronił mi dotykać, ale Wład... – Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze z płuc. Lecz nagle zdałam sobie sprawę, że początkowy lęk powoli przemienia się w nienawiść. – A potem tutaj od samego początku ktoś podrzucał mi fragmenty Koranu... Wład po tym, jak kazał mu pan mnie przeprosić, powiedział, że go popamiętam... Tego dnia, gdy pan wyjechał, próbowano mnie udusić. A wczoraj wieczorem... – Zasłoniłam usta dłonią i zdusiłam szloch.

Jego oddech znów nieprzyjemnie łaskotał mnie w szyję, jego słowa dźwięczały w uszach. Chociaż odtwarzałam to tylko w swojej głowie, wspomnienia zdawały się namacalne. Niemalże czułam uderzenie tyłem głowy w jego nos... Słyszałam tąpnięcie telefonu upadającego na podłogę...

– W mojej sypialni upuścił telefon. Miał tam film... jak... – Uniosłam głowę i spojrzałam na Rzeźnika.

Jego twarz nie wyrażała absolutnie niczego.

– Nie znalazłem żadnego telefonu – wtrącił rzeczowo Kalina. – Ale mógł go zabrać.

– Idziemy do niego. Wszyscy.

Konfrontacja z Władem mnie przerażała, ale posłusznie się podniosłam. Kiedy wskazano mi drzwi, pokręciłam głową. Obaj nie wdawali się w dyskusje, tylko ruszyli przodem. Słyszałam, jak Kalina wydaje rozkazy przez telefon. Domyśliłam się, że pewnie chodzi o przyprowadzenie Włada, bo tylko jego imię rozumiałam z całej tej gruzińskiej wymiany zdań. Zastanawiałam się, skąd Kalina znał czeczeński. Bardzo mnie tym zaskoczył. I przeraził. Pierwotnie przemknęło mi przez myśl, że to on mógł być szpionem^[69], ale chyba nie było go tu, gdy mnie przywieziono.

Przed zejściem do piwnicy zatrzymałam się gwałtownie.

Od momentu, gdy tylko Ali wszedł do mojego pokoju, miałam złe przeczucia. Nikołaj, nie Ali! Musiałam się pilnować, żeby go nie rozsierdzić. Nienawidził swojego czeczeńskiego imienia, a mnie trudno było się przestawić. Nie podobało mi się to, że kazał mi zejść do podziemi. Wydało mi się to podejrzane.

– *Dlaczego ojciec chce, żebym tam poszła?* – spytałam go.

– *Nie wiem, nie czytam mu w myślach. Kazał cię przyprowadzić, więc to robię!* – Wydawał się coraz bardziej poirytowany.

Zerknęłam w dół. Zejście do piwnicy rozjaśniała nie tylko lampa, lecz także wmontowane w stopnie oświetlenie punktowe. Nie było ciemno. Nie miałam się czego obawiać.

To dlaczego włos jeży mi się na karku i czuję, że powinnam uciekać?

Ruszyłam ostrożnie, pokonując stopień za stopniem. Na dolnym odcinku usłyszałam dziwny dźwięk, jakby stłumiony krzyk.

– *Co to było?* – Głos mi zadrżał. Po chwil znów usłyszałam ten sam odgłos.

To na pewno był kobiecy krzyk, tyle że tym razem o wiele cichszy. Moje kolana zrobiły się miękkie. Nie mogłam się ruszyć, a ciało zalała wręcz

bolesna fala strachu.

– Idź! – rzekł Ali ponaglająco.

– Nikołaj, co się dzieje? Kto to krzyczał? – Popatrzyłam na niego, szukając w jego oczach odpowiedzi, ale zmroził mnie spojrzeniem. Zadrżałam.

– Powiedziałem, że masz iść! – warknął.

Był zły. Na mnie. Dlaczego? Znow zrobiłam coś nie tak?

– Nie rozumiem, czemu ojciec chce, żebym tam poszła... Nie... nie podoba mi się to – oświadczyłam, obserwując piwniczny korytarz.

Kiedy ponownie popatrzyłam na Alego, mierzył do mnie z broni. Moje serce przestało bić. Zasłoniłam usta dłonią, by nie wydać z siebie dźwięku.

– Złaź. Kurwa. Na dół!

– Nikołaj, ja nie rozumiem – wyszeptałam.

– Za to ja zrozumiałem. Aż za wiele. A teraz przestań utrudniać i zejźdź grzecznie na dół.

Przeganiając makabryczne wspomnienia sprzed dwóch lat, ostrożnie się odwróciłam. Wtedy zakleszczył moje ramię między swoimi palcami i wbił mi broń w bok. Zabolało. Wydałam z siebie cichy syk. Przerazał mnie. Kim był ten człowiek? Na pewno nie moim bratem. Nie mogłam powstrzymać ani łez, ani drżenia całego ciała. Pchnął mnie lekko, by zmusić do zrobienia kroku. Ledwie trzymałam się na nogach. Byłam przygotowana na straszne rzeczy, ale nie na to, co zobaczyłam. Kiedy drzwi piwnicznej celi stanęły przede mną otworem, mój świat się skończył. Po raz drugi.

– Aiszo?

Łagodny ton wyrwał mnie ze wspomnień. Patrzyłam to na Igora, to na poirytowanego Kalinę.

– Coś nie tak? – odezwał się ponownie Rzeźnik.

– Nie zejść tam! – zaprotestowałam, zaskakując samą siebie. – Nie mam zbyt przyjemnych wspomnień związanych z takimi miejscami.

Nie rozumiałam, w jaki sposób sprawiał, że bez problemu mówiłam to, co chciał usłyszeć. Jakby jego głos rozwiązywał mi język niczym jakieś zaklęcie. To były sprawy, którymi nie zamierzałam się z nikim dzielić. Chciałam je zamknąć w sobie i zdusić. Zdeptać. I zapomnieć.

– Idziemy tam nie po to, żeby dokładać ci kolejnych przykrości. Idziemy, żeby poznać prawdę. Jesteś gotowa, by stawić jej czoła? – Wyciągnął dłoń w moją stronę.

W pierwszej chwili wyprostowałam rękę, ale zastygłam w połowie ruchu. Nie mogłam uwierzyć. Sprawiał, że mój organizm pierwszy raz nie zareagował lękiem na taki gest. Ale nie odważyłam się na dotyk. Schowałam obie ręce za plecy i cofnęłam się o kilka kroków. Igor pojął swój błąd. Nie wydawał się jednak speszony, a raczej zadowolony z mojej reakcji. Mrugnął do mnie i zaczął ostrożnie schodzić w dół, rzucając od niechcienia:

– W każdej chwili będziesz mogła wyjść i wrócić do siebie. To ty jesteś panią sytuacji, Pajączku.

Obserwowałam, jak powoli stawia bosc stopy na gresowych stopniach. Kalina ruszył za nim, co chwila zerkając w moją stronę. Kiedy już znaleźli się w korytarzu, odważyłam się zejść. Poręcz była ciepła od dotyku ich rąk. Wzdrygnęłam się, gdy pomyślałam, że te dłonie mogłyby mnie dotykać, by zmusić do zejścia. Ale nikt mnie nie przymuszał. Schodziłam sama, bo...

– Chcę stawić czoła prawdzie – wyszeptałam.

Ruszyłam w stronę jedynych otwartych drzwi. Kiedy przestępowałam próg, dwóch ochroniarzy siłą kładło Włada na stole, krępując mu nadgarstki nad głową. Nagle zrozumiałam, że to miejsce specjalnie przystosowano do takich rzeczy. Już chciałam się wycofać, gdy Rzeźnik spojrzał na mnie

i uśmiechnął się zachęcająco. Oczy mu błyszczały. Wyglądał jak dziecko wpuszczone do lunaparku. Jakby to miejsce dodawało mu energii.

– Chodź! Chodź! – Machnął na mnie. – Czekamy tylko na ciebie.

.....

[68] Cyt. za: M. Falkowski, I. Kaliszewska, *Matrioszka w hidżabie. Reportaże z Dagestanu i Czeczenii*, Warszawa 2021, s. 162.

[69] *Szpion* (ros.) – szpieg.

14

တတတတတတ

Igor

Wład wyczuł, że coś się święci, kiedy sprowadzono go do piwnicy. Zobaczywszy mnie i Kalinę, zadziałał instynktownie i próbował się wycofać, ale *byki* pochwycili go za ramiona. Tym samym zdradził, że ma coś na sumieniu. Niewinny człowiek nie obawiałby się spotkania ze mną i z moimi zabaweczkami. W półświatku było wiadomo, że potrafię bezbłędnie wyczuć, kiedy ktoś łąze. Jego strach zaczął mnie pozytywnie nakręcać. Brakowało mi tej adrenaliny, tego poczucia kontroli nad czyimś losem i życiem. Owe uczucia były intensywniejsze niż towarzyszące zastraszaniu eskortki podczas seksu. Wtedy wiedziałem, że to tylko zabawa i że nie posunę się za wyznaczoną w swojej głowie granicę – chociaż wielokrotnie kusiło mnie, by zrobić krok dalej. A dziś ograniczała mnie tylko moja kreatywność. *Byki* zmusili Włada do położenia się na stole chirurgicznym i skrępowali mu nadgarstki nad głową. Poprzeczkę wykonano na moją specjalną prośbę. Taka sama znajdowała się na drugim końcu stołu, żebym w razie potrzeby mógł unieruchomić także nogi. Kalina podszedł do jednej z szaf i wyjął zwinięty w rulon sporej wielkości skórzany pokrowiec. Zadziwiająco, jak wiele zapamiętał od ostatniego razu, kiedy tu byliśmy. Chyba wyżywaliśmy się wtedy na jakimś amerykańskim

frajerze, który oszukał mojego brata na sporą sumę. Za późno się zorientował, z kim zadarł.

Kalina położył futerał na stoliku chirurgicznym do instrumentowania i częściowo rozwinął. W środku było kilka rodzajów skalpeli, dermatom, finka, brzytwa oraz karambit.

Wtedy usłyszałem kroki i zobaczyłem Aiszę. Krew momentalnie odpłynęła jej z twarzy, ale zanim zdołała się wycofać, zaprosiłem ją do środka. Ku mojemu zaskoczeniu spojrzała na mnie ufnie i weszła do pomieszczenia.

Wyciągnąłem lewą dłoń, na którą Kalina włożył mi nitrylową rękawiczkę. Chwyciłem jeden ze skalpeli i podszedłem do Włada. Zaczął się miotać, bezskutecznie próbując wyswobodzić dłoń.

– Podciągnij mu koszulkę – nakazałem.

Kalina bezzwłocznie odsunął materiał. Spojrzałem na założone na ranie szwy. Cmoknąłem z uznaniem.

– No, no, no. Doszkoliłeś się przez ten czas.

Puścił mój komplement mimo uszu.

– Możesz mi wyjaśnić, co tu się odpierdala?! – spytał Wład piskliwie.

Zbliżyłem skalpel do szwu, ale odsunął tułów. Sapnąłem zirytowany i kiwnąłem na *byków*, żeby go przytrzymali. Jeden zwał się na niego całym ciałem, drugi przytwierdził mu nogi rapsami do specjalnej poręczy, a następnie zacisnął na biodrach skórzany pas, żeby nie mógł manewrować tułowiem.

– Rzeźniku, do kurwy nędzy! – zawył Wład. – To nie jest zabawne!

– „Panie Wasin”, już zapomniałeś? – spytałem. – Naprawdę musisz mieć spore kłopoty z pamięcią. Wczoraj powiedziałaś mi, że Aisza cię zaatakowała.

– Bo to prawda...

– Nie wyjaśniłeś, dlaczego to zrobiła – przerwałem mu. – Zawsze wierzę w dobre intencje, więc zastanawiam się, czy może po prostu ci się zapomniało. Bo chyba nie zamierzałeś mnie oszukać, co, Wład? Raczej wspominałem, że nie znoszę dwóch typów ludzi: zdrajców i kłamców. Byłoby trochę słabo, gdybyś okazał się jednym z nich. – Zbliżyłem skalpel do rany. – Bo u mnie nie ma drugiej szansy, Wład.

– Kurwa, człowieku!

– „Panie Wasin” – poprawiłem go spokojnie.

– Nie rozumiem, dlaczego obchodzi cię ta czeczeńska szmata...

Przycisnąłem skalpel i nie przejmując się wrzaskiem, przeciąłem szwy, zagłębiając ostrze w ranie.

– Jak widzisz... – wytarłem skalpel o swoje spodnie – obchodzi. Dziwnym trafem na udzie ma bliznę przypominającą twoje *klejmo*. – Dotknąłem tępą krawędzią skalpela krzyża laskowanego wydziaranego na jego szyi. – Doprawdy przedziwny zbieg okoliczności...

– Ja pierdolę, kurwa... – wyjęczał, oddychając szybko. – Chciałem ją tylko nastraszyć... To wszystko. Cholera, niezła z niej dupa... Napaliłem się i tyle... Kurwa, no. Rzeź... Panie Wasin... to naprawdę wszystko.

Obserwowałem krew spływającą z rany cienką strużką.

– Aiszo? – Spojrzałem na nią.

Stała oparta plecami o ścianę i z rozszerzonymi ze strachu oczami obserwowała całe widowisko. Ale nie uciekła, mimo że drzwi cały czas pozostawały otwarte. Kiedy zwróciłem się do niej po imieniu, skupiła wzrok na mnie.

– Czy to prawda? Chciał cię tylko nastraszyć?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– To jak było?

– Był w moim pokoju...

– A, właśnie! Wyjaśnij mi, co robiłeś w jej pokoju. Złamałeś jedną z najważniejszych zasad w tym domu. Nikt z moich ludzi nie ma wstępu na piętro poza Mate i Tamar!

Milczał. Przerzucał rozbiegane spojrzenie to na mnie, to na Kalinę, który wydawał się autentycznie znudzony.

– Aiszo? – zachęciłem, by kontynuowała.

Przełknęła ślinę i odezwała się cicho:

– Miał nagranie. Na telefonie. Jak... – Zagryzła wargi.

Nie zamierzałem naciskać. Musiała wydusić to z siebie sama.

– Powiedział, że się ze mną zabawi. Udało mi się wyswobodzić. Uderzyłam go... Wybiegłam na korytarz, a on zepchnął mnie ze schodów i... – Zaszlochała, a ja poczułem, jakby skalpel w mojej dłoni właśnie rozcinał mi serce.

Znałem to uczucie... Było podobne do tego, które towarzyszyło mi, gdy bito Sofię. I gdy dowiedziałem się, że Marina zginęła.

– Kiedy się ocknęłam... nie miałam... – Osunęła się po ścianie i kucnęła, zaciskając palce na włosach. Patrzyła gdzieś przed siebie nieobecny wzrokiem.

Domyśliłem się, że zмага się z flashbackiem. I po raz pierwszy czyjeś przerażenie nie dostarczyło mi pozytywnych emocji. Wręcz przeciwnie, miałem ochotę pokroić Włada skalpelem na małe kawałki.

– To trochę zmienia postać rzeczy, prawda?! – zwróciłem się lodowatym tonem do tego skurwiela. Odłożyłem skalpel i wcisnąłem dwa palce w jego ranę. Lubiłem to uczucie.

Wład zawył.

– Wydaje mi się – wcisnąłem palce głębiej, rozszerzając brzegi rany – że próbowałeś walić w dziuplę[70]. Zatem chyba miała powód, by sprzedać ci kosę. Chciałbyś może zmienić coś w swoich zeznaniach?

Milczał. Był blady i stękał pomiędzy urywanymi płytkimi oddechami.

– Co było na tym nagraniu? – Wysunąłem palce z rany, znów wycierając je o materiał spodni.

Nie odpowiedział. Aisza siedziała na podłodze, wpatrując się we mnie bez emocji. Z jednej strony wyglądała na taką kruchą, a z drugiej zaimponowała mi. Drzwi były otwarte. W każdej chwili mogła stąd uciec. Została... Dlaczego?

A... może...

Uśmiechnąłem się do siebie, kiedy w mojej głowie pojawił się pewien pomysł.

– Żądam... *tołkowiszcza*... – wyjęczał Wład, wyrywając mnie z zamyślenia.

Popatrzyliśmy z Kaliną na siebie i wybuchnęliśmy głośnym śmiechem.

– Żądasz? – zadrwiłem. – Chyba prosisz.

– Nie masz prawa podnosić ręki na innego *wora*! – warknął, wkładając w to resztki sił. – Nie bez trybunału! Chcę być sądzony przez *bratskij krug*... Przez *pachana*! Spory powinny być rozstrzygane w sposób sprawiedliwy i uczciwy!

Bał się. Dobrze. BARDZO DOBRZE. Bo w moich żyłach właśnie zaczęła leniwie krążyć przyjemność.

Ludziom się wydaje, że strach to tylko to, co widzimy gołym okiem. Zaczerwieniona skóra, szybszy oddech, pocenie się, rozbiegany wzrok, rozszerzone źrenice, drżenie mięśni, głosu... Tymczasem mało kto wie, że strach jest zaraźliwy. Odczuwając silny lęk, wydzielamy feromon strachu, którego zapach u większości osób wywołuje takie same odczucia.

U większości. Ja odczuwam silne podniecenie, przyjemne mrowienie pod skórą i chęć, by dostarczać ofierze kolejnych nieprzyjemnych bodźców. Może to skutek jakiegoś zaburzenia, a może kwestia nabytej reakcji organizmu – od najmłodszych lat wpajano mi, że krzywdząc innych, zasługuję na nagrodę. Pochwałę. Byłem niczym pies Pawłowa. Zapach strachu kojarzył mi się z aprobatą ojca, bo tylko w takich okolicznościach mogłem na nią liczyć. A na pewnym etapie rozwoju uznanie w oczach ojca jest dla chłopca najwyższym wymiarem nagrody.

– Skoro już tak pięknie recytujesz *worowski* kodeks – rzuciłem chłodno – to może przypomnę ci pierwszą z zasad: „Bądźcie uczciwi dla siebie nawzajem i zawsze mówcie sobie prawdę”^[71]. Ty nie mówisz mi prawdy!

– Żądam spotkania z *pachanem*!

Nagle dotarł do mnie paradoks sytuacji, w której się znalazł. Nikt bowiem spoza *siemiorki* nie miał pojęcia, że to ja zostałem nowym *pachanem*. To był pierwszy raz, kiedy poczułem wdzięczność dla Jurija.

– A zatem... – oznajmiłem, podśmiechując się – twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Obróciłem się teatralnie wokół własnej osi, rozszerzając ramiona – Oto jestem.

Zdębiał. Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

– Ale... – wydusił w końcu.

– Na twoje nieszczęście od wczoraj to ja jestem przywódcą *bratskiego krugu*. To do mnie należy władza i to ja stanowią *worowskie* prawo. Musisz wiedzieć, że chronię to, na czym mi zależy. A jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności na niej – wskazałem palcem na Aiszę – mi zależy. Bardziej niż na tobie.

– Nie zgwałciłem jej! – wydusił.

– Ale chciałeś.

– Nie wierzę, że stawiasz życie innego *wora* ponad życie jakiejś kaukaskiej kurwy!

– Nienawidzę kłamców i oszustów, Wład. I rasistów. Od początku coś mi w tobie nie pasowało. A musisz wiedzieć, że potrafię bezbłędnie odczytywać ludzi. Twoja *riegalka*...

– To dawne dzieje! – wykrzyczał desperacko.

– Czyżby? Odnoszę wrażenie, że po prostu świetnie się kamuflujesz. Potrzebowałeś zaczepić się u kogoś na chwilę, a ja się napatoczyłem, ale nie potrafiłeś zapanować nad swoją prawdziwą naturą. Nie potrafiłeś przejść obojętnie obok swojej dawnej ofiary. Kiedy nagrano ten film? – zwróciłem się do Aiszy.

– Dwa lata temu – odparła zmieszana.

Nie powinna się wstydzić. To nie była jej wina, że znalazła się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

– I ty śmiesz mówić o „dawnych dziejach”? Jesteś tchórzliwym łgarzem, Wład. W dawnych czasach za krzywoprzysięstwo karano obcięciem języka lub palców. Co wybierasz?

– W skrócie – wtrącił Kalina, wciskając dłonie do kieszeni i wzruszając ramionami – masz przejebane.

– Nie masz prawa głosu, uziemiona cioto! – zachnął się Wład.

– I na dodatek homofob. – Cmoknąłem i spojrzałem na Kalinę znacząco.

Nic nie powiedział. Za to jego spojrzenie wyrażało wszystko. Podszedł do Włada i zacisnął dłoń na jego gardle. Twarz mężczyzny zaczęła się robić purpurowa. Wład wbił we mnie błagalny wzrok, ale pozostałem niewzruszony. Nikt nie będzie bezkarnie obrażał mojego przyszłego *sowietnika*.

– Zaczekaj, Kalina – przerwałem mu, spoglądając na Aiszę, nadal tkwiącą na podłodze. – Z miłą chęcią pozwolę ci się pobawić, ale może niech ofiara wymierzy sprawiedliwość?

Kalina puścił gardło Włada, który głośno charcząc, nabierał powietrza.

– Nie mogę się doczekać, aż będziesz błagał o szybką śmierć – oznajmił mu Kalina, przesunawszy stolik chirurgiczny w moją stronę. Stał z boku i cierpliwie czekał na rozwój sytuacji.

Aisza wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem. Rozwinąłem do końca skórzany pokrowiec i przez moment gładziłem palcami swoje zabawki. Chłód metalu kontrastował z moją rozgrzaną skórą. A potem uśmiechając się do siebie, odezwałem się drwiąco:

– Pajaczek pyta: „Rzeźniku, co tam masz na stoliku? „Nóż, siekiere, miecz shi, flagrum, widły, tasaki, kocie łapki, piłę i brzytwę, wiertarkę, dermatom i finkę. Wymieniać mogę do rana. Co wybrać, moja kochana?”.

Kalina zaczął się śmiać.

– Nic się nie zmieniłeś – skomentował. – Rzucasz beznadziejne żarty i beznadziejnie rymujesz.

Milczałem. Zastanawiałem się, czy gdyby dać jej szansę na odwet, szansę na to, co w Gruzji nazywamy *licrwi*, byłaby zdolna to zrobić. Bez wątplenia była gotowa się bronić. Jednak zadanie ciosu bezbronnemu wymagało posiadania tej szczególnej skazy na umyśle i duszy. Zerknąłem na nią. Od początku wydała mi się intrygująca. Zupełnie nie pasowała do obrazu czeczeńskiej kobiety, posłusznej prawu *adat* i *hadisom*. Nie. Aisza miała w spojrzeniu tę osobliwą iskrę. Dokładnie taką, jaką dostrzegłem u Nikołaja, kiedy pierwszy raz zobaczyłem go w obozie. Przebłysk pieczołowicie skrywanego buntu. Ignorancji wobec tego, kto w ich mniemaniu nie zasługiwał na bycie autorytetem. Pierwotną potrzebę przeciwstawiania się wszystkiemu, co w ich kulturze było *haram*.

Opuszkami palców musnąłem ostrze finki. *Tak!* Ostrożnie wysunąłem ją z futerału, a potem bez słowa ruszyłem w stronę dziewczyny. Chciałem ją sprawdzić. Nie mogłem się oprzeć pokusie, by rzucić jej wyzwanie.

Gdy się zbliżałem, nie spuszczała mnie z oczu i powoli wstała z podłogi, wspierając się rękami o ścianę. W końcu wyprostowała się, ale jednocześnie odruchowo wsunęła dłonie w rękawy swetra. Byleby uniknąć dotyku. Czułem rosnące podniecenie, adrenalinę krążącą w żyłach, euforię leniwie rozpełzającą się po moim ciele na myśl o tym, że może jest do tego zdolna.

– Zaraz, co ty chcesz zrobić?! – Wrzask Włada rozdarł ciszę.

Zamknąłem oczy zirytowany, bo zakłócił ten mistyczny moment.

– Zaklej mu gębę – rozkazałem Kalinie.

Po chwili dało się słyszeć tylko odgłos odrywanej taśmy, a potem przytłumione krzyki tego zdrajcy. Zatrzymałem się naprzeciwko Aiszy. Zadarła głowę, by patrzeć mi prosto w oczy.

Odważna.

Butna.

Intrygująca.

Pociągająca.

Wyciągnąłem w jej stronę nóż, trzymając go za ostrze. Popatrzyła na niego, a potem na mnie. Jakby szukała aprobaty. Uśmiechnąłem się zachęcająco. Z lekkim wahaniem objęła rękojeść smukłymi palcami, chwyciła ją pewnie. Nie było mowy o przypadku. Widziałem, jak opiera kciuk kilka milimetrów przed jelicem. Dokładnie wiedziała, jak to robić – ktoś musiał ją przyuczyć. Odsunąłem się, by miała przed oczami to rasistowskie ścierwo. Nadal tkwiła w miejscu, mocno ściskając nóż w dłoni. A potem zrobiła to.

Postawiła pierwszy krok.

Potem drugi.

A ja czułem, jak przepelnia mnie triumf. Nigdy się nie myliłem. Mój oddech przyspieszył.

Worowka, przemknęło mi przez myśl, a przez ciało przetoczyła się fala przyjemnego podniecenia. Czułem się, jakbym wciągnął dobry towar. A może w istocie tak było? Może ona była moim narkotykiem i powoli zacząłem się uzależniać? Jeśli tak... kurwa, nie mogłem się doczekać złotego strzału.

Zatrzymała się kilka kroków od jeńca. Stałem tuż obok. Powstrzymywałem się, żeby jej nie dotknąć, nie położyć dłoni na karku i nie zanurzyć palców w jej włosach. Drobne zainteresowanie jej osobą, które pojawiło się pierwszego dnia, z każdą chwilą przeradzało się we wręcz nieznośną fascynację. Przypominało to uporczywe swędzenie, kiedy wiesz, że jeśli się nie podrapiesz, to oszalejesz.

Nie chciałem wytrącać jej z równowagi, z transu, w który wpadła. Widziałem błyszczące oczy, ściągnięte brwi i lekko zaczerwienione policzki i szyję. Spod jednego z rękawów swetra wystawało ostrze finki. Schyliłem się ostrożnie, bo nagły ruch mógł ją przepłoszyć, i wyszeptałem jej do ucha:

– Wszystko zależy od ciebie, Pajączku. Masz jedyną, niepowtarzalną szansę na zemstę... – kuśiłem.

A może to ona kuśiła mnie? Zapachem, który dotarł teraz do mojego nosa. Bliskością... Moje usta znalazły się milimetry od jej ucha, tego, w którym tkwiły dwa maleńkie kolczyki. Widziałem, jak z każdym słowem na jej szyi pojawia się gęsia skórka. Rozchyliła usta, starając się zapanować nad oddechem.

– On się nie zastanawiał, Pajączku... Wiesz, co by zrobił, gdybyś się nie obroniła? Wiesz, do czego jest zdolny... Zawahał się? Nie... Tacy jak on nie zastanawiają się nad uczuciami innych. Są pozbawieni empatii...

Degeneraci... Zwierzęta... Nie. Gorzej niż zwierzęta – wysyczałem z odrazą. – Zwierzęta nie krzywdzą dla zabawy. Tak jak ty, Pajączku. Ty też nie robisz tego dla zabawy...

Jej oddech przyspieszył. Widziałem kroplę potu, która spłynęła ze skroni wzdłuż policzka. Miałem ochotę zetrzeć ją palcem, ale się powstrzymałem. Nie mogłem jej dotknąć, dopóki nie będzie na to gotowa. Nie mogłem jej spłoszyć. Nie teraz.

– To ty jesteś panią sytuacji. Wymierzasz sprawiedliwość. No dalej, kochanie.

Byłem cholernie nakręcony. Obserwowałem, jak unosi dłoń i jak sprawnie manewruje finką, zmieniając sposób trzymania, ewidentnie szykując się do dźgnięcia z góry. Z gardła Włada wydobywały się przytłumione wrzaski, rzucał się w więzach. Jakby miało mu to jakoś pomóc. Widziałem jego rozszerzone z przerażenia oczy i zaczerwienioną, mokrą od potu twarz.

Zajebisty widok.

– Jeden ruch, Pajączku... Jedno pchnięcie i już nigdy nie będziesz ofiarą... Już nigdy cię nie dotknie... – szeptałem uwodzicielsko. – Tacy jak on nie zasługują na to, by żyć...

Wymamrotała coś po czeczeńsku, a potem jakby raptownie obudziła się z transu. Ostrze wypadło jej z ręki.

– N... nie mogę... – szepnęła, cofając się, po czym wybiegła.

– Przygotuj go, Kalina – mruknąłem po gruzińsku, wyciągając w jego kierunku lewą dłoń. – Zaraz wracam.

Ściągnął mi rękawiczkę, a ja złapałem laskę i ruszyłem za Pajączkiem.

[70] Określenie slangowe oznaczające gwałt.

[71] Cyt. za: F. Varese, *Życie mafii*, tłum. J. Szkudliński, Poznań 2019, s. 252.

15

တစ်ဗွတ်မိဂွံ

Aisza

Znów miałam przed oczami *Dzieci gór* i zdanie, które wyryło się w mojej pamięci:

„Powinieneś zabić swojego *krownika*[72], wbijając mu kindżał w serce”.

Zapewne ono pchnęło mnie do tego, by wziąć od Rzeźnika nóż. Był identyczny z tym, którym ćwiczyłam z Hamidem. Stwierdził, że finka jest przedłużeniem mojej ręki i tak mam ją traktować – jakby była moją własną dłonią, a wtedy walka nożem wyda mi się naturalna. Pamiętałam każdy szczegół, poczynawszy od pochodzenia nazwy, a skończywszy na dokładnych instrukcjach opiekuna, jak należy ją trzymać i jaką postawę przyjąć podczas walki.

Wiedziałam, że Rzeźnik staje tuż obok mnie, czułam jego oddech koło ucha. Spięłam się z obawy, że mnie dotknie. Nie zrobił tego. Poczułam lekkie ukłucie zawodu, jak wtedy, kiedy pijany spotkał mnie w korytarzu. Potem usłyszałam kuszący szept, od którego moje ciało przeszył przyjemny dreszcz. A może mi się zdawało, a słowa pojawiły się tylko w mojej głowie.

Kusiły.

Zwodziły.

Mamiki.

Poddawałam się działaniu tego łagodnego niskiego głosu.

– Wszystko zależy od ciebie, Pajączku.

Lubiłam, kiedy nazywał mnie Pajączkiem, choć nie rozumiałam z jakiego powodu. Ale wypowiadał to śmieszne przezwisko z taką czułością, jakby mu na mnie zależało. Jakbym była kimś ważnym. Dotychczas byłam ważna tylko dla *nany*.

– Masz jedyną, niepowtarzalną szansę na zemstę...

Zemsta.

Czir.

W Czeczenii to byłoby nie do pomyślenia. To kobieta była zawsze obarczana winą. I to ona zawsze ponosiła karę.

– On się nie zastanawiał, Pajączku... Wiesz, co by zrobił, gdybyś się nie obroniła? Wiesz, do czego jest zdolny...

Wiem. Aż za dobrze...

Nogi same powiodły mnie w stronę skrzepowanego mężczyzny. Powinnam chyba odczuwać wyrzuty sumienia. Głos rozsądku powinien mnie powstrzymać. Nic takiego się nie wydarzyło.

– Zawahał się?

Nie.

Ja też nie powinnam się wahać.

– To ty jesteś panią sytuacji. Wymierzasz sprawiedliwość.

Ale czy chciałam ją wymierzać?

Czy byłam na tyle silna, by skaleczyć... zabić bezbronnego człowieka?

– No dalej, kochanie.

Kochanie...

Przyjemne mrowienie ogarnęło całe moje ciało.

Dlaczego tak mnie nazywa?

To słowo jest zarezerwowane dla bardzo bliskich sobie osób.

Dla kochanków.

– Jeden ruch, Pajaczk... Jedno pchnięcie i już nigdy nie będziesz ofiarą... Już nigdy cię nie dotknie...

Nie!

Nikt nigdy mnie nie dotknie!

Nigdy więcej!

Nie zamierzam więcej uciekać!

Koniec!

Uniosłam ramię w górę, a finkę obróciłam ostrzem do dołu i spojrzałam na Włada.

Na człowieka, który zgotował mi piekło w tym domu. Na człowieka, który z chorą satysfakcją obserwował, jak Blady mnie gwałci, a potem tnie nożem moje uda. Jakbym była zwierzęciem, nie człowiekiem. Tylko dlatego, że jestem Czeczenką.

– *Tacy jak on nie zasługują na to, by żyć...*

Nagrał to. Do tej pory sądziłam, że ten koszmar przetrwa tylko w mojej głowie. Tymczasem był zapisany w pamięci telefonu. I z pewnością rozeszła go do innych, podobnych do niego. Rasistów! Potworów!

– „Nie ujdzie wam to jednak na sucho, będzie zmyte krwią...”^[73] – wyszeptałam.

Czułam, jak moje uniesione ramię zaczyna drżeć. Przymknęłam powieki, szykując się do zadania ciosu, i wtedy zrozumiałam, że nie potrafię tego zrobić. Stłumione wrzaski Włada przebiły się przez odurzony zemstą umysł, a w moim ciele zaczęło kiełkować zgoła odmienne uczucie. Jeśli go dźgnę, stanę się taka jak oni. Zniżę się do ich poziomu.

Moje palce poluzniły uchwyt i finka z brzękiem upadła na posadzkę. Wzdrygnęłam się, dotarła do mnie groza całej sytuacji. Prawie zabiłam bezbronного człowieka. Wystarczył jeden ruch, by na mojej skalanej duszy pojawiła się kolejna zadra. O ile tamtą mogłam zasklepić, powołując się na obronę *nany*, tej nie dałoby się wymazać. Stałabym się pozbawioną uczuć morderczynią.

– N... nie mogę... – wydusiłam z trudem i wybiegłam stamtąd.

Palił mnie wstyd. Byłam sobą rozczarowana. Zawiedziona tym, że tak łatwo dałam się omamić. Bo tak było najłatwiej rozwiązać problem. Zabić i zapomnieć. Tego nie da się tak po prostu wymazać z pamięci i niczyja śmierć temu nie zadośćuczyni.

Palily mnie łydki, kiedy w pośpiechu pokonywałam najpierw jedno, potem kolejne schody. Tym razem nie przystanęłam, by jak zawsze kontemplować fotografię w holu, bo bałam się, że w spojrzeniu małego Igora dostrzegę wzgardę. Sama wystarczająco sobą gardziłam przez to, że w ogóle dopuściłam do siebie myśl, iż w ten sposób mogłabym rozwiązać problem.

Wpadłam z impetem do sypialni, zapaliłam światło w garderobie i wcisnęłam się w kąt, chowając za długimi sukniami. Pachniały jakimś kwiatowym płynem do płukania. Oparłam głowę o ścianę i pozwoliłam, by łzy swobodnie spływały mi po policzkach. Nie łkałam. W ciszy rozpaczałam nad sobą i nad swoim losem. Tak jak zawsze tłumaczyła *nana*. Niemalże słyszałam jej ciepły głos: „Rozpacz i żal są potrzebne. Są nieodłączną częścią naszego istnienia, Aiszo. Pomagają oczyścić umysł i serce. Pozbyć się wstydu i gniewu. Rozpaczaj w ciszy. I żałuj w ciszy. A rzewne lamentsy i płacz ostaw tylko żalobie”.

Była mądra. Dobra. I taka łagodna. Strasznie za nią tęskniłam. Nie zasługiwała na to, co zrobił Nikołaj. Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie

głęboko w skórę.

– Jeśli chciałaś się ukryć, należało zgasić światło. Trochę cię widać.

Ostrożnie przesunęłam materiał sukien i spojrzałam na Rzeźnika. Stał w wejściu do garderoby, ciężar ciała oparł na lewej nodze, biodrem zahaczając o framugę. Przechylił lekko głowę i wpatrywał się we mnie z zainteresowaniem.

– Boję się ciemności – oznajmiłam, w zasadzie nie wiedząc, dlaczego to robię.

– Każdy się czegoś boi. Ja boję się narkozy – odparł, czym całkowicie mnie zaskoczył. Odepchnął się biodrem od drzwi i kuśtykając, podszedł bliżej. – Suń się – nakazał.

Podkurczyłam nogi, a wtedy z trudem wszedł między ubrania i osunął się na podłogę. Rozprostował prawą nogę, krzywiąc się z bólu. Lewe udo przysunął do klatki piersiowej, po czym ponownie obdarzył mnie zaintrygowanym spojrzeniem.

– Chyba musimy pogadać, nie sądzisz?

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Może postanowiłaś wreszcie zdradzić mi powód, dla którego mam cię nie odsyłać do Czeczenii?

Milczałam. Zacisnęłam wargi i pięści, nie puszczając pary z ust. Wzruszyłam ramionami i posłałam mu śmiałe spojrzenie, które zupełnie nie przystawało Czeczence.

– Jak widać, na babski upór nie ma lekarstwa[74] – mruknął, gdy nadal się nie odzywałam.

– Bóg dał mi upór muła i dość dobry węch – skontrowałam, czując, jak moje policzki oblewają się szkarłatem. Nie powinnam się tak odzywać do mężczyzny. Łamałam wszystkie zasady, które cierpliwie wpajała mi *nana*. A potem mniej cierpliwie robił to Bilal.

– Oj tak, bez wątpienia. – Zaśmiał się w głos, a ja z trudem zdusiłam uśmiech, który zaczął się pojawiać na moich ustach. – Twierdziłaś, że jesteś ateistką. A tu takie wyznanie. Doprawdy jesteś pełna tajemnic. A mnie bardzo pociągają sekrety – dodał ciszej. – Lubię wyciągać je z ludzi. I mam na to wiele sposobów.

Mimowolnie zadrżałam, ale znów spojrzałam na niego wyzywająco.

„Patrz na nich tak, jakbyś to ty była na wygranej pozycji. To zbija z pantałyku. Daje ci chwilową przewagę, a im daje do myślenia, czy aby na pewno warto cię zaatakować”, słyszałam w głowie słowa Hamida. Jego poglądy były tak odmienne od zasad Bilala. I trafiały do mnie natychmiast. Jakby moje pragnące wolności serce i umysł tylko czekały na potwierdzenie tego, co czułam całą sobą – że nie jestem słaba.

– To słowa Einsteina – uzmysłowiłam mu z wyższością. – Nie moje. I nie mówiłam, że jestem ateistką, tylko że nie jestem religijna. A to znaczna różnica.

– Jak na Czeczenkę jesteś również dość wyszczekana – odparł z przekąsem.

Zacisnęłam usta i na moment uciekłam wzrokiem w bok. W końcu, biorąc głęboki wdech, spojrzałam w te jego ciemne oczy i wydusiłam z siebie:

– Przepraszam. Nie powinnam...

– Ależ ja się nie gniewam. Źle odczytałaś moje słowa. Masz pełne prawo do wyrażania swoich myśli, Pajączku.

Słyszając to, postanowiłam zaryzykować.

– Proszę... jeśli nie mogę tu zostać, czy mógłby mnie pan wysłać na Zachód, do Europy?

– Może mógłbym, może nie – odparł enigmatycznie. – Lewy paszport, transport, noclegi... jakaś meta na początek, przewodniczka... moja dobra

wola... To wszystko ma swoją cenę. Bardzo wysoką.

Z każdym jego słowem uchodziła ze mnie nadzieja. Jak z balonika, który ktoś brutalnie potraktował szpilką.

– Nie mam pieniędzy.

– Nie zawsze walutą są pieniądze. – Jego wzrok zdawał się przenikać mnie na wskroś.

– Zatem jaka jest cena? – Postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę.

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz tam wracać?

Milczałam.

– Tam, w piwnicy... chciałaś go zabić. Widziałem to. Całą sobą pragnęłaś jego śmierci. Co cię powstrzymało? – drążył.

Zacząłam się bawić paprochem walającym się na podłodze garderoby.

– Jaki to ma związek z moją prośbą? Nie chce mnie pan tutaj, więc dlaczego nie wywiezie mnie pan na Zachód? – Głos mi zadrżał.

Położył dłoń tuż obok mojej, a ja pospiesznie ją cofnęłam.

– Kto powiedział, że cię nie chcę? – zapytał. Cały czas bacznie mi się przyglądał. – Lew cię prześwietlił. Dogłębnie. W moim gabinecie leży teczka, która zawiera informacje o tobie. WSZYSTKIE informacje. KAŻDY sekret, który skrzętnie skrywasz, Pajączku.

Miałam wrażenie, że ziemia zaczyna się spode mnie osuwać. Łzy zaszczypały mnie w kącikach oczu.

– Widziałem twoje blizny. Te na udach. I tę na brzuchu – podkreślił. – Cenię sobie szczerłość. Moi ludzie wiedzą, czym kończy się próba oszukania mnie. Zresztą widziałaś, jak skończył Wład – skwitował. – Wzajemne zaufanie to fundament prawidłowego funkcjonowania każdej grupy. Rozumiesz?

Zaprzeczyłam, bo nie mogłam pojąć, do czego zmierzał.

– Mógłbym teraz iść po tę teczkę i znalazłbym odpowiedzi na wszystkie pytania. Ale nie chcę, bo powinienem to usłyszeć od ciebie.

– Dlaczego? – spytałam drżącym głosem. – Dlaczego każe mi pan do tego wracać? Łatwiej...

– Życie nie jest łatwe. Nigdy nie było i nie będzie. Cierpisz na hafefobię, boisz się dotyku. Domyślałam się tylko, co mogło cię spotkać. Dlatego uwierzyłem tobie, nie Władowi. I pewnie najłatwiej byłoby zostawić cię w spokoju. Żyłabyś sobie dalej, zapętłając się coraz bardziej w spiralę lęku. Samotna. A samotność jest najgorszym rodzajem egzystencji. Nie pomoże ci wyjazd do Europy. Nie pomoże pozostanie tutaj. Musisz się nauczyć o tym mówić. Nauczyć się walczyć ze strachem paralizującym cię za każdym razem, kiedy ktoś chce cię dotknąć. Dotyk nie zawsze oznacza coś złego. Może być przyjemny. – W jego oczach błysnęło rozbawienie, po czym szepnął: – Nawet bardzo przyjemny. Mógłbym ci pokazać. – Wyciągnął dłoń w moją stronę, a ja się cofnęłam, zamykając oczy. – Mogę? – spytał.

Pokręciłam głową.

– Boisz się mnie, Pajączku?

– Tak – przyznałam otwarcie.

– Ale nie na tyle, żeby nie zejść za mną do piwnicy.

– Słyszałam, kim pan jest. Widziałam, jak potraktował pan Włada.

– Uważasz, że nie zasłużył?

– Nie o to chodzi. Nie zawahał się pan. I... – Zamilkłam, zastanawiając się, czy nie przekraczam granicy.

– I?

– Panu się to podobało. – Odważyłam się wypowiedzieć na głos to, co krążyło mi w głowie.

– Uważasz, że to coś złego?

– Jakiś czas temu pewnie odpowiedziałabym, że tak – przyznałam. – Teraz... nie wiem.

– Byłem egzekutorem. Wiesz, co to znaczy, prawda? A potem *torpiedą*. Zabijałem na zlecenie. I nadal będę to robił. Nie zamierzam mydlić ci oczu, że pragnę się zmienić, bo tak nie jest. Lubię to. Dlatego musisz wiedzieć, na co się decydujesz, zostając tutaj. Z kim będziesz mieszkać pod jednym dachem. Mogę cię jedynie zapewnić, że dopóki będziesz lojalna, dopóki nie zawiedziesz mojego zaufania, włos ci z głowy nie spadnie. Decyzja należy do ciebie. Jedno twoje słowo i wracasz do swoich.

– Nie mogę tam wrócić, mówiłam! – odparłam odrobinę za ostro. Już chciałam się zreflektować i przeprosić, ale mnie ubiegł.

– Nigdy nie przeprasza za wyrażanie swoich opinii ani za emocje.

– Mogę o coś zapytać?

– Tylko jeśli obiecasz, że opowiesz mi, skąd wzięły się blizny.

– Nie potrafię o tym rozmawiać. To... boli.

– Nie powiedziałem, że nie będzie bolało. Walka z traumą wymaga nie lada odwagi. A tej ci nie brakuje. To ty się ograniczasz. To wszystko blokuje twój umysł. Pamiętaj, że to ty go kontrolujesz, a nie na odwrót. Nie pozwól wspomnieniom, by przejęły dowodzenie. Inaczej cię pochłoną. Zmiażdżą. W Gruzji mawia się, że strach ma dziewięć głów. Najważniejsze, by je ośwoić.

– O niczym innym nie marzę – wyrwało mi się.

– To w czym problem?

– Nie zrozumie pan...

Przewrócił oczami. Parsknęłam śmiechem, bo w tym momencie wyglądał jak naburmuszony nastolatek, a nie jak dojrzały facet.

– Może już skończmy z tą pompatyczną kurtuazją, co? Mam na imię Igor. Chyba że wolisz zwracać się do mnie *per* Rzeźnik. – Mrugnął do mnie, a ja poczułam gorąco na policzkach.

Moje ciało zaczęło mnie zdradzać, a on z pewnością to widział.

– Pracownikom nie pozwala pan...

– A... a... a... – Pogroził mi palcem, przerywając wypowiedź. – Nie jesteś moim pracownikiem, Pajączku. I masz rację: nie zrozumiem, jeśli mi nie wytłumaczysz.

– Wład opowiadał, że jest pan bezlitosny...

– Igor – poprawił mnie.

Zamilkłam i spojrzałam prosto w te jego łagodne oczy. Były tak inne od tego, co widziałam w piwnicy. I tego, co o nim słyszałam. Przerzątał mnie, zawstydział i jednocześnie pociągał. I nie miało to związku z jego wyglądem. Nie był typem mężczyzny, za którym obejrzałabym się na ulicy. Wręcz przeciwnie, raczej starałabym się za wszelką cenę zejść mu z drogi, by uniknąć spotkania. Tu chodziło o jego charyzmę. Musiałam wreszcie przyznać, że podobało mi się to uczucie w piwnicy, kiedy do mnie szeptał.

– Mówił, że wyciąłeś serce swojej ukochanej i trzymasz je w domu w formalinie. Nie wierzyłam w to do końca, a potem w tamtym pokoju... Ta gablota z paznokciami... – Wzdrygnęłam się.

– To moje pamiątki – odparł nonszalancko. – Lubię kolekcjonować trofea. A skoro nadal tu siedzisz, to chyba aż tak bardzo cię to nie przeraża.

– A ten słój? Tam było... – Przełknęłam ślinę, a potem dodałam ciszej, wciskając się w kąt: – Tam było serce.

Roześmiał się.

– To serce świni...

Głośno wypuściłam powietrze, bo naprawdę uwierzyłam, że ma tu serce dziewczyny, którą zasztyletował.

– To po co je trzymasz? – zapytałam ostrożnie.

– Lubię pielęgnować mity, które wyrosły wokół mnie. – Wzruszył ramionami, nie patrząc w moją stronę.

– Czyli... – Znów zebrałam się na odwagę. – Czyli wszystko, co o tobie mówią, to kłamstwa?

– Nie – oświadczył poważnie. – Wręcz przeciwnie. Większość to prawda. A reszta to naciągana prawda, półprawda oraz gówno prawda. Ale nikt nie musi o tym wiedzieć, co nie?

– A więc... zabiłeś ją? Dlaczego?

– Podrzuciono mi narkotyki. Nie... – Zamilkł, a potem uśmiechnął się smutno. – Jak widzisz, złym chłopcom też nie przychodzi łatwo mówienie o wszystkim.

– Ty ją kochałeś – wyszeptałam zaskoczona tym odkryciem.

– Nie bądź niemądra. – Prychnął. – Jak można kogoś pokochać w cztery dni?

– Ale...

– Dlaczego uważasz, że jest jakieś „ale”?

– Zawsze jest jakieś „ale”. Nikolaïj chciał mnie zabić, ale tego nie zrobił. Ty mogłeś mnie odesłać, ale tego nie zrobiłeś. Wszystkie życiowe decyzje opierają się na tym jednym „ale”. Czasem gdyby nie ono, życie wydawałoby się prostsze. A czasem gdyby nie ono, popełnialibyśmy nieodwracalne błędy.

– Chyba minęłaś się z powołaniem, Pajączku. Zajeżdża to trochę brzytwą Ockhama.

– Mylisz się, nie dążę do upraszczania wyjaśnień...

Wydawał się zaskoczony moją znajomością filozofii. Może miał mnie za pustą lalunię. Przecież nie musiał wiedzieć, że każdy rok studiów

kończyłam z wyróżnieniem.

– Czyżby?

– Zależało ci na niej?

– Ależ ty jesteś dociekliwa. Jakbym słyszał Cukiereczka.

– Cukiereczka?

– Matrioszkę... Jaskółkę... Narzeczoną Nikołaja.

– Martę – poprawiłam go.

Polubiłam ją. Była jedyną osobą w tamtym domu, do której żywiłam jakiegokolwiek ciepłe uczucia.

– Kobieta wielu imion... – rzekł, łapiąc się za serce, na co zachichotałam. – Mniejsza z tym. Też była taka ciekawska. A to pierwszy stopień do piekła, Pajączku.

– Wszystkim kobietom nadajesz przezwiska?

– Tylko tym wyjątkowym. – Poruszył sugestywnie brwiami.

Zarumieniłam się, a moje serce przyspieszyło. To było... przyjemne. Rzadko doświadczałam w życiu przyjemnych odczuć związanych z mężczyznami.

– Czerwienisz się, Pajączku. Onieśmielam cię?

Przytaknęłam.

– Podobam ci się, co?

– Nie – wyrwało mi się, zanim pomyślałam, co mówię. – To znaczy...

Moje słowa przerwał głośny śmiech.

Tym razem policzki palił mi wstyd. Sądziłam, że się zezłości, a on po prostu śmiał się w głos. Szczerze. Tak bardzo, że w pewnym momencie złapał się obiema rękami za brzuch. Dostrzegłam na prawym nadgarstku grube, świeże blizny.

– Jesteś urocza – oznajmił, kiedy się opanował. Po czym dodał ciszej: – I wyjątkowa. Obserwowałem cię w piwnicy. Widziałem, jak trzymasz nóż. Ktoś cię przyuczał, prawda? Mógłbym to kontynuować. Wziąłbym cię pod swoje skrzydła. Chciałabyś?

– N... nie. Nie wiem. – Dotychczasowe rozluźnienie zaczęło się zmieniać w lęk.

– Sprawilibym, że nie musiałybyś się więcej bać.

– Tu się chowasz. – Do garderoby wszedł Kalina. – Dzwonił Oczko.

– Obowiązki wzywają, Pajączku. Dokończymy później. – Igor mrugnął do mnie, a potem próbował wstać. Jego twarz przeszył bolesny grymas.

Kalina podał mu dłoń i pomógł stanąć na nogi. Następnie schylił się po leżącą niedaleko mnie laskę. Podkurczyłam nogi, byleby przypadkiem mnie nie dotknął. Na moment wbił we mnie spojrzenie, po czym błyskawicznie się podniósł i podał laskę Igorowi. Kiedy ruszyli, odgłos bosych stóp wyraźnie kontrastował ze stukotem, jaki wydawała metalowa końcówka. Nagle Rzeźnik się zatrzymał i nie odwracając się, rzekł:

– Bądź u mnie o siódmej rano. Pora, żebyś zapracowała na wikt i opierunek, Pajączku.

– Igor!

Tym razem spojrzał na mnie zaciekawiony.

– Dlaczego mówisz do mnie „Pajączku”?

– Może kiedyś ci powiem. – Mrugnął do mnie i zniknął za drzwiami.

[72] *Krownik* (ros.) – wśród narodów kaukaskich osoba, która jest tak zwanym wrogiem krwi.

[73] *Caucasian power*, cyt. za: M. Falkowski, I. Kaliszewska, *Matrioszka w hidżabie*, dz. cyt., s. 162.

[74] Przysłowie ludowe.

16

თქვესბეტი

Igor

– Widzę, że znalazłeś sobie nową zabaweczkę – sarknął Kalina, kiedy wyszliśmy na korytarz. – Mam nadzieję, że przemyślałeś wszystkie za i przeciw, zanim oświadczyłeś jej, że tu zostanie. I że chcesz ją szkolić. Marzy ci się *worowka*, co? Obym tym razem nie musiał ponosić konsekwencji twoich utarczek z Czeczenami.

– Pierdolę twoją matkę, Kalina! – warknąłem.

– Terapeuta od siedmiu boleści! Za mało masz problemów?!

– Podśluchiwałeś?

– Byłem ciekaw, co zajęło ci tyle czasu. Zdążyłbym się pozbyć problemu, ale kazałeś czekać. Wiesz, jakie to wkurwiające słuchać, jak on jęczy? Miękką pizda. Uciszyłem go... trochę. – Podrapał się w tył głowy. – A potem Mate kazał cię znaleźć.

Zaśmiałem się, kierując się w stronę piwnicy.

– Nie rozumiem, dlaczego się mną przejmujesz. Przecież nie interesuje cię posada *sowietnika*. Chyba że zmieniłeś zdanie? – Zatrzymałem się na środku holu, gapiąc się na niego wyczekująco.

– Nie mogę patrzeć, jak drugi raz popełniasz ten sam błąd. Znam to spojrzenie. Widziałem, co się z tobą działo w piwnicy. Chcesz ją przelecieć. Zrób to. A potem ją odeślij, zanim znów się najebiesz i ją też zapierdolisz.

– Przeginasz! – Wbiłem w niego mordercze spojrzenie i podszedłem bliżej.

Uniósł hardo podbródek i mruknął zaczepnie:

– Ooo... Zabolało?! Zapewne ją też bolało, gdy w amoku wbijałeś jej nóż między żebra. I pewnie jeszcze żyła, gdy chwyciłeś...

Mój palec sam odszukał przycisk przy ręczce laski i zanim Kalina się zorientował, przyciskałem mu nóż do szyi.

– Zamknij się, kurwa... Gdybyś był kimś innym, już byś nie żył.

– Śmiało. Tnij... – mruknął Kalina przekornie. – Nie będę ci niczego ułatwiał. Chciałeś *sowietnika*, oto jestem. – Rozłożył ręce na boki, ale wyraz twarzy miał zacięty. Jego piwne oczy spoglądały na mnie z przyganą. – Jeśli liczysz, że będę ci przyklaskiwał, to wybrałeś zły egzemplarz.

Odsunąłem się od niego, a on się schylił i podał mi drugą część laski.

– Naćpali mnie – oznajmiłem. A kiedy popatrzył na mnie zdziwiony, kontynuowałem, umieszczając nóż na swoim miejscu: – Papierosy, które mi wtedy przyniosłeś, Jurij umyślnie nafaszerował bieluniem.

– Nie miałem pojęcia, ale od początku cię przed nią ostrzegałem. I boję się, że tym razem to też źle się skończy. Czytałeś to, co znalazł Lew na jej temat?

– Chcę, żeby sama mi powiedziała.

– Doprawdy czasem nie ogarniam twojego toku rozumowania. Potrafisz wyciągnąć informacje z każdego, a z nią się cackasz.

– Bo względem niej mam inne zamiary, Kalina. Tu nie chodzi o uzyskanie informacji w jak najkrótszym czasie. Tu chodzi o to, żeby mi

zaufała. Poza tym nigdzie mi się nie spieszy, a ona mnie cholernie fascynuje. Ma w sobie tę iskrę...

– Zajebicie. Obyśmy od tej iskry wszyscy nie spłonęli.

Wyminął mnie i zbiegł na dół. Podążyłem za nim. Drzwi od sali były otwarte. Wszedłem, czując na podszwach stóp chłód podłogowych płytek. Kazałem tu położyć te antypoślizgowe, żebym przypadkiem nie przewrócił się na jakichś płynach ustrojowych.

Kalina czekał na mnie z założonymi na piersiach rękami. To rasistowskie ścierwo leżało nieruchomo. Kiedy jednak zbliżyłem się do niego, z trudem obrócił głowę w moją stronę. Ledwie go rozpoznałem. Kalina chyba użył kastetu, żeby obić mu mordę.

– Znowu się spotykamy, co?

Wybełkotał coś niezrozumiale przez zaklejone taśmą usta i zaczął kiwać głową. Był nagi. Rana na boku w zasadzie przestała krwawić. Ponownie wcisnąłem w nią palce, nie kłopotząc się rękawiczką. Do moich uszu dotarł przytłumiony skowyt, a potem szloch.

– A takiego twardziela zgrywałeś – mruknąłem zniesmaczony, wyciągając palce.

Znów obficie połała się krew.

– Możemy zrobić tak: powiesz mi, co chcę usłyszeć, a ja zastosuję taryfę ulgową. Albo możemy się pobawić. Długo. Mam spory zapas adrenaliny. I czasu. Wiesz, co podoba mi się u Hammurabiego? W swoim prawie kierował się jedną niezmienną zasadą: *talio*, czyli karą współoddziałującą. Polegało to na tym, że część ciała, która przyczyniła się do popełnienia przestępstwa, była uszkodzana lub amputowana.

Przytłumiony szloch był jedyną reakcją potwierdzającą, że Wład mnie słucha.

– Zastraszaleś ją, więc obetnę ci język. Pobijeś ją, więc połamiemy ci rękę. Próbowaleś ją zgwałcić, więc może... hm... Wiesz, jak boli gaszenie papierosów w odbycie? – Zaśmiałem się diabolicznie.

Wład dyszał ciężko. Zrozumiał, że opór i walka na nic się nie zdadzą. A i tak będzie cierpiał. Popatrzył na mnie oczami szklącymi się od łez i lekko kiwnął głową. Kalina zerwał mu taśmę z ust.

– Powiem wszystko – wydukał z trudem. – Tylko błagam... zrób to szybko.

Kalina zapalił papierosa, wyraźnie rozbawiony jego zachowaniem. Dokładnie pamiętałem każdą sekundę, kiedy siedemnaście lat temu grubym papierem ściernym tarłem jego skórę w miejscu, gdzie miał *worowskie* gwiazdy. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Niesamowicie mi tym zaimponował.

– Zatem zamieniamy się w słuch.

– Tak jak mówiłem, chciałem ją nastraszyć. I się z nią zabawić. Kiedyś byłem skinheadem... – Jąkał się i co chwila nerwowo przełykał ślinę. – I jestem członkiem Ruskiego Kułaka.

– W końcu przestałeś łącać jak pies – wtrącił Kalina, gasząc peta na jego brzuchu.

– Błagam... – załkał Wład.

– Kontynuuj – zachęciłem.

– Dwa lata temu... byliśmy pijani i naćpani. Blady zaczepił jakąś dupę.

– Blady... Nikita Klimow? – dopytałem.

– Tak.

– Wiesz, że jest *kassirem*?

– Nie, po tym incydencie...

– Incydencie, doprawdy? – Kalina zarechotał. – Zabawne. Gdy go zapierdolimy, też nazwiemy to incydem?

– Nie, wypadkiem przy pracy – warknąłem. – Dalej, gadaj. Kolano zaczyna mnie napierdalać i robię się drażliwy.

– Okazało się, że ta dziewczyna jest Czeczenką. A parę dni wcześniej jeden z naszych zginął w *razborce* z Czeczenami. To był przyjaciel Błatego. I Nikita ją zgwałcił. Krótko potem zacząłem pracować dla pana Kosłowa i straciłem z nim kontakt.

– Tylko on?

– Tak. Inni też chcieli, ale zaraz potem wyciągnął nóż i powycinał jej na udach te hasła. I... – Zamilkł, wpatrując się we mnie z przestraszeniem.

– No dalej, kurwa! – ryknąłem.

– Próbował ją obrzezać. – Powiedział to tak cicho, że początkowo miałem wrażenie, że się przesłyszałem.

Aż mnie zmroziło. Kalina zatrzymał dłoń ze szlugiem w połowie drogi do ust i spojrzał na mnie wyraźnie wstrząśnięty. Klitoridektomia to potworny zabieg polegający na okaleczaniu narządów płciowych kobiet, stosowany wśród wyznawców islamu w niektórych krajach afrykańskich, by pozbawić kobietę możliwości czerpania przyjemności z seksu lub by w ogóle nie mogła go uprawiać.

– Kto to nagrał? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Miałem ochotę go rozszarpać, mimo że to nie on był bezpośrednim sprawcą.

– Ja – przyznał.

Zamknąłem oczy i się odwróciłem. Dawno nie czułem tak pierwotnej, instynktownej furii. Miałem ochotę rozplatać mu gardło. I trzewia. Albo nie, najpierw zmiażdżyłbym mu kciuki... a potem zrobiłbym to, co Błady próbował zrobić Aiszy. Tylko skuteczniej.

Przetarłem twarz lewą dłonią. Musiałem zapalić.

– Daj szluga – rzuciłem do Kaliny.

Podał mi papierosa, momentalnie podstawiając zapalniczkę. Nie przeszkadzało mi nawet to, że szlug smakował paskudnie. Kiedy poczułem nikotynę w płucach, ogarnął mnie spokój. Obróciłem się do Włada i spytałem beznamiętnie:

– Puściłeś jej to w sypialni, prawda?

Przytaknął.

– Gdzie jest twój telefon?

– Upadł mi w pokoju... gdy mnie uderzyła. Nie wiem, co potem się z nim stało. – Słabł. Utrata krwi i pobicie przez Kalinę mocno go wymęczyły. A wyglądał na takiego twardziela.

– Przeszukałem pokój, niczego nie znalazłem – wtrącił Kalina.

To było podejrzane, jednak nie podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami. Mój język – mój wróg^[75]. Wołałem to wszystko na spokojnie przeanalizować.

– Czy Blady też może mieć to nagranie? – Wiedziałem, jaka będzie odpowiedź, ale chciałem się upewnić.

Wład przytaknął. Bez słowa chwyciłem nóż ze stolika chirurgicznego i wbiłem go w okolice jego wątroby. A później, z lekkim trudem – nieprzyzwyczajony do używania lewej dłoni – wykonałem poziome cięcie aż do jego lewego boku. Nie przeszkadzało mi, że ubabrałem się jego krwią. Wyszarpnąłem karambit i wbiłem prosto w jego gardło. Do moich uszu dotarł bulgoczący charkot. Podszedłem do szafki i odszukałem szczypce, a następnie bez słowa podałem je Kalinie. Dobrze wiedział, co robić. Wyrwał Władowi paznokiec z palca wskazującego prawej dłoni.

– Posprzątaj – rozkazałem, a sam wyszedłem, ściskając w dłoni swoje trofeum.

Chciałem iść do siebie i się położyć. Potwornie bolała mnie głowa. Na moje nieszczęście w holu napatoczył się Mate, grzecznie przypominając o telefonie od Jakowlewa. Podałem mu paznokiec, instruując, by umieścił go w mojej gablocie. Jeśli czuł obrzydzenie, to skrzętnie je maskował. Poprosiłem też, żeby przyniósł mi coś przeciwbólowego, i poszedłem do gabinetu. Usiadłem za biurkiem i dopiero teraz poczułem, że znów mocno nadwyryżyłem prawe kolano. Klnąc pod nosem, chwyciłem smartfon. Wyszukałem numer Oczka w kontaktach. Odebrał po pierwszym sygnale, jakby czekał z telefonem w dłoni.

– Wszyscy potwierdzili udział w twoim zaprzysiężeniu. Łącznie z *ławrusznikami*. Oj, wybacz. Przyzwyczajenie. – Zaśmiał się nerwowo.

Ja mu dam, kurwa, przyzwyczajenie.

– Muszę wiedzieć, czy do tego czasu obejrzysz wszystkie nagrania. Twój brat sprawował pieczę nad kilkoma istotnymi segmentami. Musisz je sensownie rozdzielić, bo raczej będą cię pochłaniały zupełnie inne obowiązki.

– Co z tym siódmym członkiem? – spytałem. – Kto to? Mówiłeś, że trzyma palec w dupie najważniejszym oligarchom.

– Poznasz go...

– Nazwisko! – przerwałem mu ostro. Skoro to ja byłem teraz *pachanem*, mafijnym krupierem rozdającym karty i tym samym decydującym o *worowskim* być albo nie być, musiałem od początku stawiać na swoim.

Nie było mowy o kompromisach. Zasada numer siedem mówi: „Zawsze słuchaj instynktu”. A ten mi podpowiadał, że *siemiorka* liczy na to, że będę tylko ich pionkiem. Nie wiedzieli jednak, że posłuszeństwo nie leżało w mojej naturze. I że nie pozwolę sobą rządzić. To prawda, zostałem wzięty z zaskoczenia, nigdy nie interesowałem się mafijną polityką, jednak dlaczego nie potraktować tego jak kolejnego wyzwania? Dotychczas

podchodziłem do tego jak do kary, niechcianego spadku, którego człowiek najchętniej by się pozbył, ale wie, że nie może.

– Rzeźniku...

– Panie Wasin! – poprawiłem go ostrym tonem. – Zanim zadecyduję, czy w ogóle go „koronować”, mój człowiek go prześwietli. I na pewno nie ma mowy, żeby od razu wstąpił do *siemiorki*.

– Ale...

– I w dupie mam, że to już przegłosowane. Teraz ja o tym decyduję!

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Oczko. *Apielsiny* tylko osłabiają nasze struktury. A, i jeszcze jedno. Mam *sowietnika*. I to on będzie pierwszym, którego „koronuję”.

– Nie chce pan „koronować” naszego zaufanego człowieka, a wybiera pan na *sowietnika* kogoś spoza *worowskiego mira*? To skrajnie nieodpowiedzialne...

– A kto powiedział, że jest spoza bratwy?

– Przed chwilą napomknął pan, że chce go „koronować”.

– Owszem. Został niesłusznie uziemiony przez Kosłowa. Pora, żeby do nas powrócił.

– To będzie pańska prawa ręka, więc mam nadzieję, że to słuszny wybór.

– Na szczęście o tym nie decydujesz.

– Do *siemiorki* pretenduje Łazar Siergiewicz Kuzmin.

– Nic mi to nie mówi.

Przemknęło mi przez myśl, że Jurij pewnie by kojarzył, o kim mowa. I że będę musiał zacząć zwracać uwagę na zupełnie inne kwestie niż

dotychczas. I będę musiał zacząć pokazywać się wśród ludzi. A to przerażało mnie najbardziej.

– Oczko – rzuciłem, zanim zdążył się rozłączyć.

– Tak, panie Wasin?

– Zaprzysiężenie będzie w Tbilisi.

Milczał przez moment, po czym odparł:

– Dobrze, proszę pana.

Kiedy odkładałem komórkę, usłyszałem teatralne brawa. Kalina stał w drzwiach i uśmiechał się triumfalnie.

– Teraz dopiero będą posrani. Myśleli, że zatańczysz, jak ci zagrają.

– Posłuszeństwo nigdy nie było moją mocną stroną. – Wzruszyłem ramionami. – Ale to już nie mój problem. Tak się kończą układy z Jurijem.

*

Kolację zjadłem sam, a potem kazałem zawołać Kalinę do salonu, gdzie na stoliku kawowym czekał na mnie laptop. Rozsiadliśmy się wygodnie i puściłem od początku pierwsze nagranie. To, którego nadal nie zdołałem obejrzeć do końca. Chciałem, żeby Kalina wiedział wszystko. Musiał wiedzieć, że ufam mu na tyle, by znał każdy fragment mojego życia. Będę musiał mu powiedzieć także o swoich problemach, ale na to przyjdzie czas.

Melodyjny głos mojego brata niósł się echem po pokoju, a ja dopiero teraz zorientowałem się, że mówił po gruzińsku.

– ...To my mieliśmy być pokoleniem, które wykona plan naszego dziadka. Pamiętasz, jak w więzieniu powiedziałem ci, dlaczego musiałem cię ukarać? Z pewnością zapamiętałeś tę rozmowę. Powiedziałem ci wtedy, że jesteś zbyt ważny. Igor... – Zamilkł i wpatrywał się w obiektyw kamery tak, jakby patrzył mi prosto w oczy. – Tu zawsze chodziło o ciebie. To nie ja miałem stanąć na czele *siemiorki*, nie Izjasław. Tylko ty.

– O kurwa! – wyrwało się Kalinie, a ja powstrzymałem się, by nie chwycić laptopa i nie rzucić nim o podłogę.

Musiałem jednak wysłuchać tej wiadomości do końca.

Zatrzymałem na moment nagranie, bo potrzebowałem ochłonać. Zawsze sądziłem, że mój brat w Izjasławie widział cały świat. Ponownie nacisnąłem przycisk *play*.

– Pewnie jesteś zszokowany. Muszę cię przed nim ostrzec. Jest idealnym strategiem. I jest cholernie inteligentny. Obawiam się, że niewiele brakuje, by odkrył moją koncepcję. A wtedy zagrożone będzie zarówno moje, jak i twoje życie. Pewnie myślałeś, że będę usilnie starał się pomóc Izjasławowi w dążeniu do władzy. Nie zaprzeczę, jest dla mnie jak syn. Podziwiam go za upór i za to, do czego doszedł. Jednak jest w nim coś, co dyskwalifikuje go w przedbiegach. Zależy mu nie na dobru naszej organizacji, tylko na władzy. Absolutnej. A widzisz, lider... przywódca... *pachan* to ktoś, kogo darzy się szacunkiem. Ktoś, kto jest dla innych *worów* szczególnym autorytetem moralnym. Ktoś, dla kogo nie będą się liczyły ani sama władza, ani tym bardziej dobra materialne, bo nimi gardzi. Liczy się dla niego dobro bractwa, a nie jego własna dupa. Nie jest przekupny, ma otwarty i krytyczny umysł, a przede wszystkim nikt nie odważy się mu sprzeciwić. To ktoś, kto za wszelką cenę będzie dążył do pokoju między zwaśnionymi *gruppirowkami*. Dla kogo *dzala ertobaszia* to nie tylko pusty frazes. Masz gruzińskie serce i dlatego na pewne rzeczy spoglądasz inaczej. I liczysz się z ludźmi. Wiesz, że lata temu, po rewolucji róż, my, Gruzini, zostaliśmy wessani przez bratwę. I nie przeszkadza nam to, jednak korzyści, które wnosimy, są nieporównywalnie większe od tego, co otrzymujemy w zamian. Jako *pachan* będziesz mógł wpływać na skład *siemiorki*. I dobrze by było, gdybyś przeforsował kandydaturę Tariela. Tym

bardziej teraz, gdy sprzątnięto Paszczenkę i Kosłowa. Nowy *kassir* również jest obiecujący. Daj mu szansę.

Z pewnością dam mu szansę. Na szybszą śmierć!

Jurij zamilkł i sięgnął do humidora po cygaro. Zawsze demonstracyjnie je rozpalał, kiedy miał do przekazania bardzo ważną kwestię. Obserwowaliśmy z Kaliną, jak bierze puncher i wyrzyna okrąg w czapeczce cygara, następnie chwytą je pod kątem czterdziestu pięciu stopni i podpala je. Dobrze kilka minut trwało, zanim uznał, że końcówka cygara żarzy się odpowiednio. A my czekaliśmy, cierpliwie obserwując ten pompatyczny spektakl.

– Mógł to, kurwa, zrobić w *fast motion*[76]... – sarknął Kalina. – Tu czas to pieniądz, nie to co w zaświatach.

Roześmiałem się. Tymczasem Jurij dmuchnął w stopę cygara, która rozżarzyła się równomiernie. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Wziął cygaro do ust, dmuchnął dymem, po czym trzymając je między dwoma palcami, kontynuował, spoglądając wprost w obiektyw:

– Ojciec od początku widział ciebie na tym stanowisku. Nie mnie. Ciebie, Igorze. Dlatego więcej od ciebie wymagał. Dlatego był wobec ciebie bardziej surowy. Musiał cię zahartować. Przygotować na to, że kiedyś na twoich barkach spocznie ogromna odpowiedzialność.

– A to cię urządzili... – mruknął Kalina.

– Pewnie się zastanawiasz, jak przekonałem pozostałych członków *bratskiego krugu*? Zdradzę ci teraz tajemnicę, którą przekazał mi ojciec, a którą skrzętnie skrywano pod groźbą śmierci. Całą prawdę znali tylko Grigorij Kosłow, Michaił Paszczenko, no i ja. Wiesz, że nasi dziadkowie poszli na układ. Znaczą się, znasz wersję, że tak się wyrażę, „pod publiczność”. Nasi dziadkowie dogadali między sobą, że rodzina Kosłowa będzie stała na szczycie *siemiorki*. Prawda jest taka, że dziadzio Kosłow

wykorzystał moment słabości Paszczenki i naszego dziadka. Własną krwią podpisali umowę, że dopóki będą żyli mężczy potomkowie rodów, na czele mafii zawsze będzie stał najstarszy żyjący Kosłow. Nie wiem, jakie miał na nich haki. Jedno jest pewne: we trójkę przekonali całą *siemiorkę* do zmiany w zapisie *worowskiego* kodeksu. Paszczenko nie żyje. Nie miał dzieci. Kosłow też nie żyje, a jedyny jego męski potomek, który został przy życiu, to Izjasław. I dopóki żyję, nie stanie na czele *siemiorki*. Gdyby jednak coś mi się stało, postanowiłem wykorzystać pomysł jego pradziadka. Widzisz, ja też umiejętnie wykorzystywałem okazje i każdy w *siemiorce* jest mi coś winien. W dniu mojej śmierci dostaną informacje, że pora spłacić dług. I nie myśl sobie, że jestem naiwny i uwierzyłem im na słowo honoru. Dziś już nie ma ludzi honoru, Igor. Mam jednak takie, nazwijmy to, „argumenty”, że na pewno dotrzymają umowy. Widzisz, warto oddawać ludziom przysługi. Takie, za które kiedyś będą musieli się odwdzięczyć. Zapamiętaj też, że wiedza to władza. A zaciągnięty dług plus dogłębna znajomość każdego najmroczniejszego sekretu twojego współpracownika równa się sukces. Po prostu nawet gdyby chcieli, nie mogą mi odmówić. Nawet po mojej śmierci. Strach ma dziewięć głów, a każdy się czegoś boi. – Uśmiechnął się, a potem dodał: – Pewnie mnie nienawidzisz, ale kiedyś mi za to podziękujesz. Zrobiłem to dla ciebie, zgodnie z wolą naszego ojca. Bo na pierwszym miejscu zawsze powinno się stawiać własną rodzinę. Więzy krwi. W niej się rodzimy i w niej umieramy. A, i dobra rada na koniec: odszukaj Otara, będzie ci potrzebny zaufany człowiek. – Znów zamilkł, a potem uśmiechnął się jak wtedy, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi i uczył mnie puszcząć kaczki nad Tbiliskim Morzem. – Zawsze lubiłeś wyzwania. Liczę, że i to podejmiesz z należyтым oddaniem.

– Co o tym myślisz? – spytałem.

Kalina wyciągnął z kieszeni papierosy. Odpaliwszy jednego, wzruszył ramionami, po czym powoli wypuścił dym z ust.

– Stare chińskie przekadło mówi: „Nie ma zbiegów okoliczności, bo wszystko jest efektem z góry zaplanowanego idealnego planu”... czy coś w tym stylu. – Milczał dłuższą chwilę, a potem zaciągnął się papierosem i odezwał, nie odrywając spojrzenia od nieruchomej postaci Jurija na ekranie: – Myślę, że czeka cię dużo pracy. I chociaż nienawidziłem tego gnoja, muszę przyznać mu rację. Posiadasz cechy dobrego lidera. Ludzie będą cię słuchać. Odpalaj resztę nagrań. Zobaczymy, z czym jeszcze przyjdzie ci się zmierzyć.

– Co myślisz o kandydaturze Tariela?

– Miałbyś sojusznika. Na ile zdążyłem go poznać, uważam, że jest lojalny, pracowity i skory do współpracy oraz zawierania sojuszków, zamiast napierdalać się z byle powodu. Dadianiemu nie ufam. Już wtedy, na Litwie... – Westchnął. – Po tym, jak postrzelono Jurija, próbował namówić Kosłowa, żeby ukarał Rustawelego. Saba przypomina mi węża, który umiejętnie prześlizguje się między szczelinami w zależności od tego, jaka pozycja mu w danej chwili odpowiada: wyjście na światło słoneczne czy ukrycie się w cieniu.

– Wrogów trzymaj na odległość strzału – mruknąłem pod nosem.

Wróciliśmy do nagrań. O trzeciej nad ranem zrobiliśmy sobie przerwę. Głowa bolała mnie od nadmiaru informacji, a przekopaliśmy się dopiero przez część materiału. Jedno trzeba było przyznać mojemu bratu: poświęcił mnóstwo czasu, żeby należycie przygotować mnie do przejęcia władzy. Tłumaczył każdą kwestię krok po kroku. Dokładnie zdawał sobie sprawę, ile trudności przysporzy mi strona biznesowa. Nadal nie wszystko rozumiałem, szczególnie kiedy rzucał ekonomiczną terminologią. Na szczęście Kalina zdawał się nie mieć z tym najmniejszego problemu –

jak sam wspominał, musiał sobie radzić po wyrzuceniu z bratwy. Ze zdumieniem wysłuchałem nagrania o historii zakupu udziałów drużyny piłkarskiej w jednym z państw Naddniestrza. Ani trochę nie interesowałem się footballiem, ale kojarzyłem z serwisów informacyjnych, że w zeszłym roku awansowała do fazy grupowej Ligi Mistrzów UEFA. Jurij zasiadał w radzie nadzorczej i zdawałem sobie sprawę, że wkrótce czeka mnie wycieczka do Mołdawii.

Zanim jednak udaliśmy się na spoczynek, musiałem powiedzieć Kalinie o czymś jeszcze. Zdobyłem się na to, dopiero kiedy zamykał za sobą drzwi na korytarz.

– Otar...

Skrzydło drzwi zamarło w połowie drogi, a po chwili wyłoniła się zza niego zaskoczona twarz Kaliny.

– Muszę ci coś powiedzieć. Zamknij drzwi.

Łypnął na mnie podejrzliwie, ale posłusznie wrócił do pokoju. A ja dopiero teraz pojąłem, jak trudna musi być dla Aiszy rozmowa o tym, co ją spotkało. Zwierzenie się obcemu facetowi, który ewidentnie ją przerażał. Ja miałem się otworzyć przed przyjacielem, a byłem spanikowany.

Kalina obserwował w milczeniu, jak nieudolnie ściągam spodnie. Czuję, jak zjeżdżają i zatrzymują się na wysokości kostek. Jego wzrok początkowo spoczął na świeżych bliznach na kolanie, a potem lustrował siatkę szram na udach. I nadal się nie odzywał.

– Próbowałem się zabić – wyznałem, a on wpatrywał się we mnie z niezmiennym wyrazem twarzy, ale miałem wrażenie, że chłód w jego oczach zaczął powoli tajać. – Ostatni raz niespełna dwa miesiące temu.

Cisza.

– Chciałem strzelić sobie w łeb...

– Gdybyś chciał to zrobić, tobyś to zrobił – skomentował znudzonym tonem, wciskając ręce do kieszeni.

– Przerwał mi...

– Igor! – rzucił Kalina ostro. – Jeśli ktoś chce się zabić, to to zrobi. I nic go nie powstrzyma. Moja stara robiła to trzykrotnie. I nie hamowało jej to, że mam dwanaście lat i jestem w pokoju obok. Ani to, że była w ciąży. Dwa razy udało mi się przeciąć sznur. Za trzecim nie zdążyłem. Więc nie pierdol mi o tym, że chciałeś się zabić. Szukałeś sposobu, żeby poradzić sobie z tym, co zrobiłeś. A cięcie się idealnie rozładowuje negatywne emocje, prawda? Wiem coś o tym. – Podciągnął rękaw bluzy i pokazał przedramiona, na całej długości usiane podłużnymi bliznami.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Tylko że ja się tego nie wstydzę. Może też powinienesz wynieść z tego lekcję?

*

Dzwoniący niespełna trzy godziny później budzik wyrwał mnie z niespokojnego snu. Długo wpatrywałem się w swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Mimo małej ilości snu nie wyglądałem już na tak zmizerowanego jak po wyjściu ze szpitala. Jednak w oczach czaiło się zmęczenie. Oj tak, byłem zmęczony ostatnimi siedemnastoma latami. Życiem dla samego życia. Wegetacją. Przebudziłem się wówczas, gdy w domu pojawiła się Marta. Jednak dopiero pojawienie się Aiszy zadziało jak kubał zimnej wody. Jakbym na powrót zaczął oddychać. Czy spowodowało to podobieństwo fizyczne do Sofii, które prawie zmiotło mnie z nóg? Pierwotnie niewątpliwie tak było. Kiedy jednak zobaczyłem ją z nożem, owładniętą szaleńczą paniką, a potem ośmieliłem się złączyć nasze usta... Na nowo poczułem chęć do życia.

Była pełna tajemnic, nieświadomości i sprzeczności. Obarczona bagażem doświadczeń, które przytłoczyłyby niejednego. A ja odnosiłem wrażenie, że z każdym ciosem zadawanym przez pieprzone życie stawała się silniejsza.

Worowka.

Mało jest kobiet, które zasługują na to miano, choć żeńska szara strefa działa prężnie. Większość z nich to tylko zdegenerowane kurwy, których szczytem możliwości jest ograbienie klienta, by potem oddać wszystko, co zdobyły, swojemu alfonsowi. Tymczasem na miano prawdziwej *worowki* zasługują kobiety, które znają swoją siłę – niekoniecznie fizyczną. Siła intelektu i hart ducha są znacznie bardziej istotne. Aisza bez wątpienia była silna. Zasługiwała, by stać się moją towarzyszką – moją *worowką*.

– Podobam ci się, co? – zapytałem, ciekawy, jaką wywoła to w niej reakcję.

Wiedziałem, jak działałam na kobiety. Wabiłem je jak każdy niegrzeczny chłopiec. Dlatego jej stanowcze „nie” najpierw mnie zdetonowało, a po chwili nie mogłem powstrzymać śmiechu. Już dawno nie śmiałem się tak szczerze. Była urocza. A potem, ku mojemu zdumieniu, dotarło do mnie, że w tym przypadku to ja jestem ćmą, a ona płomieniem świecy. I pragnę w niej spłonąć.

Teraz też czułem rosnące rozbawienie. Byłem przekonany, że mam w sobie dość siły, by stawić czoła wyzwaniu, które przygotował dla mnie Jurij.

Przejechałem dłonią po długich lokach, odgarniając je do tyłu. Skórę po bokach, pokrytą *riegalkami*, porastały ciemne krótkie włosy. Brodę także miałem niechlujnie zapuszczoną.

– Pora się ogarnąć, Igor – mruknąłem do siebie.

Ciche pukanie do drzwi sprawiło, że wyszedłem z łazienki. Na korytarzu czekała Aisza. W pierwszej chwili nie rozumiałem, co tu robi

tak wcześnie rano, a potem przypomniałem sobie, że przecież kazałem jej przyjść. Otworzyłem szerzej drzwi, chcąc przepuścić ją w progu, ale nie ruszyła się z miejsca.

No tak, nie lubi mieć nikogo za plecami.

Podobnie jak ja.

Byłem jednak w stanie zrobić dla niej wyjątek i poszedłem przodem. Poruszanie się bez laski stanowiło dla mnie spory wysiłek. Słyszałem, jak zamyka drzwi i stawia ciche kroki. Zatrzymałem się gwałtownie i odwróciłem. Również przystanęła i patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. Z włosami związanymi w kucyk wysoko na głowie wyglądała na znacznie młodszą.

– Kazał mi pan... to znaczy... kazałeś mi przyjść – szybko się poprawiła, widząc moje karcące spojrzenie.

– Będziesz mi pomagać. – Pokazałem zranioną rękę. – Zapinanie guzików koszuli jest obecnie dla mnie nie do przeskoczenia. Poza tym muszę doprowadzić swój image do ładu. Wiesz, teraz będę zasiadał na czele całego tego grajdołu, w który wdepnąłem z chwilą, gdy matka wydała mnie na świat.

Patrzyła na mnie, wyraźnie nic nie rozumiejąc.

– Zostałem *pachanem* – uściśliłem. – Mówi ci to coś?

– Wiem, kto to *pachan* – odparła zblazowanym tonem.

Ponownie mnie rozbawiła.

– To świetnie. Chodź. Zaczynasz od włosów. Mam nadzieję, że umiesz się posługiwać maszynką.

Przytaknęła.

– Świetnie. Potem zarost. Musisz go doprowadzić do ładu na szyi. – Usiadłem na krześle w łazience i kiwnąłem głową w kierunku szafki. – Tam jest brzytwa i krem do golenia.

– Brzytwa? – Popatrzyła sceptycznie na mnie, a potem na narzędzie. – Włosy każesz mi ściąć maszynką, a zarost brzytwą. Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Zamilkła. Wyraźnie zbiłem ją z tropu. Dobrze wiedziałem, w czym tkwił problem. Musiała mnie dotknąć. Używając elektrycznej maszynki czy trymera, dałaby radę tego uniknąć. Z brzytwą nie pójdzie jej tak łatwo.

Podeszła do szafki i chwyciła brzytwę. Obracała ją powoli w palcach, jakby zastanawiała się, jak jej użyć. Albo DO CZEGO mogłaby jej użyć.

– Zaczynj od włosów. Boki zostaw takie, jakie są. Górę dłuższą.

Odłożyła brzytwę i wzięła maszynkę do włosów. Podeszła do mnie, ustawiła odpowiednią wysokość ostrza i ją włączyła. Usłyszałem cichutkie buczenie, a potem poczułem, jak przejeżdża nią po czubku głowy. Długie pasma spadały na koszulkę, a niektóre wślizgiwały się za kołnierz, powodując uporczywe swędzenie. Ale siedziałem cierpliwie, tym bardziej że odgłos urządzenia umilkł, a po mojej głowie przesunęła się jej dłoń. Ten gest był niezwykle ostrożny, ale tak cholernie przyjemny, że zamknąłem oczy, czekając na więcej. Ku mojemu niezadowoleniu zrobiła to jednak tylko raz. Na powrót podeszła do szafki, rozrobiła krem do golenia i wróciła do mnie. Wytłumaczyłem jej, w których miejscach ma się pozbyć niechcianego zarostu.

– Musisz unieść głowę, żebym miała dostęp do szyi – oświadczyła.

Posłusznie wykonałem polecenie. Pędzel łaskotał mnie w szyję, a po chwili poczułem jej palce i ostrze przesuujące się ostrożnie po skórze. Przymknąłem powieki. To było niespotykane doznanie. Bardzo przyjemne. Zwłaszcza dla kogoś, kto nie lubi być dotykany. Kiedy otworzyłem oczy, napotkałem jej wzrok.

– Pamiętaj, podcięcie komuś gardła wcale nie jest takie proste. – Zaśmiałem się i puściłem do niej oczko.

W jej spojrzeniu dostrzegłem wahanie.

– Nie skrzywdziłabym cię – odparła po chwili, wycierając moją szyję papierowym ręcznikiem. Wydawała się zawstydzona tym, że dźgnęła Włada.

– A gdybym to ja pierwszy chciał cię skrzywdzić? – spytałem.

– To nie tak... To znaczy... Działałam... – zaczęła się gorączkowo tłumaczyć, ale jej przerwałem.

– Nie osądzam cię, Pajaczk. I nie potępiam. Jasne?

Przytaknęła.

– A teraz pomóż mi z koszulką. Muszę się wykąpać. Możesz w tym czasie przynieść śniadanie.

Czekałem, co zrobi. Oczywiście poradziłem sobie sam. Ale uwielbiałem zmuszać ludzi do pokonywania słabości i przekraczania granic. Jej granicą był kontakt fizyczny. Chciałem, żeby nauczyła się go tolerować.

Schyliła się i ostrożnie chwyciła brzeg koszulki. Zaczęła ją unosić. Poderwałem ramiona, po czym widok na moment przesłonił mi czarny materiał. Trzymała go w dłoni i wpatrywała się w moje tatuaże. Skórę twarzy miała lekko różową, ale nie wyglądała na speszoną. Nauczyła się skrywać targające nią emocje. Maskę spadała tylko w chwilach, kiedy czuła się zagrożona i nie potrafiła sobie poradzić ze wspomnieniami.

– Co tam jest napisane? – spytała, wskazując palcem *riegalkę* z pantofelkiem na moim lewym bicepsie.

Tuż pod nią widniały gruzińskie litery.

– „Sofiko”. To gruziński odpowiednik imienia Sofia.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Chyba domyślała się, o kogo chodzi.

– Dlaczego pantofelek?

– Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, była boso.

Jej wzrok zatrzymał się na moich nagich stopach. A potem znów uniosła głowę. Nic nie powiedziała, ale w jej oczach było widać zrozumienie.

Wyszła, a ja odkręciłem kurek z zimną wodą i wszedłem pod lodowate krople gęsto padające z deszczownicy. Miałem ochotę przywalić w ścianę, bo wspomnienie Kopciuszka wywołało we mnie tęsknotę za czymś, co chyba bezpowrotnie utraciłem. Jednak moja prawa dłoń ani myślała zwinąć się w pięść. To rozsierdziło mnie jeszcze bardziej.

Gdy wyszedłem, ubrany tylko w świeże spodnie dresowe, czekała już na mnie na jednym z foteli, trzymając na kolanach zwiniętą koszulkę. Zauważyłem, że przyniosła jedzenie tylko dla mnie.

– Chciałbym, żebyś następnym razem zjadła ze mną, jasne?

– Nie wiedziałam, czy mi wolno – powiedziała.

– Nie jesteśmy w pieprzonej Czeczenii! – uniosłem się, ale nie wyglądała na przestraszoną.

Przytaknęła, a potem pomogła mi włożyć T-shirt. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na dłuższą chwilę. Nagle usłyszałem z jej ust słowa, których początkowo nie zrozumiałem.

– Przepraszam, że sprawiłam ci ból.

– Przecież nic mnie nie boli...

– Nie mówię o bólu fizycznym. – Uśmiechnęła się smutno. – Już więcej nie będę dociekliwa.

– Twoja dociekliwość nie będzie problemem, jeśli tylko zdradzisz mi, skąd wzięły się twoje blizny.

Westchnęła cicho. Usiadła w fotelu naprzeciwko, wsunęła stopy na siedzenie, podkurczyła nogi i otoczyła je ramionami. Oparła czoło na kolanach. Przypominała mi postać z obrazu, który jakiś czas temu

widziałem na moskiewskim biennale sztuki współczesnej. Jurij oczywiście brylował na salonach jako jeden ze sponsorów, a ja byłem zobowiązany – zresztą jak zwykle – by mu asystować, bo przecież miałem się udzielać towarzysko. Tamten portret jako jedyny zwrócił moją uwagę. Czarno-biała akwarela przedstawiająca nagą kobietę, której jedynym kolorowym elementem były pomarańczowe rękawiczki. Jakby miały ją chronić przed dotykiem innych. Złym dotykiem.

Nagle zaczęła mówić.

[75] Przysłowie gruzińskie.

[76] *Fast motion* (ang.) – przyspieszone tempo filmu.

17

ჩვედმეო

Aisza

Przez całą drogę do kuchni miałam przed oczami postać Igora: tego z piwnicy – brutalnego, czerpiącego wręcz chorobliwą radość z zadawania bólu drugiemu człowiekowi, i tego, który siedział na krześle – bezbronny, niemogący normalnie funkcjonować z powodu ran, których doznał zapewne podczas mafijnych porachunków. Zdążyłam zauważyć, jak skrętnie ukrywał przed otoczeniem swoją niedyspozycję. Nie chciał, by ktokolwiek uznał, że jest słaby.

Dlaczego to przede mną odkrywa wszystkie karty?

Dlaczego to właśnie mnie postanowił zaufać?

Jeśli zależało mu na poznaniu prawdy, mógł po prostu przeczytać te przekłete informacje na mój temat. Chyba darzył mnie jakąś pokręconą formą sympatii. Ja nie umiałam określić, jakie uczucia we mnie wywołuje. Pierwotnie był to lęk. Paralizujący. Jednak jego stosunek do mnie diametralnie to zmienił. Był znacznie starszy ode mnie. I nosił w sobie ból. Dużo bólu. Z pewnością było to niezauważalne dla postronnego obserwatora, ale dla kogoś, kogo życie doświadczyło równie mocno, było to widoczne gołym okiem. Może właśnie ten ból, ta zadra na duszy, sprawił, że zaczęło mnie do niego ciągnąć. Blizny na policzku nadawały mu

groźny, surowy wygląd *sołdata*[77]. Takiego, o jakich słyszy się w czeczeńskich historiach o bohaterskich wojownikach zamieszkujących *auły*[78]. Kiedy był blisko, czułam jego osobliwy zapach, pomieszany z wonią papierosów, które palił. Cierpki zapach nikotyny o dziwo mi nie przeszkadzał, lecz jeszcze bardziej kusił. Był niczym subtelny afrodyzjak, który wywoływał we mnie dziwne poruszenie. Odczucie tak mi obce, tak niespotykane, a jednocześnie tak przyjemne, że skupiając się na nim, nawet nie zorientowałam się, że moja dłoń przeczesła jego włosy. Zwyczajne strącenie ściętych kosmyków z czubka głowy wywołało we mnie ciepły dreszcz. Mogłabym to zrobić jeszcze raz.

Domyśliłam się, że Igor podstępem próbuje zmusić mnie do wyzbycia się strachu przed dotykiem. Hafefobia – chyba tak to nazwał. Zaczynałam odczuwać przy nim to, co przy Hamidzie. Zaczynałam się czuć bezpiecznie. I paradoksalnie to mnie przerażało. Ostatnio, kiedy poczułam się bezpiecznie, znienacka zjawił się ojciec, a moje życie zostało wywrócone do góry nogami.

W kuchni natrafiłam na Tamar.

– Dzień dobry – przywitałam się.

Obrzuciła mnie nieprzychylnym spojrzeniem i wróciła do swojego zajęcia. Nie potrafiłam zrozumieć jej niechęci, ale byłam przyzwyczajona, że nas, Czeczenów, często traktowano z góry. Nauczyłam się z tym żyć. Dlatego na uczelni byłam Alisą, nie Aiszą. Rosyjskie imię nie wywoływało automatycznej nieżyczliwości i tej swoistej konsternacji na twarzach Rosjan mimo mojej kaukaskiej urody.

Postawiłam na tacy kawę dla Igora oraz przygotowane przez kucharkę potrawy. Szoti, smażone jajka, ser *sulguni* i masło. Zacisnęłam dłonie na krawędzi tacy i ostrożnie ją uniosłam. Po kilku krokach poczułam, że zahaczam o coś stopą. Zachwiałam się, straciłam równowagę i upadłam.

W ostatniej chwili oparłam się na rękach, upuszczając przy tym całe przygotowane jedzenie.

– Czarna łamaga.

Usłyszałam za plecami drwiący komentarz.

Kiedy podniosłam wzrok, Tamar już nie było. Stłumiłam w sobie gniew. Nie spodziewałam się, że podłoży mi nogę. Musiałam mieć się przy niej na baczności. Posprzątałam bałagan, a potem ponownie przygotowałam śniadanie.

Zaniosłam tacę do apartamentu Igora. Zza łazienkowych drzwi dobiegał kojący szum wody. Postawiłam tacę na stole i posłodziłam jego podwójne espresso. Zdążyłam zauważyć, że uwielbia bardzo mocną i bardzo słodką kawę. Kiedy szum wody ustał, zgarnęłam z oparcia fotela świeży T-shirt, żeby pomóc mu się ubrać. Usiadłam i cierpliwie czekałam. Gdy wyszedł, wyglądał na zirytowanego tym, że nie przyniosłam jedzenia dla siebie. Prawdę mówiąc, zapomniałam, że nie jestem tu więźniem i że mam prawo podejmować samodzielne decyzje. Bez słowa podeszłam do niego i przełożyłam mu koszulkę przez głowę. Miał wilgotne włosy. Mimo że znacznie je przycięłam, pod wpływem wody zwijały się w czarne sprężyny. Przy skroniach dało się zauważyć pojedyncze siwe pasma. Tak dobrze czułam się w jego towarzystwie, że niekiedy zapominałam, że jest ode mnie sporo starszy.

Zjechałam wzrokiem niżej i wbiłam spojrzenie w jego niesamowicie ciemne oczy. Zniknęły niezdrowe zasinienia pod nimi, które zauważyłam, gdy mnie tu przywieziono. Lubiłam to ciepło, które w nich gościło za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Potem na moment zatrzymałam wzrok na pełnych ustach i pozwoliłam sobie pomyśleć, że gdybym była NORMALNĄ dziewczyną, pewnie odważyłabym się je pocałować. Ale

byłam uszkodzonym towarem – normalność pozostawiłam w sferze marzeń.

Z trudem oderwałam wzrok od Igora, który też bacznie mi się przypatrywał. Czasem miałam wrażenie, że wie, o czym myślę. Ostrożnie przełożyłam jego prawą rękę przez rękaw, z lewą poradził sobie sam. Kiedy zapytał o moje blizny, spięłam się. Bez słowa usiadłam na kanapie naprzeciw niego i oparłszy czoło o podkurczone nogi, rozważałam, co powinnam zrobić.

Opowiadanie o TYCH WYDARZENIACH było traumatyczne. Jak przeżywanie na nowo koszmaru. Czasem pojawiały się reminiscencje, z których nie umiałam się wyrwać. Rzeczywistość mieszała się ze wspomnieniami. Gdyby Hamid nie pojawił się w moim życiu, nawet nie chcę myśleć, jak bym skończyła. To on nauczył mnie, że rozmowa pomaga. Zresztą nie tylko mnie. Pomagał Czeczenom i Czeczenkom ukrywać się przed „szwadronami śmierci”. Prowadził fundację, która – pod przykrywką działalności charytatywnej na rzecz zwierząt – współpracowała z Amnesty International. Dzięki temu potrafił tak profesjonalnie okiełznać moje lęki. Nie byłam pierwszą zgwałconą, która trafiła pod jego skrzydła. Dlatego odważyłam się otworzyć przed Igorem – bo Hamid wpoił mi, że to nie była moja wina.

– Wracałam z uczelni do domu. – Mój głos początkowo był cichy i słaby, ale z każdym kolejnym zdaniem nabierał mocy. Tak jak mnie z każdym kolejnym zdaniem było łatwiej mówić. – Bilal, nasz opiekun, wyznaczył mi godzinę policyjną. Wiedziałam, że się spóźnię, a on zawsze bardzo surowo mnie karał. Postanowiłam pójść na skróty. Kiedy ich zobaczyłam, wiedziałam, że to była zła decyzja. Chciałam się wycofać, ale wtedy on zaszedł mi drogę...

– On?

– Mówili na niego Błady. Miał na dłoni wytatuowany taki krzyż jak Wład na szyi. Nie wiem, jak wyglądał, bo pół twarzy zasłonił chustą. Pamiętam tylko niesamowity kolor oczu, jakby fioletowy... A potem... – Tępy ból niemal rozsadził mi brzuch. Zamilkłam, biorąc szybkie oddechy, bo miałam wrażenie, że zaraz zabraknie mi powietrza.

– Aiszo. – Głos Igora brzmiał jakby z daleka. – Jego tu nie ma. Jesteś bezpieczna.

Miał rację, ale wspomnianie tego koszmaru nadal bolało.

– Obudziłam się w szpitalu. Lekarka nie musiała mówić, co mi się przytrafiło. Dobrze wiedziałam, chociaż podali mi jakiś narkotyk. – Popatrzyłam na niego. Na jego twarzy nie dostrzegłam żadnych emocji. – Minęły dwa lata, a ja nadal miewam ataki paniki i niespodziewane flashbacki, nad którymi nie umiem zapanować. Czasem wywołuje je jakaś sytuacja, czasem słowo... Nasiliło się to po...

– Po?

– Po tym, co zrobił Ali... to znaczy Nikołaj...

– A co zrobił?

– Nie pochwalił ci się?! – zachnęłam się, bo przypomniałam sobie, jak z zimną krwią zabił *nanę*. I kazał mi patrzeć! A potem poczułam wstyd, bo powinnam chcieć zemsty, a nie potrafiłam go całkowicie znienawidzić. Bo domyślałam się, co czuł, kiedy dowiedział się, do czego posunął się ojciec.

– Pochwalił – odparł spokojnie. – Ale chcę to usłyszeć od ciebie, Aiszo.

– Dlaczego? – spytałam szeptem, czując, że w oczach zbierają mi się łzy.

– Żelazo hartuje się w ogniu, człowieka w trudnościach[79].

Przeniosłam wzrok na sufit, zagryzając dolną wargę i kilkakrotnie mrugając. Kiedy już byłam pewna, że się nie rozpłaczę, odezwałam się

z opanowaniem:

– Zabił moją *nanę*.

– Uważasz, że niesłusznie?

– Uważam, że nie ona była winna tego, co go spotkało. To był plan ojca!

– Ale nic nie zrobiła. – Igor wzruszył ramionami.

Rozsierdził mnie tym.

– A co mogła zrobić?! W Czeczenii kobiety muszą żyć pod dyktando takich potworów jak... – Zamilkłam, bo o mały włos powiedziałabym o jedno słowo za dużo.

– Jak? – dociekał. Gdy milczałam, zasugerował: – Jak ja?

Przełknęłam ślinę.

– Przepraszam, Igor, ja...

– Przecież wiem, co robię. Jestem potworem. Na dodatek tym, którego jaskinię sama wybrałaś.

Spuściłam wzrok, a wtedy nieoczekiwanie zmienił temat.

– Masz z nim dziecko?

To było jak cios nożem prosto w serce. Ale mogłam się spodziewać tego pytania. W końcu powiedział, że widział wszystkie blizny. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, tylko kiwnęłam głową.

– Dziecko nie żyje? – dopytywał.

– Nie wiem – wyszeptałam.

– Widziałem bliznę na brzuchu. Tak już się nie robi cesarek. Totalna fuszerka.

– Ukrywałam ciążę. – Znów oparłam policzek o kolano. Czułam, jak materiał spodni robi się wilgotny. – *Nana* zorientowała się dość szybko. Opowiedziałam jej o wszystkim. Obiecała, że zrobi, co w jej mocy, żeby

Bilal się nie dowiedział. I cierpliwie tłumaczyła, że to nie jest ani moja wina, ani tym bardziej dziecka. zaproponowała, że oddamy je do adopcji. Zgodziłam się. Udawało mi się utrzymać to w tajemnicy do siódmego miesiąca...

Przebierałam się do snu, kiedy Bilal bez pukania wszedł do mojego pokoju. Zdołałam zasłonić piersi, ale to nie tam powędrował jego wzrok. Zatrzymał się na sporej wielkości ciężowym brzuszku, gdzieniegdzie pokrytym rozstępami.

– Co to jest? – wysyczał cicho.

Wolałam, gdy krzyczał. Wtedy wiedziałam, że mi naubliża, będzie złorzeczył, na czym świat stoi, a potem wyjdzie. I da mi spokój. Kiedy jednak mówił szeptem, kiedy silił się na opanowanie, zwiastowało to kłopoty.

– Ty mała kurwo! – W trzech susach znalazł się obok, chwycił mnie za włosy i wywlókł na korytarz.

Nauczyłam się nie wydawać żadnych dźwięków, bo to jeszcze bardziej go nakręcało. Więc nigdy nie krzyczałam. Nie spodziewałam się, że tym razem wpadnie w taki szal, że będzie próbował pobić mnie na śmierć.

Pchnął mnie tak mocno, że upadłam. Instynktownie zaparłam się dłońmi, żeby ochronić dziecko. Wtedy poczułam najgorszy ból z możliwych, bo kopnięcie prosto w brzuch wywołało go nie tylko w trzewiach, lecz także w sercu. Nie chciałam, żeby ono umarło. Już nie. Siła ciosu była tak potężna, że padłam na bok.

– Nie, błagam! – zdołałam wykrzyczeć, zanim otrzymałam kolejnego kopniaka.

I kolejnego. I następnego. Ostatkiem sił, czując ciepłą ciecz spływającą po udach, zdołałam się odwrócić, by przyjąć kolejne ciosy na plecy.

– Obudziłam się w jakiejś piwnicy przerobionej na prowizoryczną salę szpitalną. Nie wiem, jak się tam znalazłam. Nie wiem, czy dziecko przeżyło. – Spojrzałam na Igora.

Nadal siedział niewzruszony, obserwując mnie.

– Kiedy doszłam do siebie, Bilal zabrał mnie do domu i powiedział, że nigdy nie zobaczę tego bękarta.

– Gdzie on jest? Ten cały Bilal? – Te dwa zdania wypowiedział takim tonem, że wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba.

Przełknęłam ślinę i wydusiłam:

– Nie żyje. – A potem postanowiłam podzielić się z nim tajemnicą, którą znaleźliśmy tylko ja, *nana* i Hamid. – Niespełna trzy tygodnie później zaatakował *nane*. To był odruch. Ocknęłam się cała zachłapana krwią. A on leżał obok, na podłodze. Z nożem wbitym w okolicach serca.

– Wiedziałem. – W tym jednym słowie zawarł całą gamę uczuć: od zachwyty po dumę.

– Wiedziałeś? Ale... ale jak... – wydukałam cicho.

– W piwnicy. Kiedy dałem ci nóż, żebyś wymierzyła sprawiedliwość. W twoich oczach było to coś. Coś, co podpowiedziało mi, że nie pierwszy raz zabiłabyś człowieka.

– Ja wtedy nie chciałam, ja... – zaczęłam się gorączkowo tłumaczyć.

– Pajączku – powiedział łagodnie. – Nie sugeruję, że chciałaś. Daję ci tylko do zrozumienia, że w sytuacji zagrożenia się nie wahasz. Możemy jedynie gdybać, czy zachowałabyś się tak samo, gdybyś nie doświadczyła gwałtu.

Nikt poza Hamidem nie nazwał rzeczy po imieniu. Wszyscy starali się omijać to słowo, by oszczędzić mi bolesnych wspomnień. Ale Igor taki nie był. Igor był szczery. I byłam mu za to wdzięczna. Chyba nie chciałam, by traktowano mnie jak kruchą laleczkę. Bezbronne laleczki są nauczone, by

oczekiwać, że ktoś zadba o ich bezpieczeństwo. Ja nauczyłam się dbać sama o siebie.

– Miałam wrażenie, że to nie byłam ja – przyznałam. – Jakby moje ciało zadziało samo.

– Czy w przypadku Włada też tak było?

– Nie pamiętam, jak zadźgałam Bilala, ale pamiętam wszystko, co się wydarzyło, kiedy zaatakował mnie Wład. Nie mogłam przypomnieć sobie od razu, ale wspomnienia wróciły bardzo szybko.

– Nie mogłaś sobie przypomnieć, bo daliśmy ci dorożkę. Lek uspokajający – doprecyzował. – Jak myślisz, dlaczego tym razem było inaczej? Dlaczego twój mózg pozwolił ci pamiętać?

Zastanowiło mnie jego pytanie. Zachodziłam w głowę, do czego prowadzi ta rozmowa.

– Może dlatego, że wiedziałam, jak się obronić – zasugerowałam.

– Ktoś cię tego nauczył, prawda? W sytuacji zagrożenia instynktownie przyjęłaś pozycję do walki nożem. To nie jest coś, co przychodzi nam naturalnie, lecz wymaga treningu. Tak samo rzut nożem. Ktoś wykonał kawał dobrej roboty.

– Hamid. Brat *nany*. Od lat ukrywa się w Rosji przed „szwadronami śmierci”. Ma fundację pomagającą Czeczenom zacząć nowe życie poza ojczyzną. I chyba działa też w jakiejś grupie przestępczej. Zdarzało się, że w mieszkaniu pojawiali się podejrzani ludzie, ale zabraniał mi wtedy wychodzić z pokoju. To on nauczył mnie samoobrony. Walki nożem i trochę walki wręcz. *Nana* opowiedziała mu, co mnie spotkało. Był pierwszym *Nochczuo*, który mnie nie oceniał. Nie założył z góry, że to wina mojego złego prowadzenia się. Wręcz przeciwnie. Zachęcał do ucieczki na Zachód. Przekonywał, że chociaż jestem kobietą, mam siłę. Że płeć nie ma

żadnego znaczenia, bo siła tkwi tu – wskazałam na skroń, a potem przenieśliśmy palec w okolice serca – i tu.

– Mądry gość – podsumował Igor z wyraźnym uznaniem w głosie. – Co się z nim stało?

– Kiedy ojciec po nas przyjechał, zwolnił go z obowiązku opiekowania się nami. Nie wiem, gdzie teraz przebywa.

– Chciałbym to kontynuować.

– Nie rozumiem.

– Chciałbym cię dalej szkolić. Wziąć pod swoje skrzydła. Ubolewam nad tym, że nie będę w stanie sam tego robić – pomachał ranną ręką, uśmiechając się krzywo – ale Kalina lubi noże. Może pokazać ci kilka nowych sztuczek.

– Chyba... chyba nie chcę.

– Dlaczego? – Był zdzwiony. – Masz potencjał. Nie powinno się marnować takich zdolności. Masz zadatki na *worowkę*.

– *Worowkę*?

– Byłabyś moją tajną bronią. – W jego oczach pojawił się błysk. – Piękna, subtelna, drobna i na pierwszy rzut oka łagodna. Mój Pajaczek, czarna wdowa[80], chowający się w moim cieniu. Towarzyszący mi podczas spotkań i olśniewający wszystkich swoim pięknem, a za ich plecami zarzucający na nich swoją sieć i bezboleśnie wstrzykujący jad, który powoli by ich paraliżował. Uderzałabyś w ich najsłabsze punkty: kochanki, żony, prostytutki. Wierz mi, mężczyźni w łóżku zdradzają bardzo wiele. A kobiety między sobą rozmawiają o wszystkim.

– I tylko tego ode mnie oczekujesz? W zamian za dach nad głową i opiekę mam być twoim *szpionem*?

Wstał i podszedł do mnie. Kiedy stanął tuż przy fotelu, uniosłam głowę, odszukując jego wzrok. Uśmiechał się łagodnie, a potem się nachylił. Jego

twarz znajdowała się tak blisko, że zarost łaskotał mój policzek. Wstrzymałam oddech, czekając na kolejny ruch, ale on wyszeptał jedynie:

– Nie tylko tego, Pajączku. Ale na wszystko inne przyjdzie pora.

Musiałam się powstrzymać, by głośno nie wciągnąć zapachu, który właśnie mnie otoczył i wywołał dziwne, niezwykle przyjemne uczucie w dole brzucha. Przez moment tkwiłam bez ruchu, próbując się otrząsnąć i zrozumieć, co właściwie przed chwilą się wydarzyło. W tym czasie Igor wyszedł.

Cały dzień rozpamiętywałam naszą rozmowę. Każde wspomnienie tej niespodziewanej bliskości wywoływało na mojej twarzy uśmiech. A potem przypominałam sobie sytuację sprzed kilku dni, kiedy pijany zaczepił mnie w korytarzu.

Najpierw karmiłem tobą oczy. Teraz tonę w twoim zapachu. Aż w końcu nasycę smak i dotyk.

To wyznanie smakowało tajemnicą, którą będzie odkrywał przede mną kawałek po kawałku.

Wieczorem zjadłam kolację w towarzystwie Igora i Kaliny, a następnie pomogłam Igorowi przy rozbieraniu. Gdy przekładałam mu koszulkę przez głowę, mój wzrok przykuła świeża blizna po postrzale na barku. Potem zauważyłam, że zniknęły szwy na prawej ręce. Zaczęłam zwracać uwagę na coraz więcej szczegółów. Jakbym chciała nauczyć się go na pamięć. Zanim opuściłam jego salon, usłyszałam:

– Do jutra, Pajączku.

Szczotkując zęby przed snem, na nowo rozpamiętywałam cały dzień. Oczy błyszczały mi z podekscytowania. Igor rozbudzał nie tylko moją ciekawość, ale coś jeszcze – wiarę, że może w końcu odnajdę spokój i swoje miejsce.

Po raz pierwszy zasnęłam bez najmniejszych problemów – mimo przyjemnej ekscytacji – oczekując kolejnego dnia.

*

Przebudził mnie odgłos zamykanych drzwi. Błyskawicznie otworzyłam oczy i z przerażeniem zauważyłam, że lampka nocna jest zgaszona. W pokoju było przeraźliwie ciemno, a ja nagle odniosłam wrażenie, że temperatura spadła o kilkanaście stopni. Naciągnęłam kołdrę po samą szyję, starając się zapanować nad drżeniem ciała. Byłam pewna, że zapalałam lampkę. Czy to możliwe, żeby wystąpiła przerwa w dostawie prądu? Nie wiedziałam, za to byłam pewna jednego: ciemność jest zła. W ciemności czai się lęk, którego nie umiem określić. Przymknęłam powieki, starając się uspokoić, jednak obrazy z przeszłości same pojawiały się w mojej głowie.

Zamykanie w ciemnej piwnicy było jedną z ulubionych kar Bilala, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Groznm. Niestety wyczuł, że to jedyny skuteczny sposób, by trzymać mnie w ryzach. Do dziś pamiętam, że od krzyku tak bolało mnie gardło, że nie mogłam mówić. Pamiętam, jak podgryzały mnie szczury. Jak nana przemycała mi suchą kromkę chleba i wodę, kiedy tylko Bilal zniknął z domu. Czasem zamykał mnie na kilka godzin, czasem na kilka dni. Bez jedzenia, picia i dostępu do toalety. Każdy powód był dobry. Wystarczyło, że spojrzałam na jakiegoś mężczyznę, źle zaparzyłam herbatę lub spóźniłam się do domu. Z ulgą przyjąłam przeprowadzkę do Sankt Petersburga. W bloku nie było piwnicy, która nadawała się do tego, by mnie zamknąć. To wzbudziłoby podejrzliwość sąsiadów. Wtedy zaczęło się bicie.

– Czarnulko...

Ten głos sprawił, że mięśnie w moim ciele napięły się boleśnie. W pierwszej chwili myślałam, że umysł płata mi figle. Że wraz

z ciemnością nadeszły niechciane wspomnienia, halucynacje... Jednak kolejne słowa wypowiedziane głosem Włada sprawiły, że zaszlochałam.

– Jesteśmy sami, czarnulko...

– Ciebie tu nie ma! – krzyknęłam.

– Całkowicie... sami... w tym wielkim domu...

– Idź stąd! – wydarłam się na całe gardło, tracąc panowanie nad sobą.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na tę chwilę...

To było ponad moje siły. Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona. Na oślep popędziłam w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Z przerażeniem odkryłam, że tonie w ciepłym świetle lamp wmontowanych w podłogę.

Ktoś był u mnie w pokoju!

Wład?!

Przecież chyba go zabili.

A jeśli...

Zrobiłam krok do przodu i poczułam coś pod bosą stopą. Uniosłam ją i z przerażeniem dostrzegłam pomiętą karteczkę. Sięgnęłam po nią drżącą ręką, ledwie byłam w stanie ją rozwinąć.

„Pozostaliście tymi, którzy zabijają się nawzajem, a w Dniu Zmartwychwstania zostaną poddani najstraszliwszej karze”^[81].

Upuściłam notkę i pobiegłam w kierunku schodów. Musiałam się oddalić od tego pokoju, od JEGO głosu, od tych KARTEK! Zbiegłam w dół, ledwie widząc przez łyzy. Pchnęłam drzwi od jadalni i stanęłam naprzeciwko fortepianu. To było jedyne miejsce, jedyna rzecz w tym domu, która mogła mi w tym momencie pomóc. Z trudem uniosłam górną pokrywę instrumentu, a potem odkryłam klawiaturę. Przemknęłam po klawiszach prawą ręką, wygrywając gamę C-dur. Miękkie, surowe brzmienie fortepianu zaczęło napełniać mnie spokojem. Dołączyłam lewą

rękę. Kilkakrotnie zagrałam pasażę, żeby rozgrzać stawy, po czym płynnie przeszłam do jednego ze swoich ulubionych utworów: *Lotu trzmiela* Nikołaja Rimskiego-Korsakowa. Ze względu na rozbudowaną kompozycję utworu musiałam się zawsze maksymalnie skupiać podczas gry, co pozwalało mi oczyścić umysł.

Palce tańczyły na klawiaturze z zawrotną prędkością. Zamknęłam oczy i całkowicie poddałam się dźwiękom. Niosły mnie nad wyspę Bujan, gdzie jako Księżniczka-Łabędź pomagałam carewiczowi Gwidonowi dostać się do Tmutarakanu, radząc, by zanurzył się w morzu i przemienił w trzmiela.

– Jak śmiesz! – krzyknął ktoś.

Przerwałam grę i spojrzałam w kierunku Tamar, która stała obok mnie w nocnej koszuli, czerwona na twarzy ze złości. Ale nie to sprawiło, że poczułam się zagrożona, tylko wzrok, jakim na mnie patrzyła. Jakby była opętana. To nie były oczy Tamar. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, poczułam uderzenie w twarz tak potężne, że omal nie spadłam z ławeczki. A potem chwyciła mnie za włosy i szarpnęła, sycząc gniewnie:

– Jak śmiałaś dotknąć fortepianu?! Nikomu nie wolno go dotykać! NIKOMU! A już zwłaszcza tobie, czarna przybłądo! To fortepian pani Mariny! Nikomu...

– Wystarczy, Tamar!

Czułam, jak pięść zaciska się na moich włosach jeszcze bardziej.

– Panie Wasin, ona...

– Powiedziałem, wystarczy. Puść ją.

– Ona...

– I wyjdź! – Igor nie dał jej dojść do słowa.

Pchnęła mnie na podłogę, w końcu puszczając moje włosy. Jej kroki się oddalały, a potem ucichły za drzwiami. A ja tkwiłam na czworakach i zastanawiałam się, jaka spotka mnie za to kara.

[77] *Sołdat* (ros.) – żołnierz.

[78] *Auł* (tur.) – górskie miasto na Kaukazie.

[79] Przysłowie gruzińskie.

[80] Nawiązanie do kobiet zamachowczyń, zwanych czarnymi wdowami lub szahidkami.

[81] Koran, 2:85.

18

တၢ်ဒၢၤမၤပၤ

Igor

W pierwszej chwili myślałem, że słuch mnie zawodzi. W tym domu dźwięk fortepianu nie rozbrzmiewał od dwudziestu czterech lat. Dokładnie od dnia śmierci Mariny. Zamknąłem go wówczas i zabroniłem komukolwiek się do niego zbliżyć. Mimo że byłem gówniarzem, już wtedy wzbudzałem strach, więc nikt nie podważał mojej decyzji. W końcu dotarło do mnie, że to nie omamy słuchowe – ktoś naprawdę grał. Znałem ten utwór. Pochodził z ulubionej opery Mariny, *Bajki o carze Sałtanie*. Kiedyś nawet próbowała się nauczyć go grać, ale ten fragment był zbyt skomplikowany, a ona miała słomiany zapał.

Spojrzałem na zegarek – wskazywał kilkanaście minut po drugiej. Podniosłem się z łóżka i zszedłem na dół. Ostrożnie uchyliłem drzwi i zastałem najbardziej niesamowity widok, jaki dane mi było podziwiać w całym swoim życiu. Aisza siedziała na ławie w idealnej pozycji i z zamkniętymi oczami kontemplowała dźwięki, które wygrywały jej palce, przemykające po klawiaturze z taką lekkością, jakby gra była dla niej czymś równie naturalnym jak oddychanie.

Ostrożnie wsunąłem się do pomieszczenia, oparłem plecami o ścianę i słuchałem, karmiąc jednocześnie oczy. Wyglądała tak olśniewająco, że nie

chciałem jej przerywać. Brakowało mi brzmienia tego instrumentu. Dotarło do mnie, że teraz przed oczami mam prawdziwą Aiszę, wyzbytą wszelkich masek, zahamowań i lęków.

Kątem oka zauważyłem, że drzwi do jadalni się otworzyły. Z niechęcią oderwałem wzrok od Aiszy i przeniosłem go na intruza. To była Tamar. Na widok Pajączka przy pianinie cała się spięła. Dostrzegłem zaciśnięte pięści i wściekły rumieniec wykwitający na policzkach. Chyba mnie nie zauważyła, a ja nie chciałem się ujawniać. Byłem ciekaw, co robi. Nie widziałem jej jeszcze w takim stanie. Podeszła do Aiszy i zaczęła na nią krzyczeć. A potem ją uderzyła, szarpnęła za włosy i wyciągnęła z za fortepianu. Dopiero wtedy się odezwałem. Zaskoczyłem ją. Wpadła w panikę i próbowała się tłumaczyć, ale nie dałem jej dojść do słowa. Miałem za to przemożną ochotę podejść do niej i skrócić jej kark. Niemal słyszałem, jak chrupią jej kręgi szyjne.

Pierwszy raz.

Pierwszy raz Tamar potraktowała tak mojego gościa.

I ostatni.

Kiedy wyszła, podszedłem do Aiszy. Tkwiła na czworakach ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Najchętniej kucnąłbym obok, uniósłbym jej twarz i patrząc prosto w oczy, zapewniłbym, że nic złego nie zrobiła. Ale moje przekłete kolano i jej lęk przed dotykiem skutecznie mi to utrudniały.

– Wstań! – nakazałem chyba zbyt ostro, bo drgnęła i skuliła ramiona. Jednak zachowanie Tamar wyprowadziło mnie z równowagi. – Wstań, proszę – odezwałem się łagodniej.

Posłusznie podniosła się z kolan i spoglądając na mnie, wyszeptwała z oczami pełnymi łez:

– Przepraszam, nie wiedziałam...

– Pajączku. Nie musisz mnie przeproszać, nie zrobiłaś nic złego.

– Ale Tamar...

– Tamar poniesie konsekwencje swojego zachowania. Nie miała prawa cię tak potraktować. Nie miała prawa podnieść na ciebie ręki. To już więcej się nie powtórzy. Chodź, odprowadzę cię do pokoju.

Po jej minie wywnioskowałem, że coś się wydarzyło. Popatrzyła na mnie błagalnie, a słowa płynące z jej ust wprawiły mnie w osłupienie.

– Ktoś był w moim pokoju.

– Jak to ktoś był w twoim pokoju? Kiedy?

– W środku nocy. Przebudził mnie odgłos zamykanych drzwi.

– Może ci się śniło?

Zaprzeczyła gwałtownie, po czym dodała:

– Zgasił moją lampkę nocną. A potem... – Zamilkła. Była śmiertelnie przerażona. – Co się stało z Władem?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Kompletnie nie mogłem zrozumieć, co on ma tu do rzeczy.

– Co z nim zrobiliście?!

– Co zrobiliśmy? – Roześmiałem się. – Nie wiesz, Pajączku, co robimy z takimi ludźmi? Kiedy już uznamy, że dostatecznie wycierpieli za swoje przewinienia, kończymy ich marny żywot i urządzamy im małe spa. Mam w ofercie hydrolizę alkaliczną. Usuwa wszelkie niedoskonałości skóry. Razem ze wszystkimi tkankami i kośćmi. Trzy godzinki i po sprawie.

Spodziewałem się, że to ją przerazi, ale ku mojemu zdumieniu zażądała:

– Chcę to zobaczyć.

– Tylko się upewniam, że dobrze cię zrozumiałem. Chcesz zobaczyć prochy Włada?

Przytaknęła.

– Nie ufasz mi?

Zawahała się. Przez moment wpatrywała się w dłonie, którymi cały czas nerwowo manewrowała, po czym oświadczyła:

– Słyszałam go. Słyszałam, jak do mnie mówił... W moim pokoju. Najpierw odgłos zamykanych drzwi, potem brak światła. Potem go usłyszałam. Spanikowałam. Wybiegłam z pokoju, a przed drzwiami leżał kolejny liścik.

– Co w nim było?

– Fragment Koranu mówiący, że ci, którzy zabijają, będą poddani najsurowszej karze. Nie chcę tam wracać...

– Trzeba to sprawdzić.

To wszystko brzmiało bardzo nielogicznie i podejrzanie.

– Natychmiast. Chodź.

Wezwałem *byka* i ruszyliśmy na piętro. Jeśli jakiś intruz grasował po domu, musiałem mieć obstawę. Zacząłem rozważać założenie kamer wewnątrz budynku. Aisza dreptała za nami z wyraźnym ociąganiem. Kiedy dotarliśmy pod jej sypialnię, widziałem, że rozgląda się po posadzce.

– Nie ma go. Rzuciłam go na podłogę. Na pewno!

Nie było opcji, żeby ktoś tu wszedł i go podniósł. Ochrona nie miała tu wstępu, a o tej porze wszyscy spali.

– Jesteś pewna, że znalazłaś ten liścik?

Przytaknęła, ale wyglądała na coraz bardziej spanikowaną. Kiedy ochroniarz otworzył drzwi sypialni, zasłoniła usta i wydała z siebie cichy pisk. Pokój był pograżony w ciepłym świetle lampki nocnej, stojącej na szafce tuż obok łóżka.

– Była zgaszona. Przysięgam... Tu było ciemno... – zaczęła się gorączkowo tłumaczyć.

Przyjrzałem się jej. Czy możliwe, żeby przez to, przez co przeszła, zaczęła mieć urojenia? *Cholera*. Nigdy nie zagłębiałem się w ten temat. Na wykładach z psychologii i psychiatrii skupiałem się na zupełnie innych kwestiach. Na pewno na PTSD bardziej podatne są kobiety, szczególnie jeśli w młodym wieku miały jakieś traumatyczne przeżycia.

– Przeszukaj pokój. Dokładnie – nakazałem *bykowi*.

Obserwowałem, jak zagląda w każde miejsce, nawet pod łóżko, ale tak jak się spodziewałem, niczego nie znalazł.

– Ja sobie tego nie wymyśliłam. – Aisza ukryła twarz w dłoniach. – Naprawdę...

– Idź! – mruknąłem do *byka* po gruzińsku, po czym zwróciłem się do Aiszy: – Nikt cię o to nie posądza. Mogło być tak, że przebudziłaś się, a twój mózg starał się poradzić sobie z traumą, zresztą nie pierwszy raz, i wywołał omamy...

– To nie były omamy! – krzyknęła. – Ja go słyszałam! Trzymałam tę kartkę w dłoni. Pamiętam!

Wyciągnąłem ręce, chcąc objąć ją za ramiona, by dodać jej otuchy. Gwałtownie wycofała się, uderzając plecami o ścianę. *Szlag!*

– Dobra. – Westchnąłem, starając się na szybko znaleźć rozwiązanie. – Pójdziemy do mnie.

Nawet nie bawiłem się w przepuszczanie jej przodem, bo i tak by odmówiła. Ruszyłem do moich pokoi. Słyszałem, jak idzie za mną. Gdy znaleźliśmy się w salonie, objęła się ramionami i popatrzyła na mnie z wdzięcznością.

– Mogę się przespać na kanapie? – zapytała.

– Możesz spać w mojej sypialni, jeśli chcesz. Odstąpię ci łóżko...

– Nie. Wolę tutaj.

Przyniosłem jej jedną ze swoich poduszek i koc. Umościła się wygodnie i znów wbiła we mnie błagalny wzrok.

– Mógłbyś... Mógłbyś nie gasić światła?

– Dobrze.

– I... – Zawahała się.

– Co jeszcze mam zrobić?

– Mógłbyś posiedzieć tutaj, aż zasnę – zaproponowała nieśmiało.

Zgasilem górne światło, zostawiając tylko zapaloną lampę podłogową, i usiadłem w fotelu. Aisza owinęła się kocem, tak że widziałem spod niego jedynie błyszczące w półmroku oczy. Niepokoiło mnie to, co się z nią działo.

– Po śmierci matki moja siostra zwykła przychodzić do mnie przed snem i opowiadać mi bajkę. Oczywiście za każdym razem burzyłem się, że nie jestem już dzieckiem, ale każdego wieczora wyczekiwałem, aż pojawi się w drzwiach sypialni. – Sam nie wiedziałem, dlaczego zacząłem snuć właśnie tę opowieść. – „Dawno to było. Za wysokimi górami, za przepastnymi lasami żyła w górskiej pieczarze Miłość. Świat był pełen opowieści o niej. Nikt jej nie widział, ale wszyscy wiedzieli, że istnieje. O niej mówili prości ludzie, o niej pisali wiersze poeci. Kiedy o niej myślano, w żyłach tętniła gorąca krew. Ją widywano w snach i o niej marzyli na jawie młodzi ludzie. Jednym jawiła się w wyobrażeniach jako dziewczyna o złocistych włosach, łaskawa i delikatna. Inni marzyli o kruczowłosej i czarnookiej piękności, dumnej i pełnej żaru. Pieśniarze śpiewali o niej cudne pieśni. Pewien dzygit, nasłuchawszy się opowieści, zdecydował, że cokolwiek by się wydarzyło, chce ją zobaczyć na własne oczy. Osiodłał swojego ręczego konia i puścił się w drogę. Jego wierzchowiec wichrem niesiony pognał przez góry, przeleciał ponad przepaściami. Przejechał dzygit przez przepastne lasy, dojechał do głębokiej

górskiej pieczary. Nie zobaczył w pieczarze Miłości w postaci przepięknej dziewczyny, zobaczył mądrego starca. »Powiedz mi, mędrco, gdzie mieszka Miłość. Przyjechałem, by ją odnaleźć«, powiedział dzygit. Starzec spojrział przenikliwie na młodego dzygita i odparł: »Ja także byłem młody i tak jak ty wierzyłem opowieściom o tym, że Miłość mieszka w górskiej pieczarze za wysokimi górami, za przepastnymi lasami. Przeżyłem bardzo długie życie i myślę, że teraz mogę dać ci radę: Miłości nie trzeba szukać, ona sama przychodzi. U każdego Miłość jest wyjątkowa, zupełnie inna niż u drugiego człowieka. Wracaj, młodzieńcze, do domu, pewnie niedługo przybędzie do ciebie...«^[82] – Przerwałem, wpatrując się w pogrążoną we śnie Aiszę.

Czy to, co czułem, kiedy była w pobliżu, oraz te dziwne tęsknota i pustka, nachodzące mnie, gdy wyjeżdżałem, to było właśnie to uczucie, które przez lata negowałem?

Uczucie, które próbowałem rozłożyć na czynniki pierwsze, sprowadzając je do substancji chemicznych krążących w naszym organizmie? Czy potrzeba dbania o bezpieczeństwo Aiszy, chronienia jej przed całym światem, zazdrość i zaborczość sprowadzały się właśnie do tego jednego słowa? Nie mogłem kochać. Nie byłem zdolny do miłości. Nawet na nią nie zasługiwałem. Wszyscy, których kochałem, odeszli. Z mojej winy. Marina, Sofia...

Wstałem i podszedłem do barku. Wyciągnąłem z niego pierwszą lepszą butelkę. Było to jakieś osiemnastoletnie wino. Odstawiłem je. Potrzebowałem czegoś mocniejszego, ale nie mogłem się bardziej schylić przez to cholerne kolano. Chcąc nie chcąc, sięgnąłem po butelkę. Usiadłem z powrotem w fotelu i sącząc alkohol prosto z gwinta, obserwowałem śpiącą sprawczynię całego zamieszania i próbowałem okiełznać rosnące

w piersi przerażenie. Bo uzmysłowiłem sobie, że na nią też mogę sprowadzić takie nieszczęście jak na Sofię.

– Igor. – Lekkie szturchnięcie w ramię wyrwało mnie ze snu.

Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzałem się po pomieszczeniu. Aisza spała na kanapie. Koc skopała na podłogę, a T-shirt podwinął się tak, że teraz wyraźnie było widać bliznę na jej brzuchu. Kalina wpatrywał się w nią z rękami opartymi na biodrach.

– Nie gap się.

– Co ona tu robi? Dlaczego śpisz na fotelu?!

– Zrzędzisz jak stara baba – jęknąłem i się wyprostowałem.

Pusta butelka po winie upadła na podłogę, wydając cichy brzęk. Aisza obróciła się plecami do nas. Jej długie gęste włosy spłynęły w dół kanapy, niemalże sięgając podłogi. Wiele bym dał, by zanurzyć w nich palce, by móc wdychać ich zapach, a potem całować całe jej ciało. Szczególnie tam, gdzie miała blizny. To było pokręcone, ale uwielbiałem niedoskonałości. Były dowodem na to, jak doświadcza nas życie, i zapewnieniem, że potrafimy wyjść z tego obronną ręką.

Opowiedziałem mu pokrótce całe nocne zajście, przypominając sobie, że muszę wezwać do siebie Tamar. Jej zachowanie było niedopuszczalne. Ale uderzyło mnie coś jeszcze – odniosłem wrażenie, że dopóki nie wiedziała, że jestem w jadalni, po raz pierwszy widziałem jej prawdziwe oblicze. A to oznaczało, że albo nie znałem swoich ludzi, albo przez te wszystkie lata grała przede mną kogoś zupełnie innego, niż była naprawdę. Tamar wydawała się spokojna, łagodna i niekonfliktowa. Odkąd Aisza pojawiła się w domu... Nie... Zaczęła się dziwnie zachowywać już wtedy, kiedy zamieszkała tu Cukierczek, ale złożyłem to na karb lęku przed Bestią.

– Słuchasz, kurwa, w ogóle, co do ciebie mówię?! – Podniesiony głos Kaliny wyrwał mnie z rozważań.

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą, na co wyrzucił ramiona w górę i już szykował się, żeby zacząć się pieklić, ale wszedłem mu w słowo: – Wezwij tu Tamar. Natychmiast. A po śniadaniu muszę omówić pewne sprawy z tobą, Adamem, Lwem i Mate. A, i zjesz z nami w jadalni.

– Od kiedy to lubisz jeść w jadalni? – spytał.

– Od dzisiejszej nocy – odparłem, po czym dodałem: – A teraz zrób, co ci kazałem, bo musimy zakończyć rozmowę o interesach. Dzień dobry. – Ostatnie słowa wypowiedziałem po rosyjsku, czując, jak na moich ustach pojawia się uśmiech, kiedy napotkałem zaspany wzrok Aiszy.

Usiadła, odgarniając burzę potarganych włosów za uszy, a ja przypomniałem sobie wakacje w Gruzji. Mama Taro zasypywała mnie gruzińskimi bajkami. Jedna z nich szczególnie utkwiała mi w pamięci. Była to bajka o szczęściu. Według niej na każdego gdzieś czeka szczęście, takie, na jakie sobie zapracował. Może pomagając Cukierczkowi, w końcu i ja zapracowałem na swoje?

[82] Toast gruziński.

Aisza

Odkąd się przebudziłam, czułam prześlizgujące się po moim ciele spojrzenie Igora. Onieśmielało mnie to. Do tego stopnia, że kiedy zapinałam mu guziki koszuli, na mojej twarzy pojawił się zdradliwy rumieniec, a serce przyspieszyło. Nie byłam w stanie się oszukiwać, bo moje ciało i tak wiedziało swoje. Nawet jeśli Igor nie był moim typem faceta i nie uważałam go za atrakcyjnego, miał w sobie coś, co zaczęło mnie do niego przyciągać. Był świetnie zbudowany – pomagając mi z górną częścią garderoby, widziałam jego umięśnione ciało. Podobały mi się jego tatuaże. Momentami kusilo mnie, żeby ich dotknąć i sprawdzić, czy rysunki na ciele są wypukłe, czy jednak zlały się w jedno z powierzchnią skóry. Może jego opiekuńczość w stosunku do mnie, może dojrzały wiek, a może to, że jego obecność zamykała mnie w bańce bezpieczeństwa, sprawiło, że zaczynałam go coraz bardziej lubić. Nie byłam głupia, wiedziałam, że oczekuje ode mnie czegoś więcej. A to, że do niczego mnie nie zmuszał, sprawiło, że sama zaczęłam do niego lgnąć. Pożądałam jego towarzystwa, rozmów i ciepłego spojrzenia, w którym niekiedy czało się rozbawienie, a niekiedy nuta powagi.

Śniadanie zjedliśmy w jadalni w towarzystwie Kaliny, nieustannie zerkającego na mnie spode łba. Mężczyźni większość czasu rozmawiali po gruzińsku. Nie przeszkadzało mi to. W świecie, w którym mnie wychowywano, męskie rozmowy nie były przeznaczone dla uszu kobiet. Zresztą wołałam nic nie wiedzieć. Mniej wiesz, dłużej żyjesz.

Kiedy kończyliśmy posiłek, Kalina zniknął na chwilę, po czym przyprowadził Tamar. Gdy zobaczyła mnie przy stole razem z Igorem, przez jej twarz przebiegł złowrogi grymas. Szybko przeniosła spojrzenie na pana domu i odezwała się uprzejmie:

– Wzywał mnie pan.

– Tak. Przepróż.

– Mam przeprosić?

– W nocy nakrzyczałaś na Aiszę. Uderzyłaś ją. – Mówił spokojnie, ale w jego spojrzeniu był chłód. Łokieć prawej ręki oparł o blat stołu i uporczywie ścisnął między palcami piłeczkę rehabilitacyjną, nie odrywając wzroku od służącej. – To nie pierwszy raz, kiedy zachowujesz się w stosunku do niej w sposób karygodny. Jest moim gościem i twoim zasranym obowiązkiem jest sprawiać, żeby jej pobyt tutaj był przyjemny. Widzę, jak na nią patrzysz, jak...

Odpowiedziała coś po gruzińsku drżącym głosem.

– Mów po rosyjsku! – warknął.

– Zabronił pan grać na fortepianie po śmierci pani Mariny, a ona...

– Byłem tu, kiedy grała. Czy zauważyłaś, żebym ją zwymyślał, kazał przerywać albo, co gorsza, uderzył?!

Zaprzeczyła ruchem głowy. Płakała. Zrobiło mi się jej żal. Igor, jeśli chciał, potrafił być przerażający. Teraz był wyjątkowo oschły i czułam, że dopiero się rozkręca. Wstał. Kulejąc, podszedł do Tamar.

– Popatrz na mnie! – rozkazał.

Mimo że była wyższa ode mnie, musiała unieść głowę, żeby napotkać jego wzrok.

– Przepraszaj ją.

– Nic o niej nie wiesz. Jest przybłądą. Czeczenką. – Ostatnie słowo wypłynęło ze wstrętem. – To banda zdrajców i terrorystów, która...

Nie dokończyła, bo lewa dłoń Igora zacisnęła się na jej szyi tak mocno, że oczy wyszły jej z orbit. Odłożyłam sztucę i złapałam dłońmi krawędź krzesła. Podświadomie szykowałam się do ucieczki, chociaż gniew Igora nie był skierowany na mnie.

– A kim ty jesteś, żeby ją osądzać?! – wysyczał.

Tamar nie mogła nabrać powietrza. Jej palce bezskutecznie próbowały rozewrzeć dłoń Igora.

– Sama jesteś przybłądą. Już nie pamiętasz, jak tu trafiłaś? Mam ci przypomnieć? Mam ci przypomnieć, dzięki komu jeszcze żyjesz? Przepraszaj Aiszę. A jeśli podobna sytuacja się powtórzy, nie chciałbym być w twojej skórze.

Widziałam, jak po jej policzkach pociekły łzy.

– Zapamiętaj, Tamar: Dom łatwiej zburzyć, niż zbudować. Pieniądze łatwiej wydać, niż zarobić. Łatwiej zdobyć wroga niż przyjaciela[83]. A ja nie dam drugiej szansy. Nigdy! – Puścił ją.

Upadła na kolana, gwałtownie nabierając powietrza. Dygotała, targana cichym płaczem.

– Tamar?! – ponaglił ją.

Wstała powoli i rozedrgana spojrzała na mnie. Wzrok miała pusty, a twarz purpurową. Splotła dłonie na wysokości brzucha i wydusiła:

– Przepraszam za swoje zachowanie. To się nie powtórzy.

Chciałam powiedzieć, że nie mam jej tego za złe, bo zdawałam sobie sprawę, że jej podejrzliwość była czymś naturalnym. Szanowała Igora i pewnie chciała dla niego dobrze. Igor wyczuł moje zamiary. Uniósł dłoń, by mnie powstrzymać.

– Nie mów, Aiszo, że nic się nie stało. Jest mi wstyd, że mam takiego pracownika. – Warknął coś po gruzińsku do Tamar, która pospiesznie ulotniła się z jadalni.

Dopiero teraz przyjrzałam się Kalinie. Stał z rękami wciśniętymi w kieszenie, a na jego twarzy gościł głupkowaty uśmieszek.

– Za godzinę – zwrócił się Igor do Kaliny. – Ty, Adam, Lew i Mate. W moim gabinecie. A teraz zejdz mi z oczu.

– Jak zwykle szarmancki i uroczy – sarknął rudy. Kiwnął mi głową i wyszedł.

Igor jeszcze przez moment nie patrzył na mnie. Może nie życzył sobie także mojej obecności? Dopiero po chwili zrozumiałam, że próbuje się uspokoić. Kiedy na mnie spojrzał, na jego twarzy gościł uśmiech, ale oczy nadal przepęniał lód.

– Może zagrasz coś dla mnie? – zaproponował.

Aż się zapowietrzyłam. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Mogę?

– Możesz przychodzić tu grać, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę.

– Dziękuję – odparłam szczerze.

Siadając na ławie, czułam się przeschęśliwa. Przez jakiś czas rozgrzewałam palce, grając pasaże, po czym obróciłam się w stronę Igora. Siedział przy stole, znów opierając prawy łokieć o blat stołu i miętosząc w palcach piłeczkę. Drugą dłonią gładził zarost i świdrował mnie spojrzeniem.

– Czy jest coś, co chciałbyś usłyszeć?

– Moja siostra uwielbiała *Gandaganę*. Znasz?

Zastanawiałam się przez chwilę. Kiedyś chyba ją grałam. Moja nauczycielka chciała, żebym znała najważniejsze tradycyjne utwory wszystkich krajów byłego Związku Radzieckiego. Wtem usłyszałam niski, melodyjny śpiew Igora. Zamknęłam oczy i pozwoliłam na to, by to jego głos poprowadził moje palce po klawiaturze. Gdyby miał zapis nutowy, byłoby mi łatwiej, ale potrafiłam opracowywać utwory ze słuchu. Chwilę zajęło, zanim przestałam mylić dźwięki. Po trzeciej zwrotce nawet nie zwróciłam uwagi, że zamilkł. To była jedna z tych kompozycji, które z łatwością zapadały w pamięć. I wpadały w ucho. Nie rozumiałam znaczenia słów, ale czułam, że jest to historia o pięknej miłości. Bezwarunkowej, czystej i namiętnej.

Kiedy otworzyłam oczy, Igor stał tuż obok, opierając się łokciem o krawędź instrumentu. Drgnęłam, przestraszona jego niespodziewanym pojawieniem się.

– Masz niesamowity talent – odparł. – Jesteś po szkole muzycznej?

– Nie. Muzyka nie jest czymś, z czego ojciec czerpałby korzyści. Na co mu wirtuoz w mafii, skoro lepiej wyjdzie na posiadaniu córki z wykształceniem ekonomicznym? Zresztą to i tak cud, że w ogóle pozwolono mi grać. – Wzruszyłam ramionami. – Instrumenty strunowe i im pokrewne są przecież *haram*.

– Studiowałaś ekonomię? – Wydawał się autentycznie zaintrygowany. – Na którym roku jesteś?

– Czwartym.

– Chciałabyś kontynuować naukę?

Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Bardzo bym chciała – wydusiłam po chwili.

– To załatwione. – Uśmiechnął się. – A teraz zrób mi trochę miejsca. Podobno gra na fortepianie dobrze wpływa na pracę mózgu... i palców. Może nauczysz mnie podstaw. Przyda mi się taki trening. Kondycja mojej prawej ręki to tragedia.

Zachichotałam i przesunęłam się tak, by między nami było trochę wolnej przestrzeni. Nie umknęło to jego uwadze, ale uszanował moją decyzję.

– Chyba zaczniemy od lewej ręki – odezwałam się, nieświadomie spoglądając na jego prawy nadgarstek. Blizny wyglądały paskudnie. – Naśladuj mnie.

Ułożyłam dłoń na klawiaturze fortepianu, tak że wszystkie palce oprócz kciuka tworzyły perfekcyjne łuki. Igor pacnął swoją wielką łapą i niedbale ułożył ją po swojej stronie. Wymknęło mi się pełne niezadowolenia cmoknięcie. Miałam wrażenie, że trochę się ze mnie nabija.

– Rozumiem, że źle?

Popatrzyłam na niego karcąco.

– Musisz wypchnąć kostki. Kciuk powinien leżeć płasko, ale pozostałe palce muszą być zaokrąglone. Jak taki mosteczek – tłumaczyłam. – No i nadgarstek na wysokości opuszek.

Poprawił dłoń, ale nadal mnie to nie satysfakcjonowało. Kilkakrotnie naprowadzałam go, ale dalej nic nie łapał. W końcu mimo wewnętrznego hamulca ostrożnie chwyciłam jego rękę i ustawiałam ją palec po palcu. Czułam, że zaczynam się czerwienić, kiedy dostrzegłam gęsią skórę na jego przedramieniu. Moje ręce zamarły.

Jest zbyt blisko.

Będzie chciał czegoś więcej.

Zamierzałam cofnąć dłoń, ale wtedy złapał mnie za nadgarstek. Z mojego gardła wydobył się cichutki okrzyk przerażenia. Igor nie puścił

mojej ręki. Wpatrywał się błyszczącymi oczami prosto we mnie, a potem ku mojemu przerażeniu zbliżył usta do opuszki mojego małego palca i delikatnie ją pocałował. Głośno nabrałam powietrza, czując przyjemne ciepło. A później zrobił dokładnie to samo z każdym kolejnym palcem. Mój oddech gwałtownie przyspieszał, jednak nie wyrwałam dłoni. Nie byłam w stanie. Czułam się jak rażona piorunem. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. Nigdy bym nie powiedziała, że dotyk mężczyzny może być przyjemny. Dotychczas kojarzył mi się tylko z bólem i cierpieniem.

Igor przeniósł wargi na wierzch mojej dłoni, rozchylając je i przejeżdżając po skórze językiem. Jęknęłam, a do moich uszu dotarł pomruk zadowolenia. Przysunął się bliżej, odrywając usta od mojej skóry. Tym razem palcami wędrował wzdłuż mojego ramienia, w kierunku szyi. Wydawało mi się, że warstwa ubrań, które mam na sobie, nie istnieje. W końcu jego twarz znalazła się tak blisko, że czułam na policzku ciepło bijące od jego skóry, a miękki zarost przyjemnie mnie łaskotał. Jego zapach zaczął mnie obezwładniać, obiecując jeszcze więcej przyjemności. Cała spalałam się od tych nieznanych doznań. Słyszałam, jak Igor głośno wciąga powietrze, a potem szepcze:

– I co, Pajączku? Bolało?

Głośno przełknęłam ślinę, a on odsunął się odrobinę, krzyżując ze mną spojrzenie. Wiedziona chyba jakimś podświadomym instynktem, wyciągnęłam rękę i ostrożnie musnęłam palcami jego policzek. A potem przesunęłam je na trzy szramy szpecące jego pogodną twarz. Przymknął powieki i wtulił policzek we wnętrze mojej dłoni. Przypominał mi teraz łaknącego pieszczoł szczeniaka. Z jego twarzy zniknęło napięcie. Gładziłam kciukiem jego skórę, a on tkwił nieruchomo z przymkniętymi powiekami.

Raptem drzwi do jadalni otwały się z impetem. Gwałtownie cofnęłam dłoń, obejmując ją drugą, i przycisnęłam do serca, które waliło jak oszalałe. Nie patrzyłam w tamtą stronę. Rozpoznałam tylko głos Kaliny.

– Muszę już iść, Pajączku – oznajmił Igor niskim szeptem.

Poczułam lekkie muśnięcie jego palców na swoim policzku. A potem wyszedł, zostawiając mnie rozedrganą. Nagle dotarło do mnie, że zaczęłam łaknąć jego dotyku.

[83] Toast gruziński.

20

๓๓๐

Igor

Wychodząc za Kaliną, nie mogłem się oprzeć pokusie i spojrzałem za siebie. Odprowadzała mnie wzrokiem. Uśmiechnąłem się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech. Jej oczy błyszczały i odnalazłem w nich... Wdzięczność? Uwielbienie? Cholera, nie umiałem określić, jak teraz na mnie patrzyła. Cały czas czułem jej palce na policzku. Gdyby nie te pieprzone obowiązki...

– Nie chciałem ci przerywać tego rzewnego spektaklu, ale kurwa, masz schodkę.

– Pierdołę twoją matkę, Kalina – warknąłem i ruszyłem za nim.

Pod gabinetem stało pięciu *brigadirów*. Na mój widok stanęli wyprostowani i przywitani mnie uprzejmie. Będę musiał się do tego przyzwyczaić. Wcześniej nasze konwenanse kończyły się na kiwnięciu głową.

Wszedłem do gabinetu razem z Kaliną i po kolei wysłuchiwałem sprawozdań każdego z *brigadirów*, udając, że jestem zainteresowany. W rzeczywistości mało mnie obchodziły te wszystkie stawki, układy, procenty i chuj wie co jeszcze. Równie dobrze mogli pierdolić o fizyce

kwantowej – mniej więcej tyle samo bym zrozumiał. Z zainteresowaniem słuchałem tylko koleś odpowiedzialnego za handel narzędziami. Tu wiedziałem przynajmniej, o czym mowa. Kiedy ostatni *brigadir* opuścił gabinet, byłem głodny i zmęczony, ale zdawałem sobie sprawę, że kilka działek pozostało nieobsadzonych.

– Dobra, mamy handel narzędziami, dragi, kasyna, *kryszę* i handel bronią – wyliczyłem.

– O... słuchałeś nawet – sarknął Kalina, na co wystawiłem środkowy palec.

Miałem wrażenie, że celowo testuje moją cierpliwość. Kalina tymczasem kontynuował, przerzucając jakieś papiery, które znalazłem w sejfie.

– Pozostała kwestia tego portalu Bet-or-dead.ru. Widzę, że to było dopiero w planach, ale domena już jest opłacona za rok z góry. Zakłady bukmacherskie obstawiane bitcoinami...

– Chytry się tym zajmie – oznajmiłem. – Przyda mu się dodatkowe zajęcie. Daj mu wolną rękę. No i jeszcze ta drużyna piłkarska i obóz – przypomniałem, zerkając w notatki.

Notatki. JA zacząłem robić notatki. Starzałem się.

– To chyba były koniki twojego brata. Ogarniał to sam.

– Nie będę zajmował się tym pierdolonym obozem. Najchętniej oddałbym to komuś – warknąłem. – A o piłce nożnej wiem tyle, ile ty o łyżwiarstwie.

– Takiego Pluszczenkę^[84] tobym przygarnął – odpowiedział Kalina rozmarzonym głosem.

– Błagam, nie obrzydzaj mi kolacji, Kalina. – Łypnąłem na niego groźnie, a potem się roześmiałem. Po chwili spowaźniałem. – Potrzebuję *awtoritieta*, który będzie sprawował nad tym wszystkim pieczę.

– A ten cały Rustaweli?

– Problem w tym, że on nie opuści Gruzji. Za dobrze go znam. A potrzebujemy kogoś, kto będzie doglądał wszystkiego stąd. Najlepiej z Moskwy. Kogoś, kogo będę miał pod ręką. Młodego, ambitnego... – Przerwałem, bo nagle wpadłem na genialny pomysł.

Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Tariela. I tak musiałem go poinformować, że spadł na niego zaszczyt zorganizowania mojego zaprzysiężenia w Tbilisi. Tamuna pewnie będzie skakać ze szczęścia. Uwielbiała organizować takie spędy. Biedny Zaza i jego ślub. W zasadzie powinienem był współczuć jego wybrance.

– Już się stęskniłeś? – przywitał mnie Taro, wyraźnie rozbawiony.

– Mam sprawę. Właściwie dwie. Za tydzień odbędzie się moje zaprzysiężenie. – Odszukałem piłeczkę rehabilitacyjną i zacząłem ją ścisnąć w prawej dłoni. To znaczy próbowałem ją ścisnąć, palce robiły swoje.

– No wiem, dostaliśmy już oficjalne zaproszenie.

– Nastąpiła drobna zmiana planów.

– Jak drobna?

– Zorganizujesz je w Tbilisi.

Nastała chwila milczenia, poprzedzona głębokim westchnieniem.

– To żart, prawda?

– Dawno nie byłem tak poważny.

– Igor...

– Zlecisz wszystko Tamunie, ogarnie.

– W tydzień? Hotele, miejsce ceremonii, ochrona. To nie jest pieprzona potańcówka w klubie. Zdajesz sobie sprawę z powagi takiego wydarzenia?

– Nieszczególnie – przyznałem. – Wiem, że muszę to odbębnić, i tyle. A skoro już mój cudowny braciszek wpakował mnie w to bagno po pachy,

zrobię to po swojemu. Chcę, żeby to było w Gruzji. A, jeszcze jedno. Pamiętasz Otara Awałowa?

– To ten uziemiony *wor*?

– Tak, został moim *sowietnikiem*. Po moim zaprzysiężeniu na nowo go „koronuję”.

– Dwa tygodnie. Daj mi dwa tygodnie, Igor. Zaprzysiężenie i „koronacja” to nie takie hop-siup. A skoro chcesz to zorganizować na gruzińską modłę, zrobimy to, jak należy. Z *keipi*[85], której Ruski nigdy nie zapomną. Pokażemy im, jak wygląda prawdziwa gruzińska *supra*.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Podjąłem dobrą decyzję.

– A ta druga sprawa? – spytał po chwili.

– Jest tam gdzie Zaza w pobliżu?

– Co ty knujesz, Igor? – spytał podejrzliwie, ale zawołał swojego syna, nie czekając na wyjaśnienia.

– Igor? Chyba powinienem zwracać się do ciebie „proszę pana” – przywitał mnie bratanek cioteczny.

– Miałbym dla ciebie robotę. Tu, w Rosji. Dobrze płatną, dom i służba w pakiecie.

– Nie nadaję się na zabójcę – odparł.

– Chciałbym uczynić cię swoim *awtoritetem*. Potrzebuję zaufanego człowieka do nadzorowania większości rzeczy, które ogarniał Jurij: handlu bronią, *kryszy*, narkotyków, handlu narządami i kasyn. Jest też kwestia tego przekłętogo obozu i jakiejś drużyny piłkarskiej, ale z tym się nie pali. No i zostałbyś członkiem *siemiorki*.

Cisza.

– Zaza?

– Zaskoczyłeś mnie – odparł. – Nie wiem, co powiedzieć. To... to dość poważna oferta. Nie wiem, czy się do tego nadaję.

– Właśnie potwierdziłeś, że idealnie się do tego nadajesz, Zaza. Pytanie, czy jesteś gotów na stałe osiąść w Rosji.

– Muszę to przedyskutować z Irą. To naprawdę dla mnie zaszczyt, ale za miesiąc biorę ślub i... Rodzina jest dla mnie najważniejsza. To się nie zmieni. Nigdy.

– I bardzo dobrze, Zaza – odparłem. – Masz czas do jutra.

Intuicja podpowiadała mi, że zgodziłby się, gdyby nie jego narzeczona. Dla Gruzinów rodzina jest najważniejsza. Ważniejsza od mafii i interesów. Chciałbym, żeby tu, w Rosji, podejście do więzów krwi było podobne. Miałem swoje pięć minut i zamierzałem dobrze je wykorzystać. Pora, by nastały rządy Wasinów, o których będzie mówić cała bratwa.

– Wsadzenie młodego na ten stołek to dobre posunięcie – odezwał się Kalina. – Co tam jeszcze chowasz w zanadrzu?

– Dowiesz się. W swoim czasie. Muszę sobie to wszystko dobrze poukładać w głowie, zanim zacznę wprowadzać zmiany. Poinformuj Oczko, że zaprzysiężenie za dwa tygodnie w Tbilisi. Ogarnij samolot na przyszły tydzień. Trzy osoby plus rozszerzona ochrona. Niech Tamar nas spakuje.

– Nas?

– Ciebie, mnie i Pajączka.

– Zabierasz tę Czeczenkę?

– Za miesiąc Zaza ma wesele, na które zostałem zaproszony. Niestety jako *pachanowi* chyba nie wypada mi się wymigać. Aisza będzie moją osobą towarzyszącą.

– Łamiesz mi serce – zadrwił Kalina.

– Trochę ci do niej brakuje. Nic osobistego – parsknąłem. – Jeszcze jedno. Od jutra będziesz ją uczył posługiwać się nożem.

– Mam szkolić kobietę?! – oburzył się. – Czeczenkę?!

– Czyżbyś podzielał poglądy Włada? – Spojrzałem na niego karcąco.

– Nie, ale...

– Przez jakiś rok szkolił ją jej opiekun, więc podstawy zna. Zresztą sam widziałeś. Chcę, żeby w razie zagrożenia czuła się pewnie.

– Dlaczego mam wrażenie, że ta prośba zawiera drugie dno? – spytał, przypatrując mi się podejrzliwie.

Uśmiechnąłem się pod nosem, nie zaszczycając go odpowiedzią.

Po kolacji w towarzystwie Aiszy zawołałem jeszcze do siebie Lwa. Przyszedł niemal natychmiast, jakby tylko czekał na moje rozkazy. Było widać, że aż pali się do roboty. Lubiłem takich pracowników.

– Dobra, Chytrusku – mruknąłem. – Dostaniesz swoją działkę. Zakłady online, bitcoiny... Kojarzysz?

– Jasne, szefie. – Oczy błysnęły mu z podekscytowania. – Nawet pan nie wie, ile hajsu można na tym zarobić. I ile wyprać.

– Jurij założył jakąś domenę Bet-or-coś-tam. – Machnąłem lekceważąco ręką. – Dam ci wszystkie hasła.

– Proponuję założyć jeszcze dwie domeny. I jeśli mogę coś doradzić, ograniczyć obracanie bitcoinami. Wiem, że oprócz złota to jedyna waluta oporna na inflację. Dzięki niej można było ukryć duże przelewy, ale od pewnego czasu banki na zlecenie władz państwowych monitorują przepływy bitcoinów i za sprawą analiz są w stanie domyślić się, do kogo należą. Przypuszczam, że odkąd się pojawiły, przyjmował pan zapłatę za zlecenia z serwisu w dark webie tylko w „internetowym złocie”, ale pora to zmienić. Pomyślę, jak sukcesywnie zacząć je wprowadzać do obiegu, tak by nie wzbudzać podejrzeń.

– Ufam ci, młody. Masz wolną rękę w tej kwestii. W kwestii stron internetowych także. Raz w miesiącu zdasz mi tylko raport. Pięćdziesiąt procent zysku dla ciebie.

– Poważnie? Ale...

Z jego reakcji wywnioskowałem, że chyba rzeczywiście to sporo szmalu, ale pieniędzy miałem po dziurki w nosie, więc niech się Lwiątko cieszy.

– To nie koniec. Sprawdzisz mi wszystkich z *siemiorki*. Wzdłuż i wszerz. Dogłębniej niż Otara. Wyszukaj na ich temat każde gówno, jakie tylko zdołasz wygrzebać. Szczególnie skup się na Klimowie. A potem zabierz się za *brigadirów*. Na początek za tych, którzy pracowali dla Jurija. A, i jeszcze przeświatl Łazara Siergiewicza Kuzmina. To *apielsin*, którego usilnie chcą wcisnąć na wolne miejsce w *bratskim krugu*.

– Rozumiem, że pan niekoniecznie jest za jego kandydaturą.

W odpowiedzi posłałem mu znaczące spojrzenie.

– Jak bardzo się panu spieszy? To trochę zajmie.

– Dwa tygodnie. Do tego czasu muszę wiedzieć o nich wszystko. Potem możesz sobie szaleć z tym swoim „internetowym złotem” bez ograniczeń.

Lew, wyraźnie ukontentowany, pożegnał się i wyszedł. Ruszyłem na piętro, jednak zatrzymałem się z lewą stopą na pierwszym stopniu i spojrzałem na naszą fotografię. Fotoobraz na płótnie, który przykuł uwagę Aiszy. Przesuwałem spojrzeniem od matki po Jurija i Marinę. A potem popatrzyłem na siebie, łobuza wywalającego język w stronę obiektywu. Po raz pierwszy, odkąd dowiedziałem się, jaka odpowiedzialność na mnie spadła, poczułem, że się do tego nadaję. Jakby ta młodsza wersja mnie dodała mi sił. Potwierdzała, że jestem w stanie podołać wyzwaniu, które postawił na mojej drodze Jurij. I że może uda mi się dokonać pewnych zmian. Zmian, na których skorzystałaby chociażby gruzińska diaspora. Tyle

lat pracujemy pod dyktando rosyjskich *awtoritetów*. Nie twierdzę, że to źle. Gdyby nie wsparcie rosyjskiej bratwy, byłoby nam trudno przetrwać po zmianach, które wprowadził w Gruzji Saakaszwili. Po rewolucji róż Rustaweli i Dadiani pozostali nietykalni w Gruzji tylko dlatego, że umiejętnie inwestowali w kraju w legalny biznes, nadzorując nielegalne interesy na terenie Rosji. Jednak jakkolwiek by patrzeć, *kanonieri qurdebi* stanowią prawie czterdzieści procent wszystkich *worów* rosyjskiego świata przestępczego. A dotychczas jedynie dwóch było członkami *siemiorki*, i to tylko dlatego, że nosiliśmy nazwisko Wasin i poniekąd uznawano nas za Rosjan. Najwyższa pora, by na tronie zasiadł ród Wasinów.

Z tą myślą ruszyłem na górę. Było już późno, dom pogrążył się w ciszy. Stanąłem pod drzwiami do sypialni Pajączka, nie mogąc się doczekać poranka. Zawsze pragnąłem tego, co trudno zdobyć. Im trudniej było osiągnąć cel, tym bardziej mnie to nakręcało.

– Cholernie cię pragnę – wyszeptalem po gruzińsku.

Już unosiłem dłoń, żeby zapukać, ale ostatecznie położyłem ją płasko na lakierowanym drewnie i przytknąłem ucho tuż obok. Widziałem nikłą smugę światła pod drzwiami, ale nie dosłyszałem żadnych odgłosów. Mówiła, że boi się ciemności. Kusilo mnie, by wejść do środka. Lubiłem ją obserwować, kiedy spała. Ale dobrze wiedziałem, że trzeba działać powoli. Sama musiała się do mnie przekonać. A wszystko wskazywało na to, że była na dobrej drodze.

Zamknąłem się w swoim salonie i otworzyłem ostatnie dwa nagrania Jurija. Dopiero teraz zauważyłem, że jedno zarejestrowano dzień przed zabójstwem mojego brata, a drugie dokładnie tego dnia. Odpaliłem pierwsze. Jurij nagrywał je swoim telefonem komórkowym, stojącym krzywo na jego biurku – zapewne opartym o humidor. Nerwowo przerzucał jakieś dokumenty.

– Wybacz jakość, braciszku, ale to bardzo ważne. Wydaje mi się, że znalazłem syna Mariny i Luki. Mam nadzieję, że uda mi się przekazać ci to osobiście, ale Izjasław chyba zaczyna podejrzewać, że nie zamierzam pomóc mu w zdobyciu władzy. Wiesz, że jest nieob...

Telefon upadł, a nagranie zostało przerwane. Pospiesznie puściłem następne. Widziałem wewnątrz samochodu i słyszałem podenerwowany głos Jurija. Bał się. Wiedział, że nie wyjdzie z tego żywy.

– Strzela do nas... Wiem, że to on... Kilka godzin temu oświadczyłem mu, że nigdy nie zdobędzie władzy. Musisz...

Obraz zaczął wirować. Telefon upadł na podłogę. Słyszałem tylko przyspieszony, urywany oddech Jurija, który schylał się po smartfon, szepcząc słowa modlitwy, i zatrzymał nagranie. Kurwa, mógł wezwać wsparcie. Podejrzewałem, że ostatnie chwile wykorzystał na to, by wysłać ten film na serwer. A potem zniszczył telefon, żeby Izjasław nie miał do niego dostępu.

To było dziwne. Po raz pierwszy śmierć mojego brata wywołała we mnie niepokój. Wcześniej tego nie doświadczyłem. Nie było żalu, rozpacz ani bólu. Nie. Wcześniej byłem na niego po prostu wkurwiony. Ale teraz? Może dlatego, że pierwszy raz słyszałem, jak mój brat się modli. A może dlatego, że strach w jego głosie był tak wyraźny, że miałem wrażenie, iż mogę go dotknąć.

*

Wpadłem w wir obowiązków. Chociaż oficjalnie jeszcze nie zostałem *pachanem*, właściwie nie miałem chwili wolnego. Zgodnie z obietnicą Zaza zadzwonił następnego dnia – zgodził się przyjąć moją propozycję. Odetchnąłem z ulgą. Teraz przerzucałem setki stron dokumentów, próbując cokolwiek zrozumieć z ciągów cyfr i biznesowego bełkotu. Wreszcie się

poddałem, licząc, że Zaza ma o tym większe pojęcie. W końcu Taro wprawiał go w zarządzaniu biznesem, gdy tylko syn osiągnął pełnoletność.

Każdego dnia wyczekiwałem pór posiłków, poranków i wieczorów. Były to chwile, które Aisza spędzała ze mną. Żałowałem, że nie mogę obserwować, jak Kalina ją szkoli. Byłem przy tym tylko pierwszego dnia i widziałem, że zrobiła na Otarze wrażenie, nawet jeśli tego nie powiedział. Wychodził z założenia, że nadmierne pochlebstwa osłabiają motywację.

Czasem, siedząc w gabinecie, słyszałem dźwięki fortepianu płynące z jadalni. Ożywiały ten dom, nadawały mu kolor. A obecność Aiszy sprawiała, że wszystko zdawało się mieć sens. Słyszac, jak gra, odrywałem się od obowiązków i pozwalałem myślom na swobodne dryfowanie. Na marzenia, że to, co powiedział mi Luka, stanie się rzeczywistością.

Mam nadzieję, że poznasz taką swoją Marinę. To naprawdę przeorganizuje priorytety.

Niemalże czułem, jak jego palec dotyka mojej skroni i mojego serca. Miał rację. A ja ze zdumieniem pojąłem, że chyba właśnie znalazłem „swoją Marinę”. Tylko że chciałem czegoś więcej. Chciałem, by była nie tylko moją towarzyszką – chciałem, by stała się prawdziwą *worowką*. Niezależną od mężczyzn, bo siły i hartu ducha jej nie brakowało.

Musiałem jej w końcu powiedzieć, że wyjeżdża ze mną do Gruzji. Za każdym razem odkładałem to na później w obawie, że znów zacznie się wycofywać. Otaczać tym pierdolonym murem zbudowanym ze swoich lęków i fobii. Dwa dni przed wyjazdem, kiedy rankiem jak co dzień pomagała mi się ogolić, w końcu postanowiłem ją poinformować.

Dziś jednak wydawała się jakaś inna, zamyślona. Unikała mojego wzroku. Zacząłem się niepokoić. Ostrożnie wsunęła rękaw koszuli na ranną rękę, a potem na drugą. A potem zastygła, nie unosząc wzroku. Już miałem spytać, co się dzieje, kiedy nagle położyła dłoń na moim sercu. Zamarłem,

a wtedy na mnie spojrzała. Przełknęła ślinę, a później jej druga ręka spoczęła na mojej prawej piersi. Zadrzałem.

– Nic nie rób, proszę – wyszeptała trzęsącym się głosem.

Przyjemne dreszcze rozchodziły się po całym moim ciele z miejsc, w których mnie dotykała. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Jęknąłem, kiedy jej smukłe palce ostrożnie musnęły świeżą bliznę po postrzale na prawym barku, a potem zaczęły przesuwać się niżej. Przymknąłem oczy. Jej chłodne dłonie czarowały, zmuszały każdą komórkę do poddania się mocy zaklętej w drobnych rękach. I nagle pomyślałem, że chciałbym poczuć, jak te dłonie wędrują od mięśni piersiowych, przez mięśnie brzucha... Oczyma wyobraźni widziałem, jak siada na mnie okrakiem i... Znów jęknąłem.

Jej palce zatrzymały się, oczy rozszerzyły, a intensywnie czerwone wargi rozchyliły lekko. Miałem wrażenie, że w pokoju nagle zabrakło powietrza. Czułem, jakbym się dusił, jakbym musiał walczyć o każdy haust powietrza, a jedynym ratunkiem było... Przełknąłem ślinę i uniosłem rękę. Moja dłoń spoczęła na jej karku. Przysunąłem jej twarz blisko swojej. Zaczęła szybciej oddychać. Wiedziałem, że to, co robię, jest złe, że jestem pieprzonym egoistą, niosę śmierć. Zniszczę ją... A mimo to nie potrafiłem powstrzymać tej pierwotnej potrzeby, kiedy czułem na wargach jej ciepły oddech. Cały czas wpatrywała się w moje oczy. Na próżno szukałem w jej spojrzeniu oznak strachu, zniesmaczenia, niechęci – może wtedy byłbym w stanie się powstrzymać. Niestety, napotkałem zupełnie przeciwne uczucia. Pragnęła tego. Pragnęła sprawdzić, jak to będzie. Jak smakuje ten owoc. Przysunąłem swoje usta bliżej i lekko musnąłem jej wargi. Spomiędzy nich wydobyło się ciche westchnienie:

– Jeszcze...

Zrobiłem to ponownie. Wbiła paznokcie w moją skórę, ale odczułem to jako bardzo intensywną pieśczoć. A potem złączyła nasze usta. Najpierw jakby smakując, niewinnie drażniła obie wargi. Z jej gardła wydobył się cichy jęk, który zawibrował w moich ustach, kiedy srebrny kolczyk w moim języku z niezwykłą starannością badał każdy milimetr jej ust.

Ostatni raz czułem się tak osiemnaście lat temu. Sofia też wywoływała we mnie tak intensywne doznania. Przez tyle lat nawet najbardziej wyuzdany seks nie przyniósł mi takiej gamy wrażeń, jakich dostarczyły mi usta Aiszy. I wcale nie potrzebowałem strachu, by podsyćć pożądanie. Wręcz przeciwnie, to co odczuwałem, było o niebo lepsze. Mógłbym tak tkwić godzinami, tylko ją całując. Moja dłoń powoli rozplotła jej warkocz, owinąłem jej gęste loki wokół lewego nadgarstka, a prawą dłonią objąłem jej policzek. Palce nadal nie tak dobrze współpracowały, ale włożyłem wszystkie siły w to, by gładzić rozpaloną skórę. Czułem, jak przysuwa drobne ciało bliżej. Jej pocałunki – początkowo niewprawne i niepewne – teraz stawały się coraz bardziej odważne.

Głośne trzaśnięcie drzwi sprawiło, że Aisza odskoczyła ode mnie. Wargi nadal miała rozchylone, oddech ciężki, a policzki zaróżowione. Podejrzewałem, że wyglądam podobnie. Wwiercałem w nią wyglodniałe spojrzenie i już żałowałem, że pozwoliłem sobie na tę chwilę słabości, bo teraz będę myślał tylko o tym, jaka jest w łóżku. Czy będzie niewinna i uległa, czy może okaże się boginią seksu, która lubi dominować.

– Przep... przepraszam, pukałam, ale nikt... Nie wiedziałam.

Niechętnie przeniosłem spojrzenie na Tamar, która stała z walizkami w dłoniach i wyglądała, jakby miała się rozbeczeć.

– Zostaw walizki i wróć za pół godziny. Jestem zajęty – rzuciłem chłodno.

Bez słowa wykonała polecenie i zniknęła za drzwiami. Jej pojawienie się przypomniało mi, że muszę poinformować Aiszę o naszym wyjeździe.

– Pajączku... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Powiedziałeś... Wtedy na korytarzu, kiedy szedłeś pijany z Kaliną... Że najpierw karmiłeś mną oczy, teraz toniesz w moim zapachu. Aż w końcu nasycisz smak i dotyk. Codziennie, gdy byłeś w pobliżu, słyszałam w myślach te słowa. Po tym, co mnie spotkało, sądziłam, że nigdy nie będę w stanie zbliżyć się do żadnego mężczyzny...

– Aiszo...

– Proszę, nie przerywaj – weszła mi w słowo. – Długo zbierałam się na odwagę, żeby ci podziękować. Nie wiem, co tobą kierowało, kiedy pozwoliłeś mi tu zostać, ale dzięki tobie zaczynam radzić sobie z tym całym gównem. To, że Kalina ze mną trenuje... naprawdę podnosi moje poczucie bezpieczeństwa. Nigdy nie odwdziczę ci się za to, co dla mnie zrobiłeś. Dla czeczeńskiej przybłędy. – Uśmiechnęła się krzywo, a potem dotknęła moich ust i czerwieniąc się jeszcze bardziej, wyznała: – To było bardzo przyjemne. Nigdy wcześniej się nie całowałam. Przepraszam, jeśli wyszło... słabo. – Ostatnie zdanie wyszeptała, uciekając wzrokiem w bok.

Nie odpowiedziałem. Objąłem dłońmi jej twarz i pocałowałem. Starłem się być delikatny, chociaż jedyne, o czym teraz marzyłem, to znaleźć się z nią w łóżku.

Małe kroczyki, Igor, upomniałem się w myślach. Jak na razie ta metoda przynosiła nader wymierne korzyści.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwałem się, kiedy w końcu oderwałem się od jej ust.

W jej spojrzeniu błysnęła obawa.

– Pojutrze wyjeżdżamy. Zabieram cię ze sobą do Gruzji na trzy tygodnie. Takie małe wakacje, co ty na to?

Z każdym słowem widziałem, jak lęk w jej oczach przemienia się w czystą radość.

– Naprawdę chcesz mnie ze sobą zabrać? – spytała.

– Naprawdę. – Pogładziłem ją po policzku. To było zajebiste uczucie, móc dotykać jej bez obawy, że znów się wycofa. – A teraz pomóż mi z tymi pieprzonymi guzikami, jestem już cholernie spóźniony – stwierdziłem, po czym nachyliłem się i wyszeptałem: – Ale warto było.

[84] Jewgienij Wiktorowicz Pluszczenko – rosyjski łyżwiarz figurowy.

[85] *Keipi* (gruz.) – *supra* radosna.

Aisza

Z pokoju Igora wyszłam jak na skrzydłach. Nie sądziłam, że pocałunek może być tak przyjemny, że w ogóle odważę się coś takiego zrobić. Jednak musiałam jakoś pokazać, jak bardzo jestem mu wdzięczna. Poza tym, kiedy pomagałam mu przy porannej toalecie i z koszulą, jego zapach wywoływał we mnie dziwne doznania. Jakiś rodzaj nerwowego podniecenia.

Zabieram cię ze sobą do Gruzji.

Uśmiechnęłam się do siebie, dotykając palcami opuchniętych ust. Mrowiły. Przyjemnie. Jakby użądliła mnie pszczoła. Serce nadal biło szybko i nierówno. Nie mogłam się doczekać tej wycieczki. Jedyne kraje, w których byłam, to Czeczenia i Rosja. Gruzję znałam tylko z opowieści. Podobno to najpiękniejsze miejsce na ziemi, kraina, gdzie życie toczy się niespiesznie, ludzie są gościnni i mimo nękających ich nieszczęść zachowują spokój, bo wierzą, że kiedyś wszystko minie.

W moim pokoju znalazłam walizki, podobne do tych, które Tamar przyniosła Igorowi. Weszłam do garderoby i zerknęłam na ubrania. Nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby prosić o kupienie innych. To, że były za duże, akurat mi pasowało. Gruzja leżała na podobnej szerokości geograficznej co Czeczenia, więc sądziłam, że o tej porze roku panuje tam

podobny klimat. Przejrzałam szybko półki i wieszaki, wybierając to, co mi najbardziej odpowiadało. Nie mogłam się jednak na niczym skupić. Moje myśli cały czas były przy Igorze. Czy zdawał sobie sprawę, że drżał, kiedy go dotykałam? Czy czuł, jak mocno wali mu serce? Bo ja miałam wrażenie, że kołatanie mojego słyhać w całym pokoju. Musiałam ochłoniąć. Włożyłam kurtkę, w jednej z dolnych szuflad znalazłam ciepłe buty. Sznurując je, uświadomiłam sobie, że przebywam tu prawie trzy tygodnie, a nie wyściubiłam nosa poza mury tego domu. Kiedy zamykałam tylne drzwi, w dali dostrzegłam Kalinę truchtającego w kierunku jeziora, ubranego w... szlafrok? Zaciekawiona ruszyłam za nim. Kiedy dochodziłam do brzegu, właśnie wsuwał się z pomostu do przerębla. Mimo że od dłuższego czasu temperatura oscylowała powyżej zera, jezioro nadal było skute lodem. Szlafrok i ręcznik leżały na deskach kładki.

– Może dołączysz? – zaproponował z sarkastycznym uśmieszkiem, który rzadko opuszczał jego usta.

Zawsze zachowywał się tak, jakby lekceważył wszystko i wszystkich. Nie potrafiłam rozgryźć, czy to tylko poza, czy rzeczywiście ma takie podejście. Za krótko go znałam.

– Dziękuję, nie skorzystam. – Od samego patrzenia było mi zimno.

– Powinnaś spróbować. Pomijając kwestię zdrowotną, to kolejny sposób na testowanie własnych granic. – Mrugnął do mnie i na moment z jego twarzy zniknął grymas zblazowanego cwaniaczka, a pojawiło się coś na kształt uprzejmego uśmiechu. Traktował mnie z dystansem i z nieufnością.

Teraz trwaliśmy w milczeniu dobre kilka minut. Zaczęłam przebierać nogami, a dłonie wcisnęłam w kieszenie kurtki.

– Drżysz – odezwałam się, widząc, jak się trzęsie.

– Czuję. To znak, że czas wyjść – odparł. Chwytał obiema dłońmi krawędź pomostu i sprawnie wy dostał się na zewnątrz. Złapał ręcznik i pospiesznie zaczął się wycierać.

Moje spojrzenie przykuły okropne blizny szpeczące jego klatkę piersiową.

– Lubisz się pogapić, co? – sarknął.

– Przepraszam, ja...

– Możesz się gapić do woli. – Wzruszył ramionami. – Nie przeszkadza mi to. Wolę to, niż jak rzucasz we mnie nożem. – Zaśmiał się.

– One... te blizny. Wyglądają, jakby...

– Jakby ktoś stał mi skórę papierem ściernym – dokończył za mnie. – Tak właśnie było. Zrobił to twój kochaś. – Mrugnął do mnie, podśmiewając się drwiąco.

– Igor? Igor to zrobił? – Nie wierzyłam własnym uszom. – I mimo to...

– Nie zaprzeczyłaś – zauważył, a ja się zaczerwieniłam, bo przypomniałam sobie dzisiejszy poranek. – Oj, po twojej minie wnioskuję, że to już daleko zaszło. Powiem ci jedno. Tylko raz widziałem, żeby miał takiego zajoba na punkcie laski. Wiesz – kontynuował, a ja stałam porażona jego słowami – Igor ma wszystko i wszystkich w dupie. To taki rodzaj samotnego wilka. Najlepiej czuje się sam ze sobą, z dala od ludzi. Potrafi być czarujący, ale to tylko poza. Pewnie zdążyłaś już zauważyć, że nigdy po nim nie widać, żeby był wkurwiony. Nienawidzi oszustów, cwaniaków i kłamców. I nigdy nie daje drugiej szansy. Lepiej to zapamiętaj, zanim dasz się ZŁAPAC w jego sidła – zaakcentował, wwiercając we mnie swoje niesamowicie piwne oczy.

Miałam wrażenie, że dobrze wie, do czego doszło między mną a Igorem.

Zrobiło mi się gorąco, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Wstyd niemal palił moją skórę, bo nagle przypomniała mi się pierwsza rozmowa, którą odbyłam z *naną* po przyjeździe do Sankt Petersburga: „Na uniwersytecie, gdy nie strzeże cię czujne oko Bilala, żyj pełną piersią i korzystaj z wolności, ale z rozsądkiem. Jednak musisz pamiętać, że czeczeńskiej kobiecie nie wolno wychodzić samej z chłopakiem, a jakikolwiek kontakt fizyczny jest *haram*. Bądź uprzejma, nieśmiała i skromna”.

Dziś rano złamałam co najmniej trzy zasady.

Kalina otulił się ciasno szlafrokiem, sprawnie zdjął mokre slipy, a na stopy wsunął skarpety i buty.

– Idziesz? – spytał, kiedy nadal tkwiłam na pomoście, podczas gdy on zdążył już zejść na brzeg.

Pospiesznie ruszyłam w jego kierunku, a kiedy zrównaliśmy krok, spytałam:

– Skoro Igor cię skrzywdził, dlaczego dla niego pracujesz?

Milczał dłuższą chwilę, po czym odezwał się nadzwyczaj poważnym głosem:

– Nie widzieliśmy się przez siedemnaście lat. Był moim przyjacielem, autorytetem. Byłem w niego zapatrzony jak w obrazek. Kiedy na rozkaz Kosłowa zdarł mi *worowskie gwiazdy*, a potem mnie uziemiono, mogłem liczyć tylko na siebie. Bardzo go wtedy nienawidziłem. I gdy mnie tu wieziono, naprawdę planowałem, że go zabiję. Ale kiedy go zobaczyłem... – Zamilkł na moment, westchnął ciężko i dodał: – Prawdziwa... przyjaźń potrafi wiele znieść. I jak się okazuje, wiele wybaczyć. I oto jestem. – Spojrzał na mnie i na jego twarzy znów nie dostrzegłam tego zblazowanego grymasu.

Gdy znaleźliśmy się w domu, rzucił tylko:

– Do zobaczenia po obiedzie. – Nie oglądając się na mnie, pospiesznie udał się na górę.

Lubiłam treningi z Kaliną. Kiedy tydzień temu Igor oświadczył, że Kalina podszkoli mnie w walce na noże, podeszłam do tego sceptycznie. Pamiętałam, ile czasu zajęło mi, zanim zaufałam Hamidowi, który zrobił dla mnie naprawdę dużo. Ale Hamid osobiście doświadczył okrucieństwa przez wzgląd na swoją orientację seksualną. Dobrze wiedział, z czym się borykam. Może dlatego tak łatwo do mnie dotarł? I pewnie dzięki „terapii”, którą mi zafundował, nie miałam już takich oporów, żeby opowiedzieć o wszystkim Igorowi. Nie było to łatwe, jednak teraz wiedziałam, że musiałam to zrobić, bo traumatyczne wspomnienia na nowo zaczynały mnie niszczyć. Wszystko zapoczątkował Nikołaj, a Wład tylko zwieńczył dzieło.

Z Kaliną było inaczej niż z Hamidem czy Igorem. Był obcy i cyniczny. Tego pierwszego dnia byłam bardzo sceptyczna i nastawiałam się, że nic z tego nie będzie.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedziałam po raz enty, kiedy Igor prowadził mnie do sąsiedniego budynku.

– Skoro ja na to wpadłem, to bez wątpienia świetny pomysł. Miewam tylko genialne pomysły – odpowiedział.

– Nie nadaję się do tego.

– Taki kit możesz wciskać innym – prychnął. – Widziałem, co potrafisz. Szkoda to zaprzepaścić, Pajączku.

Kiedy weszliśmy na salę, Kalina właśnie ubierał kamizelkę do ćwiczeń. Łypnął na mnie nieprzychylnie, a ja poczułam, że to zdecydowanie nietrafiony pomysł.

– Jak zwykle uroczy – sarknął Igor i usiadł na krześle w rogu.

Po przeciwnej stronie ustawiono tarczę, a w niej tkwiły cztery noże. Kalina podał mi kamizelkę, nadal zerkając na mnie z dezaprobatą. Ostrożnie zabrałam ją, starając się go nie dotknąć. Nie mogłam poradzić sobie z zapięciem, więc Kalina zbliżył się, żeby mi pomóc. Odskoczyłam gwałtownie, kiedy mnie dotknął.

– To się, kurwa, nie uda. – Zaśmiał się ponuro.

– Aiszo – rzucił Igor. – W czym problem? Przecież nie dotyka cię po to, żeby cię skrzywdzić, prawda?

– Mówiłam, że to nie jest dobry pomysł.

– W pełni się z nią zgadzam – wtrącił Kalina, ale Igor posłał mu takie spojrzenie, że wydawało się, że rudy skurczył się w sobie.

– A gdyby to był Hamid? – spytał nagle Igor.

– To co innego.

– Dlaczego? Bo był homoseksualistą? Kalina też woli chłopców.

Powstrzymałam się od zerknięcia na niego.

– Nie no, może to sobie wytatuuję? Na czole, co? – prychnął Kalina. – Będzie prościej. Następnej dupie nie będziesz musiał tego tłumaczyć.

Igor nie przejął się jego paplaniną, tylko uporczywie się we mnie wpatrywał.

– Hamidowi ufałam – odparłam. – To, że nie interesowały go kobiety, też w pewnym sensie pomagało.

– A mnie ufasz? – zapytał, odszukując mój wzrok.

Patrzyłam w jego ciemne tęczówki i zastanawiałam się, czy to, co w stosunku do niego czuję, można określić mianem zaufania. Na pewno mogłam stwierdzić, że jestem przy nim bezpieczna.

– Chyba... chyba tak.

– No widzisz. Ty ufasz mnie, ja ufam Kalinie. A ja z zasady nie ufam nikomu, więc to o czymś świadczy, Pajączku.

Chyba nadal nie wyglądałam na przekonaną, bo chwycił swoją łaskę, wstał i podszedł do mnie. Zatrzymał się dość blisko, ale na tyle daleko, żebym nie czuła dyskomfortu.

– Chcę... chcemy ci pomóc – odezwał się łagodnie.

– Mów za siebie – wtrącił Kalina, co Rzeźnik ponownie puścił mimo uszu.

– Wiem, że starasz się walczyć z lękiem. Cenię to. Bardzo. Zmaganie się z własnymi ograniczeniami czyni nas niepokonanymi. Umacnia hart ducha. Przesuwasz własne granice poza strefę bezpieczeństwa, a to nie należy do komfortowych doświadczeń. – A potem dwoma palcami dotknął mojego czoła, dokładnie na środku, i rzekł: – To wszystko siedzi w twoim umyśle, a pamiętaj, że to ty nim rządysz, nie on tobą. Nie pozwól mu się ograniczać.

Ku swojemu zdumieniu nie odskoczyłam, kiedy jego palce dotknęły mojej skóry. To, co powiedział, miało sens. I w jego ustach brzmiało tak racjonalnie, że mimo lęku – tak silnego, że aż czułam zawroty głowy – podeszłam do Kaliny i pozwoliłam, żeby zapiął mi kamizelkę. A potem nie oponowałam, kiedy stał za mną i trzymał moją dłoń, instruując, jak poprawnie chwycić nóż, by precyzyjnie trafiać do celu. Ani potem, kiedy chwycił moje ręce, żeby poprawiać ich ułożenie.

Kiedy wróciłam do pokoju, spakowałam drugą walizkę i zeszłam na kolację. Igor i Kalina siedzieli przy stole i żywo dyskutowali po gruzińsku. Na mój widok przeszli na rosyjski.

Po kolacji Igor poprosił mnie, żebym zagrała na pianinie coś, co kojarzy mi się z dzieciństwem. Musiałam chwilę pomyśleć. Usiadłam na ławeczce, zamknęłam oczy i zobaczyłam twarz *nany*: bez zmarszczek, z błyszczącymi

oczami i długimi ciemnymi włosami. Jej uśmiech, którym witała mnie każdego poranka, jej spracowane dłonie czy chwile, kiedy uczyła mnie tańczyć lezginkę. Moje palce same zaczęły błędzić po klawiaturze, wygrywając dźwięki tradycyjnej czeczeńskiej piosenki zatytułowanej *Nana*. Bezgłośnie nuciłam słowa mówiące o tym, że gdy żyła, to człowiek jakoś o nią nie dbał. Bo przecież była tuż obok. A gdy umarła, dopiero pojęłam, ile znaczyła. Rzewny utwór kończył się prośbą. Nie – przestrogą, by nie popełniać tego błędu i szanować swoje matki, póki jeszcze żyją.

W pewnej chwili zorientowałam się, że moje dłonie są mokre. Tak jak policzki. A potem moim ciałem wstrząsnął spazm płaczu. Nie byłam w stanie dłużej grać. Schowałam twarz w dłoniach i pozwoliłam sobie na opłakiwanie *nany*. Swojej matki. Swojej przyjaciółki. Usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. Cieszyłam się, że Igor z Kaliną sobie poszli. Jednak po chwili poczułam, że ktoś siada obok mnie na ławeczce. Wiedziałam, że to on. Nie musiał nic mówić.

– Nawet nie mogłam jej pożegnać – wyjąkałam przez łzy. – Nie zasłużyła na to, co zrobił jej Nikołaj! To ojciec był winien. Nie *nana*! Nie ona! Kochała go... wiem, że kochała go jak własnego syna. Zabił ją... Zabił z zimną krwią! Na moich oczach! Kazał mi patrzeć! – Teraz już nie płakałam. Krzyczałam. Z frustracji. Dlatego, że nie mogłam cofnąć czasu. – A ja nawet nie potrafię go zniecierlić!

– Nikołaj przeszedł przez piekło – skwitował Igor. Jego głos działał kojąco. – Byłem w tym obozie, do którego został wysłany. Oszczędzę ci szczegółów, co robią tam z dziećmi. Szkoliłem go kilka lat, nie wiedząc, że to mój siostrzeniec. Moja krew.

Przestałam płakać. Wpatrywałam się w kilka łez na białych klawiszach.

– Kiedy do niej strzelił... Na Allaha, zdawało mi się, że wyrwał mi serce.

– Miałem jedenaście lat, kiedy ojciec na moich oczach zabił moją mamę. Najpierw wymierzył jej w kuchni taki cios, że upadając, uderzyła głową o kant stołu. A gdy lekarz potwierdził, że doszło do uszkodzenia mózgu, wstrzyknął jej coś, po czym umarła. Powiedział mi, że ludzie tacy jak my właśnie tak pozbywają się problemu.

Przepędzając lęk, położyłam swoją rękę na jego dłoni i lekko ścisnęłam, by dodać mu otuchy. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się smutno. Splótł nasze palce, po czym kontynuował, a jego słowa niemalże zmroziły mi krew.

– A ja nic nie poczułem, Pajączku. Nic. Ani kiedy umarła, ani gdy ją chowali. Nie czułem nic, kiedy na moich oczach umierał ojciec. Nie czułem nic poza wściekłością, kiedy zabito mojego brata. I tylko dlatego, że zaplanował, że zostanę szefem bratwy. I wcielił swój plan w życie. – Przez moment milczał, a potem poczułam, jak jego kciuk ostrożnie gładzi moją skórę. To było przyjemne. – Ale rozumiem twój ból – odezwał się w końcu. – Też go czułem. Dwa razy. Gdy zginęła moja siostra i gdy zabiłem Sofię. Tylko w tych dwóch przypadkach miałem wrażenie, że ktoś wbił mi nóż w serce. I dusi. I... – Przerwał, przyglądając mi się uważnie.

– I?

– Myślę, że czułbym się podobnie, gdyby coś stało się tobie. – Objął dłonią mój policzek.

Zaniemówiłam, ale nie przerwałam kontaktu wzrokowego. Siedzieliśmy w ciszy, nawet nie wiem jak długo, ale żadne z nas się nie ruszyło.

– Mam świadomość, że liczysz na coś więcej – wypaliłam nagle, zastanawiając się, skąd we mnie tyle odwagi. Stwierdziłam, że Igor chyba naprawdę ma dar ciągnięcia ludzi za język. – Ale... Pewnie masz mnie za idiotkę. Rozhisteryzowaną gówniarę, która boi się dotyku mężczyzny. Słabą...

Jego druga dłoń także otuliła mój policzek. Choć starałam się nad tym zapanować, moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Nie jesteś słaba, Pajączku. Wręcz przeciwnie. – Zamilkł na moment, a po chwili poprosił: – Spójrz na mnie.

Wykonałam jego polecenie.

– Uwierz mi, to męska psychika jest krucha niczym porcelana. To nasz umysł łatwo zniszczyć. Zmiażdżyć. Zdeptać niczym prusaka. Wy, kobiety, zostałyście zaprogramowane tak, by nie poddawać się nawet w sytuacji bez wyjścia. A wiesz dlaczego? Bo inaczej ludzki gatunek by nie przetrwał. Macie być gotowe stawić czoła wszystkiemu, by przetrwać. Nam tego oręza zabrakło. – Ostrożnie zbliżył swoją twarz do mojej i pocałował mnie w usta.

Był to szybki pocałunek, taki na pokrzepienie. Taki, którego właśnie w tym momencie potrzebowałam.

– Czasem... czasem wspomnienia przychodzą same, nie potrafię tego powstrzymać. I paraliżują. Mam wrażenie, że nie mogę oddychać, że znów tam jestem... że będę przechodzić przez to wszystko na nowo.

– Rany na ciele się zabliznią, te na psychice pozostaną na zawsze. To jedna z zasad, które wpoił mi Nikołajowi. Pamiętaj, twoje lęki i słabości wywodzą się stąd – wskazał palcem na głowę, a potem na serce – a nie stąd. Znajdź w sobie odwagę, by to zmienić. By przepędzić strach. Bo to nie on cię definiuje. To nie on ukształtował Aiszę, jaką pozwalasz mi widzieć. Masz serce wojowniczkę. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął różowy podłużny przedmiot.

– Co to? – spytałam, biorąc go do ręki. Dostrzegłam gruziński grawer.

– Sycylijka. Należała do mojej siostry. – Przeczytał napis: – „Podziwiać należy wielkie czyny, a nie słowa”. Marina była jedyną kobietą, którą ojciec szanował. Dlaczego? Bo kiedy podniósł na nią rękę, nie zawahała się

i wbiła mu nóż w dłoń. To ona była z naszej trójki najsilniejsza. Krucha kobietka o lwim sercu. To jedyna pamiątka, jaka mi po niej została. I na pewno chciałaby, żeby trafiła do kobiety, która jest równie silna, jak ona.

– Nie mogę go przyjąć. – Wyciągnęłam nóż w jego kierunku, ale nie zareagował. – Igor... – Głos mi się załamał.

– Jestem pewien, że podjęłaby dokładnie taką samą decyzję.

Cofnąłam rękę, wpatrując się w gruzińskie litery. Igor wstał i powoli ruszył w stronę wyjścia.

– Dziękuję – odezwałam się cicho.

– Wyśpij się porządnie. Czeka nas męcząca podróż.

Zamknęłam pokrywę fortepianu i z namaszczeniem przejechałam palcami po lakierowanym drewnie. Przyzwyczaiałam się do tego, że mogę grać, kiedy tylko mam na to ochotę. Będzie mi tego brakowało.

Trzymając kurczowo sycylijkę w dłoni, udałam się do swojego pokoju. W sypialni było ciemno. Odszukałam włącznik. Nie mogłam się pozbyć dziwnego wrażenia, że coś jest nie w porządku, ale na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało na nietknięte. Zbeształam się w duchu za popadanie w paranoję. Chwyciłam rzeczy na przebranie i poszłam się wykapać. Czułam podekscytowanie na myśl o podróży, a moje myśli powędrowały w kierunku Igora. Kiedy się namydlałam, zaczęłam sobie wyobrażać, że to jego dłonie suną po moim ciele. Dotknęłam ust, rozpamiętując moment, kiedy mnie całował. Czy zebrałabym się na odwagę i pozwoliłabym na to, żebyśmy kiedykolwiek znaleźli się w jeszcze bardziej intymnej sytuacji? Pierwotnie sądziłam, że jego zainteresowanie wynika tylko z czystego pociągu seksualnego i z tego, że jestem znacznie młodsza. I pod ręką. W Czeczenii popularne są małżeństwa starszych mężczyzn ze znacznie młodszymi kobietami. Ale rozmowy z nim wyprowadziły mnie z błędu. Zależało mu na czymś więcej – na mnie, nie na moim ciele.

Dłonią starałam parę z lustra i uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Zdarzało mi się to coraz częściej. Chyba odnalazłam tu szczęście. I namiastkę spokoju. Zaczęłam nawet wierzyć, że tamta sytuacja w nocy, po tym, jak zginął Wład, to rzeczywiście mogły być urojenia. Od tamtego czasu nic podobnego już się nie wydarzyło.

Włożyłam T-shirt i długie spodnie od pidżamy. Ostatnio nawet zrezygnowałam z dresu do spania. Robiłam postępy.

„Podziwiać należy wielkie czyny, a nie słowa”. Chwyciłam nóż – był dla mnie niczym amulet. Jak oko proroka[86]. Ale był też potwierdzeniem, że ktoś wierzy, że nie jestem słaba. Że mam w sobie siłę, by wyzbyć się lęków. Nie byłam w stanie opisać wdzięczności, jaką czułam do Igora. Położyłam dłoń na klamce i zamarłam, kiedy moja stopa natrafiła na coś na podłodze. Zerknęłam i poczułam bolesny skurcz żołądka.

„Temu, kto idzie śladami szatana, on nakazuje rozwiązłość i czyny nikczemne”[87].

Rzuciłam kartkę na podłogę, jakby parzyła. Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać drżenie rąk i nieprzyjemne mrowienie w udach. Gdy podniosłam powieki, zamarłam. Przez mleczną szybę łazienki wyraźnie widziałam, że pokój jest pogrążony w ciemności. Byłam stuprocentowo pewna, że zostawiłam zapalone światło. ZAWSZE je zostawiam.

To się nie dzieje naprawdę.

Zamknęłam oczy, próbując się uspokoić. Odruchowo otworzyłam nóż. Wydał z siebie cichutki dźwięk. *To tylko moja wyobraźnia. Mój pokręcony, zniszczony umysł!*

Uchyliłam drzwi i przybierając postawę do ataku, lewą dłonią starałam się wymacać włącznik światła. Nie było to łatwe, bo cała dygotałam.

Jest!

Ulga, która zalała moje ciało, gdy ręka wyczuła plastikowy kontakt, zniknęła w momencie, kiedy okazało się, że włącznik nie działa. Poczułam pod powiekami łzy. Kilkakrotnie naciskałam przycisk, ale pokój nadal spowijała ciemność. I wtedy go usłyszałam.

– Pamiętasz, co ci obiecałem, czarnulko?

– Nie! – wrzasnęłam na całe gardło, zakrywając uszy. – Ciebie tu nie ma! Ciebie tu nie ma!

– Oj, czarnulko, zabawimy się trochę.

Głos wydał mi się donośny i miałam wrażenie, że Wład znajduje się gdzieś w okolicach łóżka. Słyszałam go nawet przez zaciśnięte na uszach dłonie. Kiedy je odsunęłam, dobiegł mnie stukot ciężkich buciorów na drewnianym parkiecie.

Panika wzięła górę. Liczyło się dla mnie jedno: uciec.

Właściwie na oślep popędziłam w kierunku drzwi. Otworzyłam je gwałtownie i wybiegłam na korytarz. Czułam łzy płynące po policzkach i serce kołaczące w piersi tak mocno, że miałam wrażenie, iż połamię mi żebra. Zbiegłam po schodach, omal się na nich nie przewracając. Nie wiedziałam, gdzie mam uciekać, gdzie mam się schronić. Nie mogłam złapać oddechu. Szum w uszach był przytłaczający, a obraz przed oczami zaczął wirować. Czułam, że za chwilę stracę przytomność. Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaką podpowiadał mi umysł. Stałam na środku holu i krzyknęłam rozpaczliwie:

– IGOR!

[86] Oko proroka – amulet, niebieski koralik z symboliczną źrenicą i białymi okręgami wokół niej, mający chronić przed złem.

[87] Koran, 24:23.

Igor

Kiedy wszedłem do gabinetu, Kalina siedział na moim biurku i palił papierosa. Na mój widok uśmiechnął się drwiąco.

– Długo jeszcze zamierzasz się z nią pierdolić?

– Tak długo jak będzie trzeba – odpowiedziałem. – Zabieraj dupę z mojego biurka!

– Naprawdę cię nie rozumiem.

– Nie płacę ci za rozumienie mnie, tylko za doradzanie. I – uniosłem palec, miażdżąc go spojrzeniem – nie w tej kwestii.

– Kochasz ją?

Roześmiałem się w głos. Rozbawił mnie.

– Chyba zdążyłeś mnie poznać na tyle, by wiedzieć, że nie wierzę w miłość.

– To o co, kurwa, chodzi?! – wybuchnął nagle.

Nie za bardzo pojmowałem, dlaczego jest taki wzburzony.

– Nawet nie jest ładna...

– Nasze kanony piękna chyba nie są zbieżne – skwitowałem. – I mylisz się. Jest olśniewająca. Urokliwa. Zjawiskowa. Pełna tajemnic.

– Wszystkiego się boi! Zanim zaciągniesz ją do łóżka, możesz już nie być w stanie się bzykać!

– A czy ja muszę się z czymkolwiek spieszyć? Cierpliwość jest kluczem do rajy[88]. Poza tym nie zawsze chodzi o seks.

– Jasne. Ciekawe, o co innego może chodzić koleśowi w średnim wieku, który kręci się koło młodej dupy! – sarknął. – A nie, czekaj. Będziecie dyskutować o literaturze...

– O więź. O emocje. O fascynację. Ona mnie cholernie fascynuje...

– A! Czyli chodzi o twoje fanaberie typu: ja myśliwy, ona zwierzyna.

– Nie, tu chodzi o moją fanaberię pod tytułem: chyba przyszła pora, żebym się ustatkował.

Wyburczał coś niezrozumiałego i w końcu zsunął tyłek z blatu. Stanął obok okna i wbił spojrzenie w szybę. Widziałem, jak nerwowo pali papierosa.

– Jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosny – wtrąciłem, kiedy milczał.

– Pierdołę twojego brata, dupku! – warknął.

– Chyba nie byłby zadowolony. – Znów się roześmiałem.

– I to z nią zamierzasz żyć długo i szczęśliwie?

– Czy długo to nie wiem, ale na pewno zamierzam wycisnąć z życia tyle szczęścia, ile będę w stanie. Co ci w niej przeszkadza?

– Poza kolosalną różnicą wieku?! Niech no pomyślę... – Obrócił się w moją stronę i udał, że nad czymś intensywnie duma. – Ponad dziesięć lat prowadziłem interesy z Czeczenami. Z pewnością zdążyli ją wyswatać, więc ma narzeczonego. Tam za mąż wychodzą już szesnastolatki. Nie wierzę, że jej stary nie ulokował odpowiednio jej... uczuć. Mogą tu przypadkiem wpaść z niezapowiedzianą wizytą. I nie będzie wesoło. Poza tym jesteś *pachanem*! Wyobrażasz sobie reakcje...

– Powiedz mi jedno, Kalina. Od kiedy to przejmuję się zdaniem innych? Otworzył usta, ale po chwili je zamknął. Wyglądał na pokonanego.

– Mam w dupie, co pomyślą inni. Będą musieli się przyzwyczaić. A co do Czczenów, najpierw musieliby wiedzieć, że ona tu jest.

– Wystarczy, że ogłosisz światu wasze wielkie *love story* – mruknął, zapalając kolejnego papierosa.

– Ogłoszę. A wtedy nikt nie ośmieli się o niej nawet pomyśleć.

– Żeby nie było, że cię nie ostrzegałem.

– Zastanawia mnie, dlaczego czujesz do niej taką awersję.

Nie zdołał odpowiedzieć, bo usłyszeliśmy pukanie i do gabinetu weszli Lew, Adam i Mate. Kazałem im wziąć krzesła i już po chwili siedzieli przede mną.

– Mate, zaczniemy od ciebie.

– Samolot będzie czekał o jedenastej na lotnisku Domodiewo. Lot potrwa około dwóch i pół godziny. Dokumenty pani Aiszy są tutaj. – Podał mi szarą kopertę. – Przyszły dzisiaj.

– Nie było problemów?

– Żadnych, proszę pana. Na lotnisku w Batumi będzie czekał pan Zaza Rustaweli. Uprzedził, że chce osobiście powitać nowego *pachana*. Potwierdził, że łada niva dla pana i dwa mercedesy dla ochrony będą gotowe, tak jak pan sobie życzył.

– Lizus – mruknął Kalina. Był wyraźnie nie w sosie.

– Stamtąd udacie się na obiad, a potem do Ureki. To jakaś godzina drogi z Batumi. Pan Rustaweli zapewnił, że w domu będą zapasy żywności. Mam tylko dać znać, co ze służbą.

– Wystarczy ktoś do posprzątania co drugi dzień. – Nie potrzebowałem luksusów, poza tym stwierdziłem, że odrobina zwyczajnego życia dobrze

mi zrobi. Dobrze NAM zrobi.

– Dla ochrony znalazłem trzy hotele w odległości około dwóch minut jazdy samochodem: Iveria Elli Beach, Veranda i Magnika Resort. Pan Awałow, jak rozumiem, zostaje z panem w willi?

– Tak. I czterech *byków*. Reszta pod telefonem w hotelu. Zmiany co dwanaście godzin. Pasuje, Adamie?

– Tak.

– Dziękuję ci, Mate. To chyba wszystko. Adamie, twoim zadaniem będzie ochrona Aiszy. Masz chodzić za nią wszędzie. WSZĘDZIE, rozumiesz? Kiedy nie ma mnie w pobliżu, jesteś jej cieniem. To będzie szczególnie ważne na moim zaprzysiężeniu. Nie będę mógł się skupiać na zapewnieniu jej bezpieczeństwa. Jeśli to będzie konieczne, weź kogoś do pomocy.

– Dobrze, proszę pana. Wszyscy, także Kalina, będą mieli ze sobą stałą łączność podczas ceremonii i po niej. Mam dla wszystkich słuchawki douszne z mikrofonem. Szyfrowane połączenie.

– Świetnie. Rozmyślałem jeszcze nad twoją propozycją.

– To znaczy?

– Ten chip, o którym wspominałeś.

– Jeśli mogę – wtrącił Lew. – Domyślam się, że chodzi o chip podskórny, pozwalający namierzyć osobę. Rewelacyjne rozwiązanie, tylko ma jedną wadę. Tak jak w przypadku wszystkich urządzeń, jego sygnał może zostać przechwycony przez wrogów. Wtedy mają pana na tacy: znają każdy pański ruch, a pan nie jest tego świadom. Mogę oczywiście dopracować zabezpieczenia, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto je złamie. Proszę pamiętać: my, hakerzy, zwykle jesteśmy krok przed tymi, którzy wymyślają ochronę. Ja bym odradzał.

– Czyli sprawa rozwiązana. Adam i Mate, możecie już iść. Muszę porozmawiać z Lwem na osobności. – Kiedy wyszli, zwróciłem się do Lwa: – Ile udało ci się ustalić?

– W zasadzie brakuje mi tylko informacji o tym *kassirze*. Ale na jutro rano będę miał komplet. Teczki pozostałych członków *siemiorki* mam już gotowe. Mogę też wgrać je panu na tablet, żeby...

– Nie lubię czytać na tablecie. Papier to papier.

– Trochę tego jest – przyznał. – Ten Łazarz Siergiejewicz Kuzmin... jest bardzo blisko premiera. BARDZO blisko, jeśli wie pan, co mam na myśli. Poza tym jest czysty jak łąza. Żadnych mandatów, wykroczeń, wzorowy uczeń i student...

– I pewnie wygląda jak wymuskane chucherko?

– Plus minus – odparł. – Zdjęcia też panu wydrukowałem.

– Ni chuja się nie zgodzę, żeby ktoś taki zasiadł w *bratskim krugu* – warknąłem. – Zaza jest jedynym słusznym wyborem, jeśli... – Przerwałem, bo wyraźnie usłyszałem czyjś krzyk. A potem ponowny.

Pajaczek. Krzyczała moje imię. Podniosłem się gwałtownie, zapominając o urazie kolana.

– Kurwa... – syknąłem, oparłszy ciężar ciała na prawej nodze.

Prawie upadłem. Zdążyłem się podeprzeć o biurko i pospiesznie usiadłem. Tępy ból promieniował teraz na całą nogę. Oddychałem szybko, starając się przyzwyczaić do okropnego dyskomfortu i jednocześnie opanować rosnący w piersi strach o nią. Znów krzyknęła. Rozpaczliwie. Kalina ruszył do drzwi.

– Nie! – powstrzymałem go. – Pójdę do niej.

– Przecież...

– Pójdę!

Pokręcił tylko głową i znów zapalił szluga. Zacisnąwszy zęby, chwyciłem laskę i wstałem. Na tyle szybko, na ile byłem w stanie, pokuśtykałem w kierunku źródła hałasu. Znalazłem ją w holu. Z pewnością znów miała atak paniki. Rozglądała się rozpaczliwie niewidzącym wzrokiem, wyraźnie szukając ratunku.

– Igor! – krzyknęła, ale tak jakoś bez życia. Jakby traciła nadzieję, że przyjdę.

W jej ręce dostrzegłem otwartą sycylijkę.

– Mam dorotkę w pogotowiu – szepnął Kalina, stając za moimi plecami.

Ręką dałem mu znak, żeby został na miejscu, i powoli ruszyłem w kierunku Aiszy.

– Pajęczku – odezwałem się na tyle cicho, by jej nie przestraszyć, ale na tyle głośno, by mnie dosłyszała.

Gwałtownie odwróciła się w moją stronę. W jej oczach, które na mój widok momentalnie wypełniły się łzami, dostrzegłem ulgę. Broda jej zadrżała, a potem jęknęła:

– Och, Igor... – Pędem ruszyła w moją stronę, omal mnie nie przewróciła.

Moją nogę znów przeszył tak silny ból, że aż mnie zemdliło. Zdusiłem jęk i niezdarnie objąłem prawą ręką jej rozdygotane ciało. Wtuliła twarz w mój tors i płakała.

Co się, do cholery, wydarzyło?

Dłuższą chwilę trwało, zanim uspokoiła się na tyle, by móc cokolwiek powiedzieć. W tym czasie w holu zdążyli się pojawić Mate, Adam, Lew i Tamar. Kalina jednak szybko dał im do zrozumienia, że mają wracać do obowiązków.

– Powiesz mi wreszcie, co się stało? – spytałem, kiedy nadal kurczowo mnie obejmowała, ale już nie płakała.

Jej ciałem wstrząsały tylko pojedyncze spazmy.

– On tam był – wyszeptała.

– Kto?

– Wład...

Poczułem niepokój. Zerknąłem na Kalinę. Jego mina wyrażała dokładnie to, co pojawiło się w mojej głowie: Czyżby zaczynała tracić zmysły? A jeśli to początek jakiejś choroby psychicznej? *Kurwa...*

– Pójdziemy do mnie i wszystko spokojnie mi opowiesz, okej?

Pokiwała głową i się odsunęła, zażenowana swoim zachowaniem. Drżącymi rękami zamknęła nóż i ścisnęła go w pięści jak największy skarb. Powoli doszliśmy do schodów. Spojrzałem na nie i po raz pierwszy dotarło do mnie, że nie dam rady tam wejść bez pomocy. Kalina jakby czytał mi w myślach. Podszedł, chwycił mnie pod ramię i przejął na siebie prawie cały mój ciężar.

Kiedy znaleźliśmy się w moim apartamencie, pomógł mi usiąść, ostrożnie układając moją prawą nogę wyżej. Syknąłem z bólu.

– Rozetnij nogawkę! – wysapałem. – I znajdź mi morfinę. Gdzieś w piwnicy mam jeszcze autostrzykawkę.

Gdy rozciął spodnie, z przerażeniem dostrzegłem, że kolano potwornie spuchło.

– I chuj strzelił prawie miesiąc rehabilitacji – jęknąłem. – Kalina, morfina i lód. I niech ten geniusz od fizjoterapii przyjedzie tu z samego rana, jeszcze przed wylotem.

– Przepraszam – wyszeptała Aisza, nadal stojąc przy wejściu. – Tak bardzo przepraszam. To przeze mnie...

– Aiszo, usiądź. – Wskazałem miejsce obok siebie.

Już miała wykonać krok, ale się zawahała. Uciekła spojrzeniem w stronę wolnego fotela. Zaśmiałem się w głos.

– Całowaliśmy się, przed momentem padłaś mi w ramiona, a teraz się zastanawiasz, czy przystoi, żebyś usiadła obok.

Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i zgarbiła się, ale po chwili ruszyła w moim kierunku i siadła przy mnie.

– I co, nadal żyjesz, prawda? – sarknąłem.

– Czasem trudno zapomnieć o tym, co każdego dnia wpajano mi biciem – odparła, patrząc prosto w moje oczy.

Zrobiło mi się głupio. Wyciągnąłem rękę i pogładziłem ją po mokrym policzku.

– Co cię tak przeraziło?

– Już mówiłam. – Położyła dłonie na udach.

Usłyszeliśmy ciche skrzypnięcie. Kalina wrócił, niosąc morfinę i worek z lodem. Ostrożnie obłożył nim kolano. Chwycił nogawkę spodni, rozdarł ją niemalże do pachwiny i wstrzyknął mi opiat. Następnie ostentacyjnie zwałił się na fotel, mordując wzrokiem to mnie, to Aiszę. Zdawała się nie krępować jego obecnością i kontynuowała:

– W moim pokoju był Wład.

– To niemożliwe. Rozpuściłem go w resomatorze. Nawet, kuźwa, ząb nie został. – Kalina wyszczerzył swoje w demonicznym uśmiechu.

– Wiem, co słyszałam! – zaparła się.

Była tego tak pewna, że naprawdę zacząłem się niepokoić o jej poczytalność. Nie musiałem patrzeć na Kalinę, by wiedzieć, że myśli dokładnie o tym samym.

– Nie denerwuj się. Próbuję ustalić, co się stało. Kiedy go słyszałaś?

– Gdy wyszłam z łazienki.

– A wcześniej? Opowiedz nam po kolei, co robiłaś, kiedy wyszedłem z jadalni.

Może miała flashback?

– Zamknęłam fortepian i poszłam do siebie, a potem weszłam do łazienki i zamknęłam drzwi. Wzięłam ze sobą nóż, który mi dałeś. Chciałam go mieć pod ręką.

Słusznie!

– Po prysznicu...

– Jak długo się kąpałaś? – wtrącił Kalina.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Chyba trochę to trwało. Ubrałam się i chciałam wyjść. I wtedy to znalazłam.

– Znalazłaś co? – odezwaliśmy się z Kaliną niemal równocześnie.

– Kolejny liścik. Z fragmentem Koranu, że kto idzie śladami szatana, ten postępuje rozwiązle i takie tam. – Przygryzła dolną wargę i wyłamała palec.

– Co było dalej? – spytałem.

– Rzuciłam go na podłogę i chciałam wyjść. W pokoju było ciemno. Ale ja na pewno zostawiłam włączone światło. – Mówiła nerwowo, cały czas się jękała. – Otworzyłam nóż i chciałam zapalić światło, ale włącznik nie działał. Próbowalam kilkakrotnie. A potem go usłyszałam. Mówił to, co zwykle. Nazwał mnie „czarnulką” i powiedział, że się zabawimy. Później usłyszałam jego kroki. Wystraszyłam się i... – popatrzyła mi w oczy, wyraźnie zmieszana swoim zachowaniem – i uciekłam.

– Nie chcę cię martwić, ale nie brzmi to ciekawie – rzucił Kalina od niechcena.

Cieszyłem się, że przeszedł na gruziński. Obawiałem się, że jeśli Aisza usłyszy, że w nią wątpię, znów się wycofa. Zamknie się za tym

pierdolonym murem zbudowanym ze swoich lęków i fobii. Niestety Kalina miał rację.

– Dobrze wiem, jak to brzmi – zapewniłem go. Byłem na siebie wściekły, że dopiero na czas naszego wyjazdu zleciłem montaż monitoringu wewnątrz budynku. Mielibyśmy odpowiedź na tacy. – Przeszukaj jej pokój. Dokładnie.

Uśmiechnął się cynicznie, jak to miał w zwyczaju, odkąd go odnalazłem, i wychodząc, udał, że saltuje. Bardzo się zmienił przez te lata. Dla dawnego Kaliny byłem autorytetem, bał się mojego gniewu i był posłuszny. Obecny Kalina bardziej przypominał mnie: lata uziemienia wykształciły hardego *bojewika*, który nie przebierał w słowach. Nie bał się mnie, bo doskonale wiedział, że czuję się winny tego, że został uziemiony. Nie zmieniło się jedno: jego rady zawsze wynikały z troski. I zdecydowanie wolałem obecną wersję. Ciekawiło mnie tylko, czy gdyby nie został uziemiony i nadal funkcjonował w moim cieniu, też by się tak rozwinął. Może jednak ta separacja była dla niego dobrym rozwiązaniem, bo go nie tłamsiłem.

– Nie wierzysz mi? – spytała, kiedy Kalina zniknął za drzwiami.

Przeniosłem na nią spojrzenie.

– Szczerze?

Potaknęła.

– Słabo to wygląda, Pajączku.

– Przysięgam, że...

– Nie posądzam cię o kłamstwo. Bardziej skłaniałbym się ku temu, że twój mózg płata ci figle. To całkowicie normalne po tym, co cię spotkało. – Nie dodałem, że niepokoją mnie głosy, które słyszy. Nie chciałem jej niepotrzebnie martwić. – Jutro wyjeżdżamy. Zmienisz otoczenie na trzy tygodnie. Zobaczymy, czy to się będzie powtarzało.

Spuściła wzrok i wzruszyła ramionami. Przesunąłem się bliżej niej. Woreczek z lodem zsunął się z mojej nogi i donośnie pacnął o parkiet. Aisza schyliła się i podniósłszy go, ostrożnie ułożyła na moim kolanie. Widziałem, jak jej oczy błędzą po moim udzie.

– Jak widzisz, każdy nosi blizny. Jedni mają je na ciele, inni na psychice. My jesteśmy tymi, których życie naznaczyło zarówno na skórze, jak i na duszy.

– Kto ci to zrobił? – spytała.

– Sam je sobie zrobiłem – odparłem zgodnie z prawdą. Przy niej czułem, że nie muszę kłamać. – Próbowałem się zabić, Aiszo. – Widziałem, jak jej oczy rozszerzają się z wrażenia. Chyba nie tego się spodziewała. – Jak widać, nie jestem takim twardzielem, za jakiego wszyscy mnie mają. Ale tylko nielicznym pokazuję swoją prawdziwą twarz. Tym, którzy zasługują na moje zaufanie.

– Dlaczego? – spytała.

– Dlaczego targnąłem się na swoje życie? Bo zakończyłem życie kogoś, kto na to nie zasłużył. Kto znalazł się w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie. Bo postanowiłem być pieprzonym egoistą! – Nawet nie wiedziałem, że zacisnąłem lewą dłoń w pięść. Zorientowałem się, dopiero kiedy poczułem jej drobne palce otaczające kułak.

– Chodzi o Sofię? To jej imię wytatuowałeś na ramieniu. Musiałeś ją bardzo kochać.

– Kochać... – Roześmiałem się gorzko. – Kolejna naiwna. To tylko słowo. Nic nieznaczące słowo, którym ludzie szafują przy byle okazji. Chcesz, to mogę ci to powiedzieć. Kocham cię. I co? Lepiej ci?

– Wcale nie jest mi lepiej – odparła niezrażona moim wybuchem, co mnie rozsierdziło, chociaż nie do końca rozumiałem, dlaczego chciałem sprawić jej przykrość. – To nie słowa są wyznacznikiem miłości.

– Miłość... – Pokręciłem z niedowierzaniem głową, bo nagle przypomniałem sobie podobną dyskusję. Osiemnaście lat temu. – Nie ma czegoś takiego, Pajączku. To tylko kombinacja substancji chemicznych krążących w naszym organizmie. Wy po prostu nie możecie się oprzeć niegrzecznym chłopcom i błędnie zakładacie, że będziemy dobrymi ojcami. Wasza luteina plus estrogen oraz nasz feromon androsteron sprawiają, że po prostu wam odpierdala. A nic nie poradzę, że my, niegrzeczni chłopcy, jesteśmy po prostu bardziej seksowni. Mamy lepsze geny niż cała reszta *frajerów*.

Parsknęła śmiechem. Dobrze. Ja też się roześmiałem. Udało mi się w porę rozładować nieprzyjemną atmosferę, którą sam nakręciłem.

– Mam szczęście, że mnie nigdy nie kręcili niegrzeczni chłopcy – odparła z przekąsem, a mnie zatkało.

A potem zacząłem się śmiać, aż rozbolał mnie brzuch. Spojrzałem na nią. Uśmiechała się szeroko, ukazując lśniące białe zęby. Wyglądała na szczęśliwą. Chciałem, żeby czuła się przy mnie szczęśliwa. Nagle zrobiła coś, co sprawiło, że śmiech zamarł mi na ustach. Zupełnie niespodziewanie cmoknęła mnie w policzek i wyszeptała:

– Bardzo lubię twój śmiech.

Aisza

Zadziwiające, jak Igor potrafił odwrócić moją uwagę od wydarzeń dzisiejszego wieczora. Nie zdawał sobie sprawy, ile znaczyło dla mnie to, że był szczery. Pewnie dlatego nie uraziły mnie jego słowa, choć miałam świadomość, że chciał sprawić mi ból. Tak naprawdę w ciele dojrzałego mężczyzny skrywał się ten niesforny chłopiec ze zdjęcia, któremu mafia odebrała dzieciństwo, a on uparcie nie chciał się z tym pogodzić, więc postanowił nigdy nie dorastać. Chłopiec, który tęsknił za miłością mimo tego, co mówił. Nawet jeśli w nią nie wierzył.

Skórę na policzku miał rozgrzaną, kiedy dotknęły jej moje usta. Zarost połaskotał mój podbródek. Zaczynałam mu ufać. Może dlatego nie odsunęłam się, kiedy nagle spoważniał, i nie przestraszyłam, gdy w jego oczach dostrzegłam pragnienie. Pozwoliłam, by przyciągnął mnie bliżej. Przejechałam dłonią po pobrużdżonej skórze na lewej stronie jego twarzy, po czym i tam złożyłam pocałunek. Wsunął dłoń w moje włosy i zacisnął na nich pięść tak mocno, że zabolalo. Jego twarz była teraz tylko kilka milimetrów od mojej. Przymknęłam powieki, a moje serce przyspieszyło. Słyszałam jego rytmiczne, radosne bicie. Igor przesunął nosem po mojej twarzy, a jego ciepły oddech pieścił skórę na moich policzkach. Omijał

jednak usta, a ja tak czekałam, żeby znów poczuć ich smak. Rozkoszne ciepło promieniowało z miejsc, w których mnie dotykał. Oddychaliśmy szybko, niemal w tym samym rytmie. Drżałam od tych tak przyziemnych, a jednak niesamowicie przyjemnych doznań. Jego wargi łapczywie badały krzywiznę mojej szczęki. Czułam, jak kolczyk w języku naznacza moją skórę za każdym razem, kiedy ją lizał. Bezwiednie przechyliłam lekko głowę, pozwalając, by zaczął pieścić także moją szyję. Jego lewa dłoń spoczęła na moim kolanie, po czym leniwie zaczęła się przesuwac w górę, po wewnętrznej stronie uda.

Skamieniałam. Moje palce kurczowo zacisnęły się na jego nadgarstku, a z ust wydobyło się ciche:

– Błagam, nie...

Znów tam byłam. Teraz czułam JEGO rękę, która wślizguje się pod moją spódnicę, a w uszach dudniły słowa: „Oj, czarnulko... zabawimy się trochę”.

– Pajączku... – Głos Igora przebił się przez te wspomnienia, wydobywając mnie ze szponów paniki. – Pajączku... – Jego dłonie obejmowały moją twarz. – Nie bój się. Nie mnie. – Jedną ręką objął mój kark, delikatnie go masując. Druga dłoń powędrowała na mój policzek. Spojrzenie jego ciemnych oczu trawiło mnie niczym płomienie.

– To się nie uda... – Poczułam na języku gorzki smak porażki. Naprawdę sądziłam, że przy nim dam radę o tym wszystkim zapomnieć. Tymczasem wystarczyło, że dotknął mnie w nieodpowiedni sposób. Wbiłam wzrok w swoje kolana, na których ułożyłam kurczowo zaciśnięte pięści. Staralam się unikać jego spojrzenia. – Jestem zepsuta, Igor. Jak możesz w ogóle na mnie patrzeć, wiedząc... co oni...? Jak możesz chcieć...? – załkałam, zatykając usta dłonią. Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że prawdopodobnie nigdy nie będę w stanie się przełamać.

– Pajaczkę... – Przetarł moje oczy opuszkami kciuków. A potem niespodziewanie przylgnął do moich ust.

Jęknęłam cicho, kiedy kolczykiem wodził po podniebieniu, co chwila trącając mój język. Jego dłonie wróciły na kark i policzek. Położyłam ręce na jego torsie, czując bijące od niego ciepło i drżenie za każdym razem, kiedy oddawałam pocałunek. Mimo to zdawał się nadzwyczaj spokojny, choć pod prawą dłoń wyraźnie wyczułam galopujące serce.

Pierwszy przerwał pocałunek i uśmiechnął się szelmowsko. Potem zrobił coś, czego kompletnie się nie spodziewałam. Zamknął mnie w objęciach i przytulił do siebie. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej osiągnęła taki wewnętrzny spokój. Jego dłoń gładziła moje włosy, a ja czułam, że zaczynam odpływać.

– Zostań – szepnął. – Wiem, że nie chcesz tam wracać. Możesz spać tutaj, jak ostatnio.

Nawet jeśli miałabym siłę, to nie zamierzałam oponować. Było mi dobrze w jego ramionach. Zanim zasnęłam, usłyszałam, że ktoś wchodzi do salonu, ale nie dałam rady otworzyć oczu. Mimo ściszonego głosu rozpoznałam Kalinę, nie rozumiałam jednak ani słowa z tej krótkiej wymiany zdań.

*

Obudziłam się w nie swoim łóżku. W pierwszej chwili przestraszyłam się, a potem przypomniałam sobie wczorajszy wieczór. Musiałam być w sypialni Igora. Przyłożyłam nos do poduszki – wyczuwałam jego wyrazisty zapach.

– Fajnie pachnę, co nie?

Zastygłam, skonfundowana. Nie sądziłam, że jest w pokoju.

– Nie ma się czego wstydzić. Feromony, pamiętasz? Ja cholernie lubię twój zapach. – Roześmiał się, a ja poczułam, że moje policzki płoną. – Tamar przyniosła ci ubrania. Kalina przytaszczy na dół twoje walizki z pokoju, więc nie musisz tam iść, jeśli nie chcesz. Zobaczymy się w jadalni.

Odważyłam się podnieść, dopiero kiedy byłam pewna, że wyszedł. Czy spał ze mną w jednym łóżku? Gdyby Bilal to widział, chyba sam pozbierałby kamienie, żeby mnie ukamieniować. Parsknęłam rozbawiona. Chyba zaczęłam się odnajdywać w tej zupełnie nowej rzeczywistości: bez *adatów*, *hadisów* – ciągłego rozmyślenia nad tym, co jest *haram*, a co *halal*. W końcu uzyskałam to, o czym od zawsze marzyłam. Prawdziwą wolność.

Szybko uwinęłam się z poranną toaletą, przebrałam i zbiegłam na dół. Gdy weszłam do jadalni, przez chwilę ogarnęła mnie niepewność. Przy stole oprócz Igora i Kaliny siedziało jeszcze ośmiu mężczyzn. Na mój widok gospodarz uśmiechnął się szeroko i wstał, wskazując krzesło obok siebie.

Śniadanie okazało się prawdziwą ucztą, zupełnie nie przypominało tego codziennego, złożonego z chleba, serów, masła, kaszy gryczanej i zsiadłego mleka. Było widać, że kucharka chciała pożegnać swojego pracodawcę tak, jak na to zasługiwał, nawet jeśli nie wyjeżdżał na stałe.

Usiadłam i przyjrzałam się bogactwu potraw ułożonych na półmiskach na środku stołu. Przy talerzach stały kieliszki z czerwonym winem. Tylko mój był pusty.

– Nie wiedziałem, czy będziesz chciała wypić. – Usłyszałam głos Igora. Był w naprawdę dobrym humorze.

– Odrobinę – poprosiłam.

– Kalina! – zawołał, wskazując mój kieliszek.

Rudy wstał, wziął ze stołu butelkę i stanął za mną. Dzięki treningom byłam przyzwyczajona do jego obecności za swoimi plecami, więc nawet nie drgnęłam. Ostrożnie nalał wina do mojego kieliszka. Miało piękną rubinową barwę.

– Religia ci tego nie zabrania? – burknął, po czym wrócił na miejsce.

Posłałam mu wyzywające spojrzenie. Poza tym jednym razem nad jeziorem zawsze był w stosunku do mnie arogancki. Nie zamierzałam mu pokazywać, że w jakikolwiek sposób dotknęły mnie jego słowa. Ostrożnie chwyciłam kieliszek i usłyszałam drwiące parsknięcie.

– Prawie jak zawodowy sommelier – mruknął Kalina pod nosem, ale na tyle głośno, bym usłyszała.

– Oduść. – To jedno słowo, które padło z ust Igora, zawierało ostrzeżenie.

Kalina spojrział na niego butnie, ale zamilkł. Tymczasem pan domu ostrożnie chwycił moją rękę i poinstruował:

– Nie za czasę, za nóżkę. Zawsze za nóżkę. Możesz też wsunąć mały palec pod podstawkę. Wiesz, wyższa szkoła jazdy. – Mrugnął do mnie, a potem uniósł swój kieliszek. – Pewnego razu orzeł porwał barana. Kiedy wzbijał się w przestworza, dostrzegł go myśliwy, który błyskawicznie złożył się do strzału. Zraniony ptak padł martwy na ziemię, natomiast baran poleciał dalej. Wypijmy za to, żeby nie zabijano u nas orłów i żeby barany zostały tam, gdzie ich miejsce!^[89] *Gaumardżos!*

Mężczyźni jednocześnie wychylili alkohol, wypijając go do dna. Ja najpierw spróbowałam, jak smakuje wino. Było niezwykle aromatyczne, ale nie słodkie. Chwilę trwało, zanim opróżniłam kieliszek. Wszyscy na mnie czekali, dopiero potem ponownie zaczęli jeść. Na sam koniec Igor znów dał znak Kalinie, by obsłużył wszystkich przy stole.

– Kiedy znajdziemy się na gruzińskiej ziemi, będzie to nowy początek nie tylko dla mnie, ale i dla was, moi gruzińscy bracia. Jeszcze nigdy żaden Gruzin nie zaszedł tak wysoko w szeregach bratwy! Świat jest drabiną, po której jedni wchodzą, inni schodzą[90]. Wypijmy za to, by nasza drabina prowadziła tylko na szczyt! *Gaumardzos!* – Kiedy wypił, zbliżył się do mnie i wyszeptał: – Liczę, że zechcesz mi towarzyszyć w tej drodze, Pajączku.

Zadrżałam, gdy jego ciepły oddech połąskotał mnie w szyję.

Nim się obejrzałam, siedzieliśmy na tylnej kanapie samochodu, który prowadził Lew. Kalina zajął miejsce pasażera. Był dzisiaj wyjątkowo zasepiony. Towarzyszyły nam dwa auta ochrony, jedno z przodu, drugie z tyłu. Czułam się dziwnie lekko, z pewnością za sprawą wina, od którego delikatnie wirowało mi w głowie. Odkąd opuściłam mury posiadłości Wasinów, uśmiech nie schodził mi z ust. Cieszyła mnie ta zmiana.

Alkohol mnie zmulił i kiedy tylko samolot wzbił się w przestworza, zasnęłam. Obudziłam się z głową na kolanach Igora. Jego palce przeczesywały moje włosy, podczas gdy prowadził cichą rozmowę z Kaliną. Było mi dobrze, więc nie otwierałam oczu. Zrozumiałam, że na przekór wszystkiemu i wszystkim chyba znalazłam swój azyl u boku tego, którego zwano Rzeźnikiem. Mylił się, mówiąc, że najdorodniejsze jabłko od środka zżera oślizgłe robactwo. Wręcz przeciwnie. W jego przypadku pomarszczona i nadgryziona przez szkodniki skorupa skrywała dorodny owoc.

Mały czarterowy samolot, którym lecieliśmy z lotniska Domodiewo, bez problemu dostał zgodę na lądowanie w Batumi i już po chwili koła dotknęły powierzchni drogi startowej. Maszyna zaczęła kołować, a ja poczułam delikatne szturchnięcie.

– Pora wstawać, Pajączku.

Otworzyłam oczy i pierwsze, co napotkałam, to lodowate spojrzenie Kaliny. Usiadłam i się przeciągnęłam. Czułam się wyjątkowo wypoczęta i zrelaksowana. Gdy samolot się zatrzymał, do środka wszedł pracownik obsługi lotniska i powitał nas niezwykle uprzejmie. Kalina podał mu nasze dokumenty i opuściliśmy pokład. Chłodny wiatr sprawił, że zadrżałam. Rozejrzałam się wokoło. W oddali zobaczyłam budynek lotniska. Musieliśmy być na jakimś bocznym pasie, pewnie przygotowanym specjalnie dla VIP-ów.

Wyładowano nasze bagaże, a moją uwagę przykuły cztery czarne samochody zaparkowane niedaleko: jeden terenowy i trzy limuzyny. Starannie wypucowane karoserie odbijały słoneczne refleksy. Powietrze było rześkie. Z ochotą wciągnęłam spory haust do płuc.

– To nadmorski klimat. Dwa kilometry w tamtym kierunku – Igor wskazał północny zachód – jest Morze Czarne. Mam nadzieję, że pokochasz je tak jak ja.

– Nigdy nie byłam nad morzem – przyznałam.

– Pora to zmienić. Teraz będziesz go miała pod dostatkiem.

Objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę samochodów. Szliśmy powoli ze względu na jego kolano, ale miałam wrażenie, że dzisiejsza fizjoterapia mu pomogła. Młody mężczyzna z gęstą, czarną jak smoła brodą opierał się o maskę terenówki. W niedalekiej odległości dostrzegłam czterech uzbrojonych mężczyzn – musieli należeć do jego ochrony. Im bliżej byliśmy, tym szerszy uśmiech pojawiał się na jego ustach.

– Igor! – Rozłożył szeroko ręce.

Przywitali się braterskim uściskiem i pocałunkiem w policzek, co odrobinę mnie zszokowało. Byli niemalże tego samego wzrostu, ale Wasin był lepiej zbudowany.

– Dobrze cię widzieć, Zaza.

Kiedy młody na mnie spojrział, rozpoznałam go – był w posiadłości przed pogrzebem Jurija Wasina.

– To Aisza.

– Witamy w Gruzji. – Uśmiechnął się, wyciągając dłoń w moją stronę.

Odruchowo schowałam ręce za plecy. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, co zrobiłam. Poczułam się strasznie zażenowana.

– Przepraszam, ja... – Czułam się w obowiązku przeprosić za swoje zachowanie, ale Zaza wszedł mi w słowo.

– Nic się nie stało. To zrozumiałe, że nasze kultury się różnią. Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuć. Zapraszam. – Wskazał ręką samochód terenowy.

Igor ochoczo pokuśtykał do drzwi od strony kierowcy, jednak kiedy jego dłoń dotknęła klamki, zastygł.

– Ej, Kadzaia[91] – zadrwił Kalina – nie tym razem! – Wziął od Zazy kluczyk i z wyraźną satysfakcją wsunął się na miejsce kierowcy, zacierając ręce z zadowoleniem.

Igor wyburczał coś po gruzińsku – domyśliłam się, że nie było to nic miłego – po czym otworzył dla mnie drzwi. Usiadłam i zapięłam pasy. Igor zajął miejsce po drugiej stronie, a Zaza fotel pasażera.

Z zapartym tchem obserwowałam gruziński krajobraz i wylaniające się zza chmur górskie szczyty, a kiedy moim oczom ukazało się morze, wydałam z siebie ciche westchnienie. Błękitną wodę rozświetlało ostre marcowe słońce, stada mew zdobiły bezchmurne niebo, nurkując raz po raz pomiędzy falami w poszukiwaniu ryb.

– Piękne... – wyszeptałam.

– Będziesz mogła napatrzyć się do woli, bo większość drogi do Ureki biegnie przy brzegu morza.

Zjechaliśmy na obiad do restauracji w hotelu Admiral. Zaza zabukował dla nas stolik z widokiem na zatokę. Nie byłam w stanie skupić się na jedzeniu, bo krajobraz, jaki rozpościerał się dookoła, był niesamowity. Dziobiąc widelcem w jakimś daniu, które zamówił dla mnie Igor, przypatrywałam się zacumowanym w porcie statkom. Znad widniejących w oddali górskich szczytów leniwie przemieszczały się w kierunku morza szarobure obłoki. Kiedy zaś spojrzałam w drugą stronę, za przeszkloną ścianą mogłam podziwiać kontrastujące z nadmorskim pejzażem miejskie zabudowania.

Przez całą drogę do Ureki Igor obejmował mnie ramieniem i bawił się moimi włosami. Ciszę wypełniał rozmową po gruzińsku z Zazą i Kaliną, a ja cieszyłam oczy morskim pejzażem. Za mostem skręciliśmy w boczną drogę przez las. Po kilkunastu minutach zobaczyłam piękną piętrową willę. Biały budynek z dachem pokrytym grafitową dachówką był otoczony wysokim kutym płotem. Kalina uchylił okno i wpisał kod na klawiaturze przy domofonie. Skrzydła bramy wjazdowej zaczęły się leniwie otwierać. Trzy samochody wtoczyły się na szeroki podjazd.

– Witaj w moim domu – rzucił Igor.

Wysiedliśmy. Czwarte z aut czekało przed bramą na włączonym silniku. Zaza uniósł rękę w jego stronę, pokazując pięć palców. Silnik momentalnie zgasł.

– Sprawdzę, czy wszystko jest przygotowane tak, jak zarządziłem – oznajmił, otwierając nam drzwi i wręczając Igorowi klucze. – Dbąłem jak o swój – zapewnił.

– Nie wątpię. – Igor klepnął go w ramię.

Dom nie przypominał podmoskiewskiej posiadłości, bardziej kojarzył mi się ze zwykłym rodzinnym domem lub z daczą. Ogromny hol łączył się z pokojem dziennym. Na lewo znajdowała się otwarta jadalnia z dużą

kuchnią, na której środku stała wyspa. Wyobrażałam sobie, że jeśli kiedyś będę miała własny dom, na pewno będzie w nim wyspa kuchenna. Ściany salonu w całości były przeszklone. Podeszłam do drzwi tarasowych. Z niewielkiego tarasu prowadziły schody wprost do jacuzzi. Zza bujnej roślinności dostrzegłam skrawki morskiego błękitu.

– Dom stoi przy plaży? – spytałam z niedowierzaniem.

– Mówiłem, że będziesz miała morza pod dostatkiem.

– Otarze, twój pokój jest tam. – Zaza wskazał pomieszczenie naprzeciwko jadalni, po czym zwrócił się do mnie: – Te drugie drzwi to toaleta z prysznicem. Twoja sypialnia jest na piętrze. Zgodnie z życzeniem Igora balkon wychodzi na morze. Sprzątaczką przyjdzie pojutrze.

– Dzięki, Zaza.

– Drobiazg. – Machnął ręką. – Tamuna prosiła, bym namówił was na wcześniejszy przyjazd do Tbilisi.

– Zobaczymy...

– Chce zorganizować *keipi* z okazji twojej wizyty. I tak cudem udało mi się ją powstrzymać przed przyjazdem tutaj.

– Wiesz, że nie przepadam za imprezami – mruknął Igor.

– To będzie skromna *supra* – zapewnił Zaza.

– Skromna? – Wasin się zaśmiał. – Jak znam Tamunę, pewnie zaprosiła ze sto osób.

– To dla niej bardzo ważne. Jesteś naszą rodziną. Obiecałem, że spróbuję cię namówić na wcześniejszy przyjazd. Pokoje dla was będą gotowe. Sam wiesz, jak duży jest nasz dom.

– To w sumie niegłupi pomysł – wtrącił Kalina, wnosząc nasze bagaże – by pojechać tam na dwa–trzy dni przed zaprzysiężeniem.

– Chciałabyś? – zwrócił się do mnie Igor.

– Ja?

– Tak. Poznałabyś moich gruzińskich krewnych i zdążyłabyś się do nich przyzwyczaić, zanim stłamszą cię na weselu. Gruzini i ich gościnność i wylewność na dłuższą metę bywają przytłaczające.

– Weselu?

– Moim weselu – uściślił Zaza. – Za trzy tygodnie. To co? – Popatrzył na mnie wyczekująco.

– Nie mam nic przeciwko temu – odpowiedziałam, uważnie przypatrując się Igorowi i zastanawiając, czy nie będzie niezadowolony, jednak wyglądał na zdumiewająco rozluźnionego.

Kiedy Zaza w końcu pożegnał się z nami, udałam się na piętro. Walizki już na mnie czekały, ustawione tuż obok wielkiej szafy. Mimo chłodu otworzyłam drzwi balkonowe i wyszłam na zewnątrz. Wiatr nie był nieprzyjemny, ale wystarczająco przenikliwy, bym odruchowo objęła się ramionami. Stałam przy barierce i wbiłam wzrok w rozpościerające się przede mną wody Morza Czarne. Do środka wróciłam dopiero wtedy, kiedy było mi już tak zimno, że cała drżałam. Rozpakowałam jedną z walizek i położyłam się na ogromnym łóżku, nad którym rozwieszono moskitierę.

Mogłabym tu zostać na zawsze, pomyślałam.

*

Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Uchyliłam powieki, bojąc się, że zastanę ciemność. Przykryto mnie cienkim pledem, a w rogu paliła się lampa podłogowa.

Zadbał, bym czuła się bezpiecznie.

Głód dał o sobie znać, więc zeszłam do kuchni. Wystrojem przypominała tę w domu Wasina – było w niej pełno motywów winorośli,

dominowały kolory bordo, jasne żółcie i zielenie. W lodówce chłodziło się białe i różowe wino. W domu panowała niczym niezmacona cisza. Chwyciłam z talerza pierwsze lepsze chaczapuri – bardzo smakowały mi te placki, szczególnie faszerowane serem i jajkiem. Oparłam się biodrem o blat. Zwrócona twarzą w stronę drzwi tarasowych, wpatrywałam się w ciemność spowijającą teren wokół domu. Poniżej tarasu, tam, gdzie schody prowadziły do jacuzzi, zauważyłam światło. Zaciekawiona ruszyłam w tamtą stronę. Przesunawszy przeszkłone drzwi, wzdrygnęłam się. Na dworze było około zera stopni, z każdym oddechem z moich ust wydobywały się obłoczki pary. Podeszłam do krawędzi tarasu. Usłyszałam głośny męski śmiech i wśród obłoków pary unoszącej się nad okrągłą wanną dostrzegłam Kalinę i Igora. Na stoliczku obok położono tackę. Zauważyłam na niej plastikową kartę i dwie wąskie srebrne rurki. Nie byłam głupia, domyśliłam się, do czego służą. Poczułam ukłucie niepokoju.

– Może się przyłączysz?

Usłyszałam głos rudego. Wyjątkowo nie patrzył na mnie pogardliwie. Siedział rozluźniony z kieliszkiem w dłoni i uśmiechał się z zadowoleniem.

– Nie, dzięki – odparłam niepewnie, wycofując się w stronę salonu.

Kiedy zasunęłam wejście, na tarasie pojawił się Igor. Na widok jego prawie nagiego ciała, pokrytego niemalże w całości tatuażami, zrobiło mi się dziwnie gorąco. Uśmiechnęłam się do niego niepewnie, ale nie odwzajemnił uśmiechu. Za to wpatrywał się we mnie tak intensywnie, jakby za wszelką cenę chciał mnie zatrzymać w miejscu. Z każdym jego krokiem ciemne oczy wydawały się jeszcze bardziej czarne. Prawie nie kulał – może narkotyki wytłumiły ból kolana. Kiedy wyciągnął rękę w kierunku klamki, odsunęłam się. Wszedł do środka. Jego ciało lśniło od wody. Zasunął drzwi i oboje zastygliśmy w bezruchu, wpatrując się

w siebie. Igor poruszył się pierwszy. Ostrożnie dotknął mojego policzka, jakby bał się, że odskoczę w popłochu.

Już nie.

Nie w jego obecności.

– Pamiętasz? – odezwał się niskim szeptem, który zawibrował w mojej klatce piersiowej i rozlał się przyjemnym ciepłem po całym ciele. – Powiedziałem ci, że nie masz mi nic do zaoferowania. – Stał tak blisko, że czułam ciepło bijące z jego ciała. Trącił palcem zamek mojej bluzy i go rozpiął. Cały czas intensywnie patrzył mi w oczy. – Myliłem się. Tak cholernie się myliłem...

– Igor... – Głos mi zadrzał. – Jesteś pijany i...

– Oj, Pajączku. – Zaśmiał się, a jego usta niespodziewanie przylgnęły do mojej szyi.

Nie byłam w stanie powstrzymać jęku, kiedy zassał skórę, a potem przejechał w tym miejscu językiem. Wyraźnie czułam prześlizgującą się po skórze metalową kulkę.

– Owszem... Jestem pijany. Tobą. Twoim zapachem, smakiem twojej skóry... Najchętniej zabrałbym cię na górę i urzeczywistnił wszystkie szpetne myśli, które chodzą mi teraz po głowie.

Przełknęłam ślinę. Z jednej strony bardzo tego chciałam, a z drugiej raptownie ogarnęło mnie przerażenie.

– Wpadłem w twoją sieć. Owijałaś mnie nią powoli i zanim się zorientowałem, nie było już dla mnie ratunku.

Jego lewa ręka zacisnęła się lekko na mojej szyi, kiedy nasze usta się spotkały. Smakował winem, papierosami i sobą – ta mieszanka bardzo mi się spodobała. Przejechałam palcami po jego ramionach. W uszach zawibrował mi jego pełen zadowolenia pomruk. Kiedy jednak spróbował przyciągnąć mnie bliżej, zaoponowałam, kładąc mu dłonie na piersi

i starając się przytrzymać go w bezpiecznej odległości. Przesunął dłoń z mojej szyi we włosy i całował mnie coraz żarliwiej, jakby nie mógł się nasycić. Westchnęłam głośno. Zsunął moją bluzę na podłogę, a potem koszulkę z barku. Nogi miałam tak miękkie, że ledwie mogłam ustać. Wiedziałam, że gdybym tylko mu pozwoliła, zamknąłby mnie w swoich silnych ramionach, ale lęk znów dał o sobie znać. Byłam tak wewnętrznie rozdarta, że chciałam krzyczeć. Nagle drugą rękę wsunął mi pod koszulkę. Kiedy poczułam rozgrzane palce na brzuchu, odskoczyłam gwałtownie.

– NIE!

Dłuższą chwilę staliśmy nieruchomo, próbując zapanować nad oddechami.

– Nie – powtórzyłam, tym razem ciszej, błagając go wzrokiem, by postarał się mnie zrozumieć.

Nie odezwał się. Zacisnął tylko pięści i bez słowa ruszył na piętro. Coś nieprzyjemnie zakłuło mnie w klatce piersiowej. Miałam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę. Ostatnie, czego chciałam, to sprawić mu zawód. Byłam mu wdzięczna za to, co dla mnie zrobił, ale nie potrafiłam się przemóc. Kiedy docierał do ustanowionej przez mój umysł granicy, moje ciało reagowało samo.

– „*The itsy bitsy spider climbed up the waterspout. Down came the rain and washed the spider out...*”^[92] – zafałszował Kalina twardą angielszczyzną, wtaczając się do salonu z butelką wina w dłoni.

– Jesteś okropny! – krzyknęłam.

– Jesteś okropny... jesteś okropny... – przedrzeźniał mnie bełkotliwie. A potem wyszedł.

Kiedy zniknął za drzwiami, poczułam łzę spływającą po policzku. Otarłam ją gwałtownym ruchem. Byłam wściekła: na siebie, na Kalinę,

a przede wszystkim na tych, przez których moje życie stało się takie skomplikowane.

[89] www.rp.pl/plus-minus/art16062271-gruzin-uczy-sie-przy-stole, dostęp 11.02.2022.

[90] Przysłowie gruzińskie.

[91] Dawit Kadzaia – gruziński kierowca wyścigowy.

[92] Tradycyjna angielska rymowanka o pajęczku, który wspinał się po rynnie, ale spadł deszcz i go zmył.

Igor

Usiadłem gwałtownie na łóżku, próbując złapać oddech. Byłem mokry od potu, głowę rozsadzał mi potworny ból. Przez moment nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem. Jedyne, co pamiętałem, to skrawki koszmaru, z którego jakimś cudem udało mi się wyrwać.

Znów mi się śniła.

Znów ją zabiłem.

Wbiłem nóż między trzecie a czwarte żebro.

Zakrwawionymi dłońmi rozsunąłem kości i złapałem jeszcze pracujący mięsień. Zacisnąłem na nim palce i szarpnąłem, wydając z siebie gardłowy ryk. Poczulem, jak krew pryska na moją twarz, a potem spojrzałem na nią. I zamarłem. Teraz miałem wrażenie, że trzymam w dłoni swoje serce, które właśnie przestało bić. Bo twarz, którą zobaczyłem, należała nie do Sofii, tylko do Aiszy.

– Nie – wyszeptała bezgłośnie, błagając spojrzeniem, bym jej nie zabijał.

Ale było już za późno.

Potrząsnąłem głową, przepędzając obrazy, które zaczęły mi się zlewać ze wspomnieniami z wieczora. Serce boleśnie łomotało w piersi, a płuca nie chciały nabrać powietrza. Duszność powodowała lekkie zawroty głowy. Z całej siły przycisnąłem pięści do oczu. Miałem ochotę walić głową w ścianę. Dobrze pamiętałem, co zrobiłem. Spierdoliłem po całości. Byłem totalnym idiotą.

Naćpaliśmy się z Kaliną. Potrzebowałem resetu, a w towarzystwie Otara czułem się bezpiecznie. NIGDY nie snifowałem z byle kim. Robiłem to tylko wtedy, kiedy byłem pewien, że mój stan nie zostanie przez tę drugą osobę wykorzystany przeciwko mnie. Nie wzięliśmy dużo, ale wystarczyło, bym stracił panowanie nad sobą, kiedy tylko się pojawiła. Gdy stanęła na krawędzi tarasu, poczułem się jak napalony nastolatek. Wiedziałem, że to skutki lady, którą wciągnęliśmy kwadrans wcześniej.

– Idź i w końcu zrób to, na co od początku masz ochotę – rzucił Kalina rozbawionym tonem. – Przecież widać, jak pieprzy cię wzrokiem.

To wystarczyło, bym jednym haustem dopił resztę wina i wyszedł z jacuzzi. Nie przeszkadzał mi mróz. Nawet kolano przestało dokuczać. W tym momencie liczyła się tylko ona i ta paląca potrzeba, żeby wreszcie zaspokoić swoje pragnienie.

A pragnąłem jej.

Tylko jej!

Kalina miał rację. Powinienem w końcu zaspokoić żądze. Widziałem ją za szklaną taflą drzwi tarasowych.

Piękna.

Kobieca.

Kurewsko fascynująca.

Przypomniałem sobie, jak pierwszego dnia w moim gabinecie rozpięła bluzę. Pod szarym podkoszulkiem wyraźnie było widać sporej wielkości

biust. Chciałem ją dotykać.

Wszędzie.

Nie pamiętałem, jakim cudem znalazłem się w środku, ale kiedy zacisnąłem dłoń na jej gardle i zacząłem ją całować, wiedziałem, że to koniec.

Przepadłem. Kurwa, przepadłem.

Nie mogłem pohamować rosnącego pożądania. Rozpędziłem się i nic już nie było w stanie mnie zatrzymać. Nic. Moja dłoń znalazła się pod jej bluzką. Dotknąłem rozpalonej skóry na brzuchu. Czuję jej nierówną fakturę w miejscu, gdzie przebiegała blizna po cesarce. Miałem ochotę całować tę bliznę. Miałem ochotę całować WSZYSTKIE jej blizny. Tę na brzuchu i te na udach. A potem przenieść się wyżej. I lizać ją. A potem...

Zastygłem, bo wydawało mi się, że ktoś krzyczy. Spojrzałem na Aiszę i zdałem sobie sprawę, że próbuje mnie odepchnąć. A potem z jej ust wydostało się cichutkie „nie”.

To otrzeźwiło mnie bardziej, niż gdyby przypierdoliła mi w twarz. Widziałem strach w jej oczach. Bała się. Bała się mnie. I choć w każdym innym przypadku nakręciłoby mnie to jeszcze mocniej, tym razem aż straciłem oddech, bo zrozumiałem, że ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest to, by Aisza się mnie bała.

Zacząłem nerwowo krążyć po pokoju. Spojrzałem na zegarek – było po północy. Ochota na sen przeszła mi całkowicie, za to przygnębiające uczucie było coraz mniej znośne. Dłonie mnie świerzbiły, skóra paliła, a w głowie zaczęły się pojawiać myśli, że jedynym sposobem, by mi ulżyło, jest ze sobą skończyć. Niemal słyszałem to „nie”, wypowiedane pełnym lęku głosem, padające z ust Aiszy. Musiałem się, do diabła, ogarnąć.

Tak się kończą zabawy z lady – pomyślałem. – Na własne życzenie.

Chwilowy trip nie był wart tego, co teraz przeżywałem. Gwałtownie szarpnąłem drzwi szafy i zacząłem przerzucać ubrania w poszukiwaniu jedynej rzeczy, która mogła ukoić moje naciągnięte do granic możliwości nerwy. Torba lekarska była schowana na najwyższej półce. Pospiesznie wyciągnąłem z niej skalpel. Usiadłem na krawędzi łóżka i przyłożyłem ostrze do skóry na lewym udzie.

Zrób to!, ponagliłem sam siebie.

Wybrałem miejsce, gdzie stara blizna była najmniej widoczna, i zatopiłem ostrze w skórze, robiąc podłużną, mniej więcej dwucentymetrową ranę. A potem kolejną. I jeszcze jedną. Przy ostatniej w końcu poczułem, że depresyjny nastrój zniknął jak ręką odjął. Odchyliłem głowę do tyłu i jęknąłem z zadowoleniem. Ponownie wbiłem wzrok w udo. Kilka strużek krwi spływało równomiernie po skórze i skapywało na podłogę. Odetchnąłem głęboko. Wreszcie mogłem to zrobić, bo imadło ściskające moje płuca puściło.

Nadal miałem na sobie wilgotne kąpielówki. Zrzuciłem je i nagi podszedłem do dużego okna. Czułem, jak krew ścieka mi po nodze, i było mi tak dobrze. Lubiłem krew. Nawet teraz miałem wrażenie, że taka niewielka ilość wystarczyła, by w pokoju zaczęła się roznosić jej subtelna charakterystyczna woń. A może to tylko mój umysł dostarczał sobie pozytywnych bodźców, by wyjść z pokokainowego doła? Ważne, że poczułem się lepiej.

Moje okno, tak jak drzwi balkonowe Aiszy, wychodziło na morze. W oddali regularnie pojawiał się błysk latarni morskiej, jedyne źródło światła. Resztę spowijał mrok. Aisza nie wiedziała, że nasze pokoje są ściana w ścianę. Chciałem ją mieć możliwie blisko.

Pamiętałem, jak kupiłem tę ziemię. Stała tu rozpadająca się chata rybacka. Gontowy dach miał tyle dziur, że nocą można by spokojnie

obserwować przez niego rozgwieżdżone niebo, ściany z poczeriałego modrzewiowego drewna przesiąkły zapachem dymu z paleniska, a sploty słoików gdzieś były tak wyraziste, że przypominały oczy. Tamte cztery ściany z pewnością widziały i zapamiętały wiele radości i smutków. Chociaż pod koniec życia starego Vehlo pewnie więcej było tego drugiego. Starzec opowiadał o niej z takim uczuciem, że wiedziałem, iż pewnego dnia tu wrócę i ją od niego kupię. Najpierw jednak nabyłem dwie stare łodzie. To było krótko po tym, jak Jurij wyciągnął mnie z litewskiego pierdła. Odnowienie łajb zdawało się idealnym sposobem zabicia czasu, żebym mógł oczyścić umysł i przestać w koło rozmyślać, czy gdybym wszystko rozegrał inaczej, ona by żyła.

Włożyłem dres, wyciągnąłem z szafy dokumenty, które przygotował dla mnie Lew, i ruszyłem do jej pokoju. Wiedziałem, że dziś już nie zasnę. Naciskając klamkę, zastanawiałem się, czy zamknęła drzwi na klucz. Na szczęście ustąpiły. To znaczy, że nie przestraszyłem jej aż tak bardzo.

Pokój oświetlała lampa podłogowa stojąca w rogu. Przysunąłem ją bliżej fotela, a potem opadłem na niego i zabrałem się do czytania. Informacji było sporo, szczególną uwagę poświęciłem papierom Klimowa, bo tuż przed wyjazdem Lew uzupełnił o nie teczkę, którą dał mi wcześniej. Musiałem być przygotowany na każdą ewentualność. Od teraz władza miała spocząć na moich barkach, a u jej podstaw leżała wiedza o ludziach, z którymi przyjdzie mi pracować. To na ich decyzjach będę musiał polegać, a najmniejszy błąd może kosztować mnie życie.

*

Wiedziałem, że się obudziła. Rytm jej oddechu się zmienił, a potem usłyszałem ruch na łóżku. Nie spojrzałem jednak w tamtą stronę, czekałem na jej reakcję. Zdążyłem sobie wszystko przemyśleć i wiedziałem, co

powinienem zrobić, ale to do niej należała decyzja. Nie odezwawszy się słowem, zeszła z łóżka. Słyszałem jej kroki na parkiecie. Krajobraz za oknem spowijała ciemność, więc musiało być wcześnie rano. Przewracałem kartki, ale w ogóle nie skupiałem się na tekście. Kątem oka widziałem, że Aisza usiadła na podłodze i oparła głowę o moje udo. Moja prawa dłoń odruchowo powędrowała do jej włosów. Wplotłem w nie palce i ścisnąłem u nasady, a po chwili poluźniłem uchwyt i przeczesałem je leniwie. Widziałem coraz większe postępy, jeśli chodzi o sprawność postrzelonej ręki.

– Byłeś tu całą noc?

– Tak.

– Dlaczego?

– Nie domyślasz się?

Do moich uszu dotarło głośnie westchnienie.

– Igor, ja...

– Nie rób tego! – Nie pozwoliłem jej dokończyć. – Nigdy. Tego. Nie rób! Nie przepraszaj. Nie za coś takiego – dodałem ciszej. – To twoje zasrane prawo. „Nie” oznacza „nie”. Zrozumiałem.

– Ale... – Uniosła głowę i spojrzała na mnie. Płakała.

Kurwa!

– Gdybyś była kimś innym, miałbym to w dupie. Troszczyć się tylko o tych, na których mi zależy. – Nie przerywając zabawy włosami, wpatrywałem się w jej szkliste oczy. – Dlatego... – Przerwałem. Nie sądziłem, że będzie mi tak trudno wypowiedzieć to na głos. W głowie poszło bez problemu. – Załatwię ci lewe papiery. Będziesz miała nową tożsamość. Lew spreparuje wszystkie dane, tak by nikt się nie zorientował. Ruszysz z czystą kartą. Mam kilka kontaktów w Berlinie i we Włoszech.

Decyzja należy do ciebie, ale to najodpowiedniejszy moment, zanim będzie za późno.

– Za późno na co? – W jej głosie zabrzmiał strach.

– Na wycofanie się, Pajączku. W tym momencie jestem jeszcze na takim etapie, że pozwolę ci wyjechać.

Kłamstwo. Wierutne kłamstwo! Ale ktoś musiał podjąć taką decyzję. Dla jej dobra.

Wstała, a potem zrobiła coś, czego się nie spodziewałem. Wsunęła się na moje kolana i wtuliła we mnie, opierając głowę dokładnie w miejscu, gdzie galopowało moje serce. Odsunąłem ręce, bojąc się jej dotknąć.

– Dla mnie już jest za późno – wyszeptała.

Cholera!

Ostrożnie zamknąłem ją w swoich ramionach. Nie wzdrygnęła się i nie uciekła, a ja uświadomiłem sobie, że istotnie jest już dla nas za późno. Zabrnęliśmy za daleko, przegapiając moment, kiedy można było się wycofać. Zrozumiałem to wczoraj, gdy krzyknęła „nie”, a ja poczułem się, jakbym dostał z liścia.

– Nie będę w stanie dać ci tego, czego oczekujesz – powiedziałem, opierając podbródek o czubek jej głowy. – Tego, czego oczekuje każda kobieta.

– Nie jestem każdą kobietą. Jestem Aisza.

– Nigdy nie usłyszysz ode mnie, że cię kocham. Nie jestem zdolny do uczuć. Żadnych uczuć.

– To tylko słowo, Igor. Nie muszę go słyszeć. Wiem, co czuję.

– Nie mam pewności, czy będę potrafił zapewnić ci tyle bezpieczeństwa, na ile zasługujesz. Zostałem szefem mafii. Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? Będiesz na celowniku. Musisz wiedzieć, na co się piszesz.

Odsunęła się i spojrzała mi prosto w oczy. Dotknęła dłonią mojego zabliznionego policzka, a potem się uśmiechnęła i pewnie odparła:

– Nigdy wcześniej nie czułam się bezpieczniej. I nigdy nie czułam się bardziej szczęśliwa. – Chwyliła brzeg koszulki i zaczęła go unosić.

Powstrzymałam ją, przytrzymując jej dłonie.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę. Wczoraj... – zrobiła pauzę – byłeś pijany i... brałeś coś, prawda? Wtedy... oni też byli pod wpływem narkotyków i alkoholu. Spanikowałam.

– Nigdzie mi się nie spieszy. – To też było kłamstwo, ale bałam się, że przy kolejnym podejściu już się nie powstrzymam. Za bardzo mnie pociągała. – Musisz być tego naprawdę pewna, Pajączku.

Opuściła ręce i na powrót wtuliła się we mnie. Po chwili znów usłyszałam jej miarowy oddech. Zasnęła. Było mi strasznie niewygodnie, ale ogarnął mnie spokój. Taki prawdziwy. Jakby w końcu wszystko znalazło się na swoim miejscu.

*

Postanowiłem tym razem ulec prośbie Tamuny i przybyć do Tbilisi wcześniej. Zamierzałem pojawić się tam w dniu zaprzysiężenia, ale doszedłem do wniosku, że skoro Aisza podjęła taką, a nie inną decyzję, lepiej, żeby miała czas na oswojenie się z moją rodziną. I z gruzińską kulturą.

Droga samochodem z Ureki do Tbilisi przy dobrych wiatrach trwałaby ponad pięć godzin. Mimo pięknych krajobrazów nie chciałem narażać swoich ludzi na takie zmęczenie. Poprosiłem jednak Kalinę, by na lotnisko w Kutaisi jechał dłuższą trasą, okrążając Kolchidzki Park Narodowy. Widząc zachwyty Pajączka, obiecałem sobie, że kiedyś pokażę jej

najpiękniejsze miejsca w tym kraju. Kiedy wszystko się uspokoi. Aisza chłonęła widoki za szybą jak gąbka, co chwila wygłaszając pełne zachwyty komentarze. Nie ma się co dziwić – droga do Kutaisi wiodła przez Nizinę Kolchidzką usytuowaną pomiędzy łańcuchem górskim Wielki Kaukaz a grzbietem Małego Kaukazu. Ośnieżone szczyty w oddali kontrastowały z budzącą się do życia przyrodą w niższych partiach terenu. Pejzaże momentami zapierały dech w piersiach. Szczególnie gdy z jednej strony towarzyszyły nam wody Morza Czarnego, a z drugiej błękitna tafla jeziora Paliastomi.

Zatrzymaliśmy się na stacji paliw, blisko celu podróży. Kalina wraz z resztą ochrony zrobili sobie przerwę na szluga i zatankowali auta. Widziałem, że Otar bardzo szybko został zaakceptowany jako „swój”. Staliśmy oparci o maskę lady. Dwóch *byków* cały czas obserwowało teren, ale robili to na tyle dyskretnie, że mnie to nie irytowało. Reszta w spokoju paliła papierosy. Kalina przyniósł mi kawę, a Aiszy herbatę, po czym dołączył do reszty. Espresso doppio wypilem jednym haustem, tymczasem ona zdawała się delectować każdym łykiem napoju. Trzymała tekturowy kubeczek między dłońmi i obserwowała samochody pędzące drogą. Było dziś wyjątkowo ciepło, a nieba nie przesłaniała ani jedna chmura. Idealny dzień na lot. Wynajęty czarter miał przetransportować nas na miejsce w niecałe czterdzieści minut, a przy okazji zapewnić Aiszy kolejne wizualne doznania. Przypuszczałem, że na długo zapamięta tę podróż.

– Gruzja jest przepiękna – odezwała się Aisza, kiedy koła samolotu oderwały się od ziemi. – Nigdy nie wyjeżdżałam poza Czeczenię z wyjątkiem podróży do Sankt Petersburga.

– Stary wysyłał mnie tu w każde wakacje, nieświadomie wyświadczając mi chyba jedną z największych przysług. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – Matka Taro opowiedziała mi kiedyś pewną przypowieść: Gdy Bóg

rozdawał ziemię, wszystkie narody ustawiły się w kolejce. Każdy przepychał się i wykłócał, by dostać dla siebie jak najlepszy kawałek. Tymczasem Gruzini wyjęli wino, usiedli z boku i postanowili ucztować. Bóg zostawił dla siebie najpiękniejszy kawałek, a resztę sprawiedliwie podzielił. Była to ojczyzna lodowców, gór, sięgających nieboskłonu oraz tych niskich, poprzecinanych wstęgami strumieni. Królestwo gęstych lasów, stepów, pustyni i morza z taflą w kolorze smoły. Kraina pełna najróżniejszej roślinności i zwierzyny, o zboczach porośniętych winoroślą dającą boski trunek. Bóg zapatrzył się na tę ziemię, a wtedy o swoje upomnieli się Gruzini, którzy zamiast się wykłócać, woleli ucztować i przyjmować gości. Bóg stwierdził, że skoro to taki gościnny naród, to podaruje im ten swój kawałek ziemi. I tak też się stało.

– Interesująca przypowieść.

– Pewnie usłyszysz jeszcze niejedną. Gruzini mają ich mnóstwo. Lubimy gadać i śpiewać. I imprezować. – Roześmiałem się.

Na lotnisku – zgodnie z zapowiedzią – oczekiwał nas Zaza. Przywitał mnie, całując w policzek, po czym uprzejmie skinął głową w kierunku Aiszy, uśmiechając się przy tym. Odwzajemniła uśmiech, ale milczała. Jej początkowy entuzjazm odrobinę przygasł. Ewidentnie obawiała się tego, co ją czeka. Swaim ludziom kazałem zakwaterować się w pobliskim hotelu, jedynie Kalina miał przydzielony pokój na terenie posiadłości. Zajęliśmy miejsce w limuzynie Zazy, a Kalina usiadł w samochodzie jego ochrony.

– Na co mam się przygotować? – spytałem, świadom tego, co niesie ze sobą tradycyjna gruzińska gościnność.

– Oznajmiłem Tamunie, że nie życzysz sobie wielkiej *supry*. O dziwo, uszanowała to. Dziś będzie tylko skromna kolacja, za to musisz się liczyć z tym, że po twoim zaprzysiężeniu na pewno czeka cię wielka impreza.

Wiesz, to dla nas wielki zaszczyt, że zdecydowałeś, by zaprzysiężenie zrobić tu, w Gruzji. W ojczyźnie swojej matki.

Wzruszyłem ramionami, udając nonszalancję. Zaza był jednak bliski prawdy. Zrobiłem to, by podkreślić, że płynie we mnie gruzińska krew i że to kodeks *kanonieri qurdi* jest bliższy mojemu sercu. W jedności siła!

– Tariel początkowo planował to zorganizować w jednym z luksusowych hoteli, jednak doszliśmy do wniosku, że bezpieczniej będzie wykorzystać któryś z naszych obiektów. Niedaleko kanału Aragwi znajduje się TasiCassino. To nasz legalny biznes i cieszy się bardzo dobrymi opiniami. Są tam specjalne privroomy dla VIP-ów. W jednym z nich planujemy ceremonię, później goście zostaną zaproszeni na *keipi* do głównej sali i będą mogli korzystać z uciech kasyna. Myślę, że to najodpowiedniejsze i najbezpieczniejsze miejsce. Cały czas pracują tam nasi ludzie, których gruntownie prześwietlamy. *What happens in TasiCassino, stays in TasiCassino* – sparafrazował kultowy slogan turystyczny Las Vegas.

Roześmiałem się, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Im bliżej zaprzysiężenia, tym większy ciężar czułem na swoich barkach. Jutro miał być ostatni dzień mojego zwykłego życia. Po wypowiedzeniu przysięgi z funkcji *pachana* mogła mnie zwolnić tylko kostucha.

Aisza milczała całą drogę. Trzymała się z boku i starała nie rzucać w oczy. W samochodzie też usiadła przy oknie i nie odezwała się słowem. Dopóki omawiałem porządek zaprzysiężenia z Zazą, nie zwróciłem na to uwagi. Teraz jednak olśniło mnie, że nie zachowuje się naturalnie.

– Wszystko w porządku, Pajączku?

Przytaknęła, posyłając mi fałszywy uśmiech. Postanowiłem jednak nie roztrząsać tego publicznie.

Do posiadłości Rustawelich dotarliśmy późnym popołudniem. Znajdowała się pół kilometra na północ od plaży Temka, dokładnie nad brzegiem Morza Tbilisi. Był to dom rodziny Rustawelich. Tariel dostał go od ojca w spadku, jako pierworodny i głowa klanu.

Bez problemu wpuszczono nas za bramę. Do domu prowadził dwustumetrowy podjazd, otoczony bujnym żywopłotem i palmami. Rustaweli mieli najpiękniejszy ogród, jaki kiedykolwiek widziałem. Dawniej dbała o niego matka Taro, a teraz był oczkiem w głowie Tamuny. Pani domu stała na podeście schodów, otulając ramiona grubym szalem. Gdy tylko pojazdy zaparkowały, zbiegła na dół.

Wysiadłem pierwszy i podałem rękę Aiszy. Wyciągnęła swoją z lekkim zawahaniem. Było na tyle dyskretne, że postronny obserwator nie zwróciłby na to uwagi. Wysiadła i drżąc, rozmasowała sobie ramiona.

– Zimno ci?

– Trochę – przyznała cicho.

Chciałem zdjąć marynarkę, ale ubiegł mnie Zaza, ofiarowując swoją. Aisza cofnęła się, wyraźnie zbita z pantałyku. Widziałem, jak odruchowo schowała ręce za plecami. Domyśliłem się, że nie była przyzwyczajona do uprzejmości ze strony obcych mężczyzn. Dla Gruzinów to normalne. Jesteśmy bardzo towarzyskim i otwartym narodem, a rodzina Rustawelich wychowywała swoich mężczyzn w szacunku do kobiet. Żony, matki i siostry były świętością. Pamiętam, jaki szok przeżyłem, kiedy nagle to, co wpajał nam ojciec, okazało się zupełnie inne od tego, czego uczył swoje dzieci wuj. Dlatego poniekąd rozumiałem Aiszę – nie była zaznajomiona z tą kulturą.

Sięgnąłem po marynarkę Zazy i nałożyłem na ramiona Aiszy.

– Och, Igor! – Tamuna rzuciła mi się na szyję, całując mnie w oba policzki.

Zesztywniałem i zamknąłem oczy, powstrzymując się od odepchnięcia jej. Ja też musiałem tu wiele znosić, a Tamuna należała do szczególnie wylewnych i uczuciowych osób.

– Już się tak nie spinaj. Przecież jesteśmy rodziną. O, idzie Taro. – Spojrzała w stronę wejścia do willi.

Tariel tak jak Zaza cmoknął mnie w policzek na powitanie, a następnie oczy wszystkich spoczęły na Aiszy, która najchętniej schowałaby się za mną. Ostrożnie położyłem dłoń na jej plecach i pchnąłem ją lekko do przodu.

– To Aisza Kutajewa – przedstawiłem ją. – Moja... towarzyszka.

– Kiedy tylko zobaczyłam ją w twoim domu, wiedziałam – odezwała się Tamuna. – Od początku czułam. Gdy Mate zadzwonił z wiadomością, że będzie z tobą kobieta, od razu powiedziałam Taro, że to ta ciemnowłosa ślicznotka, którą spotkaliśmy u ciebie. Nie wierzył. Przyszykowałam dla was najpiękniejszy pokój, ten z widokiem na Morze Tbilisi i... – Zamilkła. Musiała dostrzec grymas na twarzy Aiszy, bo się zmieszała. – Pospieszyłam się? Ojej, sądziłam, że skoro mieszkacie razem...

– Aisza jest moim gościem – wytłumaczyłem najprościej, jak umiałem.

– Dobrze, każę służbie przygotować jeszcze jeden...

– Nie trzeba – odezwała się cicho Aisza. – Nie chcę robić kłopotu.

– To żaden kłopot – zapewniła Tamuna.

– Decyzja należy do ciebie – wtrąciłem, błagając w duchu, by się nie wycofała. To oznaczałoby dla niej kolejny krok.

– Nie przeszkadza mi to – oznajmiła pewnie, chociaż jej spojrzenie wyrażało obawę.

Nie zamierzałem jej jednak od tego odwozić. Po raz kolejny postanowiła przesunąć wyznaczoną przez siebie granicę.

– A to Kalina, mój *sowietnik* – oznajmiłem, wskazując stojącego za mną rudego.

– Otar. Nadal jestem uziemiony. – Nie mógł sobie darować tej uszczypliwości. Ucałował Tamunę w dłoń, kłaniając się nisko, po czym cmoknął Tariela w policzek.

– Skoro konwenanse mamy za sobą, pokażę wam sypialnię – oznajmiła pani domu, po czym poprosiła ochroniarza, by wskazał Kalinie jego kwaterę. Była w swoim żywiole. – Służba zajmie się waszymi bagażami. Damy wam pół godziny na ogarnięcie się, a potem zapraszam na dół na małą *suprę*. Niewątpliwie mamy co świętować.

Aisza

Podążałam za Tamuną z duszą na ramieniu. Z jednej strony byłam z siebie dumna, że zdecydowałam się na kolejny krok i nie odmówiłam zamieszkania z Igozem, z drugiej wiedziałam, że teraz już nie będzie odwrotu. Po raz pierwszy byłam jednak przekonana, że postępuję właściwie. Tak jak powtarzał Hamid:

„Postępuj zawsze w zgodzie ze sobą. To ty jesteś panią własnego ciała i własnych decyzji. Nikt nie ma prawa narzucać ci swojej woli”.

Weszliśmy do wielkiego pokoju, z wydzieloną częścią dzienną i sypialnią. Nasze walizki czekały tuż obok potężnej białej szafy w rustykalnym stylu. Pokój był bardzo jasny za sprawą okna tarasowego prowadzącego na spory balkon, z którego rozciągał się przepiękny widok na wodę, z tego, co zapamiętałam, nazywaną Morzem Tbilisi.

– Dam wam teraz trochę czasu dla siebie – odezwała się Tamuna, wychodząc. – Gdybyście czegoś potrzebowali, tu jest interkom. – Wskazała białe urządzenie na ścianie. – Służba jest do waszej dyspozycji. Czujcie się jak w domu.

Kiedy drzwi się zamknęły, moje spojrzenie powędrowało w kierunku wielkiego łóża, pasującego stylem do szafy. Gdzieś z tyłu głowy zaczął kiełkować lekki niepokój, ale natychmiast go wyciszyłam.

– Zawsze możesz zmienić zdanie. – Igor chyba wyczuł moje obawy.

– Nie chcę go zmieniać – odparłam pewnie. – Pora ruszyć do przodu.

Podszedł do mnie. W skórzanej kurtce i jeansach nie wyglądał na mężczyznę, który będzie zarządzał mafijnym imperium. Zadarłam głowę, by odszukać jego ciemne oczy. Lubiłam w nie patrzeć. Bijące z nich ciepło dodawało mi odwagi. Objęłam dłońmi jego twarz, wspierałam się na palce i odszukałam jego usta. Lubiłam to uczucie na chwilę przed tym, jak nasze wargi w końcu się łączyły. Moment, kiedy najpierw pieściły się nasze oddechy, a emocje osiągały rozmiary, o jakich nawet mi się nie śniło. I ten pierwszy dotyk. Całowaliśmy się już parokrotnie i za każdym razem odczuwałam go intensywniej. Moje ciało sygnalizowało, że pragnie więcej. Chce więcej Igora. Chce być blisko – skóra przy skórze. Chce poczuć smak nie tylko jego ust.

Te pragnienia wstrząsnęły mną do tego stopnia, że przerwałam pocałunek. Igor cmoknął mnie w policzek i ruszył do swojej walizki. Wypakował ją w ekspresowym tempie, po czym zaszył się w łazience. Słyszałam szum prysznica. Zastanawiałam się, jak by to było zamknąć się tam razem z nim. Wodzić namydlonymi dłońmi po jego mięśniach.

Po wszystkich mięśniach.

Czy pozwoliłabym na to, by w ten sam sposób dotykał mojego ciała? Powiedział, że muszę być tego pewna, bo nie będzie odwrotu.

Z rozpalonymi policzkami rozsunęłam zamek czarnej walizki. Uniosłam pokrywę i zdębiałam. To nie były moje ubrania. To nie były niczyje ubrania, tylko zabrudzone prześcieradła. Chwyciłam jedno z nich i podniosłam do światła. Od razu wiedziałam, co to jest. Rdzawe plamy

zostawia tylko jedna substancja – krew. Odrzuciłam materiał, cofając się gwałtownie. Dopiero wtedy zauważyłam, że ze środka wypadł skrawek papieru. Serce przyspieszyło do szaleńczego galopu. Dobrze wiedziałam, co tam znajdę. Zamknęłam oczy, licząc, że to urojenia, ale kiedy je otworzyłam, w walizce nadal były zakrwawione prześcieradła, a zwinięta karteczka spoczywała na podłodze. Zdobyłam się na odwagę i sięgnęłam po nią. Ręce drżały mi tak bardzo, że nie byłam w stanie jej rozwinąć.

„Ktokolwiek zabije człowieka, ten uczyni tak, jakby zabił wszystkich ludzi”^[93].

Rozpłakałam się. Nawet tu dopadł mnie ten koszmar. Nie miałam w co się ubrać. Miałam na sobie tylko dres. Kto to mógł zrobić? Kalina? Od początku był dla mnie niemiły. Próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedy zaczęły się te sytuacje z liścikami, był już w domu. Znał czeczeński, równie dobrze mógł znać Koran.

– Co się dzieje? Dlaczego płaczesz? – Igor stał w ręczniku owiniętym na biodrach i wpatrywał się we mnie.

Wyciągnęłam w jego stronę rękę z pogniecionym skrawkiem papieru, a potem wskazałam głową walizkę i pociągając nosem, odezwałam się cicho:

– Ktoś podmienił mi ubrania. – Pocieszało mnie to, że potwierdziło się, że nie jestem wariatką, za jaką niewątpliwie mnie mieli.

Igor zerknął najpierw na kartkę, potem do walizki.

– Krew. – To było jedyne, co powiedział.

Pokuśtykał do telefonu leżącego na drewnianej konsoli, znajdującej się tuż obok drzwi prowadzących na korytarz. Wybrał numer, a po kilku sekundach z jego ust padło kilka ostrych komend w języku gruzińskim. Kiedy skończył rozmowę, milczał. Stał naprzeciwko drzwi balkonowych

i wpatrywał się w krajobraz. Był spięty. Nawet z daleka widziałam napięte mięśnie ramion. Wkrótce usłyszeliśmy pukanie.

– Wejść! – Ton jego głosu lekko mnie przestraszył. Brzmiał tak jak pierwszego dnia, kiedy zaprosił mnie do gabinetu, by oświadczyć, że mnie odeśle.

Drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł nachmurzony Kalina. Zerknął na mnie nieprzychylnie, po czym mruknął:

– Cóż to za sprawa niecierpiąca zwłoki?

– Wy tłumacz mi, skąd to się wzięło w jej walizce – nakazał Igor chłodno.

Rudy obrzucił spojrzeniem zakrwawione szmaty, po czym wzruszył ramionami.

– A niby skąd mam to wiedzieć? Jej spytaj. Przecież sama się pakowała.

– Ale to ty sprawdzałeś jej pokój po ostatnim incydencie.

– Chwila, chwila, kurwa! – Kalina aż poczerwieniał na twarzy. – Chyba nie oskarżasz mnie o...

– W walizce był też liścik z fragmentem Koranu...

– Przypominam ci, że to ty mnie do siebie ściągnąłeś! Jeśli nadal zamierzasz rzucać bezpodstawne oskarżenia, to wracam do Rosji!

– Znasz czeczeński – odważyłam się wtrącić. – Nie lubisz mnie...

– Nie lubię... – Roześmiał się ponuro, a potem swobodnie przeszedł na mój ojczysty język. – Dość czasu spędziłem między twoimi rodakami, żeby wiedzieć, do czego jesteście w stanie się posunąć! Wiesz, jaka jest moja teoria? Chcesz usilnie zwrócić na siebie jego uwagę, bo liczysz na to, że poleci na młodą dupę. I na twoje szczęście jest tak głupi, że dał się wmanewrować w te gierki. Otoczył cię opieką i przyjął pod swój dach. Tymczasem okazuje się, że jesteś walnięta! Wykorzystujesz jego dobre serce!

– Mów po rosyjsku, Kalina!

– Ależ bardzo proszę! – warknął. – W skrócie... dałeś się omamić, a ona jest po prostu parszywym tchórzem. Dała się zerznąć i teraz boi się konsekwencji, więc lepszym wyjściem jest po prostu...

– Wystarczy! – ryknął Igor. – Chyba się trochę zagalopowałeś.

– Jasne. JA się zagalopowałem. – Kalina podszedł do Igora i dźgnął go palcem w pierś. – To ty dałeś się omotać wariatce! Sprawdzałem jej pokój za każdym razem! Nigdy nie było tam żadnych liścików. Zorientowała się, że jej nie wierzymy, więc postanowiła odstawić kolejną scenę! – Ruszył w moją stronę.

Zaczęłam się wycofywać, aż moje plecy trafiły na ścianę.

– Co, tym razem nie słyszałaś głosów?! Hm?!

– Przestań! – krzyknęłam, kiedy znalazł się na odległość ramienia.

Zadziałałam instynktownie. Sprawnie wyciągnęłam przed siebie dłoń, w której ścisnęłam sycylijkę, prezent od Igora. Kalina przystanął, dysząc wściekle, i chociaż ewidentnie go rozjuszyłam, w jego oczach na chwilę błysnęło uznanie.

– Dobra, moment. – Głos Igora znów brzmiał normalnie. – Odłóż to, Pajączku.

Ostrożnie opuściłam nóż, cały czas czujnie obserwując rudego.

– Coś tu cholernie nie pasuje, nie sądzisz? – zwrócił się do Kaliny.

– Jak do tego doszedłeś, geniuszu?! – sarknął rudy.

– Postaraj się przypomnieć sobie, kiedy pojawił się pierwszy liścik – zwrócił się do mnie Igor, nie reagując na zaczepkę przyjaciela.

– Po kolacji, na której wypiałam alkohol.

– Wtedy dopiero kazałem przywieźć Kalinę. Zatem to nie on.

Mężczyzna prychnął, opierając dłonie na biodrach.

– Ja naprawdę tego nie robię – wydusiłam cicho, czując, jak gardło zaciska mi się ze strachu, że to mnie oskarżą o wszystko. – Po co miałabym to robić? Moje ubrania zostały w Ureki. Nawet nie mam w co się przebrać...

– Nikt cię nie oskarża – oświadczył Igor, spoglądając sugestywnie na Kalinę, który już otwierał usta, by coś powiedzieć. – O ubrania się nie martw. Bardziej martwi mnie, kto i w jakim celu to robi.

– Może w twoich szeregach jest jakiś *suka*? Może to kwestia rasistowska?

– Rasisty się pozbyliśmy – zauważył Igor, siadając na łóżku i masując mięsień tuż nad rannym kolanem. – Ile razy słyszałaś głos Włada?

– Dwa razy i dopiero po jego śmierci – oświadczyłam, nadal tkwiąc pod ścianą jak kołek.

– Ktoś z ochrony? – zasugerował Kalina.

– Nie mieli wstępu na piętro. Poza tym wszyscy ludzie, których zatrudnił Jurij, pracują dla nas od wielu lat. Służba, *byki*... Kurwa, jeszcze to mi potrzebne! – warknął Igor, przejeżdżając lewą dłonią po włosach.

– Musimy poczekać na kolejny krok. Innego wyjścia nie ma. Jeśli to zostało zaplanowane w domu, to nie powinno być już więcej żadnych niespodzianek. Zadzwońię do Mate, może zauważył coś niepokojącego podczas pakowania.

– Weź zawołaj tu Tamunę – odparł Igor zmęczonym głosem.

– Nie musisz przeproszać – sarknął Kalina, po czym spojrzał na mnie i na odchodne fuknął po czeczeńsku: – Nie ufam ci!

Wpatrywałam się w drzwi, dopiero teraz uprzytamniając sobie, jak bardzo jestem rozdygotana. Zorientowałam się, kiedy Igor zamknął mnie w swoich ramionach. Ciepło jego rozgrzanego ciała podziałało kojąco. To już kolejny raz, kiedy jego bliskość nie wywołała we mnie lęku.

- Co ci powiedział? – zapytał.
- Powiedział, że mi nie ufa – odparłam w końcu.
- A wcześniej? – Jego dłoń czule gładziła moje włosy.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadałam. Nie chciałam się skarżyć. Z perspektywy Kaliny rzeczywiście mogło to wyglądać podejrzanie. I częściowo podziwiałam go za to, jak bardzo starał się chronić Igora pomimo krzywdy, którą ten wyrządził mu w przeszłości.

- Pajaczkę?! – ponaglił.
- Powiedział, że robię to specjalnie, żebyś się mną zaopiekował – wyszeptałam.
- Ale ja wiem, że tego nie zrobiłaś, jasne? Kalina też nie.

Stałam z policzkiem przytulonym w okolicach jego serca, które było rytmicznie. Podobał mi się ten dźwięk, tak jak podobała mi się ta bliskość. Kołysały moje rozdygotane nerwy. Położyłam dłoń na jego piersi i ostrożnie przesunęłam palcami po skórze, trącąc kolczyk w sutku. Czułam, jak Igor wsuwa lewą dłoń w moje włosy i ścisną je u nasady. Słyszałam, jak jego oddech przyspiesza.

– Wiesz, co robisz? – spytał niskim, lekko zachrypniętym głosem, od którego na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Przełknęłam ślinę i wyszeptałam:

– Wiem.

A potem zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, jak w końcu zbieram się na odwagę i całuję jego tors. Tak jak w tych wszystkich romantycznych filmach, na które chodziłam potajemnie do kina z koleżankami z roku, kiedy Bilal myślał, że mam zajęcia. Tamte aktorki były odważne i zdawały się czerpać z tego przyjemność. Dziewczyny też często wymieniały między sobą komentarze na temat swoich miłosnych przygód i nie wydawały się tym zniesmaczone. Wręcz przeciwnie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a potem, nie czekając na pozwolenie, do środka wkroczyła Tamuna.

– Kalina mówił, że jest jakiś problem z... Ups, przeszkodziłam w czymś?

– Nie – odparł Igor lekko rozbawiony i odsunął się ode mnie.

Tamuna mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Ktoś pomylił walizki i Aisza nie ma ubrań.

– Ohyda – skomentowała pani domu, krzywiąc się na widok zakrwawionego materiału. – Wybierzesz sobie coś z garderoby Tasiko – oznajmiła. – Ona i tak wróci dopiero na wesele Zazy, choć ubolewa, że musiała wyjechać. Rozmawiałam z nią przed chwilą. Nie może się doczekać, aż poznacie się bliżej. Każę zabrać to paskudztwo. – Wskazała palcem na walizkę, po czym zwróciła się do Igora: – Zaza i Taro są już na dole. Zaopiekuję się Aiszą i dołączymy do was.

– Pasuje ci to? – spytał mnie.

Pokiwałam głową, uśmiechając się do niego z wdzięcznością. Byłam nieufna, ale miałam wewnętrzne przeświadczenie, że przy tej kobiecie nic mi nie grozi.

Poszliśmy do pokoju, który znajdował się na najodleglejszym końcu korytarza. Pani domu otworzyła przede mną drzwi. Przywitały mnie pastelowe kolory: piaskowy, szary i lila. Pokój był bardzo dziewczęcy. Nad łóżkiem wisiały plakaty zespołów, a na ścianie na wprost wejścia wypisano markerem gruzińskie słowa.

– „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi!” „Mój strój nie jest zaproszeniem!” „»Nie« znaczy »nie«!” – Tamuna poczuła się w obowiązku przetłumaczyć mi te hasła. – Tasiko od kilku lat działa jako wolontariuszka w Amnesty International. Jest też zagorzałą feministką. Walczy o równe prawa dla kobiet. I o dostęp do edukacji seksualnej. Również w Czeczenii.

– Nie boi się pani? – spytałam. – To niebezpieczne. Kadyrow...

– Mów mi Tamuna. W Gruzji nawet dzieci zwracają się do rodziców po imieniu. – Uśmiechnęła się ciepło. – A odpowiadając na twoje pytanie, Aiszo: boję się. Strasznie. Każdego dnia. Jednak podjęliśmy z Tariem decyzję, że nie będziemy gasić płomienia, tylko go podsycać. Jeśli Tasiko chce zrobić coś dobrego dla świata, będę ją wspierać. Wiesz, czym się zajmujemy. Mój mąż ma wiele grzechów na sumieniu, wielokrotnie zabijał. W końcu to *qudruli samkaro*.

– To takie... – Zamilkłam. – Nie taki świat znałam. Uczono mnie – zerknęłam na hasła wypisane na ścianie – że mężczyzna pod każdym względem przewyższa kobietę. „Mężczyźni są opiekunami kobiet, ponieważ Bóg dał jednemu przewagę nad innymi”^[94] – zacytowałam.

– Ale ty w to nie wierzysz?

– Nie – odparłam stanowczo.

– I dlatego się nie dziwię – skwitowała tajemniczo.

– Nie dziwisz się czemu?

– Że zaintrygowałaś Igora. Masz w sobie iskrę. Gdyby było inaczej, wierz mi, nie byłoby cię tutaj. – Zaprowadziła mnie do garderoby. – On zgrywa nieczułego twardziela, ale dla kogoś, kogo kocha, jest gotów poświęcić wszystko. Nawet życie.

– Powiedział mi, że nie wierzy w miłość.

– Co nie znaczy, że nie jest do niej zdolny. – Mrugnęła do mnie, po czym wskazała dłonią rzędy wieszaków. – Wybierz sobie coś. Tam masz pidżamy. – Wskazała szuflady na samym końcu. – Jutro mogę pojechać z tobą na zakupy i wybierzesz sobie coś bardziej odpowiedniego. No i będziesz chyba potrzebowała eleganckiej sukienki, prawda?

Potaknęłam. Wybrałam koszulkę, długi kardigan i szerokie spodnie dresowe. Ze zgrozą przeglądałam halki do spania. Były długie, do połowy

łydki, ale przy dekolcie wykończone delikatną koronką. Zbeształam się w myślach za to, że jednak nie poprosiłam o osobny pokój. Nie miałam odwagi pokazać się w tym Igorowi.

Najwyżej będę spać w swetrze i spodniach.

Odświeżyłam się, przebrałam i zeszłam na parter, wiedziona odgłosami rozmowy. Bardzo podobał mi się ten dom. Dało się zauważyć, że Tamuna czuwała tu nad każdym detalem. Wystrój nie był krzykliwy, a wszystkie elementy idealnie się komponowały. Wszędzie stały rośliny doniczkowe, co przywodziło na myśl ogród botaniczny, ale dopiero na widok jadalni aż dech mi zaparło z wrażenia. To był zimowy ogród jak z bajki. Przestronna oranżeria z przeszklonym dachem tonęła w całej gamie najróżniejszych roślin. Z pewnością była ogrzewana i nawilżana, bo panowało tu przyjemne ciepło, a wilgoć osiadała na skórze lekką mgiełką. Rozpoznałam nawet niektóre rośliny: figowca, bambus, filodendrony i skrzydłokwiaty. Na samym środku stał wielki stół, suto zastawiony licznymi potrawami. Siedziało przy nim czterech mężczyzn. Byli wyraźnie rozluźnieni. Gdy tylko mnie dostrzegli, wstali i czekali, aż zajmę miejsce. Wszyscy w jeansach i rozpiętych pod szyją garniturowych koszulach. Nagle olśniło mnie, że mój strój pozostawia wiele do życzenia: wyciągnięty sweter i szerokie spodnie. Tamuna, która właśnie weszła, też prezentowała się elegancko w dopasowanej, szarej dzianinowej sukience.

– Siadaj, siadaj – ponagliła, wskazując dłonią miejsce obok Igora.

Nadal było mi trudno przestawić się na to, że nie muszę czekać, aż najpierw posilą się mężczyźni. Mimo że Hamid gardził tą zasadą, mimo że w domu Kosłowa także mogliśmy jeść równo z innymi, wbijane przez lata normy zawsze o sobie przypominały.

Kiedy zajęliśmy miejsca, mężczyźni również usiedli. Odważyłam się przyjrzeć Zazie i Tarielowi. Obaj mieli gęste wypielęgnowane brody,

kruczoczarne lekko falowane włosy i oczy tak ciemne jak oczy Igora. Do stołu podeszła służąca i nalała sporo wina do kieliszka stojącego tuż obok mojego nakrycia.

– Zanim zaczniemy jeść... – Tariel uniósł kieliszek i wszyscy zrobili to samo.

Pamiętałam, by trzymać go za nóżkę.

– Pewien myśliwy całe życie marzył, by pojmać czarno-brązowego lisa. Całe życie na niego polował. Schodził góry wzdłuż i w poprzek i... nic. Na starość nie mógł już wędrować tak daleko, więc zaczął polować w pobliskim wąwozie prawie pod samym domem. I tam nagle natrafił na czarno-brązowego lisa. Zdziwiony zapytał: „Gdzie się ukrywałeś do tej pory, lisie? Szukałem cię całe swoje życie”. Lis mu odpowiedział: „Ja całe życie byłem w tym wąwozie”. A potem z szelmowskim uśmiechem dodał: „Choćbyś całe życie stracił na poszukiwania, do znalezienia potrzebny jest jeden dzień, a nawet jedna chwila!”^[95]. Wznieśmy zatem toast za prawdziwego *pachana*, który w końcu został odnaleziony. – Popatrzył wymownie na Igora. – *Bolomde!*^[96]

– Musisz wypić do dna. – Usłyszałam szept.

Wykonałam polecenie, chociaż wino było dość cierpkie. Lekko się wzdrygnęłam, na co zebrani zareagowali wyraźnym rozbawieniem. Zaza rzucił jakąś uwagę po gruzińsku, na co Kalina głośno się roześmiał. Traktowali go jak swojego, mimo że nie należał do rodziny.

– Nabijają się ze mnie, prawda? – spytałam cicho.

– Zaza stwierdził tylko, że... hm... uroczo nie potrafisz pić – odpowiedział Igor, po czym dodał, tak bym tylko ja słyszała: – Według mnie cała jesteś uroczo... pociągająca. – Ostatni wyraz niemal wymruczał.

Zrobiło mi się gorąco. Pospiesznie chwyciłam kieliszek, który ktoś już zdołał napełnić, ale Igor delikatnie złapał moją rękę i oznajmił:

– Raz: zwolnij trochę, Pajączku. A dwa: nie pijemy wina między toastami. To w naszej kulturze spory nietakt. Jeśli masz ochotę, jest czacza.

Podziękowałam i zabrałam się do jedzenia, przerywanego kilkoma kolejnymi toastami. Podczas gdy ja czułam się mocno wstawiona, pozostali wydawali się całkowicie trzeźwi.

– A teraz – Zaza spojrzał w moją stronę – *wachtanguri*[97]!

Nie miałam pojęcia, co to znaczy. Domyśliłam się tylko, że znów coś związanego z piciem wina, po tym, jak Igor oświadczył rozbawiony:

– Upijcie ją.

Mylił się. Ja już byłam pijana. Kiedy jednak zobaczyłam, jak służba wnosi cztery sporej wielkości rogi, poczułam niepokój. Najpierw podano jeden mnie, a następnie służąca podeszła po kolei do Tamuny, Zazy i Tariela.

– To *kancy* – oznajmił Igor. – Wyjątkowe naczynie na wyjątkową chwilę.

Rozanielona Tamuna podeszła do mnie i zbliżyła się, by mnie pocałować. Cofnęłam się gwałtownie, przez co wyraźnie się zmieszala. Zrobiło mi się strasznie głupio. Nie chciałam ich urazić, ale na samą myśl, że mieliby mnie pocałować, żołądek ścisnął mi się boleśnie.

– Przepraszam... – zdołałam wydusić.

Igor zaczął coś tłumaczyć po gruzińsku. Miałam w nosie, co im powie. Byłam na siebie wściekła, że nie potrafię zapanować nad tym cholernym lękiem. To miał być tylko pocałunek w policzek, a ja zachowałam się jak skończona kretynka.

– Nic się nie stało – powiedziała Tamuna. – Nie powinniśmy się narzucać ze swoimi zwyczajami, ale tacy jesteśmy. Otwarci, gościnni i rodzinni. Mam nadzieję, że cię nie uraziliśmy.

Nie byłam w stanie się odezwać. Po raz kolejny z opresji wybawił mnie Igor.

– Chyba pójdziemy się położyć, jesteśmy zmęczeni podróżą. – Odebrał ode mnie róg, po czym położył mi dłoń na plecach i poprowadził mnie w stronę wyjścia.

Było mi tak strasznie wstyd. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

Kiedy znaleźliśmy się w sypialni, podeszłam do okna balkonowego i spojrzałam na ciemność na zewnątrz. W ciągu dnia rozciągał się stąd piękny widok nie tylko na Morze Tbilisi, ale i na pasmo Wielkiego Kaukazu. Cicho skrzypnęły drzwi od łazienki. Pewnie Igor był zażenowany moim zachowaniem.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Zaskoczył mnie lekki, wyjątkowo kojący ucisk dłoni na ramionach.

– Nie zrobiłaś nic złego – zapewnił mnie. – A teraz się połóż. Sporo wypiałaś... to znaczy sporo jak na kogoś, kto zwykle nie pije alkoholu.

Ruszyłam w stronę łóżka, jednak w połowie drogi coś mnie powstrzymało. Przypomniałam sobie gruzińskie przysłowie, że strach ma dziewięć głów. Igor mówił, że powinnam je oswoić. Moje lęki rzeczywiście tkwiły głęboko zakorzenione w umyśle. To, co udało się naprawić Hamidowi, zniszczył Nikołaj, a potem Wład zwieńczył dzieło. Ale nie wszyscy byli tacy jak oni.

– Pajączku? – Igor stanął naprzeciwko i wpatrywał się we mnie z wyczekiwaniem.

– Nie chcę już, by mój umysł mnie ograniczał – oświadczyłam, po czym ruszyłam do wyjścia z sypialni.

Schodząc na parter, słyszałam jego kroki za plecami. Całą sobą czułam jego wsparcie. Kiedy stanęłam w drzwiach jadalni, na mój widok zapadła cisza. Nawet nie zastanawiałam się, skąd w rękach Igora ponownie znalazł

się *kancy*. Lęk znów zaczął się rozpełzać w moim umyśle, przywołując nieprzyjemne wspomnienia. Skupiłam się więc na czymś pozytywnym. Na pierwszym pocałunku z Igorem. Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. Jego pobrużdżona bliznami twarz w okamgnieniu się rozchmurzyła. Zrobiłam krok, a potem kolejny. Aż w końcu znalazłam się przed Tamuną. Pospiesznie kiwnęła na służbę i w mig przyniesiono pozostałe naczynia. Kobieta chwyciła swój róg, a potem zbliżyła twarz do mojej. Zamknęłam oczy, czując, jak moje serce zaczyna przyspieszać. Ledwie odnotowałam trzy muśnięcia ust Tamuny w policzki.

– *Gaumardzos!* – zakomenderowała.

Oznaczało to, że nie muszę wypijać wszystkiego do końca, chociaż zgodnie z tradycją powinnam.

Upiłam odrobinę, podczas gdy pani domu wypija swoje wino do dna. Czekąco mnie jeszcze *wachtanguri* z Zazą i Tarielem. Pierwszy podszedł ojciec. Uda zaczęły mnie mrowić, a żołądek skręcił się boleśnie, kiedy zbliżył usta do mojej twarzy. Zesztywniałam, kiedy poczułam stanowcze cmoknięcie, a jego gęsta broda trzykrotnie połaskotała moją skórę. Znów upiłam część wina. Opróżniwszy swoje *kancy*, Taro ustąpił miejsca synowi. W oczach Zazy tańczyły wesołe ogniki, dokładnie takie, jakie pojawiały się u Igora, kiedy coś go szczerze rozbawiło.

– *Bolomde!* – oświadczył po trzecim pocałunku. Teraz wiedziałam, że oboje musimy wypić do dna.

Kiedy moje usta odkleiły się od posrebrzanego brzegu naczynia, roześmiałam się w głos. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka szczęśliwa. Nie obchodziło mnie, czy uznają mnie za szaloną. Zrobiłam to! W końcu mi się udało! Pokonałam swój strach! Obcięłam wszystkie dziewięć głów i nie zamierzałam pozwolić im odrosnąć.

– Brawo, Pajączku – wyszeptał stojący za mną Igor.

Odwróciłam się z szerokim uśmiechem, a potem rzuciłam mu się na szyję. Zachwiał się, a kiedy odzyskał równowagę, złączyłam nasze usta. Zaskoczyłam go, siebie jeszcze bardziej, ale przepełniała mnie tak bezgraniczna radość, że chciałam dać jej upust. Podzielić się nią z kimś, kto jest mi bliski. Bardzo bliski.

Igor początkowo nie odpowiedział na pocałunek, ale po chwili przyciągnął mnie do siebie tak bardzo, że czułam wszystkie jego mięśnie. Moje palce objęły jego kark i masowały go, przesuając się co chwila na włosy. Nasze oddechy mieszały się w jeden, a ja jęknęłam, kiedy nasze języki się spotkały. Zadziwiająco, że na początku każdego pocałunku jego język był znacznie chłodniejszy niż usta. Może to przez kolczyk, który wprost uwielbiałam, bo dostarczał dodatkowych bodźców.

Igor smakował mieszanką wina – od którego wirowało mi w głowie – papierosami i sobą. To jeszcze bardziej rozbudziło mój apetyt na więcej. Dłoń, którą początkowo obejmował mnie w talii, zsunął na pośladek. Ścisnął go i przysunął mnie bliżej siebie, tak że czułam, jaki jest podniecony. To momentalnie mnie otrzeźwiło. Wsunęłam ręce pomiędzy nasze ciała i odepchnęłam go lekko. Dopiero wtedy dostrzegłam wyglądnięte spojrzenie, którym mnie obdarzył. Zmieszałam się jeszcze bardziej, kiedy przypomniałam sobie, że nie jesteśmy sami. W Czeczenii było nie do pomyślenia, by mąż publicznie okazywał żonie jakiegokolwiek uczucia. A gdzie tu mówić o ludziach, którzy... Zrobiłam dwa kroki w tył. Nawet nie wiedziałam, jak mam nazwać to, kim dla niego byłam.

[93] Koran, 5:32.

[94] Koran, 4:34.

[95] Toast gruziński.

[96] *Bolomde* (gruz.) – do dna.

[97] *Wachtanguri* (gruz.) – gruziński bruderszaft; zazwyczaj pije się go z bawolego rogu (*kancy*), po czym całuje trzykrotnie w policzki.

Igor

Siedzieliśmy w salonie. Aisza przysnęła oparta o mój tors, częściowo upojona winem, a częściowo wymęczona emocjami. Nadal nie mogłem uwierzyć w to, co się wydarzyło. Nie potrafiłem się skupić na rozmowie, bo za każdym razem, gdy na nią spoglądałem, słyszałem jej śmiech i czułem pocałunki. Cholera, po tym, jak mnie pocałowała, byłem napalony jak nigdy wcześniej. Bałem się, że nie zdołam utrzymać rąk przy sobie. Jakby jej smak, jej dotyk były tylko po to, by wodzić mnie na pokuszenie. Miałem taką ochotę się z nią pieprzyć. Całą noc. Nigdy bym nie przypuszczał, że rozpierające ją szczęście zadziała na mnie lepiej niż jakikolwiek afrodyzjak. W tamtym momencie nie liczyło się nic więcej. Tylko ona.

– Igor... – Zniecierpliwiony głos Tariela przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Hm? *Sorry*, zamyśliłem się.

Kalina parsknął śmiechem, ale powstrzymał się od komentarza.

– Pytałem, czy byłeś kiedyś na jakimś zaprzysiężeniu.

– Nie, zwykle miałem w dupie takie nasiadówki.

Taro westchnął ciężko i pomasaował skronie.

– Kontaktowałem się z Jakowlewem. To on będzie mistrzem ceremonii. Najważniejsze to wypowiedzenie przysięgi i podpisanie jej własną krwią. – Dokładnie wytłumaczył mi każdy z etapów i polecił, bym powtórzył.

Byłem niesamowicie znudzony, ale robiłem to, o co prosił. W końcu sam go wpakowałem w przygotowanie tego cyrku.

– Przebiegu „koronacji” Kaliny chyba nie muszę ci objaśniać.

– Nie, znam z autopsji. – Zaśmiałem się gorzko.

– To w zasadzie omówiliśmy wszystko. Dobrze by było, żebyś na zakończenie powiedział kilka słów. Takie, wiesz, przemówienie wodza. – Zrobił w powietrzu cudzysłów palcami.

Oj, dobrze wiedziałem, co powiem. Podniosę im ciśnienie. Bo tego, co zaplanowałem, nikt się nie spodziewał.

– Wiesz, Taro... – zacząłem. – Chciałbym jakoś podkreślić to, że władzę przejmują Gruzini.

– Jesteś pewien? To dość odważne, zważywszy...

– Mam wrażenie, że właśnie o to chodziło Jurijowi. O odwagę. Mam otworzyć nowy rozdział, więc zacznę z grubej rury. Od samego początku zaznaczę, że nie klękę przed nikim. To oni będą padać przede mną. Wszyscy jak jeden mąż. – Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem z niej sygnet ojca. Srebrną trupa czaszkę. Rzuciłem ją Tarielowi.

Złapał bez najmniejszego problemu.

– Pamiętam go. Należał do twojego starego. – Obrócił go w palcach.

Ja też go pamiętałem, aż za dokładnie. Szczególnie momenty, kiedy ranił mi twarz, gdy ojciec mnie policzkował.

– To bardzo stary sygnet. Należał do jakiegoś naszego rosyjskiego przodka. Stary zawsze to podkreślał, powołując się na nasze rosyjskie pochodzenie. Dużo myślałem, jak zaakcentować to, że moje serce należy do Rustawelich. I na pewno chciałbym na zaprzysiężenie włożyć czochę[98].

– Genialne! – odezwał się dotychczas milczący Zaza. – Wszyscy powinniśmy pójść w czochach. Ty w czarnej. – Wskazał na mnie. – A ja, Kalina i ojciec w czerwonych. Poinformuję Dadianiego, żeby też włożył strój ludowy. Do twojego stroju koniecznie sakile[99] i kindżał[100]. Nikomu innemu nie pozwolą wnieść broni.

– Niech będzie – przytaknął Taro.

Mnie też podobał się ten pomysł. Tamuna zapewniła, że uda jej się wszystko załatwić.

– A klejmo? – wtrącił Kalina. – Powinieneś zrobić sobie nowe, na znak przejęcia władzy. Zwykle dziarają sobie wypasione epolety, ale u ciebie na ramionach nie ma skrawka czystej skóry.

– Wytatuuję sobie na knykciu *UTRO*[101], o tu. – Dotknąłem palca wskazującego prawej ręki.

Dopiliśmy wino i uznawszy, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik, zakończyliśmy naszą małą *suprę*. Szturchnąłem Aiszę. Drgnęła gwałtownie i rozejrzała się zaspianym wzrokiem po pomieszczeniu. Żał było ją budzić, ale nie dałbym rady jej zanieść, a obawiałem się, że spanikowałyby, gdyby ktokolwiek inny wziął ją na ręce. Wołałem nie zaprzepaszczać tego, co już osiągnęła.

W sypialni od razu wyczułem, że jest skrępowana, więc bezceremonialnie rzuciłem się w ubraniu na łóżko i udawałem, że zasnąłem. Przez moment w pokoju panowała totalna cisza. A potem usłyszałem, jak Aisza zaczyna się krzątać. Zamknęła się w łazience i weszła pod prysznic. Uparcie próbowałem nie myśleć o niej, jej nagim ciele skąpanym w strumieniach wody, ale to było silniejsze ode mnie. A potem znów przypomniałem sobie jej pocałunek w ogrodzie zimowym. Jęknąłem, bo mój fiut drgnął boleśnie. Usiadłem i spojrzałem na drzwi prowadzące do łazienki. Dzieliło mnie od nich parę metrów. Kilka kroków i...

I co potem, Wasin?

Wejdiesz tam?

Wpakujesz się jej pod prysznic?

Zerznieisz?!

Wzdrygnąłem się. Gdybym to zrobił, już nigdy nie odzyskałbym jej zaufania, na które tak cholernie ciężko pracowałem.

– Powinienem zostać ogłoszony świętym, kurwa – warknąłem sam do siebie i położyłem się na boku, tak by nie kusilo mnie, żeby się do niej przytulić. – Święty Igor Wasin, patron spuchniętych jaj.

Musiałem przysnąć, bo gdy się obudziłem, słyszałem jej miarowy oddech za plecami. W pokoju było jasno. Obróciłem się. Jakżeby inaczej – nocna lampka na stoliku po jej stronie łóżka była zapalona. Obserwowałem spokój malujący się na jej pięknej twarzy. Rzęsy rzucały cień na policzki, rozpuszczone włosy zasłaniały usta. Wyciągnąłem rękę i je odgarnąłem. Wtedy niespodziewanie otworzyła oczy, posłała mi zaspany uśmiech i wyszeptała sennie, muskając dłonią mój policzek:

– *Suna h'o weza.* – Po tych słowach momentalnie zasnęła.

Wpatrywałem się w nią jak urzeczony, czując w piersi dziwne ciepło i lęk zarazem, bo nie musiałem znać czeczeńskiego, by domyślić się, co wyszeptała. A ja wiedziałem, że nigdy nie będę potrafił się tak zadeklarować.

*

Prawie cały dzień spędziliśmy osobno. Zjedliśmy rodzinne śniadanie, po czym Tamuna zmusiła nas do przymiarki naszych czoch. Wynajęła najlepszego krawca w mieście, żeby naniósł poprawki, jeśli będą konieczne. Ubrania śmierdziały kulkami na mole, ale krawiec zapewnił, że do jutra po zapachu nie zostanie ślad.

Aisza towarzyszyła Tamunie. Cieszyło mnie, że pani domu wzięła ją pod swoje skrzydła. Miałem wrażenie, że traktowała ją jak Tasiko. Dlatego tak kochałem tu przyjeżdżać, bo miesiące spędzone z moimi gruzińskimi krewnymi zawsze uświadamiały mi, że istnieje coś takiego jak miłość w rodzinie. Ja doświadczyłem jej tylko od matki i Mariny.

Kiedy kobiety pojechały na zakupy, wraz z Taro, Zazą i Kaliną do znudzenia sprawdzaliśmy punkt po punkcie zabezpieczenia i cały plan jutrzejszej ceremonii. Koniecznie chcieli wysłuchać mojego przemówienia, ale kazałem im spadać. To miała być niespodzianka – dla wszystkich.

Aisza wróciła z zakupów obciążona torbami i wyraźnie usatysfakcjonowana. Tego wieczora zrezygnowaliśmy z długiego przesiadywania przy winie. Musieliśmy się dobrze wyspać. Szczególnie ja. Trochę plućem sobie w twarz, że omijałem tego typu ceremonie, bo miałbym wyobrażenie, jak to wszystko przebiega. Teoria teorią – jednak jest łatwiej, kiedy wszystko widzi się na własne oczy.

Pozwoliłem Aiszy pierwszej skorzystać z łazienki. Sam usiadłem przy toalecie, chwyciłem elektryczną maszynkę do golenia i zacząłem doprowadzać zarost do porządku. Brodę miałem już gęstą, jednak nie tak długą, jak bym sobie życzył. Kiedy kończyłem, dostrzegłem w lustrze przypatrującą mi się Aiszę. Miała na sobie... *Szlag!* To była zdecydowanie najseksowniejsza koszula nocna, jaką widziałem. Nieważne, że sięgała niemal do połowy łydek i nie przylegała ciasno do jej ciała. Otulała jej kształty, pozostawiając duże pole wyobraźni i powodując kurewski niedosyt. Jak wtedy, gdy za dzieciaka schodziłem w nocy do kuchni i palcem zbierałem krem z tortu. Po pierwszym liźnięciu miałem ochotę na więcej, ale zawsze wtedy pojawiała się kucharka i przeganiała mnie do pokoju. A ja do rana nie mogłem zmrużyć oka, bo cały czas czułem na języku tę narkotyczną słodycz. Taka właśnie była Aisza, stojąca przede mną

w tej pieprzonej halce. Kusząca. Ponętna. I co było najdziwniejsze, niezdająca sobie sprawy, jak na mnie działa.

– Od początku potrafiłeś sam się ogolić? – spytała z lekkim wyrzutem.

– Owszem. – Spojrzałem na nią szelmowsko.

– Guziki też umiesz zapiąć?

– Umiem.

– Jest coś jeszcze, co udawałeś?

– Znajdzie się parę rzeczy – odparłem rozbawiony jej reakcją.

– To po co było to wszystko?! – fuknęła.

Zanim udzieliłem odpowiedzi, wstałem i podszedłem do niej. Dopiero z bliska dostrzegłem, że góra koszuli jest wykonana z delikatnej koronki, zapinanej na perłowe guziki. Sięgnąłem do włosów Aiszy, które zaplotła w warkocz. Rozwiązałem go powoli, kosmyk po kosmyku, delektując się tą chwilą i świadomością, że nareszcie nie spina się na mój dotyk.

– Pytasz, po co było to wszystko? – Przejechałem wierzchem dłoni po jej policzku, a potem objąłem jej twarz i z ustami przy jej ustach powiedziałem: – Właśnie po to, Pajączku. Właśnie dla tej chwili, w której całkowicie przestałaś się bać mojego dotyku. – Pocałowałem jej wargi na ułamek sekundy i kontynuowałem: – Właśnie po to, bym mógł ci pokazać, że bliskość może być czymś przyjemnym. – Znów ją pocałowałem, jednocześnie zmuszając, by ruszyła w stronę łóżka. – Żebyś mogła być w końcu moja, Aiszo.

Kiedy jej łydki natrafiły na krawędź łóżka, obronnym gestem położyła mi dłonie na klatce piersiowej.

Miałem ochotę coś rozpiardolić. Ale tylko przymknąłem powieki, by nie dostrzegła zawodu w moich oczach.

– A co, jeśli nie będę umiała być twoja? – spytała cicho, a ja otworzyłem oczy. W jej spojrzeniu czaiły się ból, niepokój i coś jeszcze. –

Ja nadal się boję. Ten lęk nadal gdzieś tam jest, głęboko pod skórą. I nigdy nie wiem, kiedy da o sobie znać. Masz w sobie tyle siły i cierpliwości, by zmierzyć się z nim razem ze mną?

Zaskoczyła mnie. Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć.

– Nie wiem – odparłem szczerze.

Widziałem, że stara się zachować kamienny wyraz twarzy, ale w jej oczach zagościł popłoch.

– Ale wiem, że człowiek hartuje się w trudnościach. A ja chcę być częścią twoich, Pajączku.

Nadal tkwiła nieruchomo z kamiennym wyrazem twarzy, jakby ważyła moje słowa, aż w końcu poprosiła cicho:

– Usiądź. – Wskazała na łóżko.

Spełniłem jej prośbę, zastanawiając się, co planuje.

– Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tego, co ty, Igor. – Zbliżyła się tak, że stała teraz między moimi kolanami. W tej pozycji spoglądała na mnie z góry. To było cholernie podniecające. Włosy z jednej strony ześlizgnęły się z jej ramienia i opadły na pierś. Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu na moment przed tym, jak otuliła dłonią mój pobrużdżony policzek. – Naucz mnie. Naucz mnie, jak stać się twoją – powiedziała, zanim usiadła okrakiem na moich kolanach.

Spiąłem się, głośno nabierając powietrza. Nie wierzyłem w to, co właśnie miałem przed oczami. I zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie dosypali mi czegoś do wina. To było jak pieprzona fatamorgana. Była tak blisko. Tu. Na moich kolanach.

Lekko przekrzywiła głowę, a mnie zaschło w ustach, bo pierwszy raz dojrzałem w jej oczach psotny ogień. W momencie, kiedy jej dłonie zanurkowały między nas. Jęknąłem, gdy jej chłodne palce napotkały skórę mojego brzucha, tuż nad pasem spodni.

Powietrze wokół nas iskrzyło. Dosłownie. Jakby mikroładunki elektryczne raz po raz rozbijały się o moje ciało. W końcu chwyciła brzeg koszulki, by ostrożnie i powoli ją ze mnie zdjąć. Czułem, jak cały drzę. Przyłożyła materiał do twarzy i wzięła głęboki wdech, zamykając przy tym powieki.

Kurwa, ja pierdolę...

Wbiłem palce w pościel, byleby nie zrobić nic głupiego i jej nie spłoszyć. Mój wzrok prześlizgnął się z roziskrzonych oczu na policzki, lekko rozchylone usta, a potem na piersi unoszące się w rytmie przyspieszonego oddechu. Wykonałem nieznaczny ruch w jej stronę, gdy nagle – upuściwszy koszulkę na podłogę – położyła obie dłonie płasko na mojej piersi. A potem zaczęła całować skórę między nimi. To było ponad moje siły. Złapałem ją obiema rękami za tyłek, z zaskoczeniem odkrywając, że nie włożyła bielizny. Zacisnąłem palce mocniej, powtarzając sobie, że muszę być cierpliwy.

Małe kroczi.

Małe kroczi, kurwa...

Przerwała pocałunki i spojrzała na mnie. Widziałem pragnienie w jej oczach. A potem jej drżące dłonie powędrowały do guziczków nocnej koszuli. Odpięła pierwszy, a ja miałem wrażenie, że za chwilę spuszcze się jak jakiś napalony nastolatek. Przeniosłem dłonie na jej kolana, wsunąłem pod halkę i zacząłem wędrować wyżej. Przez jej twarz przemknął grymas przerażenia, a ręce momentalnie zakleszczyły moje, zatrzymując je w miejscu.

– Błagam, nie. Jeszcze nie... Ja...

Posłałem jej uspokajający uśmiech, choć jednocześnie miałem ochotę walić głową w ścianę. Krew wrzała we mnie, a mózg krzyczał, że mam

przestać się hamować i w końcu wziąć to, na co mam kurewską ochotę. Ale w jej przypadku nie mogłem tego zrobić.

– Dobra, rozumiem. Nogi nie. A tu? – Złapałem palcami lewej ręki za drugi guzik. – Tu mogę?

Przełknęła ślinę, a potem ostrożnie potaknęła. Rozpinałem te pieprzone sześć guzików tak wolno, jak tylko byłem w stanie, a potem pocałowałem jej usta. Łapczywie. Mój język w mgnieniu oka odnalazł jej. Palce wplotłem w jej włosy, tuż u nasady. Przeczesałem je, napawając się ich aksamitną strukturą. W pomieszczeniu było słycać tylko nasze zsynchronizowane oddechy i odgłos pocałunków. Chociaż założyłbym się, że i głośne bicie mojego serca. W końcu przesunąłem dłonie na jej ramiona, bardzo powoli zsuwając koszulę. Nie zaoponowała, kiedy materiał opadł i zrolował się wokół bioder. Na moment przerwałem pocałunek, by zatopić się w jej nieśmiałym spojrzeniu. A potem znów złączyłem nasze wargi, delikatnie gładząc palcami jej nagie ramiona i cycki.

ZAJEBISTE cycki.

Jakby stworzone dla moich dłoni.

Słyszałem, jak jej oddech jeszcze bardziej przyspiesza, choć nie sądziłem, że to możliwe. Pod palcami czułem gęsią skórę i twarde sutki. Moje usta przesunęły się na szyję. Jej skóra miała wprost nieziemski smak. Polizałem ją, na co odpowiedziała cichym westchnieniem i odchyliła głowę, pozwalając mi na więcej. Objęła dłońmi moją głowę, lekko pociągając za dłuższe włosy na jej czubku. Zjechałem ustami na ramię, lizałem i pieściłem je ćwiekiem na całej długości, a potem delikatnie przygryzałem. Aż w końcu skierowałem się jeszcze niżej. Wtem usłyszałem jęk dobywający się z jej ust, a jej biodra poruszyły się nieznacznie. Mój fiut od razu zareagował, pragnąc się w niej znaleźć. Natychmiast.

Cierpliwość jest kluczem do raju, powtarzałem w myślach to gruzińskie przysłowie jak mantrę.

Zacisnąłem dłonie na jej biodrach, bo cholernie korciło mnie, by złapać ją za gardło. Zacisnąć palce i lekko podduścić. Pragnąłem poczuć na dłoni wibracje jej jęków, ale nie dziś. *Jeszcze nie*. W końcu moje usta dotarły do piersi. Najpierw obsypałem je pocałunkami, aż w końcu otoczyłem językiem jedną brodawkę, a potem drugą. Wbiła mi paznokcie w skórę, ponownie jęcząc i po raz kolejny poruszając biodrami. Oparłem dłonie na jej tyłku, zachęcając do kontynuowania ruchów. Tymczasem moje usta eksplorowały każdy fragment odkrytej skóry. Teraz już nie tylko całowałem. Lizałem. Podgryzałem i zasysałem skórę tak mocno, że z pewnością zostawiłem ślady. Myślałem, że w swoim życiu doświadczyłem już każdego rodzaju seksu z kobietą.

Mylłem się.

– Igor... – wyszeptała rozedrgana. – Igor, ja... – A potem krzyknęła, drżąc na całym ciele.

Przytuliłem ją do siebie mocno, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Opadliśmy zdyszani na łóżko.

Zacząłem się śmiać w głos. Aisza doprowadziła do tego, że doszedłem w spodniach. I to był, kurwa, najlepszy orgazm w moim życiu. Nigdy nie czułem się bardziej zaspokojony.

– Kurwa... Co ty ze mną zrobiłaś, Pajączku...? – wydyszałem.

Milczała. Nagle zdałem sobie sprawę, że płacze. Czułem jej łzy skapujące na moją skórę.

Kurwa!

Ostrożnie uniosłem nas do pozycji siedzącej i chwyciłem jej twarz w dłonie. Opierała się, ale w końcu udało mi się zmusić ją do tego, żeby na mnie spojrzała. Ponownie mocno objęła mnie ramionami. Przytuliłem ją,

położyłem się i czekałem, aż się uspokoi. Gładziłem jej plecy, przeczesywałem włosy, aż wreszcie jej oddech stał się powolny i miarowy.

*

Przebudziłem się nad ranem, ścierpnięty. Aisza nadal na mnie spała. Ostrożnie zsunąłem ją na bok i przykryłem. Potem poszedłem do łazienki doprowadzić się do porządku. Stojąc pod prysznicem, nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Czułem się taki... lekki? Z niedowierzaniem pokręciłem głową.

– Właśnie dziki bez zrodził winne grono[102] – mruknąłem do siebie. – Igor Wasin się zakochał.

Wróciłem do łóżka, przytuliłem się do jej rozgrzanego ciała i ponownie zasnąłem. Nie pamiętałem, kiedy miałem tak spokojny sen.

Nie budziłem jej. Musiała być wypoczęta. Zeszła na dół, kiedy kończyliśmy jeść śniadanie. Była ubrana tak jak zwykle, w jakiś rozciągnięty dres, ale uśmiech, który mi posłała, poczułem aż w łędźwiach. Odsunąłem dla niej krzesło tuż obok swojego. Przywitała się ze wszystkimi i usiadła. Jadła w milczeniu, posyłając mi ukradkowe spojrzenia, a ja już nie mogłem się doczekać, aż w końcu nastanie noc, wrócimy z tej pieprzonej imprezy i znów znajdzie się w moich ramionach. Nawet jeśli nasz seks miał wyglądać tak jak wczoraj, nie miałem nic przeciwko temu.

Odszedłem od stołu wcześniej, zostawiając Aiszę i Tamunę same. Zaprzysiężenie zaplanowano na późne popołudnie, ale chciałem sam wszystkiego doglądać, dlatego zamierzaliśmy wyjechać już przed obiadem.

Poprosiłem jeszcze Adama na rozmowę. To on miał sprawować pieczę nad Aiszą. Reszta ochrony jechała ze mną. Czułem się nieswojo, ale teraz miał to być mój chleb powszedni. Musiałem przywyknąć: do ogona, do

nieustannego oddechu śmierci na karku i do permanentnej obawy o jej życie.

Kalina rozsiadł się wygodnie na sofie tuż obok mnie i jak zwykle palił szluga. Przemknęło mi przez myśl, że wypala chyba z dwie paczki dziennie. Nawet przestał mi przeszkadzać zapach, chociaż dotychczas tolerowałem tylko treasury.

– Czy jest jakiś moment w ciągu dnia, kiedy nie kopcisz? – spytałem.

– Gdy śpię. I jem. Pirveli chujowo komponują się z jedzeniem.

Roześmiałem się.

– Obserwowałem was dzisiaj przy śniadaniu. Chyba wczoraj zaliczyłeś niezły numer – powiedział.

Był dobrym obserwatorem i nigdy żaden szczegół nie umknął jego uwadze. Cyniczny uśmiezek nie schodził mu z twarzy, ale w jego oczach dostrzegłem jakąś dziwną melancholię. Już miałem spytać, o co mu chodzi, ale wtedy w salonie pojawił się Adam. Klapnął na fotelu naprzeciwko.

– Przypominam tylko, że twoim dzisiejszym zadaniem jest pilnowanie Aiszy. – Oznajmiłem to, o czym wiedział już od dawna. – Masz być jak jej cień, jak upierdliwy smród. Nie wpuścisz jej samej nawet do łazienki, rozumiesz?

Przytaknął.

– Mogę wiedzieć, z czym wiążą się tak wygórowane środki ostrożności? – spytał Kalina. – Nawet brytyjska królowa ma więcej swobody.

– Błdy – oznajmiłem, na co Kalina poruszył się niespokojnie. Czytał jego akta i słyszał ostatnie wyznania Włada. – Nikita Klimow. *Awtoritiet. Kassir*. Były skinhead, członek Ruskiego Kułaka.

– No to grubo – skomentował Adam.

– To, co teraz powiem, zostaje w tym pokoju.

– Jasne, szefie. Milczę jak grób. – Adam przyłożył pięść do lewej piersi na wysokości serca.

– Miejmy nadzieję, bo w przeciwnym razie będziesz go kopał zębami – rzucił Kalina mimochodem.

– Ponad dwa lat temu Aisza została napadnięta i zgwałcona. Zrobiła to banda Ruskiego Kułaka. Prowodyrem był właśnie Blady. Mało tego, po wszystkim wyciął jej nożem rasistowskie hasła na udach i zostawił, by się wykrwawiła.

Adam słuchał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Podejrzewam, że nie wie, że Aisza przeżyła. A już na pewno nie spodziewa się jej spotkać na *suprze*. U mojego boku, jako moją *worowkę*. Wątpię, żeby próbował coś zrobić, ale wolę dmuchać na zimne.

– Nie odstąpię jej na krok. Przysięgam – zapewnił Adam.

– To widzimy się po ceremonii.

Poszedłem się przebrać. Liczyłem, że w sypialni zastanę Aiszę, ale jej nie było. Włożyłem śnieżnobiałą koszulę z wysoką stójką i szerokie czarne spodnie, które wpuściłem w wysokie skórzane buty. W końcu sięgnąłem po czochę. Zapiąwszy ostatni guzik, przejrzałem się w lustrze i wsunąłem na serdeczny palec prawej ręki sygnet w kształcie trupiej czaszki. Posłałem w stronę własnego odbicia butne spojrzenie i odetchnąłem, ukontentowany tym, co widzę.

Na miejscu ochrona jeszcze raz dokładnie sprawdziła zabezpieczenia. Czterech *bojewików* miało za zadanie zrewidować wszystkich, którzy znajdą się zarówno na ceremonii, jak i na przyjęciu. Instrukcje były proste: żadnej broni. Jedynym wyjątkiem były noże: święty sztylet Łucji z Syrakuz używany podczas ceremonii i mój kindżał, oraz broń ochrony.

Lokal wprost kipiał od przepychu, ale wszystkie dekoracje dobrano ze smakiem. Wyczuwałem tu czujne oko Tamuny. Bordowe dywany ze

złotymi emblematami Rustawelich – łacińska litera R w koronie, owinięta gałęzią winorośli – pokrywały podłogę w całym budynku z wyjątkiem korytarzy i toalet, gdzie królowały czarne matowe kafelki. Beżowe ściany wyglądały na marmurowe, wszędzie wisały złote atlasowe kotary, którymi w razie potrzeby można było podzielić główną salę na mniejsze. Z sufitu zwisały masywne kryształowe żyrandole.

W części restauracyjnej ustawiono ogromny stół, pokryty białym obrusem z emblematami Rustawelich wyszytymi złotymi nićmi na krawędziach. Sale boczne różniły się od siebie wystrojem, jednak stylem nie odbiegały od głównego pomieszczenia. To właśnie w nich zaproszeni goście mogli do woli oddawać się hazardowym uciechom.

Na pół godziny przed ceremonią poprosiłem o chwilę samotności. Poszedłem do privroomu, gdzie miało się odbyć moje zaprzysiężenie. Przekroczywszy próg, zrzuciłem niewygodne buty i skarpetki. Dopiero wtedy powoli pokuśtykałem na sam przód, gdzie przygotowano stół nakryty białym obrusem. W całym pomieszczeniu przy ścianach ustawiono świece, mające być jedynym źródłem światła podczas zaprzysiężenia. Na stole leżał biały ręcznik, a obok ustawiono gliniane naczynie stylizowane na tradycyjną *chochlomę*^[103]. Na bordowym tle wyraźnie odznaczały się złote pędy winorośli. Uśmiechnąłem się na myśl, że to na pewno pomysł Taro. Kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem kopię ikony Świętego Racha i nóż – święty sztylet Łucji z Syrakuz – którym przeleję własną krew, by przypieczętować słowa przysięgi. Patos *level hard*.

Odwróciłem się plecami do tej namiastki ołtarza i powiodłem wzrokiem po krzesłach ustawionych w półokrąg. A potem westchnąłem ciężko.

To się wpakowałem.

Usiadłem w pierwszym rzędzie i zacząłem jeszcze raz układać sobie w głowie to, co chcę im powiedzieć. I chyba dopadła mnie lekka trema.

Zamyślony, nie zorientowałem się, że ktoś wszedł. Poczulem dłoń na ramieniu. Już miałem ją strącić, kiedy spostrzegłem, że to Kalina. Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, zatrzymał się na bosych stopach, a potem na jego ustach pojawił się kpiący uśmiezek.

– Nie mogłeś sobie tym razem darować?

– Właśnie TYM RAZEM nie mogłem sobie darować – zapewniłem poważnym tonem.

– Cykasz?

– Nazwałbym to raczej: jestem świadom tego, z czym wiąże się przysięga, którą za chwilę złożę.

Poklepał mnie dwukrotnie po przyjacielsku i zajął swoje miejsce. Po chwili zaczęli się zbierać zaproszeni goście. Śmietanka *worowskiego mira*.

W końcu obok stołu pojawił się Oczko. Kiwnął mi głową na powitanie i uniósł obie dłonie, nakazując zebrany milczenie. Cisza zaległa niemalże od razu.

– Zebraliśmy się tu dziś, by dokonać zaprzysiężenia nowego *pachana*. – Spojrzał na mnie.

To był sygnał, na który czekałem. Wstałem. Zebrani również podnieśli się z krzeseł. Prostując plecy i trzymając wysoko głowę, podszedłem do stołu.

– Igorze Wasinie – kontynuował Jakowlew – czy jesteś gotów podjąć się tego zadania? Czy jesteś gotów zostać głową bratwy i wypełniać swoje obowiązki tak, jak na prawdziwego *pachana* przystało?

– Jestem – odpowiedziałem bez chwili zawahania.

– Zatem weź święty sztylet Łucji z Syrakuz i poświęć odrobinę swojej krwi Świętemu Rachowi, a następnie wypowiedz słowa świętej przysięgi. –

Podał mi nóż, po czym chwycił kopię ikony i umieścił ją płasko tuż pod moimi dłońmi.

Wziąłem ostrze i szybkim ruchem przeciąłem wewnątrz prawej dłoni. Zacisnąłem ją w pięść i trzymałem nad obrazem, tak że krople krwi padały na płótno. A potem wypowiedziałem słowa przysięgi, które samowolnie postanowiłem zmienić:

– Przysięgam zawsze dbać o dobro bratwy. Przysięgam rządzić sprawiedliwie i stać na straży praw ustanowionych przez swoich poprzedników. Przysięgam nie mieć litości dla wrogów. A jeśli zdradzę, niechaj spłonę. – Odłożyłem sztylet na stół i przycisnąłem biały ręcznik do rany.

Jakowlew z niemal nabożną czcią włożył obraz do wazy, a następnie go podpalił. Do mojego nosa dotarła przyjemna woń kadzidła. Czekaliśmy w ciszy, aż płomień całkowicie zgaśnie. Wtedy Oczko stanął za mną. To był moment, którego obawiałem się najbardziej. Czuję, jak cały się spinam, kiedy jego dłonie znalazły się na moich ramionach.

– Przysięga została złożona, krew przelana. Od tej chwili Igor Joricz Wasin jest naszym prawowitym *pachanem*. Aby tradycji stało się zadość, każdy tu obecny ma obowiązek przysiąc mu dożywotnie posłuszeństwo.

Pierwsi podeszli Tariel, Zaza i Kalina. Stanęli przede mną, padli na kolano i przyciskając pięść do serca, wygłosili chórem:

– Przysięgam ci posłuszeństwo. A jeśli zdradzę, niechaj spłonę.

Następnie wstali i po kolei pocałowali mnie trzykrotnie w policzki. Zgodnie z gruzińską tradycją. Z zadowoleniem zauważyłem, że pozostali postąpili dokładnie w ten sam sposób. Był to dobry znak, bo nie przeciwstawili się rytuałowi narzuconemu przez moich gruzińskich braci. Pośród tłumu mignęła mi blond czupryna Klimowa. Kiedy składał przysięgę, cały czas patrzył mi w oczy. Saba Dadiani stał na samym końcu

kolejki i nie krył niezadowolenia z takiego obrotu sprawy. Zgodnie z życzeniem Zazy także włożył czochę. Nie wyłamał się, choć dobrze wiedziałem, że miał na to ochotę. Gdyby mógł, najpewniej wcale by się tu nie pojawił. Miał jednak świadomość, że oznaczałoby to dla niego otwartą wojnę z bratwą i embargo na interesy z naszymi sojusznikami. Klan z Kutaisi już by się po tym nie podniósł.

Jako ostatni przysięgę złożył Jakowlew, po czym zajął miejsce wśród zaproszonych *worów*. Teraz to ja stałem się mistrzem ceremonii.

– Zanim „koronuję” pierwszego *wora* i udamy się na *suprę*, chciałbym rzec kilka słów. – Kiwnąłem na Tariela.

Podał mi butelkę z czaczą. Wylałem odrobinę samogonu na śnieżnobiały obrus, na którym znajdowała się misa z prochami kopii ikony Świętego Racha. Kalina podał mi zapaloną zapałkę, a ja upuściłem ją na mokrą plamę. Buchnął jasnoniebieski płomień. Dobrze. Kątem oka dostrzegłem lekkie poruszenie wśród zebranego tłumu. Właśnie na taki efekt liczyłem.

– Mawia się, że prawdziwa czacza powinna płonąć, bo każdy Gruzin powinien żyć tak, jakby był ogniem. Gwałtownie i nieokiełznanie, tak by na końcu ostać się jako popiół. Zapewne większość z was zszokowała wiadomość, że nowym *pachanem* został okrzyknięty *ławrusznik*. I to jeszcze ten, który od mafijnej polityki trzymał się z daleka. Którego nigdy nie interesowała władza. I tak było. I nadal jest. Szkopuł w tym, że źle się do tego zabierałem. To nie władza ma być dla mnie. To nie ja mam czerpać korzyści z tego, że stanąłem na czele jednej z najpotężniejszych mafii świata. – Powiodłem wzrokiem po tłumie, celowo robiąc dłuższą pauzę. – Ja mam stać na straży tego, by *poniatia*, który został ustanowiony przez naszych przodków, nadal był przestrzegany. By wyplenić *suki* i *apielsiny*. I w końcu, by każdy członek organizacji czuł, że wszystkich obowiązują te

same prawa. Nieważne, czy to *pacan*, czy świeżo upieczony *wor*, czy *awtoritiet*. Sam byłem świadkiem nadużywania władzy dla własnych korzyści. Sam też doświadczyłem surowych kar za nieprzestrzeganie *worowskiego* kodeksu. Cóż, z posłuszeństwem zawsze było mi nie po drodze. – Zamilkłem, ponownie spoglądając na zebranych. Cisza dzwoniła mi w uszach, ale w końcu czułem podniosłość tej chwili. Ten pieprzony patos. – Na pewno nie umknęło też waszej uwadze, że pomiąłem jedno zdanie w przysiędze. Zrobiłem to celowo. Widzicie, w młodości popełniłem błąd, który kosztował życie mojej siostry i szwagra. Pomyślicie sobie zapewne, że stoi przed wami pieprzony *domasznik*. I macie całkowitą rację, bo dla mnie rodzina... więzy krwi ZAWSZE będą ponad mafią. Czy to znaczy, że dokonano złego wyboru? Przyjdzie wam to ocenić po czasie. Chcę wam uświadomić, że nastąpi wiele zmian, z którymi z pewnością nie od razu się pogodzicie. Mimo że urodziłem się w Rosji, że wychowano mnie na rosyjskiego *wora*, że byłem egzekutorem i *torpiedą*, i tak sercem jestem *kanonieri qurdi*. I nie wstydzę się tego. Powiem więcej: to dla mnie powód do dumy. Dobrze wiem, jak postrzega się Gruzinów w bratwie. Zapominacie jednak, że stanowimy ponad jedną trzecią wszystkich członków *worowskiego mira*. To MY nauczyliśmy was przedsiębiorczości, bo nikt nie ma takiej głowy do interesów jak *kanonieri qurdebi*. To MY wielokrotnie udowodniliśmy, że podstęp jest lepszym wyjściem niż użycie siły. Fortel jest istotą sukcesu. Czy to, że stanąłem na czele bratwy, było podstępem? Niewątpliwie. – Zaśmiałem się, kiwając z niedowierzaniem głową i rzucając ciszej: – Mój brat zaskoczył tym nawet mnie, ale otrzymałem kredyt zaufania i zamierzam go wykorzystać. – Znów zamilkłem. – Kiedy myślałem o *riegalce*, którą powinienem sobie wytatuować w związku z zaszczytem, jakiego dostąpiłem, zrozumiałem, że musi to być coś, co łączy Rosję i Gruzję. Bo ojcem mi Rosja, a matką

Gruzja. Decyzję podjąłem już jakiś czas temu. Będzie to *UTRO: Uszed tropoj rodimego otca*[104], bo wypełniam jego wolę, jego plan, a to *klejmo* stanie się kropką nad „i”, tyle że zamiast zza szachownicy, słońce będzie wschodzić zza gruzińskiej flagi. Ponieważ jestem Igor Wasin, Gruzin z rosyjskimi korzeniami. I bądźcie pewni, że pod moimi rządami *dzala ertobaszia* nie będzie tylko pustym frazesem. Będziemy działać jak jeden organizm. Dzięki temu staniemy się niepokonani, bo każde, nawet najśłabsze ogniwo zyska pewność, że otrzyma wsparcie. – Zrobiłem krótką pauzę, po czym kontynuowałem: – Bracia! Nadchodzą rządy Rzeźnika. Znacie krążące o mnie legendy. Puśćcie je w świat. Niech dotrą do każdego mafijnego bossa w każdym zakątku ziemi. Niech każdy wie, jak kończy się zadzieranie z Rzeźnikiem, z jego ludźmi, z bratwą. Ja, Igor Wasin, przysięgam, że uczynię wszystko, by pod moimi rządami bratwa stała się jednością. *Dzala ertobaszia!* – krzyknąłem na końcu, unosząc pięść w górę.

Odpowiedział mi ryk tłumu, skandujący najpierw: „*Dzala ertobaszia*”, a potem moją *kliczkę*. To był moment, w którym zrozumiałem, że właśnie odniosłem pierwsze zwycięstwo. Niemal czułem spływającą na mnie moc płynącą z entuzjastycznej reakcji zebranych. Uniosłem dłonie i momentalnie zapadła cisza.

– Przyszła pora, bym przywrócił w nasze szeregi jednego z najbardziej oddanych mi ludzi. Człowieka, któremu prawie dwie dekady temu z rozkazu Kosłowa zdarłem z piersi *worowskie gwiazdy*. Człowieka, który był i jest mi jak brat. Człowieka, który jako jedyny jest godny stanąć u mojego boku jako mój *sowietnik*. Dlatego to właśnie ja powinienem być tym, który na powrót wcieli cię w nasze szeregi, Otarze. – Spojrzałem na Kalinę.

Rzadko kiedy można było zobaczyć go bez maski zblazowanego ignoranta. Dziś po raz pierwszy dostrzegłem w jego oczach wzruszenie.

Wstał, podszedł do mnie i padł na prawe kolano.

– Ja, Otar Awałow, przysięgam ci posłuszeństwo. Przyrzekam unikać sporów z innymi *worami* i nie podważać ich autorytetu, przyrzekam szanować wyroki *worowskich* trybunałów i czynnie gromadzić *obszczak* dla bratwy. Przyrzekam nie służyć państwu, nigdy nie wstępować do wojska, nie płacić podatków ani nie pracować w służbie więziennej. *Worów* nie opuszczę nigdy!

– *Worów* nie opuścisz nigdy! Witaj w domu, Kalina.

Wstał, ucałował mnie trzykrotnie w policzki, a ja zamiast zgodnie z tradycją złapać go za ramiona, zgmiotłem go w braterskim uścisku. To była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

Kiedy Kalina się odsunął, na jego ustach ponownie błędził cyniczny uśmiezek. Dopiero gdy wrócił na swoje miejsce, odezwałem się ponownie:

– Chciałem także przedstawić wam nowego członka *siemiorki*. Człowieka, który zastąpi mojego brata. Mój nowy *awtoritiet*: Zaza Rustaweli.

Zaza wstał i został nagrodzony oklaskami. Posłał mi pełen wdzięczności uśmiech, po czym ponownie usiadł.

– A teraz, bracia – rozłożyłem szeroko ręce – pora, żebyście zaznali prawdziwej gruzińskiej gościnności.

Z wyraźnie podniesionym morale wszyscy ruszyliśmy do części restauracyjnej TasiCassino, gdzie powoli zbierali się pozostali goście, nieuprawnieni do udziału w zaprzysiężeniu. Zgodnie z tradycją musiałem jeszcze na oczach wszystkich zebranych *worów* otrzymać nową *riegalkę*. Usiadłem na wcześniej przygotowanym krześle i cierpliwie zniosłem prawie godzinne tatuowanie nowego pierścienia, jednocześnie przeczesując wzrokiem coraz liczniejszy tłum gości w poszukiwaniu Aiszy.

Odnalazłem ją przy stole, w towarzystwie Adama i Tamuny. Dokładnie w tym samym momencie spojrzała na mnie i uśmiechnęła się subtelnie. Gdyby wiedziała, jakie myśli krążą teraz po mojej głowie z nią w roli głównej, najpewniej uciekłyby stąd jak najdalej. A może nie? Wczoraj totalnie mnie zaskoczyła, dlatego nie mogłem się doczekać dzisiejszej nocy.

Nagle wstała, a ja poczułem, jakbym dostał obuchem w łeb. Po raz pierwszy widziałem ją w eleganckiej sukni. Tamuna kolorystycznie dobrała ją do mojej czochy. Kreacja była cała czarna, z długimi rękawami i zabudowanym dekoltem kończącym się ciasno przylegającą stójką. Dopasowaną górę wykończono lśniącymi srebrnymi cekinami, tak że cała jej postać jakby błyszczała przy każdym ruchu. I nie pozostawiała za wiele wyobraźni. Z kolei długa do kostek spódnica była luźna i matowa. Całkowicie zakrywała nogi. Domyślałem się, że właśnie na tym zależało Aiszy. Kiedy szła w moim kierunku, obserwowałem zauroczony, z jaką gracją porusza się na wysokich obcasach. Długi warkocz francuski, przerzucony przez prawe ramię, poruszał się zachęcająco z każdym jej kocim ruchem. Marzyłem o tym, by owinać go sobie wokół dłoni i przyłożyć do nosa.

Tatuażysta właśnie zakończył swoje dzieło i zabezpieczył *klejmo*. Zacisnąłem dłoń na jego przedramieniu, oznajmiając:

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Popatrzył na mnie lekko zdezorientowany. Wstałem, zdjąłem kindzał, rozpiąłem czochę, przewiesiłem ją przez oparcie i próbowałem podwinąć lewy rękaw koszuli. Oczywiście palce prawej dłoni zaprotestowały.

– Ja to zrobię. – Usłyszałem głos Pajączka.

Ostrożnie rozpięła spinkę do mankietów i podwinęła rękaw za łokieć. Posłałem jej pełne wdzięczności spojrzenie, po czym wskazałem palcem bliznę po dźgnięciu przez Martę.

– Tu, nad tą szramą. Chcę tu mieć wydziaranego cukierka.

– Cukierka? – Tatuażysta wyglądał na autentycznie zszokowanego.

– Masz problemy ze słuchem?

– Nie, nie – zaprzeczył gwałtownie, po czym dokładnie obejrzał miejsce. Miał niezłą zagwozdkę, ale już podjąłem decyzję.

Marta zdecydowanie zasługiwała na to, by zostać pod moją skórą na zawsze.

– Jest pan pewien? – spytał, naszkicowawszy markerem drobnego cukierka w papierku.

Posłałem mu lodowate spojrzenie i od razu przystąpił do pracy. Zajęło mu to dosłownie kilkanaście minut. Aisza obserwowała cały proces z zainteresowaniem.

– Boli?

– Są znacznie gorsze rodzaje bólu. – Uśmiechnąłem się. – A co?

– Podobają mi się. Chciałabym kiedyś mieć jeden.

– Nie widzę problemu. – Uśmiechnąłem się zadowolony.

Już dawno postanowiłem, że jeśli tylko się zgodzi, zlecę, żeby wytatuowano jej pierścień z koroną, by każdy wiedział, że jest *worowką*. By nikt nie ośmielił się jej tknąć. Zanim to jednak nastąpi, miałem inny pomysł na pokazanie wszystkim, kim jest dla mnie Aisza Kutajewa.

– Pięknie wyglądasz – wyszeptałem, kiedy tatuażysta się ulotnił, a ona pomogła mi się ubrać.

Ofiarowałem jej ramię, które ochoczo ujęła. Czułem bijące od niej ciepło, kiedy szła tuż obok z dłonią spoczywającą na moim przedramieniu i uśmiechała się delikatnie do każdej napotkanej po drodze osoby. Promieniała szczęściem. Było to widoczne w każdym jej geście i uśmiechu.

Nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym, co wydarzyło się między nami wczorajszej nocy, ale byłem stuprocentowo pewny, że niczego nie żałuje.

Odsunąłem dla niej krzesło i zasiedliśmy do stołu. Dopiero wtedy pozostali zaczęli zajmować miejsca. Adam stanął w dyskretnej odległości i zgodnie z moimi wytycznymi nie spuszczał Aiszy z oka.

– Adam trochę mnie przeraża – wyszeptala. – Wydaje się odrobinę nadgorliwy.

– Takie dostał rozkazy – odparłem. – Jeśli spierdoli, przypłaci to życiem.

Widziałem, jak spięła się na te słowa, ale musiała się czuć bezpiecznie. *Póki żyję, włos jej z głowy nie spadnie.* Szukałem wzrokiem Bładego, jednak nigdzie nie mogłem go dostrzec. Kalina zapewnił, że będzie miał na niego oko.

Z obserwacji wyrwał mnie żwawy głos dzisiejszego *tamady*, którego rolę – zgodnie z moim życzeniem – odgrywał dziś Zaza. Młody Rustaweli mianował Tariela *melikipe* dzisiejszej *supry*, więc to on dbał o to, by nikomu nie zabrakło wina. Sam uzupełniał mój kieliszek, Aiszy i *tamady*, a także sprawował pieczę nad tym, by kelnerzy dbali o pozostałych gości.

Zgodnie z tradycją zaczęliśmy od toastu za Boga, potem za spokój, aż w końcu nastąpił piąty najważniejszy toast: za mnie i moje zaprzysiężenie. Po każdym toaście zasiadaliśmy do posiłku. Wiedziałem, że Aisza ma słabą głowę, więc wcześniej poprosiłem Taro, by nalewał jej tylko symbolicznie. Istotą *supry* i toastów nie jest zalanie się w trupa, tylko odegranie swoistego przedstawienia w teatrze zwanym *biesiadą*, w którym jesteśmy jednocześnie aktorami i publiką.

Toasty zawsze przebiegały według ściśle określonego porządku, którego zaburzenie wiązałoby się z obrazą. Kiedy nadszedł czas siódmego toastu –

za kobiety – Zaza najpierw sam wygłosił krótki tekst, po czym spojrzał na mnie i rzekł:

– *Alawerdi* jestem z tobą!

Przyjąłem zaszczyt wygłoszenia toastu z wielką radością. Wstałem i zarządziłem:

– Wyjdźmy na zewnątrz.

Widziałem ukradkowe spojrzenia zebranych biesiadników, ale nikt nie ośmielił się zaprotestować. Byli tu z mojego powodu.

Mimo że marcowy wieczór był chłodny, wszyscy wyszliśmy na patio. Stojąca obok mnie Aisza zadrżała i objęła się ramionami. Odwróciłem się do zebranych, trzymając w dłoni kieliszek z winem. Powiodłem po nich spojrzeniem i szepty ucichły.

– Wznieście oczy ku górze. Co widzicie? Gwiazdy! Moja matka mawiała, że nie ma nic piękniejszego niż rozgwieżdżone niebo nad Kaukazem. I że każdy prawdziwy Gruzin na pewnym etapie życia znajduje taką gwiazdę, która spadła z nieba. A poznać ją można nie po zewnętrznym pięknie, lecz po wewnętrznym blasku, ukrytym w jej sile i mądrości. Wznieśmy toast za szczególną kobietę, przy której czuję się tak, jakbym żył wśród gwiazd na nocnym niebie! *Gaumardzos!* – Wychyliłem alkohol, po czym objąłem Aiszę ramieniem i odezwałem się cicho: – Aiszo...

Kiedy na mnie spojrzała, położyłem dłoń na jej karku i złączyłem nasze usta. Zaskoczyłem ją. Przez moment nie odwzajemniała pocałunku, jednak po chwili dała się ponieść. Czułem, jak ostrożnie obejmuje mnie w pasie. Jej usta za każdym razem były tak niezwykle miękkie. Kiedy z cichym westchnieniem rozchyliła wargi, natychmiast odszukałem jej język. Ten pocałunek nie był łagodny. Był dziki i władczy. Miał pokazać zebranych, kim jest kobieta u mojego boku, po której ciele dzisiejszego wieczora

prześlizgiwały się spojrzenia wszystkich mężczyzn. Musieli zrozumieć, że jest nietykalna.

Moja Aisza.

Moja *worowka*.

[98] Gruziński strój ludowy.

[99] Patrony z prochem.

[100] Ostry sztylet w skórzanej pochwie ze srebrnymi zdobieniami.

[101] *Utro* (ros.) – poranek; tatuaż w formie pierścienia ze słońcem wschodzącym zza szachownicy.

[102] Parafraza gruzińskiego przysłowia: „Dziki bez nie zrodzi winnego grona”.

[103] *Chochloma* (ros.) – drewniane naczynie ozdabiane motywami roślinnymi w kolorach czarnym, złotym i czerwonym.

[104] *Uszed tropoj rodimego otca* (ros.) – Podążam śladami swojego ojca.

Aisza

Naliczyłam szesnaście toastów, zanim *tamada* oficjalnie zezwolił na swobodne przemieszczanie się po kasynie. Byłam objedzona i opita winem, ale zdawałam sobie sprawę, że moje musiałoby być mocno rozcieńczane wodą, bo pewnie dawno byłabym pijana w sztok. Po oficjalnej deklaracji Igora, który toastem za kobiety... za mnie... oświadczył wszystkim, że należę do niego, kilku jego najbliższych współpracowników przyszło się przedstawić.

Potem zabrał mnie do jednej z sal, gdzie po raz pierwszy w życiu mogłam zagrać w ruletkę. Mimo że nie graliśmy na pieniądze, emocje i tak były spore. Cieszyłam się jak małe dziecko, kiedy w kilku spinach pod rząd udało mi się dobrze obstawić.

– Masz nosa, Pajączku – wymruczał mi Igor do ucha takim głosem, że poczułam ciarki na całym ciele.

W pomieszczeniach unosił się dym z drogich papierosów i cygar, ale nie był dokuczliwy. Raczej nadawał imprezie charakter.

Kiedy dziś rano obudziłam się sama w sypialni, nie mogłam uwierzyć, na co się wczoraj zdecydowałam. Potem z zażenowaniem przypominałam

sobie, że po tym uniesieniu, które przeżyłam na kolanach Igora, rozplakałam się. Pozytywne emocje mnie przytłoczyły. Za nic w świecie nie przypuszczałam, że to będzie tak czysta, niemal zwierzęca przyjemność. Kiedy zaczął całować moje nagie ciało, pozwoliłam mu, by zachowywało się instynktownie.

Wir przygotowani sprawili, że nie miałam czasu porozmawiać z Igorem. Upewnić się, że nie zrobiłam niczego źle. Jednak to, jak na mnie patrzył, kiedy tylko znajdowałam się w zasięgu jego wzroku, sprawiało, że momentalnie robiło mi się gorąco i miałam ochotę, byśmy znów znaleźli się sam na sam.

Dokładnie to odczuwałam w chwili, kiedy szeptał mi do ucha pochwały związane z głupią grą w ruletkę. Doświadczałam siły jego gorącego spojrzenia, zauważałam niby przypadkowe dotknięcia albo to, jak jego palce leniwie przemykały po moim ramieniu, kiedy z kimś rozmawiał. W końcu wyciągnął mnie z sali na korytarz. Adam z Kaliną pojawili się niemal równocześnie. Igor posłał im karcące spojrzenie i warknął:

– Wypad!

Adam momentalnie się ulotnił, a Kalina otaksował nas kpiącym wzrokiem, po czym dołączył do *byka*. Kiedy zniknęli, Igor schylił się i trącił nosem czubek mojego, opierając dłonie po obu stronach mojej głowy. Teraz jego zapach był jeszcze bardziej wyraźny. Przywoływał wspomnienia wczorajszych wydarzeń, rozpalał mnie od środka. Dziś mogłam się do woli delectować charakterystyczną wonią Igora wymieszaną z drogimi perfumami i alkoholem. Zdawałam sobie sprawę, że jest lekko wstawiony. Patrząc na ilość alkoholu, jaka się tu przelewała, i tak byłam w szoku, że większość towarzystwa nadal trzyma się na nogach.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co się wczoraj wydarzyło – oznajmił, bawiąc się moim warkoczem. – Mam w dupie to, że teraz pewnie

się zastanawiają, gdzie zniknąłem. Liczysz się tylko ty, Pajaczkku.

Zdołałam już zauważyć, że bardzo kręca go moje włosy. Zawsze korzystał z okazji, by ich dotknąć, przeczesać je, owinać wokół palca. Teraz przyłożył je do nosa i zaciągnął się ich zapachem, przymykając powieki. Znowu zalała mnie fala gorącego pożądania. Pocałował mnie znienacka. Pocałunek był podobny do tego, którym obdarzył mnie dziś na tarasie. Wyglądniały, władczy i przepełniony taką dozą namiętności, że musiałam się przytrzymać jego ramion, bo upadłabym od nadmiaru emocji. Jedną dłoń zacisnął na moim karku, jakby samym tym gestem potwierdzając to, co podświadomie czułam – należałam do niego. Dlatego pocałował mnie przy wszystkich na patio, żeby wiedzieli, że jestem jego towarzyszką. Cały czas dbał o moje bezpieczeństwo.

Powoli przestawał się przy mnie hamować, a zaczynał pokazywać swoją prawdziwą naturę. Gorącą i gwałtowną. Niczego innego się nie spodziewałam i mimo że odrobinę obawiałam się, czy nie rozbudzi to moich lęków, pragnęłam, by przy mnie był sobą.

Jego dłonie znalazły się na moich piersiach. Jęknęłam wprost w jego usta, kiedy pieścił je przez materiał sukienki. Wyczułam, że uśmiecha się z zadowoleniem. A potem złapał mnie za pośladki i spróbował unieść. Sapnął zirytowany, kiedy prawa ręka nie podołała temu zadaniu. Rozumiałam, jakie to dla niego frustrujące. Zauważałam, ile wysiłku wkładał każdego dnia, by pokazać wszystkim, że Rzeźnik nie ma żadnych słabości. Bo tym właśnie był dla otoczenia: bezwzględny Rzeźnikiem. Przy mnie stawał się Igorem. Dwie różne osobowości zamknięte w jednym ciele.

Zrezygowany oparł czoło o moje. A potem zaczął obsypywać moją twarz pocałunkami, poczynawszy od skroni, przez grzbiet nosa, policzki, aż w końcu znowu poświęcił całą uwagę moim ustom, przyciskając mnie do

ściany. Całą sobą czułam teraz, jak bardzo jest nakręcony. Ja również. Dotychczas obce mi były takie odczucia, a obecnie między nogami doświadczałam bolesnego i nieznośnego pulsowania. Kiedy Igor lekko poruszył biodrami, zalała mnie fala przyjemności.

– Bardzo, ale to bardzo chciałbym być już w naszej sypialni. Bo bardzo, ale to bardzo chciałbym ci pokazać, do czego mnie doprowadzasz. Jesteś tak kurewsko apetyczna, Aiszo – przejechał językiem po mojej szyi – że z przyjemnością będę cię smakował. Wszędzie.

Znów całą swoją uwagę skupił na moich ustach, zanim zdołałam wyrazić swoje obawy. Przerwałam pocałunek, spojrzałam prosto w ciemne, skrzące się pożądaniem oczy Igora i drżącym z emocji głosem powiedziałam:

– Kocham cię.

Jego palce na moich biodrach zamarły, wpatrywał się we mnie z czystym uwielbieniem, ale i lekką obawą.

– Pajaczkę... – zaczął niepewnie, ale położyłam mu palec na ustach.

– Nie oczekuję deklaracji. Nie po to ci to powiedziałam. Czułam, że powinienes to wiedzieć, i tyle.

Już otwierał usta, żeby się odezwać, kiedy zza skrzydła drzwi wysunęła się ruda czupryna Kaliny.

– Koniec macanka, gołąbeczki – prychnął. – Zaza szykuje nową porcję toastów.

– Jak koniec, to koniec. – Igor posłał mi rozbawiony uśmiech. – Muszę go trochę słuchać, skoro to moja prawa ręka. Chodź. – Chwycił mnie za dłoń i poprowadził do stołu biesiadnego.

– Muszę do toalety – szepnęłam w połowie drogi. – Nie będzie to niestosowne, jeśli wyjdę?

– Najważniejsze toasty zostały wzniesione, więc jeśli nie zamierzasz stąd zwać, to niczym się nie przejmuj – odparł, kiwając głową na Adama.

Tamuna tłumaczyła mi wczoraj najważniejsze zasady *supry*: nie pić w czasie głoszenia toastu, nie trzeba pić do dna, chyba że dostanie się do ręki *kancy*, kieliszek koniecznie trzymać w prawej ręce, a przede wszystkim pić i jeść z umiarem. Dowiedziałam się też, że to nie osoba, na której cześć wydaje się przyjęcie, jest najważniejsza. To *tamada* pełni najistotniejszą funkcję i ma władzę absolutną nad biesiadnikami – to taki swoisty dyktator, bez jego pozwolenia nie powinno się nawet wstawać od stołu. Jest opiekunem wieczoru. Zaza spełniał się w tej roli – był zabawny i miał naprawdę duży talent oratorski.

Igor dołączył do biesiadników, dopiero kiedy Adam stanął u mojego boku. Łazienki były schowane w bocznej odnodze korytarza, z którego przed chwilą wróciliśmy. Pchnęłam drzwi i osłupiałam, kiedy ochroniarz wpakował się ze mną. Sprawdził wszystkie kabiny po kolei, po czym uśmiechnął się przepaszająco i oświadczył:

– Rozkaz *pachana*. – A potem wyszedł.

Dotarło do mnie, że teraz tak będzie wyglądało moje życie. Z nieustannym towarzystwem w postaci osobistego cienia. Jednak nie czułam przez to dyskomfortu. Miałam pewność, że teraz jestem bezpieczniejsza niż kiedykolwiek.

Kiedy zajęłam jedną z kabin, usłyszałam, że ktoś wchodzi do pomieszczenia. Załatwiłam potrzebę i wyszłam, kierując się od razu do umywalki. Porządnie wyszorowałam ręce i dopiero wtedy uniosłam głowę z zamiarem skontrolowania lekkiego makijażu, który zrobiła mi Tamuna. Na widok tego, co napotkały moje oczy, aż zakręciło mi się w głowie.

To spojrzenie poznałabym wszędzie. Tak osobliwego fioletowego odcienia tęczy ze świecą by szukać. A ten charakterystyczny kształt

oczu, z zewnętrznymi kącikami unoszącymi się lekko, mógł należeć tylko do jednej osoby. Do mojego koszmaru sprzed dwóch lat. Włosy miał krótko przycięte i niemalże białe. Dopiero potem skupiłam się na reszcie twarzy, którą teraz po raz pierwszy widziałam w całej okazałości. Chwyciłam się krawędzi umywalki i ostrożnie obróciłam, tak by stać przodem do niego. Miał wygląd ułożonego bankiera, co dodatkowo podkreślały modne oprawki okularów.

– Poznajesz mnie – stwierdził.

Nawet gdybym nie rozpoznała go po oczach, dźwięk głosu sprawił, że prawie zgięłam się wpół. Był niski i lekko chrapliwy – nic się nie zmienił. Panika zalała mnie niczym lodowaty prysznic, ból brzucha i głowy paraliżował, a serce uderzało w szaleńczym tempie. Nie mogłam nabrać powietrza. I wtedy zobaczyłam, jak sięga po papierowy ręcznik, by wytrzeć dłoń całą umazaną krwią.

– Wypadek przy pracy – posłał mi diaboliczny uśmiech – czarnulko.

Adam...

Zasłoniłam usta dłonią, czując, że za chwilę stracę przytomność.

– Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy cię tu dziś zobaczyłem. Liczyłem, że zdechłaś tam, gdzie cię zostawiłem. – Ton głosu miał łagodny, jakby opowiadał dziecku bajkę na dobranoc.

Podszedł do kosza, nacisnął stopą pedał otwierania i wrzucił pomięty ręcznik. Pokrywa opadła z cichym brzękiem, a on ruszył w moją stronę. Wbił we mnie wzrok przepełniony pogardą i odrazą, który mówił jedno: nie wyjdiesz stąd żywa.

Chciałam mu powiedzieć, żeby mnie nie krzywdził, że nic nie powiem Igorowi, ale właściwie nie byłam w stanie nabrać powietrza. Odruchowo przesunęłam się w róg pomieszczenia – na ucieczkę nie miałam szans. Byłam śmiertelnie przerażona i niezdolna do logicznego myślenia. Czulałam

krople zimnego potu spływające po karku na plecy. Ledwie stałam na nogach, uda mrowiły boleśnie, odmawiając posłuszeństwa.

– A tu proszę... Uwiłaś sobie gniazdko u boku faceta, który będzie miał teraz większą władzę w Rosji niż sam prezydent. Ty, czarna kurwa z jakiegoś zapuszczonego *aułu*!

– Nic... – zdołałam wydusić. – Nic mu nie powiem, przysięgam...

– Dedukuję, że jeszcze nie widział mojego arcydzieła, co? – Zamknął oczy, wyraźnie rozmarzony. – To było dobre, muszę przyznać. Cholernie dobre, czarnulko. Chętnie bym to powtórzył, ale trochę się spieszę. Sama rozumiesz. – Zaśmiał się podle. – Trup na zewnątrz przykuje uwagę, więc nie tym razem.

Kiedy prowadził monolog, ostrożnie sięgnęłam do małej torebki i wyciągnęłam sycylijkę, którą podarował mi Igor. Musiałam zaryzykować. Wymacałam przycisk palcem i uwolniłam ostrze. Miałam wrażenie, że cichutkie kliknięcie słychać w całej łazience. A potem wykorzystując zaskoczenie, napałam na niego. Odskoczył w ostatniej chwili, unikając dźgnięcia. Ale nie zależało mi na tym, by go zranić. Bo nie miałam z nim szans. Musiałam po prostu uciec. Złapałam klamkę i wtedy poczułam pchnięcie. Zderzenie z drzwiami okazało się tak mocne, że mnie zamroczyło. Sycylijka wyślizgnęła się z mojej dłoni, a ja upadłam na kolana. Czułam pulsowanie w miejscu, gdzie najbardziej oberwałam. Pięść na włosach szarpnęła tak mocno, że zawyłam z bólu. Otworzyłam oczy w momencie, kiedy z całej siły uderzył moją głową o umywalkę. Nagły, straszliwy ból niemalże rozerwał mi czaszkę. Poczułam, jak mój policzek uderza o podłogę, a oko i nos zalewa coś ciepłego. W uszach słyszałam przeciągły pisk. Miałam wrażenie, że moje powieki podnoszą się w zwolnionym tempie. Mężczyzna znów szarpnął mnie za włosy.

– Nie pozwolę, żeby jakaś kaukaska szmata zjechała mi tyle lat przygotowań! – wysyczał, ale wydawało mi się, że te słowa docierają do mnie jakby z oddali. – Za ciężko pracowałem na to, żeby dostać się do *siemiorki*, czarnulko.

Zobaczyłam jego upiorny uśmiech na moment przed tym, jak otrzymałam cios prosto w twarz. Coś chrupnęło, a gardło zalała mi krew. Zakrztusiłam się. Znów uderzyłam policzkiem o podłogę. Widziałam jego stopy krążące tam i z powrotem, z trudem spojrzałam wyżej. Zza marynarki wyjął pistolet. Widziałam, jak odciąga zamek spustowy. Poczułam chłód lufy na skroni. I poddałam się. Chciałam, żeby już to zrobił. Te sekundy oczekiwania były najgorszym momentem w moim życiu. Posłał mi podły uśmiech i pomachał ręką.

Zamknęłam powieki, czując, jak spod jednej z nich wypływa łza.

A potem usłyszałam huk wystrzału.

EPILOG

ეპილოგი

Łatwiej powstrzymasz deszcz niż kobietę,
która pragnie mężczyzny[105].

Pamiętam, że tamtego dnia ośnieżony szczyt Szchary[106] wydawał mi się wyjątkowo majestatyczny. Wpatrywałam się w niego, jakbym podświadomie czuła, że ta podróż marszrutką[107] będzie moją ostatnią. Czułam się tak, jakbym pstrykała zdjęcia starym zenitem swojego dziadka. Tak samo łapałam wszystkie chwile spędzone z tobą i zapisywałam je w pamięci niczym fotografie wklejane do albumu.

Zatłoczona marszrutka nagle zniknęła. Jakby rozmyła się niczym fatamorgana. Zastąpiły ją wszechobecny przeraźliwy chłód i ciemność. Nie wiedziałam, gdzie jestem ani co się ze mną stało. Nogi i ręce miałam związane, usta zakneblowane. I ten smród potu, krwi i fekaliów, od którego nieprawdopodobnie mnie mdliło. To zapamiętałam, zanim się pojawiłeś. Mój wybawca.

Pierwsze, co zobaczyłam, to twoje duże, niemal czarne oczy, które przyglądały mi się z zaciekawieniem. Światło wpadające z zewnątrz uświadomiło mi, że nie jestem jedyną porwaną. Obok mnie leżało kilkanaście nieprzytomnych kobiet w różnym wieku. Moje ciało zaczęło się trząść. Tak bardzo się bałam. I wtedy mnie dotknąłeś. Twoja ciepła dłoń spoczęła na moim policzku, zmuszając, bym na ciebie spojrzała. Odgarnąłeś gęste włosy z mojej twarzy, poświęcając im aż nadto uwagi.

Zawsze lubiłeś moje włosy. Dlatego pieczołowicie je zapuszczałam. Tamtego dnia poczułam, jakby świat nagle stanął. Jakby umieszczono nas w bańce, oddzielając od otaczającej rzeczywistości. Wybawiłeś mnie, Igorze.

Ostrożnie odkleiłeś taśmę z moich ust i podałeś mi wodę. Zaczęłam łapczywie pić. Nie sądziłam, że jestem taka spragniona. Do teraz pamiętam jej smak, lekko zalatujący gliną.

– Ile masz lat?

Zaskoczyłeś mnie tym pytaniem. Nie spodziewałam się usłyszeć ojczystego języka. Twój głos był męski, ale kuszący jak czurczchele[108]. Mogłabym cię słuchać godzinami i nigdy by mi się to nie znudziło.

– Piętnaście – odpowiedziałam cicho.

Zmarszczyłeś brwi. Nie byłeś zadowolony. Podniosłeś się gwałtownie i wyszedłeś. Nie, zeskoczyłeś. Zrozumiałam wtedy, że jestem na pace ciężarówki. Usłyszałam, jak ostro rugasz kogoś po rosyjsku. Po chwili wróciłeś, trzymając przy uchu telefon komórkowy.

– Weź, kurwa, wytłumacz tym tępakom, co to znaczy „pełnoletnia”...! Nie, Sabo! Wyraźnie było mówione, że... No, zajebicie, i co ja niby mam z nią teraz zrobić?! Pierdolę twoją matkę!

Przestraszyłeś mnie, wprost rozsadzała cię agresja, jednak kiedy się rozłączyłeś, twoja twarz na powrót stała się łagodna. Uwolniłeś moje nadgarstki i kostki. Pomogłeś wstać, a potem powiedziałeś, że zabierasz mnie do domu. A ja – naiwna – myślałam, że zaraz znów znajdę się w Chwibiani[109]. Jednak już wtedy wiedziałam, że poszłabym za tobą w ogień.

Bałam się twojego brata. Był oschły, niedostępny. I bardzo niezadowolony, że mnie przywiozłeś. Mimo to pozwolił, bym została. Parę lat później zrozumiałam, że chciał mieć pod ręką osobistą kurwę. Bo tym

dla niego byłam. Towarem, którym potem chętnie dzielił się z kolegami. Czekał tylko, aż będę pełnoletnia. I aż znikniesz.

Ty byłeś inny. Patrzyłeś na mnie łagodnie, bez tego drapieżnego błysku, który pojawiał się w oczach Jurija za każdym razem, kiedy do mnie przychodził. I kiedy zamykał drzwi, nieznośnie powoli przekręcając klucz w zamku. Raz. Zawsze robił to raz. Zapadka szczękała przeraźliwie głośno w nocnej ciszy. Potem bez słowa podchodził do mnie, rozpinając brązowy pasek od spodni. A potem... Potem po raz pierwszy pojawił się Głos. Przekonywał, że jestem gdzie indziej. Z tobą. Że biegamy po plaży, a nasze stopy zagłębiają się w ciepłym piasku, albo wbiegamy do morza, chlapiąc wodą na wszystkie strony. Nawet czułam jej słony smak w ustach. A potem wyobrażałam sobie, jak się ze mną kochasz. Tak, kochasz. Bo do TEGO dnia zawsze się ze mną kochałeś.

Dokładnie pamiętam, jak mnie pocałowałeś. To było w moje szesnaste urodziny. Złożyłeś mi życzenia na pomoście za domem. Nachyliłeś się, żeby cmoknąć mnie w policzek, ale się zawahałeś. Popatrzyłeś mi w oczy i ostrożnie złączyłeś nasze usta. Prawie zemdlałam od nadmiaru wrażeń, które zaatakowały moje ciało. Całowałeś mnie wtedy aż do zmroku. A potem z tygodnia na tydzień posuwaliśmy się o krok dalej. Przy tobie czułam się ważna, piękna i potrzebna. Dlatego szybko oddałam ci się cała.

Nie mogłam uwierzyć, kiedy pewnego dnia zniknąłeś. Po prostu nie wróciłeś z wyjazdowej schodki. Jurij zrobił się jeszcze bardziej oschły i drażliwy, a na pytanie o ciebie zniecierpliwionym tonem rzucił tylko zdawkowe: „Lepiej pilnuj swojego nosa”, i zostawił mnie w rozsypce.

Szalałam z tęsknoty i rozpacz. Ból był tak potworny, że parę razy straciłam przytomność. Byłeś dla mnie całym światem. To dla ciebie budziłam się każdego ranka. To dla ciebie znosiłam sprośne docinki ludzi,

których spraszał tu Jurij. To dla ciebie byłam gotowa poświęcić wszystko: i ciało, i duszę.

Należałeś do mnie. Byłeś moim światłem w tunelu. Bez ciebie nie potrafiłam już normalnie funkcjonować. Przestałam jeść i spać, a wszystko wykonywałam machinalnie.

I TEGO DNIA wróciłeś. Tak po prostu. Minęło dokładnie trzysta osiemdziesiąt dni. Trzysta osiemdziesiąt dni wegetacji.

Zmieniłeś się – nie tylko fizycznie. Z dawnego tryskającego zaraźliwym poczuciem humoru mężczyzny nie pozostał nawet ślad. Wrogość i pogarda dla całego świata zdawały się emanować z każdej komórki twojego ciała. Słyszałam też, że zrobiłeś się jeszcze bardziej brutalny. Plotki ciągnące się za tobą mroziły krew w żyłach, a ja nie byłam w stanie uwierzyć, że Igor – mój Igor – byłby zdolny do takich okrucieństw.

I nie chciałeś mnie. Twoja oziębłość bolała bardziej niż ten rok rozłąki. Mogłam tylko bezradnie obserwować, jak rozsypujesz się jeszcze bardziej. Strach, że któregoś dnia coś sobie zrobisz, paraliżował mnie za każdym razem, kiedy upijałeś się do nieprzytomności lub brałeś ogromne ilości narkotyków.

I nie spałeś.

Niejednokrotnie widziałam, jak nocami snułeś się po domu albo wychodziłeś na dwór. Kiedy nie wracałeś przez długie godziny, siedziałam jak na szpilkach i modliłam się, by nic ci się nie stało. Czasem wychodziłam w ciemną noc i szukałam cię po lesie otaczającym posiadłość. Wołałam twoje imię tak długo, aż zdierałam sobie gardło. Nigdy się nie odzywałeś. Zawsze wracałeś nad ranem i wydawałeś się jeszcze bardziej przybity. Kiedy w końcu padałeś nieprzytomny, targały tobą koszmary. Siedziałam wtedy przy twoim łóżku i płakałam, dzieląc twój ból, kiedy w szponach mary krzyczałeś błagalnie: „Nie umieraj!”.

Ja umierałam. Za każdym razem, bo nie mogłam... nie umiałam ci pomóc. Za każdym razem, kiedy przez szparę w drzwiach bezradnie obserwowałam, jak się tniesz. Chciałam zabrać od ciebie ten ból. Zrobiłabym dla ciebie wszystko, ale już nie byłam ci potrzebna.

Aż pewnej nocy przyszedłeś. Mocno pijany. Powiedziałeś, że masz dość tego jebanego życia. Że zrobiłeś coś, czego nie potrafisz sobie wybaczyć. I że marzysz o śmierci. Ale jesteś zbyt wielkim tchórzem, by się zabić. A potem wtuliłeś głowę w moje ramiona. Przeczesałam palcami twoje długie zaniedbane loki. Nigdy nie miałeś tak długich włosów. Pozwoliłeś się wtedy pocałować po raz pierwszy od powrotu. Gładziłam palcami twoją zmęczoną twarz, a twoje usta robiły się coraz bardziej łąpczywe. Byłeś bardzo brutalny. Po raz pierwszy mnie przestraszyłeś, kiedy mocno zacisnąłeś mi dłoń na gardle, tak że nie mogłam oddychać. A po wszystkim po prostu wyszedłeś. I teraz tak to wyglądało. Brałeś to, na co miałeś ochotę, po czym zostawiałeś mnie samą.

Po jakimś czasie znów wyjechałeś. Wracałeś rzadko, na dwa–trzy dni – tylko kiedy zlecano ci pobranie narządów od kolejnych ofiar – a potem znów opuszczałeś dom. Jednak stawałeś się dawnym Igorem. Jakby te wyjazdy i czas uleczyły twoje rany.

Kiedy znów osiadłeś w domu na stałe, ponownie pozwoliłeś mi się do siebie zbliżyć. Na twoich warunkach. Ale czerpałam garściami, by poczuć chociaż namiastkę dawnej bliskości.

Aż pewnego dnia wróciłeś z NIMI.

Z tą ruską kurewką i jej zepsutym do szpiku kości bratem. Nie podobało mi się to, jak owinęła sobie ciebie wokół palca. Miałeś do niej słabość. Dbaleś o nią. Bardziej niż o mnie. A mnie kazałeś spełniać zachcianki tego psychopaty, byleby dał tej dziwce spokój. Chyba wyczułeś, że jej nienawidzę, bo ostrzegłeś mnie, żebym nie ważyła się jej skrzywdzić,

w przeciwnym razie będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię. Wystraszyłeś mnie, a twoje słowa zabolą, bo dotarło do mnie, że ta ruskaja szlucha[110] jest ci bliska. Jak się potem okazało, BARDZO bliska. Moje serce roztrzaskało się w drobny mak, gdy zobaczyłam was splecionych w namiętym uścisku. Nie wiedzieliście, że jesteście obserwowani. Byliście zbyt pochłonięci pocałunkiem naładowanym taką namiętnością, że powietrze w pomieszczeniu zdawało się iskrzyć. Mnie nigdy tak nie całowałeś.

A nazajutrz mój świat zawalił się kolejny raz. Kiedy zabierano cię w stanie krytycznym do szpitala, bałam się, że to już koniec. Że utraciłam cię na zawsze. Swoje światło. Swoją miłość. Tamtego dnia znów pojawił się Głos. Jego podszepty słyszałam regularnie od chwili, kiedy Jurij po raz pierwszy przyszedł się ze mną pieprzyć. Jednak to w dniu, w którym cię postrzelono, Głos stał się wyraźny. Stał się moim oparciem. Lubiłam Głos. Nie miałam wtedy nikogo poza nim. Stał się moim towarzyszem w chwilach samotności, kiedy z duszą na ramieniu czekałam na jakąkolwiek wiadomość ze szpitala. Głos kazał się nie bać. Był mądry. I pomógł mi przetrwać tamten czas.

Gdy wróciłeś, nie posiadałam się z radości. Mężczyzna, który wraz z tobą odniósł rany, zabrał tę ruską kurewkę ze sobą. Miałam ochotę skakać ze szczęścia. Głos przekonywał, że w końcu znów będę miała cię tylko dla siebie. Nie mógł wiedzieć, że wtedy pojawi się ONA.

Czarna wysiadła z samochodu przerażona i brudna. Była brzydka. I była Czeczenką. Ale wystarczyło, żebyś na ciebie spojrzała, by wiedzieć, że przepadłeś. W ciągu tych kilku sekund zdołała zawładnąć twoim umysłem i twoją duszą. Nie mogłam tego zrozumieć. Głos początkowo też nie mógł tego pojąć, ale szybko znalazł rozwiązanie. Tłumaczył, że to wiedźma. Że rzuciła na ciebie urok. I że będę musiała po raz kolejny cię uratować. Głos miał plan. A ja małymi kroczkami zaczęłam wprowadzać go w życie.

Niestety mimo sukcesów po raz kolejny poniosłam sromotną klęskę. Kiedy zobaczyłam, jak ją całujesz, wiedziałam, że nie ma już dla ciebie ratunku. A potem dowiedziałam się, że zabierasz ją do Gruzji. Wtedy moje serce rozpadło się na milion kawałków. Ale Głos kazał mi nie tracić nadziei. Zabronił się poddawać. Znów miał plan. I dlatego musiałam to zrobić.

Chwyliłam telefon komórkowy. Odbijające się w jego ekranie moje zielone oczy wydawały się ciemniejsze niż normalnie. Wyraz twarzy miałam zacięty. Spojrzałam jeszcze raz na otwartą teczkę.

To jedyne wyjście, zapewnił Głos.

A potem drżącą ręką wybrałam cyfry na ekranie swojego smartfona. Przykładając telefon do ucha, poczułam, że moje roztrzaskane serce ożywa.

Już nikt więcej nie stanie nam na drodze.

Koniec części drugiej

[105] Przysłowie gruzińskie.

[106] Najwyższy szczyt Gruzji.

[107] Minibus, określenie stosowane na obszarze całego byłego ZSRR.

[108] Gruziańskie słodycze.

[109] Wioska w Swanetii, wysokogórskim regionie Gruzji.

[110] *Ruskaja szlucha* (ros.) – rosyjska kurwa.

PLAYLISTA

Playlista dostępna na Spotify i YouTube.

I Wanna Be Your Slave, Måneskin

Bandito, Twenty One Pilots

Bez znieczulenia, Happysad

Raissa, Strachy na Lachy

Długa droga w dół, Happysad

Dzala ertobashia, Mgzavrebi

Gandagana, Doruk Kurt

I Know How To Speak, Manchester Orchestra

Deadwood, Really Slow Motion

Akid, PHARAOH feat. Mnogoznaal

Courage To Change, Sia

Hrabia, Lady Pank

Oj, moroz, Kaspiyskiy Gruz

Wrecked, Imagine Dragons

Zazdrość, Krzysztof Zalewski, Igo

Nana, tradycyjna pieśń czeczeńska

Pieśń pogrzebowa *Zar*

PODZIĘKOWANIA

Niezmiennie, jak za każdym razem, dziękuję całej ekipie Wydawnictwa Otwartego – w szczególności:

Panu Robertowi Chojnackiemu za: „A może napisałyby pani jeszcze coś w stylu *Matrioszki*?” – i oto jest 😊.

Ewelinie Tondys za opiekę redakcyjną.

Klaudii Bieńkowskiej i Elizie Luty, ponieważ seria gruzińska była ostatnią, przy której miałam WIELKĄ PRZYJEMNOŚĆ z nimi współpracować.

Natalii Kozie – obie miałyśmy obawy, jak się okazuje, całkowicie BEZPODSTAWNE: Dream Team Koza & Smok 😊.

Dziękuję pani Eli Kot za profesjonalną współpracę przy redakcji. Firmie d2d.pl za korektę. Swojej pierwszej krytyczce, recenzentce i czytelniczce Kamili Cukrowskiej, która uratowała jednego z bohaterów tej serii od niechybnej śmierci.

Dziękuję swojemu mężowi za wszystkie: „Jestem z ciebie taki dumny” 😊, swoim dzieciom, które niecierpliwie czekają, aż powstanie książka dla nich, swojej bratowej Dominice – chodzącej encyklopedii farmaceutycznej, bratu Kubie – za konsultacje fizjoterapeutyczne. Rodzicom – za nieustanną wiarę w moje możliwości. Tomkowi Kroikowi – za porady informatyczne.

Agnieszce Siepielskiej, Agnieszce Lingas-Łoniewskiej, Ani Szafrąńskiej, Kasi Małeckiej, Magdzie Szponar i Monice Nerc.

Monice Skabarze – mam nadzieję, że gdy dostaniesz do rąk *Pachana*, będziemy już po obiecanej tequili 😊.

Swoim dwóm dobrym duszyczkom: Karolinie Ałachowicz oraz Agnieszce Cieleckiej-Brychcy oraz dwóm Dianom, moim gruzińskim konsultantkom.

Karolinie Kujawie-Lesko z @carolina_czyta_i_oglada. Karolina jest recenzentką, której opinia była dla mnie niezmiernie istotna. Wiecie, mało kto daje autorowi drugą szansę, jeśli nie spodobała mu się pierwsza książka. A *Ławrusznik* i *Pachan* znalazły się wśród jej faworytów. Takie recenzje cieszą szczególnie.

Dziękuję także pozostałym blogerkom i recenzentkom za opinie i pomoc w promocji książki (kolejność przypadkowa):

@pasje_zaczytanej_agnes

Ewce z <https://bzykajacerecenzje.blogspot.com>

@takijestswiat

@przeczytajzemna

@tuczytajusta

@vajola.reads

@pisarka_czyta

@gypsy_girl_recenzuje

@grazyna_a_czyta

@mikaa_book

@zaczytana_mam

@matka_czyta

@anitka_170

@bookowykacikanny1985

@beernardynkaaa_czytaa

@fascynacja.ksiazkami
@muniuskaaa
@the_reading_queen_93
@dobry_book
@shami_85
@love.s.books
@zrecenzujmidalio
@ksiazka_pachnie_kawa
@bethwithbooks
@izzi.79
@zaczytana_matka96
@iliasviel94
@justus_reads
@blondeside
@herbaciana.zaczytana
@angellsjoy
@sanka_czytanka
@cichyszept_
@nocne_spotkania_z_ksiazka
@pasjonatka_poleca
@kejsikej_czyta
@z_ksiazka_po_drodze
@a.zetka.czyta
@recenzjezkanapy
@sarcastic_books
@zlotowlosa.i.ksiazki
@raven_zaczytana_w_slowach

@bookaholic.in.me
@basik_czyta
@za_czy_ta_na
@wszponachmagdy
@zaczytanapatka
@sowka.jowitka
@bethwithbooks
@asia_czytaaa
@czytuszru
@reading.girl.05
@tatiaszaaleksiej27
@zyciezokladki
@malczukfamily
@brunettebooks
@teatr_ksiazek
@recenzje_ksiazek_niezwyklych_
@booklover_52
@hej_tu_malami
@mloda_mama_czyta
@pauliettw
@matka_polka_czyta
@liliowa_97
@zzaczytana_madeline
@zakochanawksiazkach1991
@wydziwianki.rudej
@zuzkapisze.pl
@kradziejka_ksiazek

@czytam.nalogowo
@swisssweet.ksiazkowe.spotkania
@gdzie_ja_tam_ksiazka
@ksiazkoholik_91
@dominika.n95
@uwielbiam_czytac
@czytamy_bez_dramy
@booksbymags
@katarzynabm
@livsy.books
@pati_o_ksiazkach
@anusia_nowak
@nocna_gwiazdka_reads

Dziękuję swojej Książkowej Bratwie oraz Wam, Drodzy Czytelnicy, za to, że po raz kolejny daliście się porwać do świata mojej wyobraźni. A także za wyróżnienie *Matrioszki* w literackim rankingu @opowiemci w kategorii Debiut.

Obserwujcie moje profile społecznościowe:

www.facebook.com/paulinajurga.autor

www.instagram.com/paulinajurga_

www.tiktok.com/@paulinajurga_

Do zobaczenia w kolejnych moich książkach.

SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Do Czytelników

Słowniczek slangu mafijnego

Kodeks kanonieri qurdi

Prolog. პროლოგი

1. ერთი

2. ორი

3. სამი

4. ოთხი

5. ხუთი

6. ექვსი

7. შვიდი

8. რვა

9. ცხრა

10. ათი

11. თერთმეტი

12. თორმეტი

13. ცამეტი

14. თოთხმეტი

15. თხუთმეტი

16. თექვსმეტი

17. ჩვიდმეტი

[18. თრვამეტი](#)

[19. ცხრამეტი](#)

[20. ღვი](#)

[21. ღვიდართი](#)

[22. ღვიდორი](#)

[23. ღვიდასამი](#)

[24. ღვიდართხი](#)

[25. ღვიდახუთი](#)

[26. ღვიდაექსი](#)

[27. ღვიდამვიდი](#)

[Epilog. ეპილოგი](#)

[Playlista](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Paulina Jurga

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Aliona Hradovskaya / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-988-7



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek